

POLECA DAMIAN „DAMIE” AUGUSTYNIAK
WICEMISTRZ ŚWIATA FIFA 22

GA MER KA

The background is a dark, textured surface with various graffiti elements. In the top right, there is a drawing of a video game controller. To its left, the words "EAT ME" are written in a stylized font. On the left side, there are several 'X' marks and the words "DRINK ME". At the bottom left, there is a drawing of a beer mug. Small white hearts are scattered throughout the composition. The main title "GA MER KA" is written in large, glowing, white, hand-drawn letters.

TO TYLKO GRA

KATARZYNA WYCISK

GA
MER
KA

TO TYLKO GRA



GAMER MIEKKA

DRINK ME

EAT ME

TO TYLKO GRA

KATARZYNA WYCISK



Gamerka
Copyright © 2023 by Katarzyna Wycisk

Redakcja:
Katarzyna Mirończuk

Korekta:
Joanna Błakita

Korekta po składzie:
Alicja Szalska-Radomska

Skład i korekta techniczna:
Mateusz Cichosz | [@magik.od.skladu.ksiazek](https://www.instagram.com/magik.od.skladu.ksiazek)

Projekt okładki, oprawa graficzna:
Justyna Knapik | [fb.com/justyna.es.grafik](https://www.facebook.com/justyna.es.grafik)

ISBN: 978-83-967952-1-2

Wydanie I

Kontakt: katarzynawycisk182@gmail.com
FB: www.facebook.com/KatarzynaWyciskAutor
www.katarzynawycisk.com

Dla Marzycieli – pamiętajcie, że nic nie jest niemożliwe

Rozdział 1

Kilian

Często się zastanawiam, jak wyglądałoby moje życie, gdybym przystał na warunki ojca. Czy wtedy byłby ze mnie dumny? Ile bym wytrzymał, zanim straciłbym resztkę zdrowego rozsądku i zamienił się w kogoś zupełnie innego? Wystarczy, że wyobrażę sobie siebie za biurkiem, w eleganckim, idealnie skrojonym garniturku, a już robi mi się niedobrze.

Ostre słowa szanownego pana Kormana nieustannie odbijają się echem w mojej głowie, ale nie dają tego po sobie poznać. Nigdy! Prędzej naplułbym sobie w twarz, niż pokazał słabość przed moim starym. Nie jestem jak matka. Nie będę się przed nim płaszczyć. Nie kupię mnie ani jego pieniądze, ani udawana troska. Sam doskonale sobie radzę.

Wypijam resztkę piwa, po czym odstawiam pustą butelkę na niski stolik. Ziewam, a dwóch moich kumpli niemal natychmiast robi to samo. Wierząc zapewnieniom Roksi, mojej siostry, Rogal ma zadatki na psychopatę, bo jako jedyny nie rozdziawił szeroko swojej paszczy.

Z chłopakami znamy się od liceum. Czuję się dobrze w ich towarzystwie, mimo tego coś powstrzymuje mnie od odkrycia wszystkich kart. W ich oczach jestem liderem, kimś, z kim warto się przyjaźnić. Nie mają pojęcia, ile kosztowało mnie przeciwstawienie się ojcu. Nie żałuję niczego, ale skłamałbym, twierdząc, że w ogóle nie mam wątpliwości. Ja też miewam gorsze chwile. Jak by na to nie patrzeć, stojąc po stronie rodzinnej kancelarii, miałbym zapewniony dobrobyt do końca życia. Natomiast droga, którą wybrałem, nie jest łatwa, ale za to jaka ekscytująca. Do tego dochodzi jeszcze Alicja, która latami pełniła funkcję mojej mamy, podczas kiedy kobieta, która mnie urodziła, nie była w stanie patrzeć na własne dziecko bez wykrzywienia twarzy z niesmakiem.

– Ostatnio zrobiło się w chuj głośno o tym typie. – Siedzący po mojej prawej stronie Jaro szturcha mnie łokciem, podstawiając mi telefon tak blisko oczu, że nie jestem w stanie niczego rozpoznać. – Kojarzysz go? – pyta z nutą podziwu w głosie.

Biorę komórkę i odpycham od siebie kumpla, by móc spojrzeć w spokoju na ekran. Marszczę brwi. Pierwszy raz widzę streamera w masce. Zwykle się nie ukrywają. No bo po co? Czyżby chciał tym sposobem przyciągnąć czyjąś uwagę?

– Rogal go wczoraj wyhaczył – odzywa się Damian, którego w pierwszej klasie ochrzciliśmy Długi. Szatyn przewyższa każdego z nas o głowę, ma prawie dwa metry wzrostu i zero masy mięśniowej. Ma szczęście, że nie wołamy na niego Glista.

– Dobry jest, skubaniec – oświadcza Patryk, a reszta ekipy zgodnie przytakuje głowami. – Ale to nie wszystko, zerknij na jego nick – poleca, przyglądając mi się uważnie.

Kiedy wracam spojrzeniem na wyświetlacz komórki, zapada osobliwa cisza.

– To jakiś żart? – pytam bardziej sam siebie, wgapiając się w napis „WhiteRabbit”.

– Uważaj, Kil, wyczuwam ostrą konkurencję. – Jaro szczyrzy zęby, jakby wizja mojej ewentualnej przegranej go bawiła.

– Dajcie spokój, to jakiś pajac. – Oddaję mu komórkę, udając obojętność.

Nie jestem głupi. Zdaję sobie sprawę, że prędzej czy później zostanę zepchnięty z podium. Mistrzostwo Polski trzy lata z rzędu i wicemistrzostwo świata nie oznaczają, że zawsze będę niepokonany.

– I co teraz? Kapelusznik podaży za Białym Królikiem? – droczy się ze mną Rogal.

Nick MadHatter ma dla mnie szczególne znaczenie, o którym wiem wyłącznie ja. Wielu myśli, że wybrałem ten pseudonim, by wyśmiać przeciwników. Kilku youtuberów spekulowało nawet, czy nie chodziło o prowokację. Szalony Kapelusznik jest wariatem, zadającym dziwne zagadki bez odpowiedzi. W książce nieustannie irytował Alicję i trudno stwierdzić, co tak naprawdę siedziało mu w głowie. Nigdy nie potwierdziłem tych podejrzeń, ale też nie zadeklarowałem, że są błędne. Niech sobie gadają, snują domysły... Wątpię, by kiedyś dociekli prawdy.

– To się nazywa dobra zaczepka – podsumowuje Jaro. – Gdyby nie ten nick, pewnie nawet nie wszedłbym na jego filmik. Pytanie, czy koleś jest twoim fanem, czy wprost przeciwnie.

– Mało mnie to obchodzi – stwierdzam od niechcienia. – Nie mam czasu i ochoty na taką dziecinadę. Za dwa miesiące zaczynają się kwalifikacje do mistrzostw Polski.

– Sracje, a nie kwalifikacje. Online można ściemniać, każdy głupi mógłby się dostać. – Długi macha na mnie ręką, co kwituję głośnym westchnieniem.

Mało ludzi wie, że na graniu da się zarobić niezłą kasę, ale to nie pieniądze i rozpoznawalność są najważniejsze, tylko pasja. Bez niej nie osiągnie się sukcesu. Jasne, że w sieci można oszukiwać. Nieraz zdarzały się takie przypadki. Turnieje stacjonarne to inna bajka – tutaj nie da rady podstawić doświadczonego gracza, który strzeli za nas gole.

Odkąd wkręciłem się w *FIF-ę*, trenuję systematycznie, stawiając przy tym na jakość. Udoskonalam technikę, pracuję nad szybką reakcją i poznaję scenariusze gry. Wbrew przypuszczeniom nie było tak, że początkowo szło mi słabo i się rozkręciłem – nie, od początku byłem zajebisty. Nie tak dobry, jak teraz, to oczywiste, ale i tak wymiatałem. W wieku szesnastu lat byłem już w zasadzie profesjonalistą, jeździłem na turnieje po całym kraju, gdzie zdobywałem doświadczenie. Od pierwszego turnieju miałem cel: być najlepszy. Nie tylko w naszym kraju, ale i na świecie.

Najważniejsze to wiara w siebie i determinacja. Bez tego szybko się poddasz, a nie o to chodzi. Widziałem wielu świetnych graczy, którzy porzucili granie. Nie widzieli perspektyw, nie wierzyli w siebie wystarczająco mocno, by wspiąć się na kolejne stopnie.

– Ile zgarniesz w finale? – Rogal otwiera już piąte piwo, a Jaro przeprasza i odbiera dzwoniącą komórkę, wychodząc do przedpokoju.

– Trzydzieści pięć kafli – odpowiadam i zanim zdążam powiedzieć coś jeszcze, rozlega się pukanie do drzwi. – Kogo niesie o tej porze?

– To tylko Kinga! – woła Jaro, którego łysa pała pojawia się na sekundę w progu salonu.

Klnę pod nosem, błagając w duchu, żeby jego laska nie wpadła na pomysł przywleczenia ze sobą Agaty. Tłumaczyłem, że nic z tego nie będzie i ma przestać bawić się w swatkę, ale najwyraźniej do jej roztrzepanej mózgowicy nie dotarło ani jedno moje słowo.

– Otworzę, nie musisz wstawać – komunikuje zabujany na amen kretyń i leci przywitać swoją panią.

– Czasami odnoszę wrażenie, że zinterpretowaliście moją wypowiedź zbyt dosłownie, kiedy kazałem wam czuć się jak u siebie w domu – mamrocze przez zaciśnięte zęby, a w momencie gdy dochodzi do mnie głos Agaty, przeczesuję długie do ramion włosy, podnoszę tyłek z kanapy i czym prędzej gramolę się przez nogi Rogala, by skierować się w stronę balkonu.

Trzeba spierdalać, póki jest taka możliwość. Chuj, że na zewnątrz piździ. Jeśli to ma mnie uratować od tej przylepy, zaryzykuję nawet zamrożeniem.

– Hej, chłopaki! – Wysoka blondyna śmiało wkracza do salonu, a tuż za nią idą Kinga i jej pantofel.

Jaro buja się w Broniewskiej już od pierwszej klasy liceum i kto wie ile jeszcze upłynęłoby czasu, gdybym nie wziął sprawy w swoje ręce. Wystarczył mi jeden wieczór, żeby uświadomić te gapy, jak bardzo do siebie pasują. Na pierwszy rzut oka są całkowicie inni – łysy byczek kochający dresy i przysłała pani dziennikarz z perfekcyjnie ułożoną fryzurą i w eleganckich ciuchach – ale przy bliższym poznaniu można dostrzec, że wiele ich łączy.

– Kilian! – Agata skupia na mnie całą uwagę, a Kinga wita się z resztą ekipy.

Ignorując sunącą ku mnie blondynkę, otwieram drzwi balkonowe i już chcę czmychnąć, kiedy czuję na ramieniu czyjąś dłoń.

– Co z ciebie za gospodarz? Nie przywitasz się z gośćmi? – szepcze mi do ucha.

– Nie przypominam sobie, że bym cię zapraszał – odbijam, wychodząc na świeże powietrze.

Opieram się o barierkę i biorę kilka głębszych oddechów, zawieszając wzrok na jednej z wież katedry św. Jana. Powietrze jest chłodne, ale bez przesady. Czuć zbliżającą się wiosnę.

Muszę ochłonać, w przeciwnym razie zrobi się bardzo nieprzyjemnie. Powiniennem częściej słuchać intuicji i nie kierować się fiutem. Jak by na to nie patrzeć, po części sam jestem sobie winny. Dla mnie to był tylko seks, ale najwidoczniej Agata jest zupełnie innego zdania i nawet mój kompletny brak zainteresowania nie powstrzymuje tej panny od kolejnych prób wskoczenia mi do łóżka.

Jakby tego było mało, to najlepsza przyjaciółka Kingi, co kurewsko komplikuje sytuację. Choćbym nie wiem jak bardzo się starał, kontakt z przylepy jest nieunikniony.

Przejeżdżam wzrokiem po starówce. Kolorowe kamienice przykuwają oko nawet nocą. Kocham to miasto, niepowtarzalną atmosferę, głośne puby, mocne drinki i imprezy do białego rana. Mieszkam praktycznie w centrum Wrocławia, na najwyższym piętrze nowo wybudowanego apartamentowca. Po tym, gdy wyprowadziłem się od rodziców... dobra, nie owijajmy w bawełnę –

po tym, gdy zostałem wywalony na zbity pysk, prawie rok koczowałem u Jarka. Prowadzone przeze mnie social media nie były jeszcze dostatecznie rozwinięte, bym mógł się z nich utrzymać. Dopiero gdy zacząłem zarabiać na YouTubie, turniejach i współpracach, mogłem sobie pozwolić na własne lokum.

– Jak długo będziesz się jeszcze ze mną droczyć?

Słyszac pytanie Agaty, momentalnie się spinam. Zerkam na zegarek. Wytrzymała pięć minut, nowy rekord. Parskam po cichu, nawet nie myśląc, by się do niej odwrócić. Podejrzewam, że ta laska nie ma za grosz poczucia wartości.

– Strasznie tu zimno – stwierdza, podchodząc na tyle, by niby przypadkiem otrzeć się o mnie ramieniem.

– Jeśli liczysz, że zaoferuję ci swoją bluzę, to lepiej przestań się łudzić i wracaj do środka – oświadczam surowym tonem.

– Na urodzinach Kingi nie byłeś takim dupkiem.

– Owszem, tylko że ty byłeś zbyt zajęta czymś innym, by to zauważyć – odszczekuję i w ostatniej chwili gryzę się w język, by nie wypowiedzieć na głos kolejnych słów, co z pewnością skończyłoby się siarczystym policzkiem.

– A więc dla ciebie to był tylko nic nieznaczący numerek, tak? – Nie daje za wygraną, a przecież doskonale zna odpowiedź.

– Serio musimy to znów przerabiać? – Konfrontuję się z jej spojrzeniem i sam nie wiem, co jeszcze powinienem zrobić lub powiedzieć, by zakończyć tę znajomość w miarę pokojowo.

– Nawet nie chcesz nam dać szansy – mówi półszepem. Jej broda lekko drży.

Przysięgam, że jeśli zaraz się rozbeczy, skoczę z tego cholernego balkonu, byle tylko znaleźć się daleko stąd.

– Jakim „nam”? – pytam, obserwując jej każdy ruch. – Nie ma żadnych „nas”, nigdy nie było. Nie mam czasu na związki. – Niemal wypluwam ostatnie słowo.

– Moglibyśmy zostać...

– Przyjaciółmi? – kończę za nią z perfidnym uśmieszkiem na twarzy.

– Co cię tak bawi?

– Ty – odpowiadam wprost, czego chyba się nie spodziewała, bo na przemian otwiera i zamyka usta, ale nie jest w stanie podzielić się ze mną choćby jednym zdaniem. – Nie chcę cię obrażać, Aga. Odpuść i znajdź sobie kogoś, kto wierzy w miłość.

Wiktorja

– Ostra, wstawaj! Musisz to zobaczyć! To wiekopomna chwila, nie udawaj, że śpisz, i zwlecz dupsko z wyra! OSTRA!!!

– Odezwij się jeszcze raz, a zamorduję cię poduszką – syczę przez zaciśnięte zęby.

Mam wrażenie, że jeśli ruszę się choć o milimetr, eksploduje mi czaszka. W przeciwieństwie do mojego kuzyna jestem całkiem dobra w picciu, ale nawet mój baniak ma swoją granicę. Zmieszanie różnego rodzaju drinków ją przekroczyło. Wczoraj świętowaliśmy trzysta tysięcy subskrybentów na YouTube. Potrzebowałam na to ponad dwóch lat i choć jestem szalenie dumna z tego osiągnięcia, w głowie ciągle mam myśl, że nie udało by mi się to bez maski.

– Pod twoim ostatnim video wszyscy oznaczają MadHattera! – Głos Mateusza jest tak skrzeczący i głośny, że ledwo się powstrzymuję od złamania mu nosa.

A później trafiają do mnie jego słowa i zrywam się z łóżka jak poparzona, klnąc siarczyście, bo mało co nie padam z powrotem na materac, owładnięta przeszywającym bólem.

– Aua. – Masuję pulsujące skronie. – Coś ty powiedział?

– Wczoraj opublikowałaś filmik, w którym mówisz, że startujesz w kwalifikacjach do mistrzostw – przypomina mi. – Pamiętasz swoje końcowe oświadczenie?

– W mordę!

Serce podchodzi mi do gardła i gdybym miała w żołądku cokolwiek oprócz parujących procentów, wyrzuciłabym to z siebie prościutko na swój ukochany mięciutki dywanik.

Podczas mówionych odcinków oprócz maski moją tożsamość chroni zmieniacz głosu. Wszyscy myślą, że WhiteRabbit jest chłopakiem i wołałabym, żeby tak zostało.

– Jeszcze powiedz, że ON to widział, a padnę trupem.

– A nie taki był twój zamiar?

– Niby tak, ale wtedy nie sądziłam, że to jest choć w małym stopniu realne – tłumaczę, czując, że pot zrasza mi plecy.

– JaPa też go oznaczył, więc nie ma szans, że go to ominęło.

Moje oczy zapewne robią się wielkie jak spodki. Kolana mi miękną, a co za tym idzie, zajmuję miejsce na brzegu łóżka, unikając bliskiego kontaktu z podłogą.

– Błagam, powiedz, że robisz sobie jaja – mówię, próbując nie oszaleć od natłoku sprzecznych emocji.

MadHatter jest moim idolem. To najlepszy gracz ever! Odkąd zainteresowałam się *FIF-q*, śledzę jego poczynania i po cichu marzę, by pewnego dnia podać mu rękę i pyknąć towarzyski meczyk.

Typ grał już profesjonalnie w *FIF-ę*, mając zaledwie szesnaście lat. W dwa tysiące dwudziestym roku zdobył wicemistrzostwo świata, co mówi samo za siebie. Gościu wymiata!

– Podaś mi lapka? – zwracam się do Matiego, który dosłownie buzuje od podekscytowania.

Chłopak odpala kompa, potrzebuje chwili, by włączyć przeglądarkę i wyświetlić najnowszy odcinek mojego kanału. Z szerokim uśmiechem na puciołowej twarzy wręcza mi urządzenie, lampiąc się przy tym jak cielę na malowane wrota.

– Przestań mi się tak przyglądać, bo zacznę się ciebie bać, wyglądasz jak jakiś psychol – stwierdzam, dając sobie jeszcze chwileczkę wytchnienia, zanim skonfrontuję się z komentarzami.

– Nie gadaj, tylko czytaj! – ponagla i siada obok, czekając na moją reakcję.

Pauzuję video i schodzę wzrokiem na tytuł „Czas zostać mistrzem”. Scrolluję w dół, odkrywając pierwsze interakcje moich widzów. Większość to pozytywne, pełne entuzjazmu odpowiedzi, ale zdarzają się też typowe hejty. W normalnych okolicznościach nie zwracam uwagi na tych pozbawionych własnego życia biedaków, ale tym razem jest inaczej. Coś mnie korci, żeby przejrzeć wszystkie komentarze, nieważne, że jest ich ponad czterysta.

– Tutaj! – wrzeszczy mi do ucha Mati, palując pazurami mój czyściutki monitor, za co popycham go z taką siłą, że o mały włos nie uderza głową w ścianę.

– Ledwo oddycham, baniak mi się popsuł, a ty niczego nie polepszasz, wręcz przeciwnie – burczę, rzucając mu mordercze spojrzenie. – Mógłbyś mi herbatki zaparzyć czy coś, jak na starszego kuzyna przystało.

– A co ja jestem twoja niańka? Ja ci siłą wody nie wlewałem do gardła.

– To był ostatni raz – mówię bardziej do siebie niż do niego.

– Taa, a jedzie mi tu czołg? – Naciąga sobie dolną powiekę, co wywołuje na mojej twarzy lekki uśmiech. – Przeczytałaś to wreszcie?

Zbieram się w sobie i zatrzymuję wzrok na najbardziej lajkowanym komentarzu:

JaPa: @MadHatter, podążysz za Białym Królikiem?

Czytam odpowiedzi:

Lumix: To byłby epicki mecz! @MadHatter, czekam na tę rozgrywkę!

luzik04: @WhiteRabbit, to nie twoje progi, lepiej kicaj z powrotem do norki, zanim cię zjedzą.

młody kapi: @MadHatter wreszcie ma godną siebie konkurencję.

Gofer: @MadHatter, błagam, ja potrzebuję tego widowiska!

młodyy: @MadHatter, chyba nie stchórzysz?

– Powariowali – oświadczam, nadal wpatrzona w kilkaset komentarzy, każdy z oznaczeniem mojego guru.

– I co teraz? – zaciekawia się Mati.

– Nic? – odpowiadam pytającym tonem. – Przecież nawet nie zareagował.

– Ale widział!

– Skąd wiesz, że widział? Równie dobrze mógł olać ten głupi filmik, ma pewnie tysiące ważniejszych spraw na głowie.

– Chyba rzeczywiście popsuł ci się baniak, skoro tak sądzisz. – Puka mnie po głowie, więc ponownie go popycham, tym razem jeszcze mocniej niż poprzednio. – Weź przestań, małpo! – skarży się, siadając nieco dalej. – Rzuciłaś mu publicznie wyzwanie. Twoje konto już dawno uzyskało status rozpoznawalności wśród graczy *FIFA*. Hatter byłby głupi, olewając sprawę.

– On się nie bawi w takie rzeczy.

– To zacznij. Poza tym JaPa go oznaczył.

– Co niczego nie zmienia – stwierdzam, choć jestem w pełni świadoma, że jest wprost przeciwnie. Wierząc internetowi, Jarosław Paczewski to najlepszy przyjaciel Hattera.

– Boisz się? – Mati zmienia taktykę.

Odkładam laptop i wstaję, by skierować się do kuchni.

– Ostra ma gacie pełne strachu! – woła za mną, jeszcze bardziej mnie nakręcając.

– Myślisz, że mogłabym go pokonać? – pytam nieśmiało, a kiedy docieram do lodówki, otwieram drzwi i wyciągam zimny sok pomarańczowy.

– Szczerze? Nie mam pojęcia. Gościu jest w chuj dobry. To światowy poziom i gra o wiele dłużej niż ty. Ma większe doświadczenie. Może nie uda ci się wygrać za pierwszym razem, ale z czasem... kto wie!

– Zadeklarował udział w kwalifikacjach do mistrzostw Polski? – Zamykam lodówkę i biorę kilka dużych łyków soku.

– Nie ogłosił publicznie, ale to kwestia kilku dni. – Wzrusza ramionami, opierając się o blat stołu w jadalnianej części.

– W kwalifikacjach czeka mnie dziesięć spotkań, z czego muszę wygrać osiem.

– Dasz radę – zapewnia Mati.

– Jasne, że dam, ale granie online to nie to samo, co starcie w miejscu publicznym. Tam będzie widownia, komentator i ON. Co, jeśli wylosuję MadHattera już na pierwszym meczu?

Kuzyn wzdycha głośno, podchodzi do mnie i zaciska mi mocno dłonie na ramionach. Potrząsa mną lekko, a kiedy krzyżuję z nim spojrzenie, oświadcza:

– Nie popadaj w paranoję. Skoncentruj się na kwalifikacjach. Ogarnij się! Z tremą ci nie do twarzy.

Gram od ponad dwóch lat. W każdy weekend wbijam najlepszą rangę w Ultimate Team FUT Champions. Dostałam od EA zaproszenie do udziału w kwalifikacjach i choćby nie wiem co się działo, dostanę się na ten cholerny turniej!

Rozdział 2

Wiktorია

Kocham kawę. Dziennie wlewam w siebie co najmniej trzy filiżanki i wcale nie podzielam zdania Mateusza, że przez to uzależnienie przeobrażę się kiedyś w Strusia Pędziwiatra.

Od poniedziałku do czwartku pracuję w przytulnej kawiarni, ukrytej w zacisznym zakątku Katowic. Gdyby nie ogromny szyld, kierujący ludzi do środka, większość nawet nie zauważyłaby tej miejscówki, ale kiedy już uda się do niej trafić, od razu czuć wyjątkową atmosferę.

Tomasz Dworek, właściciel, jest tutaj prawie codziennie. Przyjmuje gości z uśmiechem i serdecznością, oferując pyszną kawę i domowe ciasta. Na ścianach wiszą obrazy lokalnych artystów, a w tle słychać spokojną muzykę. Wszystko to sprawia, że czas mija mi tu całkiem przyjemnie, mimo to nie planuję pełnić funkcji baristki dożywotnio. Jestem wdzięczna kuzynowi, że załatwił mi tę pracę, ale liczę, że już niebawem uda mi się całkowicie przestawić na utrzymywanie się dzięki swojej pasji.

Rano jak zwykle jest tłoczno, później trochę się uspokaja. Korzystając z chwilowej pauzy, wyciągam komórkę i przeglądam najnowsze powiadomienia na YouTube. Kiedy dostrzegam awatar MadHattera, mało nie schodzę na zawał. Nagle robi mi się tak potwornie duszno, że z trudem łapię oddech.

– Wszystko z tobą w porządku, Wiktorio? – Tomasz rzuca mi zaniepokojone spojrzenie.

– Nie... To znaczy tak – paplam jak kretynka, machając przy tym rękami, i pewnie w jego oczach przypominam stukniętego pajaca. Całe szczęście mój szef należy do bardzo wyrozumiałych i cierpliwych ludzi. – Przepraszam, mogę na moment wyjść?

– Jeśli źle się czujesz, to zadzwonię po Mateusza, niech cię odprowadzi do domu.

– To nie jest konieczne, naprawdę nic mi nie jest – zapewniam go, siląc się na uśmiech.

– Dobrze, skoro tak mówisz. Odpocznij.

– Dzięki. – Kłaniam się lekko, po czym w błyskawicznym tempie wychodzę na świeże powietrze.

Siadam przy wolnym stoliku, liczę w myślach do dziesięciu, następnie zbieram się na odwagę, by odtworzyć video, pod którym oznaczył mnie MadHatter. Jego video.

Kiedy na ekranie pojawia się blondyn z headsetem, przełykam nerwowo ślinę. Serce mi wali, wręcz podskakuje w piersi z podekscytowania. Nagrywając ostatni odcinek, ani trochę nie liczyłam się z możliwymi konsekwencjami. Moje konto rzeczywiście w międzyczasie bardzo urosło i mam wielu fanów, ale zwrócenie na siebie uwagi Kapelusznika graniczyło w moim mniemaniu z cudem. A tu proszę: nie tylko mnie zauważył, ale i odniósł się do mojego najnowszego filmiku. Pytanie: czy w pozytywny, czy negatywny sposób?

Wyciągam z kieszeni bluzy słuchawki, by nie musieć podgłaszać dźwięku na full. Podłączam kabel i wsłuchuję się uważnie w słowa MadHattera. Facet ma idealny głos, jakby ćwiczył go każdego dnia po kilka godzin. Posiada niezwykle przyjemną, głęboką barwę.

Początek video wydaje się niewinny. Powitanie, krótki wstęp i przejście do konkretów. Chłopak omawia restrykcje składowe, po czym pokazuje drużynę, którą będzie grał na nadchodzących turniejach. Nawet się nie zastanawia, czy przejdzie kwalifikacje, jakby one w ogóle nie miały znaczenia. Jest pewny siebie, ale ma do tego pełne prawo. Nie znam go osobiście i ciężko stwierdzić, jakim jest człowiekiem, natomiast wnioskując po tym, jak zachowuje się na turniejach – tak, oglądałam wszystkie z jego udziałem – sędzę, że moglibyśmy się ze sobą dogadać.

Odcinek zmierza ku końcowi, a MadHatter nadal nie wspomniał o mnie ani słowem. Już myślę, że nastąpiła jakaś porąbana pomyłka, ale wtedy dzieje się coś, na co kompletnie nie jestem przygotowana.

Zrzut ekranu znika, a dotychczas miniaturowy kadr z prowadzącym się poszerza, pokazując gracza z bliska. Przez parę sekund gościu milczy, wpatrując się prosto w kamerę, a ja mam nieodparte wrażenie, że jego jasnoniebieskie oczy przewiercają mnie na wylot. Ma proporcjonalną twarz, z wysoko osadzonymi kośćmi policzkowymi, prostym nosem i pełnymi ustami. Jest przystojny, co zdążyła już zauważyć cała gromada napalonych panien. Czytając niektóre komentarze dziewczyn, czasami przestaję się dziwić, że chłopaki nie traktowały mnie poważnie, kiedy grałam bez maski.

– WhiteRabbit, dlaczego kruk jest podobny do biureczka? – pyta nagle, przeczesując włosy, po czym kończy nagranie, zostawiając mnie z całą górą pytań.



Po pracy wracam prosto do mieszkania, gdzie przygotowuję sobie szybki obiad. Zjadając makaron z kurczakiem na ostro, odczytuję wiadomości na komórce.

Mati:

Jestem z paroma kumplami w Cybermachinie, mam nadzieję, że szybko do nas dołączysz.

Ja:

Będę, ale dopiero po osiemnastej. Chcę dziś wygrać trzy spotkania.

Mati:

Chłopaki nie mogą się ciebie doczekać.

Ja:

Jest z wami Paweł?

Zanim dostaję odpowiedź, automatycznie układam sobie w głowie jakąś dobrą wymówkę, która pozwoli mi się wykręcić od tego spotkania. Nie należę do nieśmiałych, cichych dziewczyn. Lubię się bawić, ale mam swoje granice i trzymam się wyznaczonych przeze mnie zasad. WhiteRabbit to tabu. Wie o nim tylko Mateusz. Nawet moi rodzice nie mają bladego pojęcia, że gram w *FIF-ę*, ukrywając się pod maską królika. Mama nie rozumie mojego zachwytu esportem, tacie jest to obojętne. Oboje sądzą, że utrzymuję się głównie z pensji baristki. Czasami kusi mnie, by wyznać im prawdę, ale potwornie się boję, jak na nią zareagują. Dla większości ludzi świat gamingu należy do mężczyzn. Kobiety wciąż bywają traktowane pogardliwie, choć niektórzy twierdzą, że to się powoli zmienia.

Paweł jest spoko facetem, problem w tym, że między nami nie ma przysłowiowej chemii. Próbowaliśmy i było całkiem fajnie, ale ja potrzebuję czegoś więcej. Do tego ostatnie wydarzenia potwierdziły moje obawy, że nasz związek nie ma prawa przetrwać.

Mati:

Kamiński przyszedł z jakąś panną, więc nie masz się czym martwić. Będzie trzymał łapki przy sobie.

Szybki jest, myślę, ale nie dzielę się tym spostrzeżeniem z kuzynem. W sumie to dobrze, że Paweł zakręcił się wokół innej dziewczyny.

Mati:

Wiem, że nie powinienem o tym pisać, ale widziałaś TO już?

Mało nie krztuszę się kawałkiem kurczaka. Ile razy uświadamiałam tego osła, żeby uważał z wiadomościami dotyczącymi grania? Nikt nie może się dowiedzieć, że mam cokolwiek wspólnego z WhiteRabbitem! Jestem nad wyraz ostrożna pod tym względem.

Znajomi nawet nie przypuszczają, jak wygląda moje drugie życie. Większość jest przekonana, że nie interesuję się piłką nożną, a kontrolera dotykałam tylko kilka razy... żeby przetrzeć półkę, na której leżał.

Ja:

Pogadamy później.

Odkładam komórkę i zabieram się do sprzątanía. Po tym, kiedy już ogarniam bałagan w kuchni, wchodzę do mojego osobistego nieba – pokoju gamingowego. Ubóstwiam go, a fakt, że urządziłam wszystko sama, dodatkowo potęguje moją fascynację. To miejsce, w którym można całkowicie zanurzyć się w wirtualnym świecie, zapominając o tym, co się dzieje po drugiej stronie drzwi. Na początku mojej przygody z *FIF-q* wystarczały mi biurko i fotel, ale z czasem stałam się nieco bardziej wybredna. Po długich namowach Mateusz zgodził się oddać mi pokój gościnny, który pełnił funkcję niejako śmietnika dla niepotrzebnych rzeczy. W przeciągu miesiąca zamieniłam to pomieszczenie w coś wyjątkowego, tworząc własną oazę z niepowtarzalnym klimatem. Tutaj nic mnie nie rozprasza.

Wygłuszone ściany są pomalowane czarną i granatową farbą. Po prawej znajduje się szary regał z książkami, a na wprost szeroki, długi stół, na którym stoją trzy monitory, w tym jeden z zakrzywionym ekranem, ustawiony w centralnym miejscu. Oprócz konsoli mam tutaj komputer i sprzęt potrzebny do nagrywania filmów na YouTube.

Podchodzę do niewielkiej szafy, otwieram przesuwne drzwi i zatrzymuję spojrzenie na masce białego królika. Za każdym razem, gdy na nią patrzę, przypominam sobie moment, w którym zdecydowałam się wcielić w rolę WhiteRabbita. W mojej głowie pojawiają się obrazy z przeszłości. Ekscytacja miesza się z bezsilnością.

Biorę głęboki wdech, zastygam na kilka sekund, po czym wypuszczam powietrze przez lekko rozchylone usta, żegnając się z Wiktorią Ostrowską. Z wieszaka ściągam luźną bluzę z kapturem.

Wkładam ją na siebie, po czym upinam długie ciemnoblonde włosy w ciasny kok z tyłu głowy i przywdziewam moją drugą twarz. Maski jest lekka i wygodna, nie utrudnia mi widzenia, co jest niezwykle istotne. Pieczołowicie dopieszczałam każdy jej szczegół. Chciałam, by idealnie do mnie pasowała. Nie jestem uzdolniona artystycznie, ale kiedy się uprę, potrafię zdziałać cuda.

WhiteRabbit całkowicie przejmuje stery. Czuję się inaczej: pewniej, silniej, mocniej. Kącik ust unosi się delikatnie, jakby bez mojej woli. Jakby Biały Królik rzeczywiście władał moim ciałem. Podchodzę do fotela. Przesuwam palcami po zimnej skórze. Siadam i odpalam kompa. Koniecznie muszę zobaczyć video MadHattera. Wiki zwraca uwagę na inne rzeczy, ja czytam między wierszami. Nie wierzę, że Kapelusznik oznaczył mnie pod swoim filmem tylko dlatego, by na koniec podzielić się ze mną fragmentem z *Alicji w Krainie Czarów*. Tam jest coś więcej. Jestem o tym przekonana.

Odtwarzam najnowszy odcinek pięć razy. Potem ponownie, pauzując praktycznie co sekundę. I wtedy dostrzegam kilka znaczących szczegółów. W górnym lewym rogu ekranu pojawia się mała grafika okładki książki autorstwa Lewisa Carrolla w tłumaczeniu Słomczyńskiego. Obraz miga w dwudziestu miejscach. Na końcu, w momencie kiedy MadHatter przeczesuje włosy, dostrzegam coś jeszcze. Cyfry na jego kostkach. Podejrzewam, że to pewnego rodzaju kod, ale musi minąć trochę czasu, zanim wpadam, że chodzi o szyfr Ottendorfa.

Zrywam się z miejsca i ruszam w stronę regału. Szukam odpowiedniej powieści, a kiedy ją znajduję, zabieram się za odgadnięcie wiadomości. Zapisuję w notatniku wszystkie czasy, w których na video pojawiała się książka. Dodaję również cyfry widniejące na dłoni Kapelusznika. Pierwsza liczba oznacza stronę, druga wiersz, a trzecia słowo, i tak w kółko, aż do pozyskania całego przekazu:

Uważaj na początki. Zwykle bywają one bardzo złudne.

Mrużę oczy, wysilając szare komórki, ale nie potrafię dojść do tego, o co mu chodzi. Nurtuje mnie tak wiele niewiadomych, że mam ochotę krzyknąć z bezradności. Z drugiej strony czuję iskrę satysfakcji, bo Kapelusznik wreszcie zauważył WhiteRabbita. Nie bez powodu wybrałam taki, a nie inny nick. Chciałam, żeby mnie dostrzegł, a to posunięcie wydawało się najlepszą i najszybszą drogą do sukcesu. Oczywiście pomijając moje umiejętności w graniu, bez tego nie miałabym żadnych szans, by się z nim zmierzyć na wirtualnym boisku.

Wcześniej w ogóle nie interesowałam się książkami. Lektury szkolne skutecznie odstraszyły mnie od czytania. Chyba jedynymi, które w miarę dobrze wspominam, są *Kamienie na szaniec* i *Ten obcy*. *Alicję w Krainie Czarów* czytała mi kiedyś mama, ale pamiętałam z niej tyle, co nic. MadHatter często nawiązuje do tej pozycji. Zostawia osobliwe zagadki bez odpowiedzi, czasami robi sobie stylizowane zdjęcia z cylindrem, które wrzuca na Insta. Nikt nie wie, dlaczego ma bzika akurat

na punkcie postaci Szalonego Kapelusznika. Ludzie spekulują, wymyślają coraz to zmyślniejsze teorie. Jednak on wydaje się nimi mało zainteresowany. Dotychczas do żadnej się nie odniósł.

Musi minąć cała godzina, bym pogodziła się z faktem, że dziś nie wskóram już niczego, jeśli chodzi o ukrytą wiadomość od niego. Wściekam się nie na żarty. Zwykle jestem lepsza w te klocki. Postanawiam dać sobie spokój i wrócić do zabawy jutro, z czystą głową i jasnym spojrzeniem.

Włączam konsolę i przygotowuję się do rozgrywek kwalifikacyjnych. Odpalam transmisję na żywo. Podczas live'ów pokazuję zrzut ekranu i siebie w dolnym prawym rogu, ale nie odzywam się ani słowem. Po prostu gram. Widzowie zdołali już przywyknąć do tej ciszy, która stała się jednym z moich znaków rozpoznawczych. Odzywam się wyłącznie na filmikach, które przed publikacją jestem w stanie obrobić tak, by nikt nie rozpoznał mojego kobiecego głosu.

Pierwsze dwa spotkania wygrywam bez problemu, niestety przy trzecim będę się musiała trochę napocić. Mój przeciwnik ma naprawdę dobry skład. Podejrzewam, że wydał niezłą sumkę na karty, ciekawe, czy umie nimi grać.

Po starcie od razu widzę, że nie jest wybitnym graczem, ale mocny skład utrudnia mi przebicie się przez jego obronę i strzelenie bramki. Pierwsza połowa kończy się zero do zera, więc mało nie rzucam kontrolerem w monitor. Na początku drugiej zmieniam taktykę na taką z innym ustawieniem i wysokim pressingiem¹, dzięki czemu wygrywam mecz i to cztery do zera. Prawdopodobnie mój rywal stracił pod koniec opanowanie. Psychą w tej grze potrafi kolosalnie zaważyć na wynikach. Już nieraz byłam tego świadkiem lub sama doświadczałam cięższych momentów. Trzeba mieć stalowe nerwy.



Wieczorem pojawiam się w Cybermachinie. Głównym motywem baru są gry komputerowe, co czuć niemal na każdym kroku. Jak zwykle jest tutaj mnóstwo ludzi. Niektórzy piją i rozmawiają, inni korzystają z konsol lub planszówek. Uwielbiam swobodną atmosferę lokalu. Przeciskam się między stolikami, szukając wzrokiem chłopaków. Światła neonowych lamp malują wnętrze kolorową tęczę. Mateusz i jego kumple siedzą pod ścianą. Na stole mają rozłożoną jakąś grę. Kuzyn zauważa mnie pierwszy i unosi rękę, macha, bym do nich dołączyła. Pokazuję na bar, by zakomunikować, że najpierw coś zamówię, a on zrywa się z miejsca i migiem do mnie podbiega.

Doskonale wiem, o co chce zapytać, więc go ubiegam, jeszcze zanim to robi.

– Nie będziemy o tym tutaj gadać!

– Wykończysz mnie, kobieto! – Wygląda jak rozkapryszony dzieciak, któremu właśnie oznajmiono, że nie dostanie lizaka. – Powiedz mi chociaż, czy widzia...

– Tak! – wchodzę mu w zdanie, przesywając go morderczym spojrzeniem.

Rozglądam się dokoła, a kiedy jestem pewna, że nikt nas nie podsłucha, nachylam się do kuzyna i szepczę mu na ucho:

– Zagram z MadHatterem mecz na turnieju, choćby niebo miało runąć!

– Witaj z powrotem, Ostra. – Obejmuje mnie bez ostrzeżenia i lekko unosi, zapierając mi dech w piersi.

Z niemałym trudem wyswobadzam się z jego szerokich ramion, poprawiam koszulę, a kiedy barman pyta, co podać, składam zamówienie. Drinki w Cybermachinie to istny kosmos. Mają tutaj różnego rodzaju mikstury i szoty tematyczne, ale także zwyczajne piwo. Po ostatnim wariactwie nie mam ochoty na procenty, więc zadowolam się czymś bezalkoholowym.

– Skapnęłaś się, o co mu chodziło z tym krukiem?

Mati nie odpuszcza, ale czy mogę mieć mu to za złe? Sama ledwo się powstrzymuję od rozwinięcia tego tematu. Kuzyn jest jedyną osobą, z którą mogę podzielić się wrażeniami dotyczącymi *FIF*-y. Ta tajemnica kiedyś doprowadzi mnie do obłądu.

– To był cytat z książki – mówię ściszym głosem, przystając nieopodal grającego na pegasusie kolesia.

Kątem oka widzę Pawła niecierpliwie kręcącego się na krześle. Po jego prawej stronie siedzi jakaś nieznamojka, przypuszczalnie jego nowa laska. Oprócz nich są jeszcze Artur i Seba.

– Niech zgadnę: *Alicja w Krainie Czarów*? – domniema kuzyn.

Przytakuję i biorę mały łyk kolorowego koktajlu.

– No dobra, ale co to ma wspólnego z tobą? – ciągnie, ignorując swoich kumpli, którzy kiwają do nas już po raz trzeci.

– Wątpię, że zagadka Kapelusznika z powieści miała jakieś znaczenie – mówię, nie tracąc czujności. – Chodziło o ukrytą wiadomość.

Wnioskując po minie Matiego, mogłam się lepiej nie odzywać. Teraz to już na pewno nie da mi się wykręcić od dalszej rozmowy.

– Wyduś to z siebie, bo zaraz zwariuję!

– Ciszej! – upominam go. – Odszyfrowałam dwa zdania: „Uważaj na początki. Zwykle bywają one bardzo złudne”.

Chłopak drapie się po piegopatym nosie, lekko marszcząc krzaczaste brwi.

– Oookeeej. – Wypowiadając to słowo, przeciąga każdą sylabę, a ja mam wrażenie, że jego czaszka lada chwila eksploduje z przeładowania. – Poddaję się, zabij mnie, ale dalej niczego nie kapuję.

– No właśnie ja też nie – przyznaję niechętnie.

Paweł przewraca oczami, jakby chciał nam tym gestem przekazać, że mamy wreszcie ruszyć tyłki i się do nich przysiąść. Jego towarzysze natomiast chyba nie bardzo podoba się pomysł spędzenia ze mną wieczoru. Czyżby wiedziała, że kiedyś byłam z Kamińskim? W sumie to nie widzę powodu, dlaczego miałby jej o tym opowiadać. Było, minęło i nie zostawiło żadnego znaczącego śladu.

– Lepiej już chodźmy, zaczynają się niecierpliwić – stwierdzam, stawiając pierwsze kroki.

Przez pierwszą godzinę jest trochę drętwo. Chłopaki koncentrują się na planszówce, a ja próbuję powstrzymać się od ciągłego ziewania. Sandra, towarzysza Pawła, wbrew moim obawom okazuje się całkiem sympatyczną osobą, niestety nie mamy zbyt wielu wspólnych tematów. Mati co rusz zerka w moją stronę i chyba równie mocno jak ja nie może się doczekać powrotu do domu.

Po trzech bezalkoholowych drinkach czuję, że cukier w moim organizmie zaczyna wyprawiać jakąś szaloną imprezkę. Nie umiem dłużej usiedzieć w miejscu, więc wstaję i mówię, że idę zaczerpnąć świeżego powietrza.

Nie czekam na ich odpowiedź, szybkim, zdecydowanym krokiem sunę ku wyjściu, a kiedy jestem już na dworze, wyciągam z torebki komórkę i siadam na ławce, nieopodal kawiarni Lajkonik.

Podłączam słuchawki, po czym odtwarzam video MadHattera już chyba po raz setny. *Uważaj na początki. Zwykle bywają one bardzo złudne*, powtarzam sobie tę wiadomość w myślach, szukając jakiegoś rozwiązania, ale nadal niczego nie potrafię wymyślić.

Przeglądam komentarze. Jego obserwujący również są zdezorientowani. Wygląda na to, że nikt oprócz mnie nie zauważył ukrytego przekazu w postaci szyfru Ottendorfa. W większości zastanawiają się, jak Kapelusznik jest nastawiony do WhiteRabbits. Zauważam dużo negatywnych wypowiedzi, złościwości skierowanych w moją stronę, ale do tego zdążyłam już przywyknąć. Jeśli chcesz się pokazywać w internecie, musisz mieć twardy tyłek, inaczej zginiesz marnie, jeszcze zanim zdołasz cokolwiek osiągnąć. Pozorna anonimowość w sieci dodaje co niektórym aż za dużo pewności siebie. Ludzie potrafią być naprawdę okrutni.

– Co to? Piłka nożna? – Dochodzi do mnie głos Pawła, na którego dźwięk dosłownie podskakuję.

Błyskawicznie wyłączam komórkę i chowam ją z powrotem do torebki, próbując zachowywać się w miarę naturalnie.

– Jakaś reklama – kłamię ze słodkim uśmiechem na rozpalonej twarzy, modląc się w duchu, by połknął haczyk.

– Dlaczego uciekłaś? – Siada obok. Zakłada nogę na nogę i wpatruje się we mnie tymi swoimi dużymi oczami.

– A tam od razu uciekłaś – śmieje się, kręcąc głową.

– Chyba nie jesteś zła, że przyprowadziłem ze sobą Sandrę?

– Jasne, że nie – odpowiadam bez wahania. – Niby dlaczego miałabym być zła?

– No wiesz...

– Byliśmy razem na kilku randkach, to wszystko. Chyba nie sądziłeś, że będę się rzucać z pięściami na każdą twoją nową pannę? Daleko mi do psa ogrodnika. Możesz się spotykać, z kim chcesz.

– Czyli między nami wszystko gra? – upewnia się, przekładając rękę na oparcie ławki tak, że palcami dotyka mojego ramienia.

– Wracaj do środka – polecam, pochylając się i opierając łokcie o kolana.

Nie jestem pewna, co myśleć o jego zachowaniu. Zostawił Sandrę z chłopakami, żeby pogadać ze mną? Sam na sam? Martwi się, że jestem zazdrosna i wkurzona, czy chce, bym taka była?

– Tu mi dobrze – oświadcza, a kącik jego ust wędruje do góry.

– Jeśli robisz to, co myślę, że robisz, natychmiast przestań.

Wzdycha głośno, zabierając rękę, i rozmasowuje mięśnie szyi, odwracając ode mnie wzrok.

– Dlaczego musisz być taka skomplikowana? – mamrocze pod nosem.

– Proszę cię, powiedz, że nie zaprosiłeś Sandry tylko po to, by wzbudzić we mnie zazdrość. – Przyglądam mu się bacznie, błagając w duchu, by jego odpowiedź była twierdząca, ale z każdą sekundą ogarnia mnie coraz gorsze przeczucie.

Przełyka ślinę. Jego grdyka przesuwają się w górę i w dół. Ponownie odnajduje mnie spojrzeniem. Ma ładne oczy, zawsze bardzo mi się podobały, ale teraz wydają się inne, jakby zimniejsze, pozbawione ciepła.

– Podziałało? – pyta, skracając dzielący nas dystans.

– Paweł, jesteś wspaniałym chłopakiem, ale my do siebie nie pasujemy. Już o tym rozmawialiśmy, nie rozumiem...

– Nieprawda! – wtrąca się, nie pozwalając mi skończyć. – Ty podzieliłaś się ze mną długim monologiem, nie dopuszczając mnie nawet do słowa, po czym nie raczyłaś odebrać ani jednego telefonu, tylko wysłałaś durną wiadomość na WhatsAppa! Byliśmy raptem na czterech randkach, wydawało mi się, że wszystko szło w dobrym kierunku, a ty nagle wyskoczyłaś z zerwaniem, nie dając mi żadnego racjonalnego wytłumaczenia!

– Nie znasz mnie, nie tak naprawdę.

– A czyja to wina? – Przechyliła głowę na bok, a kiedy chce złapać moją dłoń, odsuwam się aż na koniec ławki, unikając kontaktu. – Serio cię lubię, Wiki. Myślałem, że ty mnie również. Zrobiłem coś nie tak?

Ściskam uchwyt torebki, by zająć czymś ręce, które zaczynają mrowić z nerwów. Nie jestem w stanie wyjaśnić Pawłowi, dlaczego zakończyłam nasz związek, bez zdradzenia moich tajemnic. To niemożliwe.

– Znasz tylko małą część mnie – zaczynam, ważąc każde słowo. – Cała reszta z pewnością nie przypadłaby ci do gustu.

– Skąd wiesz?

– Lepiej zakończmy tę rozmowę, zanim się zagalopujesz – zmieniam temat, wstając z ławki. – Wracaj do Sandry, dziewczyna nie zasłużyła na takie traktowanie.

– A ja zasłużyłem? – Również podnosi się z miejsca i zanim zdążę mu umknąć, łapie mnie za ramiona i odwraca przodem do siebie. – Sandra jest koleżanką z pracy, przyjaźnimy się już od dawna. Poprosiłem ją o przysługę. To był głupi pomysł.

Marszczę brwi, nie mogąc uwierzyć własnym uszom. Zaaranżował to wszystko, żeby zobaczyć moją reakcję?

– Jeśli mi nie wierzysz, możesz ją zapytać – dodaje po chwili. – I tak, wiem, że to było dziecinne, ale chyba podziałało? – Robi niepewną minę, patrząc na mnie z nadzieją.

– Wysłałam na zewnątrz, bo chciałam sprawdzić coś, co nie miało nic wspólnego z tobą – oświadczam zgodnie z prawdą.

– To nie wystarczy, żebym się trzymał od ciebie z daleka. – Luzuje uścisk i zjeżdża dłońmi po moich ramionach, by w rezultacie spleść ze sobą nasze palce.

Jestem zdezorientowana i przez krótki moment zapominam, dlaczego go skreśliłam, ale później przywołuję z pamięci wspomnienie naszej ostatniej randki i cofam się zdecydowanym ruchem.

– Będę już spadać, zrobiło się późno – stwierdzam, wzruszając ramionami, jakby ostatnie kilkanaście minut nie miało żadnego znaczenia.

Paweł zagryza zęby i prawdopodobnie tylko resztką zdrowego rozsądku powstrzymuje go od pobiegnięcia za mną. Moje serce ściska się boleśnie, gdy przekraczam próg Cybermachiny, by pożegnać się z Mateuszem i resztą. Nie patrzę za siebie. Wiem, że tym jednym gestem dałabym chłopakowi nadzieję, a tego muszę uniknąć. Możliwe, że Wiktoria, którą zna, byłaby szczęśliwa u jego boku, ale żeby to naprawdę zadziałało, WhiteRabbit musiałby zniknąć.

¹ Wysoki pressing – system gry obronnej, którego celem jest jak najszybsze odebranie piłki przeciwnikowi, jak najdalej od własnej bramki (przyp. aut.).

Rozdział 3

Kilian

Zaskoczył mnie, drań. Nie sądziłem, że moja ukryta wiadomość zostanie przez niego wychwycona. Chciałem się zabawić, sprawdzić, z kim mam do czynienia. Przez Jara i jego gadkę o WhiteRabbicie nie byłem w stanie olać tematu.

Zajrzałem na kanał tego gracza i odkryłem, że chłopak rzeczywiście nie jest zły. Wszystko wskazuje na to, że doskonale wie, co robi, a na dodatek uczy się na błędach. Co prawda nadal nie wiem, co myśleć o jego osobliwej stylówce i milczących streamach, ale skłamałbym, twierdząc, że mnie nie zaintrygował.

Pod moim ostatnim video pojawiło się multum komentarzy. Ludziska zastanawiają się, czy zrobiłem sobie nowy tatuaż. Nie odpowiadam na pytania dotyczące bezpośrednio mojej osoby. Odpisuję jedynie na te kręcące się wokół *FIF*-y. Cenię sobie prywatność.

Zamykam oczy, pozwalając promieniom słońca ogrzać moją twarz. Leżę na kocu rozłożonym na miękkiej trawie. Wyspa Słodowa to jedno z najpiękniejszych i najbardziej urokliwych miejsc we Wrocławiu. Idealna na wypoczynek, którego bardzo teraz potrzebuję. Muszę się odciąć, oderwać myśli od otaczających mnie problemów.

W uszach mam słuchawki, ale nawet mocne teksty rapowych kawałków nie odwracają mojej uwagi od tego przekłętą Królika. Nie żebym się go obawiał. Jest dobrym graczem, ale nadal brakuje mu do mojego poziomu. Chodzi o coś innego. Mam nieodparte wrażenie, że koleś jakimś cudem mnie przejrzał. Że wie, dlaczego tak bardzo związałem się z Kapelusznikiem. To wariactwo, bo niby skąd miałby pozyskać te informacje. Przypuszczalnie chciał tylko zyskać moją uwagę.

A może go znam? Może już nieraz minęliśmy się na ulicy? Jest moim fanem czy wprost przeciwnie? Co planuje?

W mojej głowie pojawia się obraz WhiteRabbita, który pod koniec swojego najnowszego filmiku rozkłada na blacie biurka karty przedstawiające pokera królewskiego, czyli asa, króla, damę, waleta i dziesiątkę w kolorze kier. Dla większości miały one pewnie znaczenie symboliczne, tak też wynikało z pojawiających się pod video komentarzy. Ja natomiast od razu zacząłem podejrzewać, że kryje się za tym coś więcej. Jestem fanem rozwiązywania zagadek, więc nie byłbym sobą, zostawiając to bez głębszych przemyśleń. Po dłuższym czasie zauważyłem, że na rogach kart wytłoczone zostały punkty. Od razu skojarzyło mi się to z alfabetem Braille'a. Zrobiłem screen ekranu w momencie, gdy najlepiej widać wszystkie znaki, po czym, posiłkując się internetowym tłumaczem, odszyfrowałem szyk cyfr. Skubaniec użył tego samego kodu, co ja, dodatkowo przenosząc liczby na język niewidomych. Ostatecznie udało mi się odczytać jego wiadomość:

Widzimy się na turnieju.

Nadal nie mam pewności, czy zrozumiał moje przesłanie, jednak fakt, że w ogóle dotarł tak daleko, jest dla mnie wystarczającym powodem ciągnięcia tej osobliwej relacji. Podroczę się z nim jeszcze trochę, a później sprowadzę go na ziemię i przypomnę, kto tutaj jest mistrzem.

Blask słońca przesłania nagle jakiś cień. Otwieram oczy i widząc twarz Jara, wyciągam słuchawki z uszu, zwlekając się z koca z marudnym mruknięciem.

– Wiedziałem, że tutaj cię znajdę. – Wita się ze mną, trzymając w rękach dwa tekturowe kubki z kawą.

– Jestem wzruszony twoją troską – żartuję, odbierając gorący napój. Czarna, bez cukru, taką lubię najbardziej, choć niektórzy uważają, że bez mleka nie da się tego pić.

– Dostanę kiedyś na łeb przez ciebie – wypala niespodziewanie i bynajmniej nie wygląda na zadowolonego.

– Jakiej potwornej rzeczy dopuściłem się tym razem? – pytam, nie ukrywając ironicznego tonu.

Właściwie to domyślam się, co zaraz wyjdzie z jego ust. Agata była wściekła po naszej ostatniej rozmowie, co oczywiście nie powstrzymało jej przed tym, by wysłać mi kilkanaście wiadomości, w tym jednej ze swoim prawie nagim zdjęciem. A mówią, że faceci są nachalni i nie rozumieją słowa „nie”. Też mi coś.

Nie wiem, po jakiego chuja zgodziłem się na tę idiotyczną propozycję Kingi. Powinienem być mądrzejszy i wiedzieć, że podwójna randka z przyjaciółką mojego najlepszego kumpla nie zakończy się niczym dobrym. Sam jestem sobie winien. Za głupotę trzeba płacić.

– Fryta ponoć nie wychodzi z pokoju i całymi dniami beczy w poduszkę – komunikuje Jaro, patrząc na mnie jak na nieposłusznego bachora.

– Sam mi radziłeś, żeby postawić na szczerość – tłumaczę się, upijając łyk kawy.

– Ale nie tak, kretynie! Z kobietami trzeba delikatnie!

– Delikatnie nie skutkowało – oświadczam stanowczo. – Nie okłamywałem jej, niczego nie obiecywałem.

– Przespałeś się z nią.

– Tak, przespałem się, ale nie zakładałem pierścionka zaręczynowego na palec. To był tylko seks. Drugi raz nie popełnię tego błędu. Nie rozumiem, czego ode mnie oczekujesz, stary! – Unoszę się, choć wcale tego nie planowałem. Szybko biorę się w garść i dodaję już opanowanym tonem: – Sorry, nie mam zamiaru się kłócić przez jakąś dupę.

– Kinga jest zła – mówi i razem ze mną siada na kocu. – Agata przedstawiła jej nieco inną wersję waszej relacji.

– Dlaczego mnie to nie dziwi... – pytam retorycznie, pocierając szczękę i krzywiąc się z niesmakiem. – Znasz mnie, wiesz, że nie bawię się innymi. Nie tak. Poza tym, czy Kinga nie usiłuje zostać dziennikarką? Ponoć się tym jara, więc powinna się domyślić, że Aga ubarwia rzeczywistość.

– Dziewczyny przyjaźnią się od lat, nie możesz tego tak postrzegać. Co masz zamiar zrobić z Agą? Będziesz ją dalej ignorował? – Nie odpuszcza.

– A mam inny wybór? Dałem jej jasno do zrozumienia, że między nami nic nie ma. Serio jestem bliski zablokowania jej numeru i powstrzymujesz mnie od tego tylko ty. Wiesz, że ona codziennie do mnie pisze? Może zacznę robić screeny jej wiadomości, bo to powoli robi się bardzo niepokojące.

Mógłbym wyciągnąć komórkę i pokazać dowody swojego stwierdzenia, ale nie jestem aż takim dupkiem. Poza tym nie muszę się do tego posuwać, wiem, że Jaro stoi po mojej stronie. Chłopak utknął między młotem a kowadłem i nie mówię, że nie ma w tym mojej winy. Gdybym nie wylądował między nogami tej laski, nie byłoby żadnego problemu.

– Kinga prosiła, żebym cię zapytał, czy jeszcze raz pogadasz z Agatą. – Chłopak mruży oczy i ewidentnie widać, że nie ma najmniejszej ochoty ciągnąć tego tematu, ale dla swojej panny posunąłby się do wszystkiego.

– To niczego nie zmieni, a może nawet pogorszyć już i tak paskudną sytuację.

– Wpadnij w sobotę do Alive. Będzie cała ekipa. Gra jakiś świeży zespół z okolicy, ponoć całkiem znośny – proponuje. – Będziemy wszyscy, może uda się jakoś dogadać, zakończyć to... cokolwiek między wami było, polubownie?

Daję sobie chwilę do namysłu, rozważając za i przeciw, niestety nie potrafię dojść do żadnych logicznych wniosków. Czego się jednak nie robi dla przyjaciół.

– W porządku – wyduszam z siebie, bo nie mam jebanego pojęcia, jak inaczej wybrnąć z tego gówna. Grunt, żeby nie zostawać z Agą sam na sam. Tak, tego planu się będę trzymał. – Wisisz mi megaprzysługę.

Przewraca oczami, stawiając pusty już kubek na trawie, obok koca, po czym pada z głośnym westchnieniem na plecy, krzyżując ręce za głową.

– Zachciało mi się kumplować z casanową, to teraz mam za swoje – mamrocze, ale na tyle wyraźnie, bym usłyszał.

– Od razu casanową – pryham. – Po prostu lubię się od czasu do czasu zabawić, a że jestem młody i niebrzydki, to co się będę ograniczał.

– Uważaj, bo zaraz popadniesz w samozachwyty. Zakwalifikowałeś się już? – zmienia temat.

– Tak, będą trzydzieści dwie osoby, osiem grup.

– Co z Królikami?

Na mojej twarzy automatycznie pojawia się krzywy uśmiech.

– Dostał się, wrzucił wczoraj wieczorem filmik – oświadczam, zanim zdążam to przemyśleć.

- No proszę, czyżby MadHatter zaprosił WhiteRabbita na herbatkę? Obserwujesz go?
- I jeszcze czego?
- Czyli tak – śmieje się ze mnie. – Jak na ciebie patrzę, to coś mi się wydaje, że założył ci za skórę. – Zerka na mnie spod lekko przymrużonych powiek, ale kiedy słońce ponownie wychodzi zza chmur, zamyka szczelnie oczy i kładzie głowę z powrotem na koc.
- Okej, jest całkiem niezły – przyznaję wreszcie, stwierdzając, że ten jeden komplement przecież mnie nie zabije.
- Wymiata – sprostowuje Jaro z głupim uśmiechem.
- Nie przesadzaj.
- Gra dopiero od dwóch lat, a ty od ilu? – próbuje mnie wytrącić z równowagi.
- Nie ma ze mną szans – stwierdzam pewnie.
- Jeszcze nie, ale kto wie co przyniesie czas.
- Dzięki za gadkę motywacyjną, nie potrafię sobie wyobrazić lepszego trenera – podsumowuję sarkastycznie.
- Zawsze do usług. Choć wiesz co? Może pora rozejrzeć się za świeżą krwią? Gdzieś czytałem, że MadHatter odchodzi na emeryturę.
- Nie będę cię trzymał siłą, śmiało. – Kiwam do niego głową. – Idź powkurwiać innego prosa, jesteś w tym naprawdę dobry.
- Nikt tak jak ty nie potrafiłby docenić mojego talentu.
- W to akurat jestem w stanie uwierzyć.



Sobotę spędzam na graniu w FUT Champions. Kilku przeciwników kapituluje już na wstępie, dzięki czemu zyskuję dużo czasu. W jednym meczu tak laguje, że praktycznie nie da się grać – jebane EA! Paru graczy ma typowe *Pay to Win* składy, ale kasa to nie wszystko. Wykańczanie tych oferm sprawia mi jeszcze większą frajdę niż normalnie. Mimo że do pierwszej rangi wystarczy dziewiętnaście do zera, wbijam dwadzieścia, co jest nie lada wyczynem.

Wieczorem biorę prysznic, wkładam świeże ciuchy, wychodzę z mieszkania i wsadzam tyłek do żółtego camaro. Niestety to nie jest żywy Bumblebee, ale i tak go kocham. Wsadzam kluczyk do stacyjki, a w następnej chwili rozlega się dziki dźwięk mrużącego silnika. Uśmiecham się mimowolnie, włączam muzykę i jadę do Alive.

Nie mam zamiaru pić. Alkohol i towarzystwo Agaty to zabójcza mieszanka. Ta laska musi się wreszcie ode mnie odczepić, więc koniecznie powinienem zachować trzeźwość umysłu.

Mistrzostwa Polski odbędą się za dwa tygodnie. Nic nie powinno mnie rozpraszać. Wygram ten turniej, jestem o tym przekonany, ale pierwszy raz od bardzo dawna czuję tak silną ekscytację. Jestem ciekawy strategii WhiteRabbita, momentu, gdy usiądziemy po przeciwnych stronach, i jego reakcji, gdy przegra z kretelem. Coś w tym graczu nie daje mi spokoju.

Kilkanaście minut później jestem już w lokalu. Jakiś rockowy zespół próbuje za wszelką cenę udowodnić, że grają świetne kawałki, ale co do tego nie jestem jeszcze przekonany. Wokal jest całkiem spoko, gitarzyści też dają radę, ale perkusista napierdala w bębny tak, jakby wciągnął o jedną kreskę za dużo.

Zamawiam colę, po czym dołączam do siedzącej przy ceglanej ścianie ekipy. Witam się i zajmuję miejsce obok Jara, jak najdalej od Agaty. Na długim stole zauważam kilka wielkich słoików z piwem i niedojedzone frytki.

– Gdzie tak długo byłeś? – pyta Rogal, a reszta towarzystwa wlepia we mnie zaciekawione ślepia.

– A co, tęskniłeś? – odbijam z krzywym uśmiechem.

– Chciałbyś – prycha.

– Ja tęskniłam – odzywa się słodka kobiecego głosu.

Mina natychmiast mi rzędzie. Wkurwiam się, bo nie mam pojęcia, co robić. Zignorować ją? Popatrzeć w jej stronę? A może prosto z mostu oświadczyć przy wszystkich, że ma spadać?

Każda z tych opcji wydaje się nieodpowiednia. Jestem w ciemnej dupie i nie wyjdę z niej, dopóki ta laska nie znajdzie sobie innej ofiary.

Kątem oka widzę, że Kinga szepcze jej coś na ucho. Dziewczyna mojego najlepszego przyjaciela jest naprawdę w porządku. Jarek przeszedł przez niejedno gówno i jak nikt zasłużył na szczęśliwe zakończenie. Prędej urwę sobie łeb, niż mu w tym przeszkodzę. Dlatego przetrwam ten wieczór i nie popełnię więcej błędów.

– Muszę napisać jakiś wypasiony artykuł. Zostało mi już jedynie pięć dni. Ja się załamie! – jęczy Kinga, a ja posyłam jej ulotny uśmiech, wdzięczny za skierowanie rozmowy na inne tory.

– Dlaczego nie zrobisz wywiadu z Hatterem? – wypala Długi.

– O właśnie, przecież to idealny pomysł – zgadza się Rogal, a ja tylko kręcę głową, w ogóle nie udzielając się w temacie.

Studiująca dziennikarstwo Kinga jest praktykantką w regionalnej gazecie, w której działalność mocno się angażuje. Jestem przekonany, że sama ma już kilka swoich koncepcji na ten artykuł, a ja raczej się do nich nie wliczam.

Owszem, już nieraz udzielałem wywiadów, szczególnie po zdobyciu drugiego miejsca w Mistrzostwach Świata *FIFA*, jednak nie przepadam za mówieniem o sobie. Mogę dzielić się wrażeniami z turniejów, opowiadać o samej grze, ale nie cierpię, gdy rozmowa schodzi na prywatne

życie. Kiedyś zgodziłem się wystąpić na żywo w dość znanym radiu. Początek był niewinny. Gadaliśmy o tym, jak wygląda życie pro-gracza, ale z czasem wyczułem zmianę i zorientowałem się, że coś było nie tak, jeszcze zanim prowadzący audycję zadał mi to jedno pytanie: „Doszły nas słuchy, że byłeś bardzo blisko ze swoją cicią, możesz zdradzić, dlaczego nigdy się z nią nie pokazujesz?”. Wyszedłem. Nie zważając na nikogo wokół, po prostu wstałem i opuściłem studio.

– Halo, Ziemia do Kiliana! – Ktoś macha mi przed oczami ręką. – Co powiesz na tę propozycję? – pyta Rogal, a kiedy unoszę wysoko brwi, kontynuuje: – Najgorętszy gracz na polskim rynku wreszcie znalazł swojego króliczka!

– Idź się zbadać – odpowiadam w pełni opanowany, nie dając się sprowokować.

– O czym on mówi? – zaciekawia się Agata. A jakże. – Masz kogoś? – zwraca się do mnie, a chłopaki parskają śmiechem.

– Kurwa, wyobraźcie to sobie: nasz Kil z Białym Królikiem – wydusza z siebie Jaro, rechocząc jak jakiś kretyn.

– W sumie byłaby z nich totalnie wybuchowa para – dołącza się Długi, a twarz Agaty przypomina powoli białą ścianę.

Przylepa nachyla się do Kingi i zapewne wypytuje o „mojego króliczka”, podczas kiedy reszta rozkręca się na dobre, robiąc sobie żarty ze mnie i WhiteRabbita.

– Gońcie się, kutasy – rzucam sarkastycznym tonem, wypijam resztkę coli, po czym wstaję, by zamówić sobie coś jeszcze.

Błąd! Kiedy zbliżam się do baru, czuję, że ktoś łapie mnie za rękę. Odwracam się, patrząc prosto w karmelowe oczy Agaty.

– Już masz inną? – pyta z dziwnym wyrazem twarzy. Nie umiem rozgryźć, czy jest zła, smutna, czy zrezygnowana.

Powinienem skłamać i mieć ją już z głowy, ale ja nienawidzę kłamców. Szarpnię ramieniem, by wyswobodzić się z jej uścisku.

– Chłopaki się zgrywają, nikogo nie mam – mówię, a raczej krzyczę, bo zespół znów zaczął grać.

Blondynka w sekundę odzyskuje dobry humor i promienieje szczęściem, więc szybko dodaję:

– Nie pisz do mnie więcej. Nie dzwoń i nie wysyłaj mi swoich zdjęć. Jeszcze cię nie zablokowałem, ale jestem tego cholernie bliski. Zrozumiałas?

Spina się, błądzi po mnie rozbieganym wzrokiem, ale nie odpowiada. Zerkam ponad jej ramieniem, odnajdując wzrokiem Jarka. Kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, przyjaciel od razu załapuje, że potrzebne mi wsparcie, i rusza w naszą stronę.

– Kilian, nie kończmy tego w taki sposób. – Agata znów wyciąga do mnie rękę, więc się cofam, by nie dosięgła celu.

– Nie mam pojęcia, co sobie ubzduriałaś. – Zaczynam być wredny i wyczuwam poważne kłopoty. Zanim powiem coś jeszcze, gryzę się w język i czekam na wsparcie kumpla.

– Powiedz mi chociaż dlaczego? Przecież ci się podobam, gdyby było inaczej, nie skończylibyśmy w łóżku.

– A wy co tutaj kombinujecie? – Jarek wreszcie do nas dołącza, klepie mnie po ramieniu i kiwa w kierunku baru. – Piwo mi się skończyło, będziesz tak miły i poratujesz brata w potrzebie? – zwraca się do mnie.

– Jasne – mówię, po czym nachylam się do niego i dodaję: – Dzięki, stary.

Wiktorja

– Jedziemy do stolicy, Mati! – wrzeszczę ze łzami w oczach, rzucając się kuzynowi na szyję.

Chłopak jest tak zaskoczony, że nie utrzymuje równowagi i wywala się razem ze mną na podłogę. Jęczy głośno, ale ja nie mogę przestać się uśmiechać. Zwlekam się z niego, kładę na plecy i szczerzę zęby, odprawiając jedyny w swoim rodzaju taniec szczęścia na leżąco.

– Dom wariatów – oznajmia szatyn, wstając i masując obolały tyłek. Patrzy na mnie z góry i chyba dopiero teraz docierają do niego moje słowa. – Przeszłaś kwalifikacje?

Kiwam głową, nie przestając poruszać biodrami. Prawdopodobnie rzeczywiście trochę mi odbiło, ale, kurde, marzyłam o tej chwili od tak dawna, że muszę jakoś odreagować.

– Dostałaś zaproszenie, a ja mogę ci towarzyszyć? – zadaje kolejne pytanie, więc znów przytakuję. – Ostra, na litość boską, przestań świrować! Wyglądasz jak kotka w rui!

Parskam śmiechem.

– Sorki, odrobinę mnie poniosło. Nie mogę uwierzyć, że mi się udało. – Zasłaniam twarz dłońmi, powoli się podnoszę i siadam po turecku.

Mateusz przykłęka przede mną, łapie moje nadgarstki i odciąga je od moich policzków, by móc mi spojrzeć w oczy.

– Zasłużyłaś na to. Jesteś genialna i założę się, że skopiesz im wszystkim dupska – stwierdza, a ja wiem, że jest szczerzy, bo wierzy we mnie i moje umiejętności jak nikt inny. – Musimy to uczcić! Tylko ty, ja i Pomarańcza! Jutro sobota, nie masz wymówki.

– Pod warunkiem że nie będziesz oceniał moich tanecznych umiejętności – mówię nad wyraz poważnym tonem.

– Jakich umiejętności, Ostra?

Robię obrażoną minę, ale nie potrafię długo udawać. Kuzyn ma po części rację. Choć nie brakuje mi poczucia rytmu, często daję się ponieść, zapominając, że nie jestem sama. Szaleję w klubach, nie zważając na to, czy wyglądam przy tym dobrze.

Rozdział 4

Wiktorja

Ostatni raz byłam w Warszawie na wycieczce szkolnej i choć niewiele z tego pamiętam, jestem pewna, że stolica bardzo się od tamtego czasu zmieniła. Jest jeszcze dynamiczniej, tłoczniej, głośniejsze...

Moi rodzice nie wytrzymałoby tutaj ani jednego dnia. Uwielbiają swój domek w Piotrowicach – spokojniejszej dzielnicy Kato², gdzie panuje sielska atmosfera. Szczerze, trochę ich rozumiem. Przez pierwsze tygodnie po przeprowadzce do centrum miałam mieszane uczucia. Nie było łatwo się przestawić i odnaleźć w nowej rzeczywistości. Całe szczęście nie byłam sama. Mati jest cudownym kompanem i zadbał o to, bym w miarę szybko się zaaklimatyzowała.

Przyjechaliśmy wczoraj. Hotel, w którym zabukowano dla nas pokoje, znajduje się tylko parę kilometrów od stadionu Legii, gdzie odbędzie się turniej.

Wczesnym rankiem schodzę do jadalni, nakładam na talerz jajecznicę i siadam gdzieś w kącie pomieszczenia. Nie muszę się ukrywać, budynek, w którym nocujemy, jest ogromny i ma masę gości. Wątpliwe, by ktoś powiązał mnie z WhiteRabbitem.

Mati chyba ciągle śpi, ale w sumie nie ma się co dziwić, dochodzi siódma, dla niego to środek nocy. Mamy jeszcze trochę czasu i śmiało mogłabym poleżeć w łóżku przynajmniej do dziesiątej, ale nie jestem w stanie. Niby się nie denerwuję, niby jestem pewna swoich umiejętności, mimo to nie zmrzyłam w nocy oka, zamiast tego oglądałam na komórce streamy MadHattera. Nadal nie wierzę, że zobaczę go dziś na żywo.

Jestem tak zakręcona, że dopiero po zjedzeniu połowy śniadania zauważam brak kawy na swoim stoliku. Zbrodnia.

Ustawiam się w ogonku do ekspresu, a kiedy przychodzi moja kolej, wybieram odpowiedni przycisk, by po chwili wciągnąć intensywny zapach świeżo zmielonych ziaren. Biorę filiżankę i nie mogąc się powstrzymać, upijam mały łyk, mrużę oczy i mrużę po cichu.

– Musi być naprawdę dobra – dochodzi do mnie niski, lekko zachrypnięty głos.

Wzdrygam się tak mocno, że rozlewam gorącą ambrosję, która parzy mi palce i brudzi jasnoróżową bluzkę. Prawdopodobnie totalnie zdurniałam od braku snu i kumulacji nerwów. Syczę głośno, wykrzywiając usta w grymasie bólu.

– Kurw... – Współwinowajca mojej wpadki hamuje się w ostatnim momencie, by nie rzucić mięsem, po czym odbiera mi z rąk filiżankę i stawia ją na blacie obok ekspresu.

Jestem tak zażenowana, że nawet nie unoszę głowy, tylko jeżdżę spanikowanym spojrzeniem od swoich zaczerwienionych dłoni do szarej bluzy mężczyzny.

Goście hotelowi mijają nas, korzystając z drugiej maszyny, a ja przypuszczalnie jestem tak czerwona, że zaczynam przypominać chodzącego buraka.

– Poparzyłaś się? Trzeba z tym pod zimną wodę, chodź! – Nieznajomy ciągnie mnie w stronę toalety, a ja dopiero teraz decyduję się na niego spojrzeć.

Jest wysoki, dużo wyższy ode mnie, do tego wygląda na dobrze zbudowanego. Czarne dżinsy, tyłek niczego sobie. Przewieszony na karku słuchawki, czapka z daszkiem, spod której wystają blond kosmyki spiętych w koczek w stylu *man bun* włosów.

Kiedy otwiera drzwi łazienki, zerka na mnie, jakby chciał się upewnić, że nie odgryzłam sobie ręki, zwiewając gdzie pieprz rośnie. I wtedy dostaję niewidzialnego plaskacza.

Te turkusowe oczy, oprawione gęstymi, ciemnymi rzęsami, rozpoznałabym wszędzie. Ukrycie ich za szklami okularów z mocną czarną oprawką w ogóle się nie sprawdza.

Właśnie zostaję zaprowadzona do męskiego kibla przez jebanego MadHattera! To nie dzieje się naprawdę. Za dużo o nim myślałam, naoglądałam się tych pieprzonych filmików na YouTube i teraz śnię. To jedyne racjonalne wytłumaczenie tej chorej sytuacji.

– Sorry, panowie, mały wypadek – rzuca do zapinającego rozporek faceta, a ten kręci głową z dezaprobatą i pospiesznie opuszcza pomieszczenie.

Blondyn znów koncentruje się na mnie.

– Wystraszyłem cię, to moja wina. Dlaczego nic nie mówisz? Bardzo boli? – pyta z autentyczną troską w głosie, a ja nie umiem wydusić z siebie ani słowa.

Wytrzeszczam oczy, lustrując go od góry do dołu, i za Chiny Ludowe nie wiem, jak się zachować. *Weź się w garść, Ostra!*, próbuję przemówić sobie do rozsądku. *Przecież on nie ma pojęcia, że WhiteRabbit to część ciebie!*

– Nic się nie stało. Źle spałam... Gapa ze mnie – odzywam się wreszcie, zawieszając wzrok na jego dłoniach, trzymających moje pod kranem.

Chłodna woda łągodzi delikatne pieczenie, ale moja uwaga w pełni koncentruje się na ciepłych, długich palcach MadHattera.

– Lepiej? – pyta, patrząc na mnie tymi swoimi przenikliwymi ślepiami, a ja wreszcie odzyskuję nad sobą kontrolę.

– Trochę dziwny sposób na podryw – stwierdzam, chcąc go nieco wy badać.

Skoro nadarzyła mi się taka okazja, głupotą byłoby z niej nie skorzystać. Może dowiem się o nim czegoś, co pomoże mi wygrać. Musiałam się mu choć trochę spodobać, skoro postanowił zagadać. Może i nie mam figury modelki, ale brzydka też nie jestem. Jak to mówi Mati – gdyby nie mój niewyparzony język, sam by do mnie startował. Zważając na fakt, że jest potwornie wybredny pod względem kobiet, chyba mogę wziąć jego wyznanie za komplement.

– Ale patrz, jaki skuteczny – odpowiada, pocierając delikatnie kciukiem skórę na moim przegubie. – Nawet nie znam twojego imienia, a już pozwalasz mi się dotykać.

Śmieję się, bo naprawdę mnie tym rozbawił.

– Widzę, że każdy krok masz skrupulatnie przemyślany. – Zabieram ręce, zakręcam kran i wycieram się papierowym ręcznikiem.

– Dobry plan to podstawa – oznajmia, poprawiając okulary.

– Jestem więc niezmiernie ciekawa, co zrobisz jako następne.

– Czy to zaproszenie? W sumie nie zdążyłem jeszcze wypić kawy, więc byłbym skłonny do ciebie dołączyć.

– Cóż za łaskawość – komentuję, po czym wychodzę z łazienki, kierując się w stronę wolnego stolika.

Nie czekam na niego ani się nie obracam. Nie dam mu tej satysfakcji. Jeśli rzeczywiście wzbudziłam jego zainteresowanie, sam za mną podąży.

Odsuwam krzesło i zajmuję miejsce, ale jego nigdzie nie widzę. Przez chwilę czuję ucisk w żołądku, bo może się przeliczyłam. Może po prostu chciał być uprzejmy?

Nie... Przecież nie jestem ślepa.

Już chcę wstać, by drugi raz pójść po tę nieszczęsną kawę i wlać w siebie choć trochę kofeiny, zanim padnę trupem, kiedy postawny blondyn pojawia się w polu mojego widzenia.

Uśmiech rozkwita mi na twarzy, co oczywiście nie uchodzi jego uwadze. Zatrzymuje się tuż przy mnie i stawia na okrągłym stoliku dwie filiżanki wypełnione napojem bogów. Dostrzegłszy, że przyniósł czarną, bez mleka i cukru, kiwam głową z uznaniem. Nie dość, że jest dobry w *FIF-ę* i przystojny, to jeszcze spostrzegawczy. To nie będzie łatwa gra.

– Dzięki. – Bez namysłu biorę kilka łyków kawy.

– Skoro jesteś mi coś winna – pokazuje na trzymaną przeze mnie filiżankę – możesz się od razu zrewanżować.

Czyli nie taki grzeczny, jak z początku myślałam. Okej, zanotowane, mówię do siebie w myślach.

– Co takiego mogłabym dla ciebie zrobić, wybawco? – pytam sarkastycznym tonem.

Dosiada się, wyciąga smartfon, odblokowuje go, kładzie na blacie i przesuwa w moją stronę.

– Twój numer – mówi bez ogródek.

– Chyba pomyliłeś kolejność. Najpierw trzeba zapytać chociaż o imię.

– Na numerze zależy mi bardziej.

– Nie – oświadczam, biorąc kolejny łyk.

– Tak szybko mnie skreślasz, a przecież w ogóle nie znasz. Serce mi krwawi – odpowiada bez zastanowienia.

No tak, przecież nie może wiedzieć, jak bardzo się myli. Jestem dziewczyną, a te nie interesują się *FIF-q*. Choć z drugiej strony nim już owszem. Nieraz czytałam komentarze napalonych lasek. Co prawda Hatter nigdy na takie nie odpisuje, ale to nie oznacza, że żadna panna nie rozpoznałaby go na ulicy. Okulary i czapka to istic słaby kamuflaż.

– Lubisz gry? – pytam, testując jego reakcję, ale on nie daje po sobie niczego poznać.

– Zależy jakie. – Przygląda mi się z zaciekawieniem, mrużąc przy tym oczy.

Wielkie okulary znów zjeżdżają mu z nosa, więc je poprawia, po czym rozgląda się wokół, zdejmując czapkę i kładzie ją na stoliku. Kilka jasnych kosmyków spada mu na twarz. Rozpuszcza włosy, by chwilę potem znów związać je w kitkę. Lubię jego fryzurę. Trochę w stylu Ragnara Lothbroka z *Wikingów*, tyle że bez brody i warkoczyków.

– Opowiedz mi coś o sobie. Za każdą rzecz, która mi się spodoba, otrzymasz trzy cyfry numeru – wyjaśniam, a jemu najwyraźniej podoba się ta zabawa, bo unosi kącik ust, a w prawym policzku pojawia się ledwo widoczny dołeczek.

– To trochę niesprawiedliwe. Ty mi o sobie niczego nie zdradzisz?

– Mnie wcale nie zależy na twoim numerze.

– Kłamczucha – stwierdza śmiało i ma oczywiście rację, ale droczenie się z nim jest zbyt fajne, żeby z tej części zrezygnować.

– Przyjmujesz wyzwanie?

– W sumie czemu nie, w końcu do tego służą pierwsze randki. – Wzrusza ramionami.

Jest bardzo pewny siebie, ale nie przekracza granicy aroganckiego dupka. Przynajmniej na razie. Nie spędziłyśmy ze sobą wystarczająco dużo czasu, bym mogła go ocenić. Minęło zaledwie kilkanaście minut. Jedno natomiast jest pewne – chcę więcej. Coś w tym chłopaku sprawia, że pragnę go poznać. Odkryć jego prawdę. Abstrahując od tego, że wiele się od niego nauczyłam, jeśli chodzi o granie w *FIF-ę*, przyciąga mnie jego usposobienie.

– Wierzę, że wszystko jest możliwe, trzeba tylko wiedzieć o sposobach – zaczyna, a ja od razu rozpoznaję cytaty z *Alicji w Krainie Czarów*. Czyżby Szalony Kapelusznik był jego stałym towarzyszem?

Przytakuję, podając mu trzy pierwsze cyfry swojego numeru telefonu i czekam na kolejną informację.

– Uważam, że tylko wariaci są coś warci – mówi, więc zdradzam kolejny ciąg cyfr. – Nie lubię nudy.

Zaskakuje mnie ostatnim zdaniem, ponieważ nie jest ono bezpośrednio związane z książką Lewisa Carrolla. Milczę przez chwilę, mierząc się z jego przenikliwym spojrzeniem. Robi się osobliwie cicho. Mam wrażenie, że każda mijająca sekunda ma jakieś znaczenie w tym naszym niemych pojedynku.

– Też nie lubię nudy – przyznaję, odzywając się jako pierwsza, po czym podaję mu ostatnie trzy cyfry.

– Skąd jesteś? – pyta, chowając komórkę do kieszeni, a ja mimowolnie się zastanawiam, jak mnie zapisał, bo przecież nawet nie zna mojego imienia.

– Z bardzo fajnego miasta, a ty? – odpowiadam wymijająco. Jeszcze nie zdecydowałam, jak wiele chcę mu o sobie zdradzić.

– Nie stąd – mówi, również nie ujawniając zupełnie niczego, a potem dodaje: – Jesteś ze Śląska.

Dziwię się, zachodząc w głowę, jakim cudem to wie, ale nie muszę go ciągnąć za język, ponieważ udziela mi tej odpowiedzi dobrowolnie:

– Masz lekki akcent. Znam kogoś stamtąd. Zresztą nieważne. Brzmisz podobnie jak ona.

Nie uchodzi mi, że celowo nie zdradza o tej osobie wiele. Życie prywatne MadHattera to temat tabu i niełatwo jest uzyskać o nim jakiegokolwiek informacje.

– Okej, masz rację. Mieszkam w Katowicach i gdy dorastałam, mówiłam w gwarze śląskiej. – Odkrywam pierwszą kartę, chcąc się tym sposobem odwdziżyć, choć w gruncie rzeczy nie mogę być pewna, czy nie skłamał.

– Wrocław – mówi, obejmując palcami pierścioneł założony na kciuk drugiej dłoni i zaczyna nim kręcić.

Wygląda na to, że lubi biżuterię. Na szyi nosi srebrny krzyżyk i dwa inne łańcuszki, jego oba nadgarstki owinięte są skórzanymi bransoletkami i rzemykami. Elegancki sygnet na lewym serdecznym palcu, na innych różne obrączki. Jedna z nich szczególnie przyciąga mój wzrok. Jest szeroka, ale bez przesady, a na jej zewnętrznej części wygrawerowane zostały symbole: kot, cylinder, karty, zegarek, królik... Reszty nie jestem w stanie dostrzec.

– Co cię sprowadza do stolicy? – kontynuuję rozmowę, wracając spojrzeniem do jego jasnych oczu.

– Praca.

– Czym się zajmujesz?

– Wkurzaniem innych – odpowiada bez wahania, uśmiechając się szelmowsko.

– To musi być niezwykle ciekawa robota.

– Jak już wspomniałem, nie lubię nudy. A ty co tutaj robisz?

– Piję kawę i gadam z jakimś dziwnym kołesiem – wypalam, czując się zaskakująco swobodnie w jego towarzystwie.

– Dziwnym?

– Cholernie dziwnym – potwierdzam.

– Chcesz mi przez to powiedzieć, że jesteś na tyle szalona, by dawać swój numer cholernie dziwnemu kołesiołowi, nie znając nawet jego imienia?

– Podejrzane, co nie? – przekomarzam się z nim i jestem niemal pewna, że intryguję go tak samo mocno, jak on mnie. – Uważaj, bo mogę się okazać jakąś psychopatką.

– Psychopatka raczej nie ostrzegałaby swojej przyszłej ofiary – stwierdza.

– Może chcę uspić twoją czujność i zaatakować w najmniej spodziewanym momencie.

– Zwiążesz mnie i zakneblujesz?

– Zabrzmiało tak, jakbyś na to liczył.

Przekomarzamy się jeszcze przez jakiś czas, rozmawiając ze sobą w taki sposób, by nie zdradzić prawie niczego. I to jest w tym wszystkim najlepsze.

– Kilian – przedstawia się niespodziewanie, co utwierdza mnie w przekonaniu, że rzeczywiście wzbudziłam jego zainteresowanie.

– Wiki – odpowiadam, kątem oka dostrzegając zbliżającego się do nas Mateusza.

Świdruję kuzyna znaczącym spojrzeniem, próbując dać mu do zrozumienia, by usiadł gdzie indziej. Chłopak załapuje, ale robi tak zawiedzioną i jednocześnie błagalną minę, że z moich ust wyrywa się cichy śmiech.

– Co cię tak bawi? – dziwi się Kilian i zanim zdążam go od tego powstrzymać, obraca głowę, by się rozejrzeć.

W tym samym momencie Mati dosiada się do nieświadomego niczego biedaka, który prawdopodobnie ma go za kompletnego pomyłkę.

MadHatter albo nie zauważa mojego kumpla, albo postanawia go zignorować i jakby nigdy nic wraca do mnie spojrzeniem, zadając kolejne pytanie:

– Jak długo zostajesz?

Biorę łyk już chłodnej kawy, rozważając odpowiedź. Prowadzenie dwóch żyć niesie za sobą liczne konsekwencje. Prawie zawsze muszę uważać na słowa, by przypadkiem nie zdradzić czegoś, co mogłoby doprowadzić do ujawnienia mojej drugiej tożsamości. Wyłącznie przy Matim pozwalam sobie na rozluźnienie. Dobry kłamca musi panować nad tym, co, kiedy, komu i w jakich okolicznościach mówi.

Sama mam całkiem niezłego czuja do kłamców. Kilian jak na razie nie wygląda na jednego z nich, ale doświadczenie nauczyło mnie, że czasami pierwsze wrażenie jest bardzo mylne. Gra pozorów.

– W środę wieczorem jadę do domu. – Trzymam się prawdy.

– A co cię tutaj sprowadza?

– Szef wysłał mnie na kurs baristyczny – stwierdzam bez mrugnięcia okiem, ponieważ jestem przygotowana na tego rodzaju pytania.

Zanim przyjechałam do Warszawy, ułożyłam sobie w głowie alibi. Musiałam wymyślić jakieś wytłumaczenie, w razie gdyby ktoś za bardzo wścibiał nos w nie swoje sprawy. Zrobiłam research i dokopałam się do idealnego rozwiązania. Nadmieniony przeze mnie kurs faktycznie ma miejsce w kawiarni leżącej nieopodal stadionu Legii. Zaczyna się w poniedziałek i trwa trzy dni.

– Jesteś baristką? – zaciekawia się, podwijając rękawy bluzy.

– Do tego świetną – oświadczam, utkwivszy wzrok na tatuażach pokrywających jego przedramiona.

Tutaj również znajduję kilka akcentów z *Alicji w Krainie Czarów*, ale oprócz tego są też inne dziury. Wszystko zachowane w odcieniach szarości, żadnego koloru.

– Podoba mi się – zmieniam nagle temat, pozwalając sobie zaryzykować.

Nachylam się odrobinę, by wskazać utrwalone na zewnętrznej części ręki dzieło: szachownica, pośrodku której stoi dziewczynka, z tym że nie przypomina ona książkowej ani filmowej Alicji. Wygląda zupełnie inaczej. Ma na sobie ogrodniczki, białe podkolanówki i sznurowane buty. Ciemne włosy splecione zostały w dwa grube warkocze i przyozdobione wstążkami. Obok niej stoją Królowa Kier i Biały Królik, zerkający na swój kieszonkowy zegarek, a po drugiej stronie Kot z Cheshire, Mysz i Szalony Kapelusznik.

Kilian niespodziewanie opiera się na krześle, krzyżując ramiona na piersi i zasłaniając tatuaż. Wyraźnie wyczuwam zmianę w jego nastawieniu. Dystansuje się, a krzywy uśmiech znika z jego twarzy. Chłopak przybiera obronną postawę. Rozpoznaję to bez problemu, ponieważ sama często tak robię. Zdaję sobie sprawę, że wystarczy jeden zły ruch, by całkowicie się wycofał. A ja nie chcę, by odchodził. Jeszcze nie teraz.

– Czego słuchasz? – Przenoszę spojrzenie na przewieszzone przez kark słuchawki.

– Wszystkiego, co dobre.

Rozluźnia się odrobinę, co biorę za dobry znak i ciągnę:

– Ulubiony zespół?

– Nie mam. Jeśli coś mi się spodoba, dodaję do listy, bez względu na gatunek muzyczny. A ty?

– Głównie rockowo, choć ostatnio odkryłam swoją słabość do instrumentalnych ścieżek dźwiękowych.

– Sprawdzają się dobrze przy graniu – stwierdza, co natychmiast wykorzystuję, by wyciągnąć z niego coś więcej.

– Grasz?

– Czasami – odpowiada półprawdą, bo przecież oboje wiemy, że *FIFA* to praktycznie część jego życia.

Nie tylko bierze udział w turniejach, jeżdżąc po całym świecie, ale także kręci filmy na YouTube i prowadzi inne social media w tej tematyce. Określenie „czasami” to w jego przypadku grube nieporozumienie.

– Strzelanki? – dopytuję, póki znów nie wzniesie wokół siebie muru.

– Piłka nożna – wyjaśnia.

Nie mówi, że to nic dla mnie, co już niejednokrotnie słyszałam, wkraczając na ten temat. Tak właściwie nie mówi niczego więcej, a ja nie jestem pewna, czy po prostu nie chce o tym gadać, czy istnieje inny powód tej nagłej ciszy.

– Mój kuzyn jest fanem futbolu – rzucam, by zachęcić go do rozwinięcia wątku. – Kiedyś też trochę kopałam w piłkę, wracałam do domu ze zdartymi kolanami i łokciami, cała uwalana trawą. Mama nie była zachwycona, ale ja za to bawiłam się przednio.

– Byłaś chłopczycą?

– W pewnym sensie nadal jestem – poprawiam go.

– Dobrze się kamuflujesz. – Mierzy mnie spojrzeniem.

Nie ma w tym geście nachalności. Nie odczuwam niepokoju, wręcz przeciwnie. Odnoszę wrażenie, że ten facet nie potraktowałby mnie jak kawałka mięsa. Oczywiście niewykluczone, że się co do niego myślę. Dobry aktor jest w stanie wcielić się w każdą rolę.

– Może kiedyś zagrasz ze mną – zagaduje, wpatrując się przez chwilę w moje usta.

– Byłbyś gotów na takie ryzyko? – Posuwam się o krok dalej, ciągle pilnując, by nie przekroczyć cienkiej granicy.

– Ryzyko? – powtarza skołowany.

– Żaden facet nie chciałby przegrać z kobietą.

Kącik jego ust drży ledwo zauważalnie.

– Skąd pewność, że byś wygrała? – pyta, opierając łokcie o blat stolika, po czym delikatnie się do mnie pochyla.

– Jeśli się uprę, potrafię zdziałać cuda – oświadczam, patrząc mu prosto w oczy.

– Widzę, że kolejna randka jest nieunikniona.

– Na randkę trzeba sobie zasłużyć.

– Nie ma sprawy, mam jeszcze trochę czasu. Możesz zacząć starania.

Tym razem moje usta wykrzywają się w uśmiechu. MadHatter zapracował sobie na mój podziw, natomiast Kilian Korman powoli, ale skutecznie budzi we mnie coś zupełnie innego – coś, co jednocześnie intryguje i przeraża.

Kilian

Odbiło mi. Miałem się trzymać z daleka od lasek. Dopiero co zablokowałem Agatę, licząc, że ten ruch da kobiecie jasno do zrozumienia, jak bardzo mam dość. Jej dwuznaczne wiadomości i kolejne nagie fotki były totalnym przegięciem. Rozmawiałem z Jarem i wspólnie doszliśmy do wniosku, że rzeczywiście powinienem się odciąć od tej panny. Kinga ponoć zrozumiała i nie robiła żadnej spiny. Tyle dobrze.

– Jesteś bardzo pewny siebie – zauważa Wiki, a ja nie mogę już dłużej powstrzymać uśmiechu.

– Po prostu znam swoje zalety – mówię, nie odrywając od niej wzroku.

Dawno nie bawiłem się tak dobrze w kobiecym towarzystwie. Siedząca naprzeciwko mnie dziewczyna sprawia wrażenie prawdziwej. Sam nie do końca wiem, jak to określić. Wydaje mi się, że jej odpowiedzi są spontaniczne i niewymuszone. Nie potrzebuję się nawet wysilać, by podtrzymać rozmowę. Słowa same płyną mi z ust.

– Jakie masz jeszcze talenty? Oprócz grania w piłkę? – pytam, mimowolnie wyobrażając ją sobie na boisku, sunącą w stronę bramki.

– Jest ich zbyt wiele, a my nie mamy wystarczająco dużo czasu, bym ci o wszystkich opowiedziała – mówi, zakładając za ucho lekko pofalowane włosy.

Kusi mnie, żeby się pochylić i ich dotknąć. Nie potrafię zdefiniować, jaki mają kolor. Coś między brązem a blond. Przydługawa grzywka delikatnie zachodzi na wyraźnie zarysowane brwi. Jest jak kurtyna, odsłaniająca kawałek czoła.

– Jestem sobie w stanie je wyobrazić – mamroczę, starając się opanować myśli, które podążają w bardzo niegrzecznym kierunku.

– „Wyobrazić” to kluczowe słowo – komentuje, znów mnie rozbawiając.

Jestem zaskoczony jej bezpośredniością i lekkością prowadzenia rozmowy. Kiedy do niej podszedłem, planowałem tylko niewinny flirt, może jakiś szybki, jednorazowy numerek. Na pewno nic znaczącego. Dlaczego więc odczuwam potrzebę poznania tej kobiety bliżej?

– Masz ich więcej? – Pokazuje na tatuaże zdobiące moje przedramiona.

Wcześniej, gdy zapytała o dziarę z moją cicią, prawie się zwinąłem. Obrazy pokrywające moją skórę mają dla mnie szczególne znaczenie. Nie wybrałem tych wzorów przypadkowo. Każdy tatuaż niesie za sobą historię lub przesłanie. Jedne mniej, inne bardziej ważne. Nigdy o tym nie

rozmawiam. Z nikim. Tylko siostra zna część sekretów zawartych w czarno-białych ilustracjach. Ona nie miała wyboru, jest częścią mojej pokreconej rodziny.

– Owszem, ale my nie jesteśmy jeszcze na etapie pokazywania – odpowiadam wymijająco, ciągnąc tę naszą osobliwą zabawę, która z minuty na minutę podoba mi się coraz bardziej.

– Czy ja powiedziałam, że chcę je zobaczyć? – Zastanawia się na pokaz. – Twoja wyobraźnia prawdopodobnie powędrowała odrobinę za daleko.

Dobra jest. Cholera, powinienem się szykować na turniej. Czemu jeszcze z nią siedzę? Co sprawia, że mam ochotę zostać i wsłuchiwać się w słowa Wiki tak długo, aż nie zamilknie? Czyżbym zaczął tracić zmysły?

Moja mina nagle rzędzie. Wpadam w ten zniechęcony przeze mnie stan. Czasami wystarczy drobniak, bym sobie o niej przypomniał. O tym, co się stało. Jak skończyła. Czy mnie też to czeka? Wejść do pieprzonej nory królika i już stamtąd nie wrócę?

– Wszystko w porządku? – Głos siedzącej naprzeciwko dziewczyny przywraca mnie do rzeczywistości.

Zauważyła. Jasne, że zauważyła! Ale nie może wiedzieć, co przeszło mi właśnie przez głowę.

– Tak, sorry. – Otrząsam się, rozmasowując spięte mięśnie karku.

Coś wibruje. Przypuszczalnie telefon Wiki. Jej smartwatch wyświetla powiadomienie o nowej wiadomości.

Dziewczyna pospiesznie przekręca rękę i odczytuje coś z maleńkiego wyświetlacza. Jej szmaragdowe oczy robią się wielkie jak spodki, a twarz nieoczekiwanie blednie.

– Muszę już iść – wypala nagle, a kiedy sam zerkam na zegarek, mało nie dostaję zawału.

– Kurwa – klęknę po cichu, orientując się, że kompletnie straciłem poczucie czasu.

Nawet nie zauważyłem, że goście jadalni już dawno zdążyli zjeść śniadanie i opuścić pomieszczenie. Nikt nas nie wygania, to oczywiste, gdybyśmy chcieli, moglibyśmy spędzić tutaj cały dzień.

– Jakies plany na wieczór? – pytam, odsuwając krzesło, by wstać.

– Jeszcze nie zdecydowałam.

– Co powiesz na spacer po mieście z cholernie dziwnym kolesiem?

Uśmiecha się uroczo, choć z drugiej strony jest w tym również iskra drapieżności. Jak nieokiełznana, dzika tygrysica. Piękna, pełna gracji, a jednocześnie śmiertelnie niebezpieczna.

Przytakuje, również podnosząc się z miejsca. Zanim podaję jej rękę na pożegnanie, poprawiam okulary zerówki. Dziadostwo ciągle spada mi z nosa i nie wyobrażam sobie, jak by to było nosić je przez cały czas. Dobry wzrok to jedyna pozytywna rzecz, którą odziedziczyłem po starym. Mama jest ślepa jak kret i najwyraźniej zdążyła już przywyknąć do szkieł, bo wzbrania się przed laserową korekcją, jakby to była jakaś potwornie poważna operacja. Na jej miejscu od razu dałbym sobie przestrzelić oczy czerwoną wiązką.

– Tylko nie myśl o mnie za dużo – radzi Wiki, ściskając moją dłoń.

– Broń Boże – odpowiadam, przejeżdżając kciukiem po jej miękkiej skórze, po czym puszczam ją i odsuwam się parę kroków, nie odrywając wzroku od ślicznych zielonych oczu.

Kiedy już postanawiam się odwrócić, ona zwraca się do mnie jeszcze raz:

– Kilian, jak długo trwa wieczność?

Kąciki moich ust mimowolnie się unoszą. Wygrała i to, kurwa, jak. Choćbym nie wiem jak się wzbraniał, napiszę do niej zaraz po dzisiejszych rozgrywkach.

– Czasami tylko sekundę – odpowiadam, dopełniając cytatu z *Alicji w Krainie Czarów*, jednocześnie rzucając jej ulotne spojrzenie. Następnie wychodzę z jadalni i kieruję się w stronę windy.

Wiktorja

Zdyszana, wpadam do pokoju, nie mogąc przestać się uśmiechać. Przebieram się w błyskawicznym tempie, a do plecaka chowam wszystkie potrzebne rzeczy, w tym maskę królika. WhiteRabbit już niedługo przejmie stery i również stanie twarzą w twarz z MadHatterem.

Koniecznle muszę ochłonać. Najbliższe godziny są dla mnie bardzo ważne. Pierwszy raz wezmę udział w turnieju. Okropnie się stresuję, co nie oznacza, że wątpię w swoje umiejętności. Jestem wręcz przekonana, że mam wielką szansę na zdobycie podium. Jedyłą trudną przeszkodą będzie Kilian.

Wychodzę na korytarz, ciągle jako Wiktorja Ostrowska. Zjeżdżam windą na parking i odnajduję samochód Mateusza.

Rozglądając się dokoła, sunę w kierunku zielonej corsy. Wsiadam do auta, zapinam pas, następnie zatrzymuję wzrok na kuzynie, który zamiast ruszać, nadal stoi w miejscu.

– Spóźnimy się przez ciebie, muszę jeszcze wskoczyć do kibla i...

– Gadałaś z MadHatterem! – krzyczy nagle, wpatrując się we mnie z niedowierzaniem. – To był on, prawda? Nie widziałem z bliska, ale... Kurwa jego mać! To był on.

– Uspokój się, my tylko...

– A więc mam rację! – Znów mi przerywa, wymachując rękami jak wariat. – Co, jeśli cię rozpozna?

– Nie rozpozna.

– Dlaczego w ogóle z nim siedziałaś?

– Jedź już, opowiem ci po drodze – ponagliam go, co rusz kontrolując godzinę.

– Powiedział ci, że on to ON?

– Nie do końca – odpowiadam spokojnie, a kiedy nadal nie włącza silnika, proponuję: – Jeśli chcesz, mogę poprowadzić.

– Chyba śnisz – parska, wreszcie wyjeżdżając z miejsca parkingowego. – Nie zbierałem na tego grata ponad rok tylko po to, by moja roztrzepana kuzynka skasowała go w kilka sekund.

– Bardzo śmieszne, jestem o wiele lepszym kierowcą od ciebie.

– Ach, tak? A kto wjechał zadkiem prosto w betonową doniczkę moich rodziców?

– Nie moja wina, że stała w złym miejscu.

– Jesteś szalona – oświadcza, rzucając mi znaczące spojrzenie.

– I za to mnie kochasz.

Droga jest zatłoczona, ale całe szczęście nie ma korków. Kiedy stajemy na czerwonym świetle, Mati wraca do poprzedniego tematu.

– Wyciągnęłaś z Hattera jakieś przydatne info?

– Naprawdę myślisz, że byłabym na tyle głupia, by wypytywać go o *FIF-ę*? – niedowierzam.

– To o czym gadaliście? – ciągnie mnie za język.

– O niczym co mogłoby cię interesować.

– Ostra... – wymawia moje przezwisko z mocnym podtekstem, więc przeszywam go zimnym spojrzeniem – czy on ci się podoba?

– Nawet gdyby tak było, tobie nic do tego.

– Dopóki nie przeszkodzi ci to w zwycięstwie, możesz się z nim nawet...

– Dokończ, a przysięgam, że gorzko tego pożałujesz – wtrącam się, czując zalewające mnie gorąco.

– Już dobrze, założę się, że nawet on nie dałby ci rady.

– A co to niby miało znaczyć? – Marszczę brwi, przyglądając mu się wnikliwie.

– Nieważne – próbuje mnie zbyć, ale nie ze mną te gierki.

– Grabisz sobie, Mati. Wyduś, co chciałeś powiedzieć, zanim wyciągnę to z ciebie siłą.

Wzdycha głośno, zaciskając dłonie mocniej na kierownicy. Nie palnął tych idiotyzmów bez powodu. Znam go już trochę.

– Paweł się ostatnio żalił – mówi niewyraźnie, a we mnie wzbiera coraz większy wkurw. – Upił się na naszym ostatnim spotkaniu w Amnezji. Jęczał, że mu zламаłaś serce. – Przewraca oczami.

– No i?

– Na tym się, niestety, nie skończyło. – Robi kwaśną minę, co nie zwiastuje niczego dobrego. – Kiedy zaczął opowiadać o waszych łózkowych ekscesach, podkreślając, że nazwisko Ostrowska idealnie oddaje twój temperament, wyprowadziłem go z klubu.

Przeklęty dupek, bluzgam na Pawła w myślach.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? – pytam poirytowana.

– Byłaś zajęta kwalifikacjami.

– To żadne wytłumaczenie.

– On się w tobie zabujał, Ostra. Żal mi chłopaka. – Wzrusza ramionami. – Rano do mnie dzwonił, żeby się upewnić, że nie powiedział za dużo. Serio się martwił.

– Trzeba było tyle nie chlać – syczę, krzyżując ramiona na piersi.

– To dobry facet.

– Skoro jesteś nim tak zafascynowany, to sam się z nim umów.

Zaczynam być jędzowata. Powinnam się czym prędzej ogarnąć i przestać. Za parę chwil czeka mnie pierwszy mecz. To nie najlepsza pora na dyskusowanie o byłym.

– Gdyby nie WhiteRabbit, między wami byłoby inaczej – stwierdza, rzucając mi ulotne spojrzenie, po czym wjeżdża na parking pod stadionem.

– Mylisz się, z Pawłem nic by nie wyszło – oświadczam szczerze. – Nie pasujemy do siebie i tyle. To, że gram, niewiele zmienia.

– Czasami myślę, że oszukujesz samą siebie.

– Od kiedy tak cię interesuje moje życie miłosne? – pytam z wyczuwalnym zarzutem. Nie podoba mi się kierunek, w którym zmierza ta rozmowa, i najchętniej natychmiast bym ją zakończyła.

– Wiem, że *FIFA* sprawia ci przyjemność, że kochasz ten skok adrenaliny przed każdą rozgrywką, ale nie zapominaj o Wiktorii.

Nie odpowiadam. Jestem świadoma, do czego pije Mateusz. Martwi się o mnie, tak było zawsze. Pełni niejako funkcję mojego starszego brata i jak na razie nigdy nie zawiódł. Z tym że WhiteRabbit stoi dopiero na starcie i ma przed sobą świetlaną przyszłość. Nie wybaczyłabym sobie, gdybym nie wykorzystała tej szansy. Szare życie normalnej dziewczyny nie jest dla mnie. Zanudziłabym się na śmierć.

– Dzięki, Mati, ale jakoś sobie poradzę – mówię półgłosem, obdarzając kuzyna subtelnym uśmiechem.

[2](#) Kato – skrót od „Katowice” (przyp. aut.).

Rozdział 5

Wiktoria

Wchodzę z Mateuszem na teren stadionu Legii, najpierw do muzeum. Jest bezpłatne i otwarte praktycznie codziennie, co umożliwia nam wejście bez pokazywania zaproszenia. Specjalnie nie przebrałam się w samochodzie, strój WhiteRabbitsa za bardzo rzuca się w oczy. Chcę choć trochę skorzystać z tego wyjazdu jako zwyczajna Wiktoria Ostrowska.

Największą uwagę zwiedzających przykuwa schowane za szklaną gablotą trofeum Mistrza Polski. To nie byle jaka nagroda, tylko coś, co wzbudza szacunek i podziw. Puchar drużyny, która osiągnęła najlepsze wyniki w sezonie ligowym. Ma charakterystyczny wygląd: srebrna, trójstopniowa rzeźba przedstawiająca orła i piłkę.

– Strzelimy sobie fotkę? – pyta kuzyn, wyciągając z kieszeni komórkę.

Obejmuje mnie w pasie i robi kilka zdjęć, po czym idziemy dalej. Mamy jeszcze ponad pół godziny. Niepotrzebnie się martwiłam, ale zwykle wolę dmuchać na zimne. Podążamy za niewielką grupką ludzi, podziwiając przy okazji interesujące eksponaty, szukając jednocześnie wzrokiem toalet. Moja ekscytacja rośnie, najchętniej już teraz rozegrałabym wszystkie mecze, przekonując się, czy dorównuję poziomem pozostałym. Plany o graniu na cały etat nie są już tak nieosiągalne. Z każdą wygraną robią się coraz bardziej rzeczywiste. Wierzę, że pewnego dnia osiągnę to, co MadHatter, a może więcej. Nie mogę się więc poddawać, stać w miejscu czy wahać. Muszę przeć przed siebie, aż do osiągnięcia celu.

– Obczaję, czy ktoś jest w środku. – Mati poleca mi zaczekać przy jednej z wystawek, a sam udaje się do męskiej ubikacji.

Wraca zaledwie chwilę później, skinieniem głowy dając mi do zrozumienia, że droga wolna. Upewniwszy się, że nikt nie zwraca na mnie uwagi, szybkim krokiem dołączam do kuzyna.

Zamykam się w jednej z kabin i wskakuję w poprzecierane męskie dżinsy i szeroką, czarną bluzę z kapturem. Mam na sobie sportowy stanik, który skutecznie ukrywa moje piersi. To jedyny moment, w którym cieszę się z rozmiaru 70B.

Dłonie chowam w rękawiczkach uszytych specjalnie dla graczy, a na twarz zakładam maskę królika. Włosy zaplatam w dobierany warkocz. Kucyk mógłby się odznaczać pod kapturem. Jestem gotowa, by stawić czoła MadHatterowi.

Wychodzę z kabiny. Zanim opuszczam toaletę, stoję przed lustrem. Nic nie wskazuje na to, że jestem dziewczyną. Nawet postawę mam wyćwiczoną do perfekcji. Muszę tylko pamiętać, żeby się nie odzywać. Na pytania mogę odpowiadać wyłącznie gestami.

Biorę głęboki wdech, wstrzymuję go przez krótką chwilę, po czym wypuszczam powietrze ustami. To już dziś. Mój pierwszy turniej *FIFA*. Dam radę!

WhiteRabbit, choć nie tak znany jak MadHatter, robi wrażenie na odwiedzających, przyciągając wzrok ekstrawagancką maską. Mateusz, który w międzyczasie również włożył swoją na twarz, kroczy dumnie przodem, pełniąc równocześnie funkcję trenera i ochroniarza. Kilka osób robi mi zdjęcia, choć nie dotarliśmy jeszcze do strefy Gold, gdzie zapewne zebrała się już większość uczestników mistrzostw.

Idziemy szerokim korytarzem, na ścianie po prawej został uwieczniony cytat Józefa Piłsudskiego:

Być zwyciężonym i nie ulec to zwycięstwo, zwyciężyć i spocząć na laurach – to klęska.

Bez przeszkód docieramy do windy i jedziemy na drugie piętro.

– Denerwujesz się? – pyta kuzyn.

Kręcę głową.

– Pamiętaj, żeby z nikim nie rozmawiać. Pozuj do zdjęć, przytakuj, ale się nie odzywaj.

– Wiem – mamroczę po cichu, za co od razu mnie karci.

Kiedy drzwi windy się rozsuwają, dochodzą nas odgłosy dyskutujących ze sobą ludzi, a później moje serce wpada w dziki galop.

Niby byłam przygotowana na to, co może mnie dziś czekać. Naoglądałam się wystarczająco dużo transmisji z turniejów *FIFA*. Niestety najwyraźniej to mało pomogło. Moje nogi nieoczekiwanie robią się miękkie jak z waty i obawiam się, że gdyby nie towarzystwo Mateusza zjechałabym z powrotem na parter, by czmychnąć do samochodu.

Kuzyn klepie mnie pokrzepiająco po ramieniu, a kiedy nadal tkwię w miejscu, delikatnie popycha w stronę lokum dla VIP-ów.

Ochrona sprawdza nasze zaproszenia, a kilka sekund później jesteśmy już w centralnej części trybuny zachodniej, strefie Gold. Na wprost znajdują się miejsca widokowe, które z pewnością są najbardziej rozchwytywane podczas meczów piłkarskich, ale nie każdy mógłby sobie na nie pozwolić. Zza ściany zbudowanej z eleganckich, przeszklonych paneli widać zieloną murawę i trybuny.

Ciągle oszołomiona, spoglądam najpierw w prawo, gdzie znajduje się ogromna przestrzeń dla widzów, potem w lewo, na kilka odgrodzonych miejsc przystosowanych dla graczy.

Czuję na sobie wzrok otaczających nas ludzi. Niektórzy nawet pokazują na mnie palcami i robią zdjęcia. Wiem, że większość fanów *FIF-y* kojarzy WhiteRabbita. Wątpię, by przyszli tutaj dla mnie, dużo bardziej interesujący jest MadHatter. Mimo to ogarnia mnie lekka trema.

Kilku graczy udziela właśnie wywiadów. Rozpoznaję wszystkich, ale nie mogę odnaleźć Kiliana. Zatrzymuję się pod ścianą, przejeżdżając uważnym spojrzeniem po zgromadzonych. Mati nie odstępuje mnie na krok.

Nagle robi się głośniejsze. Ludziska wyciągają telefony i pstrykają fotki. Reporterzy kończą rozmowy z mniej znaczącymi osobowościami i podbiegają do przekraczającego próg strefy Gold MadHattera.

Staram się zachować spokój. Nie zdradzać, jak bardzo jestem ciekawa, choć w środku aż mnie skręca, by przedrzeć się przez grupkę fanów i skontrolować, w jakim nastroju jest Kilian.

Blondyn jak zwykle ma w głębokim poważaniu wszystkie zadawane mu pytania. Na uszach ma słuchawki i jest zanurzony we własnym świecie. Wydaje się, że w ogóle nie zwraca uwagi na pozostałych i jakby nigdy nic maszeruje przed siebie w stronę rozłożonych konsol.

Kiedy jest już blisko mnie, niespodziewanie się zatrzymuje, a ja mimowolnie przyklejam plecy do ściany. Nawet nie drgnę. Nie mam pojęcia, co zaraz zrobi.

Nic nie mówi. Stoi przez kilka sekund w miejscu, uśmiechając się krzywo. Zanim ponownie rusza, przekręca nieco głowę, rzucając mi ukradkowe spojrzenie.

Reporterzy natychmiast wyłapują ten na pozór nic nieznaczący gest i dopowiadają własne historie. Muszą być niezwykle poirytowani brakiem komentarza, nie tylko ze strony MadHattera, ale także mojej.

Kilian wita się skinieniem głowy z pozostałymi graczami. Kilku z nich prosi go nawet o selfie.

Na jednym z billboardów wyświetla się odliczany czas. Mamy zaledwie kilkanaście minut do rozpoczęcia turnieju. Atmosfera robi się napięta. Światła reflektorów oświetlają miejsca dla graczy. Kamerzyści stoją w pełnej gotowości. Wraz z innymi zawodnikami przechodzę do odgródzonej części, słuchając poleceń organizatorów.

Widownia cichnie, gdy głos przejmuje prezenter:

– Witam państwa serdecznie, nazywam się Robert Maziorek i zapraszam na Mistrzostwa Polski FIFA 22. W dzisiejszych rozgrywkach spotka się trzydziestu dwóch graczy, rywalizujących ze sobą w trybie jeden na jednego. Gramy BO2³, czyli mecz i rewanż. Turniej zapowiada się arcyciekawie, a to z powodu obecności legendarnego MadHattera, aktualnego wicemistrza świata.

Oczywiście musiał o tym wspomnieć, choć przecież to jasne, że Kapelusznik nie odpuściłby sobie zgranięcia pierwszego miejsca w mistrzostwach Polski. Ten turniej jest znaczący i każdy, kto choć trochę interesuje się esportem, doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

Maziorek przedstawia krótko wszystkich zawodników, a kiedy dochodzi do WhiteRabbita, większość spojrzeń kieruje się na mnie.

– Już nieraz komentowałem dla państwa wydarzenia esportowe i to jest sytuacja o tyle dobrze nam znana, że wymienionych nazwisk spodziewamy się w każdym znaczącym turnieju, jedynie WhiteRabbit może być czarnym koniem tych rozgrywek. Ten gracz jest nie lada zagadką nie tylko dla mnie, ale prawdopodobnie również dla uczestników turnieju. Co prawda jest on znany w świecie FIF-y online, ale nie jesteśmy w stanie nic o nim powiedzieć, jeśli chodzi o rozgrywki offline. Zobaczmy, jak sobie poradzi w tym wielkim wydarzeniu.

Kierując się wskazaniem, zajmujemy miejsca, ustawiamy się i dostrajamy kontrolery. Zanim całkowicie skupię się na pierwszym przeciwniku, zerkam w stronę MadHattera. Jego wyluzowana postawa wcale mnie nie dziwi. Z pewnością wie, że ma wygraną w garści. Tak właściwie gra toczy się wyłącznie o drugie i trzecie miejsce. Byłabym naiwna, myśląc, że mam szansę pokonać Kiliana. Obserwuję go od lat i czasem mam wręcz wrażenie, że ten typ nie ma słabych punktów. Mistrzostwa świata przegrał z WermerEm w rzutach karnych, co według mnie było kwestią szczęścia, a nie umiejętności.

– Rozwalisz go bez problemu. – Mateusz, pełniący funkcję trenera, siada obok mnie.

Moim rywalem jest wKickstar. W przeciwieństwie do mnie ma już pewne doświadczenie w turniejach, ale jeszcze nigdy nie stanął na podium.

Podajemy sobie ręce, nie tracąc czasu na zbędne słowa, po czym rozpoczynamy starcie.

Kiedy mecz się włącza, widzę ustawienia przeciwnika. Szybko się orientuję, że skubaniec posiada same ikony. Zastanawiam się, dlaczego ma Eusébio w średniej, a nie w najlepszej wersji. Do tego gra w ustawieniu 3-4-3, co jest dość rzadkie. Skład wydaje się solidny, ale mimo to jestem w stanie go pokonać.

Ja wchodzę jak zwykle: 4-2-3-1. Myślę, że w tym przypadku moja taktyka szybkiej gry skrzydłami nie zawiedzie.

Rozpoczynam spotkanie krótkimi podaniami na środku boiska, żeby zobaczyć, jak wKickstar zareaguje. Od razu rozpoznaję, że gra wysokim pressingiem. Po kilku podaniach rzucam daleką piłkę do wychodzącego skrzydłowego. Ten manewr pozwala mi na ominięcie pomocy przeciwnika. Mbappé jest świetnym dryblerem. Mijam najbliższego obrońcę i dośrodkowuję futbolówkę do idealnie ustawionego Ronaldo, który nie ma najmniejszego problemu, by pokonać bramkarza i strzelić pierwszą bramkę.

Mój rywal klnie siarczyście. Fakt, że tak łatwo traci nerwy, dodaje mi pewności siebie. Słaba psycha potrafi skreślić zawodnika na starcie.

Kilkanaście minut później wygrywam mecz bez żadnych problemów. Nie mam niestety czasu, by zobaczyć poczynania MadHattera. Po krótkiej przerwie rozpoczynam drugie spotkanie.

Jest ciężiej. Mój przeciwnik wie, co robi, a ja prawdopodobnie za bardzo zdekoncentrowałam się łatwością, z jaką pokonałam wKickstara.

– Jeśli chcesz się zmierzyć z Kapelusznikiem, czym prędzej zewrzyj poślady i dokop w końcu tej płotce! – syczy Mati.

Ma szczęście, że nie mogę się odzywać, w przeciwnym razie nieźle bym mu przysadziła. A najbardziej wkurza mnie to, że ma rację. Muszę się wziąć w garść.

Ten mecz kończę remisem i jestem na siebie odrobinę zła. Do kolejnych spotkań podchodzę już bardziej skoncentrowana, co skutkuje wygranymi, a mój humor stanowczo się poprawia.

Ostatni mecz gram z tym samym przeciwnikiem, z którym rozpoczynałam turniej. Tym razem ma inną taktykę: 4-4-2, z lekko zmienionym składem. Początek wydaje się trudniejszy, wKickstar

działa bardzo defensywnie, przez co jest mi ciężko stworzyć jakąś sytuację. Moja gra skrzydłami nie bardzo się sprawdza, więc staram się prowadzić bardziej środkiem. Próbuję też strzałów z dystansu, co jest dobrą bronią na tak cofniętego przeciwnika. W drugiej połowie udaje mi się strzelić dwie bramki Gullitem, na co wKickstar reaguje ofensywną grą i wysokim pressingiem. To daje mi więcej możliwości z przodu – moi skrzydłowi mają więcej przestrzeni. Wyprowadzam jeszcze kilka kontr, które wykorzystują Ronaldo i Mbappé. W rezultacie wygrywam cztery do zera. Wychodzę z grupy na pierwszym miejscu.

Kilian

Gram bardzo ofensywnie, z wysokim pressingiem. Do tej pory przeciwnicy nie radzą sobie z moją szybkością. Gładko wygrywam pięć spotkań, a w szóstym rywal próbuje mnie zaskoczyć dalekimi piłkami z kontry, co jest nieco zabawne. Zwykle gdy zostaję rozpoznany online, przeciwnicy uciekają się do podobnej taktyki. Przywykłem do takiego stylu gry. Krótki drybling i szybcy piłkarze pozwalają mi kilka razy wejść w pole karne i wpakować piłkę do siatki. Odprawiam gościa pięć do zera i kończę z kompletem zwycięstw.

Pamiętam swój pierwszy turniej, który nie był nawet w połowie tak znaczący, jak dzisiejszy. Mimo wiary w siebie i swoje umiejętności byłem niesamowicie zestresowany. Lata pojedynków nauczyły mnie panowania nad emocjami. W niektórych aspektach *FIFA* przypomina grę w pokera. Tutaj również trzeba zachować spokój, przejrzeć przeciwnika i nie stracić zimnej krwi.

Esport nie jest zbyt popularny w Polsce, dopiero się rozwija. Mało kto wie, że tak naprawdę jest tu wszystko: zawodowi gracze, wyspecjalizowani komentatorzy, przyciągające miliony kibiców turnieje i podobnie jak w tradycyjnym sporcie – bardzo duże pieniądze.

Rozprostowuję plecy i strzelam palcami. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że wygram te mistrzostwa. Biorący w nich udział gracze są dobrzy, ale nie tak dobrzy jak ja.

Pieprzony Królik także wyszedł z grupy, co oznacza, że jutro rzeczywiście spotkamy się na herbatce. W sumie dobrze, najwyższa pora, by ktoś sprowadził tego dziwaka na ziemię. Żałuję, że nie mogłem być w dwóch miejscach równocześnie i obejrzeć choć jednego jego meczu, ale z drugiej strony niewiele by mi to dało bez możliwości spojrzenia WhiteRabbitowi w twarz. Przez maskę nie sposób stwierdzić, jakie towarzyszą mu emocje. Do tego w ogóle nie gada. Jest jak poruszająca się rzeźba.

– Jakie mamy plany na wieczór? – Jaro zagaduje od razu, gdy wsiadamy do zamówionego wcześniej ubera.

– Cokolwiek kombinujesz, ja odpadam – mówię, ale przyjaciel nie ma zamiaru odpuszczać.

– Nie wciśniesz mi, że będziesz się kisił w hotelu.

– Tego nie powiedziałem. – Uśmiecham się lekko na wspomnienie zadziornej dziewczyny z rana.

– Znam tę minę, stary. Jeszcze ci mało po akcji z Agatą?

Wystarczy, że wypowiada imię tej psycholki, a cały mój dobry humor trafia szlag. Przechodzi mnie nieprzyjemny dreszcz i przeklinam moment, w którym dałem się ponieść chwili, kończąc

między nogami przyjaciółki Kingi.

– Nie martw się, mam dziwne przeczucie, że nawet gdybym chciał, seks nie wchodzi w grę – oświadczam złudnie spokojnym głosem, po czym dodaję: – Przynajmniej nie dziś.

– Poznałeś kogoś? Kurwa, ciebie trzeba na smyczy wyprowadzać. Wystarczyło kilka godzin, a już sobie nową pannę znalazłeś – skarży się, kręcąc głową. – Fajna chociaż?

– Intrygująca – sprostowuję.

Wiktoria wydaje się właśnie taka, a zdanie, którym pożegnała mnie w jadalni, tylko podsyciło moją ciekawość. Najwyraźniej zna *Alicję w Krainie Czarów* na tyle dobrze, by cytować jej fragmenty. Pytanie: dlaczego? Nie mogła mieć tych samych powodów, co ja. To niemożliwe.

– Chyba pierwszy raz powiedziałeś tak o jakiejś dziewczynie – dziwi się Jarek. – Masz do niej jakieś namiary? Instagram, Facebook?

– Mam numer i to mi na razie wystarczy – oznajmiam.

– Jest stąd? Ma koleżankę?

Powoli się do niego obracam, unosząc wysoko brwi. Obaj doskonale wiemy, że nigdy nie zdradziłby swojej laski. Szaleje za nią i prawdopodobnie dałby się dla niej pokroić.

– To może razem się gdzieś zabawimy? W okolicy jest parę świetnych klubów. Kinga ma dojechać za jakieś dwie godziny. Zarezerwujemy łóżę i będzie git – proponuje.

– W sumie to nie jest wcale taki kiepski pomysł.

– Wiem, jestem genialny. – Szczerzy się w szerokim uśmiechu.

– Nie wysuwałbym tak pochopnych wniosków – gaszę go, uśmiechając się lekko. – I pamiętaj, że jutro jest drugi dzień turnieju, a ja chcę się choć trochę przespać. Cokolwiek będziesz robił z Kingą, rób to po cichu.

– Dzielą nas trzy pokoje.

– A to ma jakieś znaczenie? – Patrzę na niego wymownie. – Na ostatnich wakacjach byliście w osobnym domku, a i tak wszystko słyszałem. Do dziś mam przez was koszmary. W szczególności przez ciebie.

– Było w chuj ciepło, musiałem otworzyć okno, bo byśmy się ugotowali.

– Następnym razem kupię Kini zestaw do kneblowania.

– Kretyn! – Uderza mnie pięścią w ramię, na tyle mocno, bym poczuł, ale za słabo, by zostawić ślad. – Jakby u ciebie było cicho...

– Z tym że u mnie nie ja krzyczę – odbijam.

W hotelu każdy z nas wchodzi do własnego pokoju. Jaro czeka na Kingę, a ja biorę szybki prysznic, po czym kładę się na łóżku z komórką w ręce i piszę wiadomość do Wiktorii:

Ja:

Masz ochotę gdzieś wyjść i się zabawić? – Cholernie dziwny koleś.

W oczekiwaniu na jej odpowiedź wrzucam na Instagram zrobione mi podczas grania zdjęcie, które opisuję kilkoma zwięzłymi zdaniem i dodaję odpowiednie hasztagi. Odpalam live i zdaję krótkie, ale treściwe sprawozdanie z pierwszego dnia turnieju. Nie mam czasu, by bawić się z WhiteRabbitem w podchody, ale nie mogę się oprzeć pokusie, by choć odrobinę go nie wkurzyć. Jakkolwiek by było, sam zaczął.

– ...a jutro na obiad potrawka z królika – kończę relację, odkładam smartfon na stolik nocny i wyłączam myśli, by choć na chwilę odpocząć.

Wiktorja

– Ja pierdolę! – Mati niespodziewanie wybucha gromkim śmiechem, a kiedy na niego spoglądam, pokazuje mi swoją komórkę z wyświetlającym się właśnie story MadHattera.

Włączam relację od początku i robię głośniej, by cokolwiek z niej zrozumieć, bo mój kuzyn najwyraźniej nie ma zamiaru się uspokoić. Ostatnie słowa Kiliana wywołują we mnie falę irytacji. Jestem świadoma, że chłopak nie widzi w WhiteRabbicie zagrożenia, ale do tej pory się z tym nie obnosił. Czyżby coś się zmieniło? A może przyglądał się moim meczom i stwierdził, że nie dorastam mu do pięt?

Nie. Gdyby tak było, w ogóle nie zawracałby sobie mną głowy. Olałby charakterystyczny nick i dziwaka w masce. Coś go zaniepokoiło i to na tyle, by nawiązać kontakt za pomocą ukrytych wiadomości. Dzisiejsze story jest przypuszczalnie wyzwaniem. Nie wiesz, jak podejść przeciwnika – wyprowadź go z równowagi.

– To wcale nie jest zabawne – oświadczam śmiertelnie poważnym tonem, przewiercając Matiego spojrzeniem lekko przymrużonych oczu.

Nie wspominam o wiadomości, którą otrzymałam pół godziny temu. I tak umówił się w Galerii Mokotów z paczką swoich starych znajomych. Jestem rozdarta pomiędzy chwilowym odcięciem się od WhiteRabbitsa i patrzeniem na Kiliana wyłącznie z perspektywy Wiki a przybraniem postawy do ataku, by zacząć się i dowalić MadHatterowi w najmniej oczekiwanym momencie.

Facet, którego poznałam dziś w jadalni, zrobił na mnie naprawdę dobre wrażenie. Nie mam na myśli jedynie jego wyglądu. Paweł też jest przystojny, ale rozmowy z nim nawet w połowie nie są tak angażujące.

– Na jednej z polskich grup *FIFA* pojawiły się już dwa memy z tobą w roli głównej. – Kuzyn ciągle rży jak ostatni debil, doprowadzając mnie do białej gorączki.

Nie komentuję tego, tylko wchodzę na Fejsa z konta mojego alter ego, po czym sprawdzam wszystkie miejsca, gdzie mogłyby wylądować takie grafiki, i trafiam na wspomniane przez Matiego memy. Pierwszy kolaż przedstawia WhiteRabbitsa w brytfance, a drugi MadHattera z patelnią w ręce, na której leży moje poćwiartowane drugie ja.

– Gorzej jak dzieci – burczę, starając się tym nie przejmować, ale nie mogę nic poradzić, że w środku zaczynam się gotować ze złości.

Żaden gracz nie chciałby być upokorzony i wyśmiany. Nie chcę, by traktowano mnie jak klauna. Zasłużyłam sobie na to, by stać w tym miejscu i grać w turnieju mistrzostw Polski. Nie

pozwolę Kilianowi sobie tego odebrać.

– Wyglądasz, jakbyś właśnie wyobrażała sobie, że obdzierasz Hattera żywcem ze skóry. Zaczynam się niepokoić – oświadcza mój kuzyn.

– Dochodzi szósta – zauważam, nie odnosząc się do jego stwierdzenia. – Chyba powinieneś się zbierać. Twoi kumple pewnie już na ciebie czekają.

– Okeeej – przeciąga ten wyraz, zwlekając się z łóżka, bierze komórkę i chowa ją do kieszeni spodni, po czym poważnie, bacznie mi się przyglądając. – Nie przejmuj się tym głupim gadaniem. Dzisiaj się pośmieję, jutro zapomną. WhiteRabbit jest dobrym graczem i tylko to się liczy.

Przytakuję, zgadzając się z jego słowami, ale nie zabieram głosu.

– Wyszłaś z grupy, to już jest wielki sukces – mówi dalej, jakby nie był pewien, czy może mnie teraz zostawić samą, a przecież powinien wiedzieć, że nie załamalabym się tak łatwo. Jestem wojowniczką, nie płaczę z byle powodu. – Serio nie chcesz pójść ze mną? To spoko chłopaki.

– Baw się dobrze, Mati. – Uśmiecham się do niego, licząc, że mnie nie przejrzy.

Kiedy opuszcza mój pokój, rzucam się na miękki materac, zakładam nogę na nogę i odczytuję już po raz trzeci wiadomość Kiliana. Specjalnie nie odpowiedziałam od razu, choć nie powiem, żeby mnie to nie korciło.

Wyjście z nowo poznanym chłopakiem wydaje się odrobinę ryzykowne. Zdaję sobie sprawę, że jeśli chcę go lepiej poznać, od czegoś trzeba zacząć, ale zawsze podchodzę do świeżych znajomości z ogromnym dystansem.

Do tego dochodzi ta akcja z memami. Nie powinnam łączyć WhiteRabbitsa i Wiki. To dwie różne postacie mieszkające w jednym ciele. Gdyby to tylko było takie proste.

Próbowałam oddzielić się od mojego alter ego i zacząć coś z Pawłem, ale nie wyszło. Wystarczyło jedno jego denne stwierdzenie, bym skreśliła naszą relację, która w gruncie rzeczy wcale nie była taka zła. Kamiński potrafi przeistoczyć się w dupka, ale kto z nas nie ma takich chwalebnych momentów. Sama posiadam całą listę wad. Byłabym w stanie znieść wiele, jednak brak szacunku jest nie do przyjęcia.

Czemu nie przyniesiesz piwa swojemu facetowi i nie oddasz mu komputera?, powiedział Paweł podczas grania w jakąś strzelankę. Później się okazało, że w przeciwnej drużynie była jedna dziewczyna. Gamerka nieźle go zbluzgała, ale niestety jej ekipa przegrała z kretesem, co tylko podsyciło idiotyczne żarty Kamińskiego i jego koleżków.

Otrząsam się ze wspomnień i wracam do wiadomości Kiliana. Uśmiecham się, zapisując go w kontaktach dokładnie tak, jak się podpisał: Cholernie Dziwny Koleś. Następnie odpisuję:

Ja:

A co, jeśli mam ochotę?

Trzy kropeczki natychmiast pojawiają się na wyświetlaczu, zdradzając, że mężczyzna postanowił mi od razu odpisać.

Cholernie Dziwny Koleś:

Lubisz tańczyć?

Ja:

Zależy do czego i z kim.

Cholernie Dziwny Koleś:

Ze mną, a muzyka nie gra roli. Moje towarzystwo wynagrodzi ci wszystkie niedociągnięcia.

Ja:

Czy ty siebie aby nie przeceniasz?

Cholernie Dziwny Koleś:

Zgódź się, a udowodnię ci, że nie.

Oblizuję usta, dając sobie chwilę do namysłu. Poza tym trzymanie Kiliana w niepewności sprawia mi większą frajdę, niż byłam w stanie przypuszczać.

Ja:

Dobra.

Cholernie Dziwny Koleś:

level 27?

Wpisuję w wyszukiwarkę podaną przez niego nazwę i znajduję stylowy klub w samym sercu Warszawy. Na szczęście spakowałam kilka bardziej eleganckich rzeczy, więc mogę śmiało

przekroczyć próg tego lokalu.

Ja:

W porządku, będę tam po dwudziestej.

Cholernie Dziwny Koleś:

W którym pokoju jesteś? Możemy pojechać razem.

Ja:

Spotkajmy się przy wyjściu.

Cholernie Dziwny Koleś:

Rozumiem, pokój dopiero po imprezie.

Ja:

Znów cię ponosi?

Cholernie Dziwny Koleś:

Do zobaczenia, Wiki.

[3](#) BO2 – *best of two*, wywodzące się z języka angielskiego sformułowanie w żargonie gamerskim oznaczające mecz i rewanż (przyp. aut.).

Rozdział 6

Wiktorja

Nie muszę błyszczeć jak kula dyskotekowa, by wyglądać rewelacyjnie. Zawsze trzymam się zasady, że mniej znaczy więcej, no i musi być wygodnie. Zakładam czarną, wiązaną na szyi sukienkę koktajlową, odsłaniającą moje plecy i ramiona. Nie planuję skończyć z Kilianem w łóżku, co to, to nie. Seksowne koronkowe stringi są bardziej dla mnie niż dla niego. Wbrew przypuszczeniom mojego kuzyna, lubię się czuć kobieco.

Dopełniam prostą stylizację złotą biżuterią i sandałami w tym samym kolorze. Nie przepadam za mocnym makijażem. Delikatnie podkreślam swoje walory, po czym spryskuję się ulubionymi perfumami i już jestem gotowa do wyjścia.

Zjeżdżam windą na parter, a kiedy drzwi się rozsuwają, od razu odnajduję Kiliana spojrzeniem. Czeka przy wyjściu, zajęty rozmową z jakimś chłopakiem. Ma na sobie dobrze dopasowany garnitur i emanuje niezwykłą pewnością siebie. Dyskutuje z towarzyszącym mu łysym typem w niedbałej pozie, a jednak w jego rozstawionych stopach, wyprostowanych szerokich ramionach i wsuniętych w kieszenie czarnych spodni dłoniach jest coś cholernie pociągającego.

Dostrzega mnie dopiero, gdy jestem już tuż obok. Na jego twarzy rozkwita uśmiech, a wraz z nim pojawiają się ledwo widoczne dołeczki. Powoli przesuwam spojrzeniem po moim ciele.

– Jarek – przedstawia się stojący przy nim koleś.

– Wiki. – Podaję mu rękę i zamykam jego dłoń w mocnym, pewnym uścisku, co chyba go zaskakuje, bo delikatnie unosi brwi.

– Jesteś pewna, że chcesz pojechać z nim? – pyta, pokazując kciukiem na stojącego za nim Kiliana. – Znam o wiele lepszych kandydatów na randkę – mówi ściszym głosem.

Udaję, że się zastanawiam, i teraz to ja przejeżdżam oceniającym spojrzeniem po sylwetce blondyna.

– W sumie jak tak na niego patrzę, to nic w nim specjalnego, nie? – zwracam się do łysego.

– Do tego nie posiada żadnych przydatnych umiejętności – dodaje Jarek. – Ja bym nie ryzykował.

– Kurczę, wiedziałam. – Kręcę głową, głośno wzdychając. – Mam strasznego pecha, jeśli chodzi o facetów. Trafiają mi się same niewypały.

Kilian nie odzywa się ani słowem, ze stoickim spokojem przysłuchując się naszej jakże ambitnej rozmowie na jego temat. Może nie jest tego świadomy, ale punktuje u mnie samym tym, że nie unosi się dumą i nie strzela focha. Znaczący, że posiada choć namiastkę poczucia humoru i dystans do siebie.

– Jak będzie? Odwrócisz jego uwagę, żebym mogła spieprzyć tylnym wyjściem? – pytam jego kumpla.

– Obawiam się, że na ucieczkę jest już za późno, jakoś podejrzanie się na nas gapi – oświadcza Jarek, zerkając kątem oka na kolegę.

– W mordę, faktycznie – przyznaję mu rację, ledwo się powstrzymując od śmiechu.

– Czuję się dogłębnie zraniony. – Kilian kładzie otwartą dłoń na swojej klatce piersiowej, przechylając lekko głowę. – Nie pozostaje mi nic innego, jak zejść wam z drogi i zamknąć się w sobie.

– Obiecujesz? – drocę się z nim.

– Boże, już cię lubię – oświadcza Jarek, bez skrępowania przewieszając mi ramię przez barki. – Stary, zapomnij o tym, co mówiłem wcześniej, przygarniamy tę bestię, czy ci się to podoba, czy nie!

– Bestię? – Kilian podchodzi bliżej, zatrzymując spojrzenie na moich ustach. – Gryziesz?

– W obliczu zagrożenia? Jasne, że tak! – odpowiadam bez wahania i wtedy na radarze pojawia się kobieta o brązowych, ściętych na krótkiego boba włosach.

– Skarbie, chyba pomyliłeś partnerki – zwraca się do ciągle obejmującego mnie Jarka, ale nie wygląda na zbulwersowaną, wprost przeciwnie.

– Fajna, nie? – Łysy chłopak szczerzy się do niej szeroko, ściskając mnie tak mocno, że piszczę jak gumowa zabawka.

– Wybacz temu głupkowi, jak się go nie pilnuje, robi dziwne rzeczy – stwierdza nowo przybyła, patrząc mi prosto w oczy. – Jestem Kinga.

– Wiki – przedstawiam się, a Jarek wreszcie mnie puszcza, daje kobiecie buziaka w usta, bierze ją pod ramię i kieruje się ku wyjściu.

– My już spadamy, mamy jeszcze coś do załatwienia – oświadcza, sugestywnie spoglądając na swoją dziewczynę.

– Oj, tak, i to nie może dłużej czekać – potwierdza szatynka, po czym wpija się w usta partnera i razem opuszczają hotel.

– Czy oni mają na myśli...

– Seks – kończy za mnie Kilian bez najmniejszego skrępowania.

Przesuwa dłońmi po klapach marynarki, a jego twarz przybiera poważniejszy wyraz.

– Pięknie wyglądasz – mówi. Nie wyczuwam ani krzty ironii w jego głosie, więc przytakuję, przyjmując komplement. – I najwidoczniej czytasz książki, a to już dwie zalety. – Znów się uśmiecha.

Wiem, że ma na myśli *Alicję w Krainie Czarów*. Podczas naszego ostatniego pożegnania wyrecytowałam jej fragment, by jeszcze bardziej wzbudzić jego zainteresowanie. To na tyle znana powieść, że nie obawiam się zdemaskowania.

– Jesteś fanem Lewisa Carrolla? – pytam.

Mężczyzna wyciąga rękę w moją stronę, więc śmiało ujmuję jego dłoń. Czuję się inaczej niż z Pawłem i to kompletnie zbija mnie z pantafelów. Nie znam Kiliana. Mogłabym sporo powiedzieć o MadHatterze, ale podejrzewam, że Kapelusznik jest zaledwie częścią tego faceta.

– Nie – odpowiada zwięźle.

– Lubisz tylko tę jedną książkę? – Nie poddaję się i próbuję coś z niego wyciągnąć.

– Trudno stwierdzić.

Wychodzimy na zewnątrz, gdzie czeka już kierowca ubera. Miasto nocą prezentuje się zupełnie inaczej niż za dnia. Tętni życiem, jakby dopiero teraz pokazywało, na co je stać. Ulice przepełnione są ludźmi. Wokół czuć niezwykle silną energię. Słysząc odgłosy przejeżdżających samochodów i innych środków transportu, kroki przechodniów, nakładające się na siebie rozmowy.

Kilian niespodziewanie mnie mija i otwiera drzwi auta. Wsiadam, on szybko obchodzi wóz i zajmuje miejsce obok mnie, a wkrótce potem ruszamy w stronę klubu.

– Sorry, że nie wspomniałem ci o Jarku i Kindze – mówi, kręcąc obręczką na prawym kciuku.

– Nie szkodzi, wydają się w porządku. Są parą? – zgaduję, co potwierdza skinieniem głowy. –

Ich też sprowadza tu praca?

W pierwszej chwili nie wie, o co mi chodzi, ale bardzo szybko odzyskuje fason i odpowiada:

– Przyjechali się zabawić. Jutro wracają do Wrocławia.

– A ty zostajesz?

Wzrusza ramionami.

– Życzysz sobie, żebym został? – Obraca się na fotelu. Jego dłoń nagle znajduje się niebezpiecznie blisko mojego uda, ale go nie dotyka.

– Nawet cię nie znam.

– Ale bardzo tego chcesz – stwierdza pewnie, wywołując subtelny uśmiech na mojej twarzy.

– Powiesz mi kiedyś, dlaczego akurat *Alicja*? – drążę poprzedni temat, licząc, że intryguję go na tyle, by wydusił z siebie coś znaczącego. Coś, dzięki czemu będę mogła go łatwiej rozgryźć.

– Niewykluczone – odpowiada, nieco się ode mnie dystansując.

Opiera głowę o zagłówek, ręce kładzie na kolanach. Jego reakcja daje mi do myślenia. Coś jest ewidentnie na rzeczy. Powieść Carrolla nie może być dla niego wyłącznie ulubioną książką. Może wiązać się z nią jakieś wspomnienia? Jeśli tak, czy były dobre? Próbuje komuś coś przekazać poprzez te wszystkie symbole? A może w jakiś sposób utożsamia się z Kapelusznikiem?

W mojej głowie pojawiają się kolejne pytania, na które prawdopodobnie nie dostanę tak szybko odpowiedzi. Nasza znajomość zaczęła się przypadkowo i sędzę, że oboje jesteśmy ciekawi, dokąd nas zaprowadzi. Nie mam zamiaru ujawniać się jako WhiteRabbit. Chcę najpierw poznać prawdziwego Kiliana, by sprawdzić, czy zasługuje na całą prawdę. Nie jestem naiwna, domyślam się, że nasza relacja przypuszczalnie miała być nic nieznaczącym incydentem. Wierząc plotkom, ten mężczyzna nigdy nie był w stałym związku i prowadzi frywolny styl życia.

– Level 27 to jeden z najlepszych klubów w Warszawie – odzywa się po chwili, dając mi jasno do zrozumienia, że nie powinnam go dłużej ciągnąć za język, jeśli chodzi o Alicję. – Jaro zarezerwował łóżę na tarasie. Byłaś tam już kiedyś?

Kręcę głową, ale nie zdradzam nic więcej. Gustuję w innych klimatach. Nie na darmo nazywam się Ostrowska. Kocham mocne brzmienia, wibracje elektrycznych gitar i odbijające się echem w moim wnętrzu basy perkusji. Zachrypnięty, głęboki wokal z siłą przekazu. Nic nie pobije dobrych rockowych kawałków.

Kiedy dojeżdżamy na miejsce, znów jesteśmy wyluzowani. Trzymam się z daleka od tematu książki, prowadząc beztroską rozmowę o wszystkim i o niczym. Wchodzimy do biurowca Millennium Plaza i wjeżdżamy windą na dwudzieste siódme piętro. Głośna muzyka dudni mi w uszach, co sprawia, że nabieram ochoty na szaleństwo. Uwielbiam tańczyć, ale niestety nie jestem zbyt utalentowana w tym kierunku. Nie jest jakoś megaźle. Posiadam poczucie rytmu, ale daleko mi do Beyoncé.

Lokal okazuje się niezwykle wytworny. Składa się z dwóch stref: części wewnątrz oraz otwartego tarasu. Przestrzeń została zaaranżowana w nowoczesnym stylu z wykorzystaniem koloru miedzi i żarówek Edisona. Jestem pozytywnie zaskoczona niepowtarzalnym klimatem wnętrza, ale dopiero gdy Kilian prowadzi mnie na zewnątrz, pokazując widok na Warszawę, całkowicie przepadam.

– Aż kusi, żeby zostać do wschodu słońca – stwierdzam, sycąc oczy migoczącymi światłami miastem.

– Spiesz ci się dokądś? – pyta opierający się o barierkę Hatter.

Czując na sobie jego wzrok, odwracam się tak, by też móc na niego spojrzeć. DJ zachęca ludzi do zabawy, miksując najnowsze klubowe hity. Parkiet jest przepełniony płaszącym na nim tłumem. Muzyka gra głośno, ale nie na tyle, żeby rozsadzić bębny w uszach. Jestem pod wrażeniem i mam nadzieję, że będę się dziś dobrze bawić.

– Muszę jutro... – urywam, bo przecież Kilian nie ma pojęcia, że rano czeka mnie druga połowa turnieju *FIFA*. – Nie sądzę, że spędzenie z tobą całej nocy w klubie będzie rozsądne – kończę inaczej, niż zamierzałam.

– Boisz się, że po tych kilku godzinach kompletnie odbije ci na moim punkcie?

– Wolne żarty – śmieję się, jakby powiedział coś niedorzecznego. – Chodziło mi o ciebie.

– O mnie? – powtarza, unosząc nieznacznie brwi.

– I twoje ego – dopowiadam. – Oj, tak, w szczególności twoje ego. Obawiam się, że ono tego nie przetrwa.

– Aż tak? – Przysuwa się powoli. Jego ramię trąca moją odsłoniętą rękę.

Przytakuję, uśmiechając się, i ani mi się śni, by zdradzić, jak mocno oddziałuje na mnie jego bliskość.

– To wyzwanie? – Zwilża wargi językiem, a ja jestem przekonana, że każdy ruch ma dokładnie zaplanowany. – Lubię wyzwania – przyznaje.

– Nareszcie! – krzyczy podchodzący do nas Jarek, a kiedy oboje na niego spoglądamy, pokazuje na oświetloną pomarańczowym i niebieskim światłem lożę, w której siedzi Kinga. – Co tak długo? Albo nie! Nie chcę wiedzieć.

Kilian przewraca oczami, a ja kręcę głową, nie mogąc powstrzymać cichego chichotu. Przeciskamy się przez tańczących imprezowiczów, po czym dosiadamy do sączącej kolorowego drinka szatynki. Jaro zbiera nasze zamówienia i leci do baru, by po kilkunastu minutach wrócić z pełną tacą.

Nie zamierzam pić alkoholu. Mam mocną głowę, ale nie warto ryzykować. Muszę zachować trzeźwość umysłu. Turniej zaczyna się w samo południe, więc nawet jeśli wrócę po imprezie nad ranem, będę miała wystarczająco dużo czasu, by odespać, ale procenty nie wchodzą w grę.

– Dawno się znasz z Kilianem? – zagaduje mnie dziewczyna Jarka, podczas kiedy chłopaki omawiają wyniki sobotniego meczu Bundesligi.

Nie chcę się zdradzić, więc nie dołączam do ich dyskusji, choć niesamowicie mnie korci, by wyrazić swoje zdanie. Oczywiście, że interesuję się piłką nożną. W przeciwnym razie *FIFA* nie pochłonęłaby mnie w aż takim stopniu. I oczywiście, że Neuer puścił ostatnio szmatę, co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Że co powiedział Jarek? To powinien być spalony? Ciekawe, jakie spotkanie oglądał ten koleś, bo na pewno nie to, co ja.

– Halo? – Kinga szturcha mnie łokciem, a kiedy przenoszę na nią spojrzenie, uświadamiam sobie, że dziewczyna zadała mi pytanie, którego za cholerę nie pamiętam. – Od jak dawna się znacie? – powtarza, zauważając moje skołowanie.

– Od porannej herbatki – mówię, zerkając ukradkiem na Kiliana, zdaję sobie równocześnie sprawę, że rzucając takimi tekstami, stąпам po cienkim lodzie. – Wpadliśmy na siebie w jadalni – sprostowuję.

– Nie jesteś stąd – zauważa.

– Katowice – zdradzam, odpowiadając na jeszcze kilka niewinnych pytań i dowiadując się jednocześnie co nieco o Kindze.

Kiedy z głośników płyną pierwsze nuty imprezowej wersji *Blue*, szatynka zrywa się z miejsca i wlepia we mnie maślane oczy.

– Kocham ten kawałek – oświadczam, zaczynając poruszać tyłkiem w rytm muzyki. – No cho, nie lubię tak sama.

Bierze mnie za rękę i ciągnie na parkiet. Potrzebuję kilku sekund, by się odnaleźć, po czym zaczynam tańczyć, nie przejmując się otaczającymi mnie ludźmi. Daję się ponieść. Kręcę biodrami i unoszę wzrok, odkrywając piękne, usłane gwiazdami niebo.

Kilian

– Gapisz się – komentuje rozbawiony Jaro.

– Po to mam oczy – mamroczę niewyraźnie, obserwując poruszającą się zmysłowo Wiktorię.

Wygląda obłądnie. Spodobała mi się już podczas naszego pierwszego spotkania, ale teraz, w tej krótkiej, seksownej sukience sprawia, że mam jeszcze większą ochotę, by sprawdzić, do czego jest zdolny ten jej niewyparzony język.

Ruchy dziewczyny są pełne gracji i płynności, niewymuszone. Mam wrażenie, że ignoruje wszystkich wokół, ciesząc się chwilą, całkowicie zanurzona w rozbrzmiewającym bicie. Unosi ręce, na jej ślicznej twarzy pojawia się delikatny uśmiech.

– Twarda sztuka, co? – zagaduje mój przyjaciel.

– To się okaże.

– Masz zamiar kontynuować tę znajomość?

– Jeszcze nie zdecydowałem – stwierdzam, ale w głębi ducha wiem, że to podłe kłamstwo.

Ta kobieta ma coś w sobie. Jakby była niezwykle zagmatwaną zagadką i tylko czekała, by ktoś ją wreszcie rozwiązał. A ja potrafię być kurewsko uparty. Rozplączę te wszystkie zawilości i dotrę do prawdy. Nieważne, ile mi to zajmie i jak wiele będzie kosztować. Zacięta walka zawsze pociągała mnie bardziej niż łatwa wygrana.

– Dawno cię takiego nie widziałem. – Jaro wypija resztę swojego Cuba Libre i wyciera usta wierzchem dłoni. – W sumie, jak się dobrze zastanowię, to pierwszy raz. Niezła z niej laska, ale nie tylko o to chodzi, prawda? Dlaczego ona?

Wzruszam ramionami, ponieważ sam nie do końca znam odpowiedź. Nie spędziłem w jej towarzystwie dużo czasu, jednak wystarczająco, by wierzyć, że jest piekielnie inteligentna i spostrzegawcza. W moim życiu pojawiła się już niejedna kobieta. Żadna nie intrygowała mnie tak bardzo jak ona.

Ściągam marynarkę i przewieszam ją przez oparcie łóżka.

Kiedy spostrzegam, że jakiś koleś zaczyna tańczyć za plecami Wiki, automatycznie wstaję z miejsca. To silniejsze ode mnie. Ona przyszła tutaj ze mną i żaden fagas nie będzie jej obmacywał na moich oczach.

– Tylko go nie zagryź. – Jaro kipi sarkazmem.

– Bardzo śmieszne – burczę, ruszając w stronę niczego niespodziewającej się blondynki.

Podchodzę do Wiktorii pewnym krokiem i bez pardonu odbijam ją spoconemu koleśowi, jeszcze zanim zdąży się do niej przykleić.

Nie jest zadowolony, ale nie ma też ochoty na kłótnię. Mierzy mnie spojrzeniem, wzrusza ramionami i oddala się w poszukiwaniu innej panny.

– Wystarczyło poczekać na swoją kolej, jak przystało na grzecznego dżentelmena – odzywa się moja towarzyszka.

– Nigdy nie twierdziłem, że jestem grzeczny – odpowiadam, nachyliwszy się do jej ucha, by zrozumiała moje słowa. – Ale dżentelmenem już tak. Mogę dołączyć?

– Spławiłeś mojego partnera, więc nawet powinieneś – oświadcza zadziornie, ustawiając się tyłem tak, że jej plecy dotykają mojego torsu.

– Tak właściwie powinnaś mi podziękować, spójrz na niego – mówię, kładąc dłonie na jej biodrach i zaczynam poruszać się w rytm *Aurory* ALOTT. – Koleś nie ma pojęcia, co robi – mówię wprost do jej ucha.

– A ty masz? – Odchyła się, kołysząc zgrabnym tyłkiem, jakby celowo chciała doprowadzić mnie do granicy.

– Sama oceń.

Mam wrażenie, że jej ciało przechodzi dreszcz, ale to równie dobrze może być moja wybujała wyobraźnia. Przy tej kobiecie tracę poczucie rzeczywistości i strach pomyśleć, co ze mną będzie, gdy zanurzę się w niej całkowicie.

Nosem muskam odsłoniętą szyję. Trudno mi się skupić, kiedy dociera do mnie słodki, kwiatowy zapach, pobudzający wszystkie moje zmysły.

Przyciągam ją do siebie, przesuwam dłonie na jej brzuch i z powrotem. Mam ochotę polizać jej skórę, przekonać się, czy smakuje równie dobrze jak w mojej wyobraźni. Cholera.

– Jesteś w tym całkiem dobry – stwierdza, gdy DJ rozpoczyna kolejny utwór.

– Jestem dobry w wielu innych rzeczach – mówiąc to, muskam wargami miejsce pod jej uchem.

– Nie wątpię. – Unosi rękę, wtapiając palce w moje rozpuszczone włosy. Odwraca głowę tak, że jej usta znajdują się zaledwie kilka centymetrów od moich.

Nie chcę przegiąć. Wydaje mi się, że Wiki nie należy do tego typu kobiet, które dają się przelecieć w męskim kiblu, nie oczekując długotrwałego związku. Jeśli nie chcę tego spieprzyć, powinienem się czym prędzej opanować.

Ale do czego ja tak właściwie dążę? To miała być przelotna znajomość. Jutro wygram turniej i wracam do Wrocławia. Szybko zapomnę o Wiktorii. Prawda?

Tracę poczucie czasu. Nie mam pojęcia, jak długo tańczymy. Mam to gdzieś. Tutaj mi się podoba. Choć, bądźmy szczerzy, w niej byłoby stokroć lepiej.

Moja dłoń wędruje wyżej. Dotykam jej żeber. Jest bardzo szczupła. Przygryzam płatek jej ucha i prawie dosięgam piersi, ale ona nie ma zamiaru mi na to pozwolić.

Odrywa się ode mnie i chwilę później stoi już przodem i zarzuca mi ręce na ramiona. Obejmuję ją w talii, jestem przekonany, że chce, bym ją pocałował. Mruży oczy i staje na palcach, więc się pochylam. Pocieram nosem o jej nos, zwilżam wargi językiem.

– Zwolnij – szepcze i zanim zdążę jakoś zareagować, daje mi buziaka w policzek, po czym odchodzi, zostawiając mnie z walącym sercem i fiutem napierającym na materiał spodni.

Zaje-kurwa-biście, przechodzi mi przez myśl. Uśmiecham się sam do siebie, ściągam z nadgarstka czarną gumkę i związuje włosy z tyłu głowy.

Skoro Wiki tak chce się bawić, nie ma sprawy. Odpinam mankiety koszuli i podwijam rękawy, następnie przeciskam się przez tańczący tłum, idąc w stronę barierek. Zauważam ją niedługo potem. Delikatny wiatr bawi się jej ciemnoblond włosami. Kosmyki są tak długie, że zasłaniają prawie całe plecy. Kąciki jej pełnych ust unoszą się lekko, gdy obserwuje nocne miasto.

– Piękny widok – stwierdzam, wpatrując się w jej profil. – Dlaczego uciekłaś?

Opieram się o balustradę.

– Potrzebowałam dystansu. – Przenosi spojrzenie na mnie.

Intensywna zieleń jej tęczywek wydaje się w tym momencie wręcz nienaturalna.

– Nie zrobiłbym niczego wbrew twojej woli – mówię, choć wiem, że nie muszę się z niczego tłumaczyć.

– Nie o to chodzi. Lubię mieć wszystko pod kontrolą, a przy tobie... – urywa, jakby w ostatniej chwili zmieniła zdanie i wcale nie chciała, bym poznał tę myśl.

– Poczujesz cię, jeśli przyznam, że czuję podobnie? – ryzykuję, dzieląc się prawdą.

– Czyli nie każdy twój ruch został wcześniej skrupulatnie przemyślany? Miałaś wobec mnie inne plany?

– Nie miałem żadnych. – Znow decyduję się na szczerość.

– Więc w ogóle cię nie obchodzę.

– Wprost przeciwnie, i właśnie to mnie niepokoi.

Odchrząkuje, sunąc wzrokiem po moich odsłoniętych przedramionach i na krótki moment zatrzymuje uwagę na tatuażu z ciocią Alicją. Ręce mi drętwią, ale ani drgnę. Pozwalam Wiktorii przestudiować całą dziarę, zastanawiając się równocześnie, o czym teraz myśli.

– Jesteś na tyle szalony, by pociągnąć naszą znajomość? – Wraca spojrzeniem do mojej twarzy.

– Jestem na tyle ciekawy, by się odważyć – odbijam.

– Co tak naprawdę robisz w Warszawie?

Zdaję sobie sprawę, że tym razem Wiki oczekuje szczerzej odpowiedzi. Być może mnie testuje. Próbuje odkryć, czy to, co rodzi się między nami, jest godne jakichkolwiek starań. Mógłbym ją olać, zmienić temat, obrócić naszą rozmowę w żart. Jednak ja wcale tego nie chcę. Pierwszy raz pragnę czegoś innego, czegoś intensywniejszego.

– Gram w *FIF-ę* – odpowiadam ogólnikowo, a kiedy marszczy brwi, dodaje: – Zajmuję się tym profesjonalnie. Jeżdżę na turnieje i takie tam. Jutro zgarniam Mistrzostwo Polski.

Przełyka niespokojnie ślinę, co odrobinę wytrąca mnie z rytmu, bo niby dlaczego miałyby się denerwować. Jej palce zaczynają stukać o stalową poręcz barierki.

– To twoja praca? – pyta, nagle unikając mojego spojrzenia.

Nie rozumiem jej zachowania. Ma mnie za skretyniałego dzieciaka na garnuszku rodziców?

– Tak. Widzisz coś złego w tym, że zarabiam na życie pasją? – Robię się wredny, choć nie mam ku temu powodu.

– Podziwiam cię za to.

Zaskakuje mnie tym stwierdzeniem, sprawiając, że mam ochotę opowiedzieć jej więcej.

– Chciałabyś zobaczyć, jak gram? – Karczę się w duchu za ten tekst, jeszcze zanim go kończę. Mało która laska interesuje się piłką nożną, a co dopiero jej wirtualną wersją.

– Tylko zobaczyć? – Uśmiecha się zawadiacko. – Co, jeśli też chciałabym zagrać?

– Zagrać czy skopać mi dupsko?

– Jedno nie wyklucza drugiego.

– Znam cię dopiero jeden dzień, ale obawiam się, że akurat ty rzeczywiście byłabyś do tego zdolna.

– I nie miałbyś nic przeciwko, żeby zagrać z dziewczyną?

W jej oczach dostrzegam dziwny błysk, przez który odnoszę wrażenie, że moja odpowiedź będzie bardziej znacząca, niż mogłoby się wydawać.

– Uwierz mi, nierzadko to właśnie laski wymiatają.

Zakłada włosy za uszy, następnie zawija kosmyk wokół palca i zaczyna się nim bawić. Jestem kompletnie zdezorientowany. Czy my serio gadamy o *FIF-ie*?

Jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się grać z płcią piękną, a przynajmniej nie oficjalnie. Kobiety wciąż są przez wielu uważane za gorsze i nienadające się do grania. Gamerki często używają mylących nicków, ukrywając tożsamość tylko po to, by uniknąć wyzwisk i móc cieszyć się rozgrywką. Nawet jeśli grają o wiele lepiej od swoich kolegów, to i tak traktuje się je pobłaźliwie i nierzadko sugeruje, że chyba czas zabrać się za jakieś zajęcia „dla dziewczyn”. Obracam się w świecie esportu wystarczająco długo, by wiedzieć, że jest on pełen dupków. Nie można jednak wrzucać wszystkich do jednego worka.

– Dlaczego nic nie mówisz? – pytam po dłuższej przerwie.

– Nie spodziewałam się takiej odpowiedzi – przyznaje. – *FIFA* kojarzy mi się raczej z męską grą.

– Wspominałaś, że lubisz kopać w piłkę – przypominam jej. – Jakbyś się czuła, gdyby ktoś cię z tego powodu wyśmiał, twierdząc, że jesteś do niczego tylko dlatego, że nie masz kutasa między nogami?

Krzywi się i nadal nie patrzy mi w oczy. Powiedziałem coś nie tak? Zachowuje się coraz dziwniej.

– Pewnie cię zanudzam – rzucam, dochodząc do wniosku, że właśnie tak jest, ale ona pospiesznie kręci głową.

– Cieszę się, że tak myślisz – wydusza z siebie. – To znaczy, że nie jesteś skończonym dupkiem. – Wreszcie się uśmiecha.

– Zdałem jakiś test i teraz zaprosisz mnie do siebie?

– Przyjechałbyś?

– Całkiem możliwe – mówię i naprawdę się nad tym zastanawiam.

Czy to ma sens? Czego się w ogóle spodziewam po naszej znajomości? Czego spodziewa się ona? Robię się nierozsądny.

– Nie odpowiedziałaś na moje zaproszenie – wypalam nagle.

Serio aż tak mi zależy, by jutro pojawiła się na stadionie i patrzyła, jak gram? Nie. Ja po prostu chcę ją znów zobaczyć.

– Jutrzejszy turniej, mogę cię ze sobą zabrać – tłumaczę, widząc jej skołowaną minę.

Zaciska usta w wąską linię, przestępując z nogi na nogę. Znów się zdenerwowała? A może coś sobie ubzdurałem?

– Nie mogę – oznajmia, a jej twarz robi się biała jak kreda.

– Dobrze się czujesz?

– Powinam już wracać. – Ignoruje moje pytanie, kontrolując godzinę na zegarku, którego sportowy styl ostro się kłóci z wieczorową kreacją.

Zwariuję zaraz. Choćbym nie wiem jak bardzo się starał, za chuja nie potrafię odgadnąć, co się z nią dzieje.

– Myślałem, że dobrze się bawisz? – próbuję wyciągnąć z Wiki powód tej nagłej zmiany, ale ona najwidoczniej nie ma zamiaru mnie dłużej słuchać i zbiera się do ucieczki. – Zaczekaj. – Łapię ją za ramię.

– Wydajesz się spoko facetem – stwierdza, przez co rozumiem jeszcze mniej.

– Więc dlaczego dostaję kosza?

Milczy.

– Spotkamy się jeszcze? – zadaję kolejne pytanie i ani mi się śni, by ją puszczać, zanim nie dostanę zadowalającej odpowiedzi.

– Będziemy w kontakcie, ale teraz muszę... muszę stąd wyjść.

– Odwiozę cię.

– Dam sobie radę.

Trafiłem na jakąś wariatkę? Mówią, że szaleńcy się przyciągają, więc prawdopodobieństwo jest wysokie. O co jej, do kurwy nędzy, chodzi?

Wiktorja

Po co w ogóle zaczynałam ten temat? Sama kopię sobie grób. Co, jeśli połączy fakty i odkryje, że WhiteRabbit i Wiktorja Ostrowska to ta sama osoba? Wszystkie moje plany trafi szlag. Przeklęty niewyparzony język.

– Do jasnej cholery, zaczekaj! – Kilian nie odpuszcza, ciągle kurczowo trzyma moje ramię, utrudniając mi ucieczkę. – Pozwól mi chociaż odprowadzić cię do samochodu.

– Nie musisz...

– Ale chcę – wchodzi mi w słowo.

Wyraźnie widzę rosnącą w nim dezorientację. Sama jestem nieźle skołowana. Nie wiem, jak do tego doszło. W pewnym momencie przestałam uważać na to, co mówię, a kiedy się zorientowałam, dokąd zabrnęliśmy, było już za późno na odwrót.

Sądziłam, że okłamywanie go nie sprawi mi żadnych trudności. Potwornie się myliłam. MadHatter jest moim rywalem i nie powinnam postrzegać go inaczej. A jednak wystarczyło kilka beztrudnych chwil, bym całkowicie zapomniała o swoim drugim życiu i pozwoliła sobie zatracić się w błękitnym przenikliwym spojrzeniu. Gdzie się podziała ta niezłomna, wojownicza kobieta?

Wkurzam się na siebie, bo podoba mi się sposób, w jaki Kilian na mnie patrzy. Bo mogłabym z nim rozmawiać bez przerwy. Bo jako nieliczny, i to facet, otwarcie przyznał, że dziewczyny też potrafią grać.

– Na pewno wszystko w porządku? – Kiedy docieramy do łóży, blondyn zakłada marynarkę, po czym podaje mi mój żakiet.

Kiwam głową. Rozglądam się w poszukiwaniu Kingi i Jarka, ale nigdzie nie mogę ich dostrzec.

– Pożegnasz ich ode mnie? – pytam, wracając spojrzeniem do Kiliana.

– Powiedz mi prawdę: dlaczego tak nagle chcesz wyjść? – Zastawia mi drogę.

– Napiszę do ciebie, okej?

– Masz kogoś?

– Co? Nie! – zaprzeczam szybko, choć z drugiej strony nie dziwię się, że tak pomyślał.

– Mam dalej zgadywać? – Nie ma zamiaru mnie przepuścić.

– Wolałabym, żebyś jednak tego nie robił.

– Boisz się, że trafię?

Przełykam nerwowo ślinę, a żołądek skręca mi się w supeł. Wolę nie myśleć, jak Kilian zareagowałby na to, że jestem WhiteRabbitem. Jeden dzień znajomości to za mało, by podzielić się z nim swoją najskrytszą tajemnicą, nieważne, jak dobrze się dogadujemy.

W mojej głowie pojawiają się przeróżne scenariusze przyszłości. Co jeden, to gorszy.

– Czyli mam rację. – Wyciąga słuszne wnioski, a ja milczę, obawiając się, że cokolwiek wyjdzie z moich ust, tylko pogorszę już i tak posraną sytuację. – Zaczekam – dodaje po krótkiej pauzie.

Przyglądam mu się uważnie, nie do końca rozumiejąc, do czego zmierza. On chyba zauważa moje zdezorientowanie, bo po chwili wyjaśnia:

– Jeśli jest coś, czego nie chcesz mi teraz mówić, zaczekam, aż uznasz, że jednak warto zmienić zdanie.

Czy on serio to powiedział? Poważnie muszę stąd zwać, zanim kompletnie zmiękną mi kolana i dostanę małego rozumu. Można być aż tak dobrym aktorem? Jasne, że można! Sama jestem w tym całkiem dobra.

– Choć, jak tak na ciebie patrzę – bez ostrzeżenia łapie za klapy mojego żakietu i przesuwa dłońmi od góry w dół, niby przypadkiem gładząc ich wierzchem moje żebra, przyprowadzając mnie o przyjemne dreszcze – spodziewam się, że to nastąpi raczej prędzej niż później.

Wykrzywia usta w szelmowskim uśmiechu, co jest równocześnie niepokojące, jak i cholernie pociągające.

– Nie mogę się doczekać, aż zaczniesz rozwiązywać te wszystkie zawłości – dołączam do gry, nieco bardziej rozluźniona.

– Ty doskonale wiesz, co robisz, prawda? – mruczy, przysuwając się jeszcze bliżej, a później pochyla lekko głowę, by wyszeptać mi do ucha: – To będzie niezwykle intrygująca rozgrywka.

Rozdział 7

Kilian

Mam wrażenie, że gdy Wiktoria opuszcza klub, robi się potwornie cicho. Muzyka ciągle gra, ludzie tańczą, wlewają w siebie hektolitry alkoholu, ale czas jakby zwalnia. Minuty ciągną się w nieskończoność. Nie mam już ochoty na zabawę, w każdym razie nie taką, jak przedtem.

Jaro obściskuje się z Kingą w łoży, jeszcze trochę i zaczną kopulować na oczach wszystkich. Ani mi się śni, by do nich dołączyć. Boże, to zabrzmiało fatalnie, nawet w mojej pomyłonej głowie.

Wypijam colę z cytryną i odstawiam szklanekę na jakiś stolik. Chyba najwyższa pora wrócić do hotelu. Dochodzi druga, nic tu po mnie.

Spoglądam jeszcze przez chwilę na migoczące kolorowymi światłami miasto. Jakaś kobieta pyta, czy postawię jej drinka. Nawet na nią nie patrzę. Mówi coś, ale ja uparcie wpatruję się w ruchliwe ulice Warszawy. Nie mam pojęcia, co się dzieje. Mógłbym zakończyć tę imprezę szybkim numerkiem, odprężyć się przed turniejem. Kompletnie mi odwala, a najgorsze jest to, że wcale nie uważam tego stanu za zły.

Czy tak się czuła Alicja, kiedy poznała tego palanta Piotra? Robiła sobie złudne nadzieje tylko po to, by później on złamał jej serce i zostawił z demonami?

Oczami wyobraźni widzę, jak ciocia wylewa słoje łzy. Jak walczy sama ze sobą, ze swoimi koszmarami. Jak błaga, by ktoś jej wreszcie uwierzył. Ktokolwiek.

Czasami mam wrażenie, że tylko ja dostrzegam w niej jeszcze normalnego człowieka. Własny brat nie rozmawiał z nią od ponad ośmiu lat i przyjeżdża do Raciborza jedynie w krytycznych sytuacjach. Zresztą, co ja się będę oszukiwał, ojciec jasno dał wszystkim do zrozumienia, że nie znosi przekraczać progu tego, jak to określił, wariatkowa.

Chowam dłonie w kieszenie spodni, odwracam się na pięcie, ignorując zaczepiającą mnie pannę, i jakby nigdy nic zmiierzam ku windom. Zjeżdżam na parter, pisząc Jarkowi wiadomość, żeby mnie nie szukał.

Jakąś godzinę później leżę już w łóżku i próbuję odciągnąć myśli od zielonookiej blondynki, ale za chuja mi to nie wychodzi. Przewracam się z boku na bok i tylko dzięki resztkę godności nie kontaktuję się z Wiki.

Nie chcę wyjść na desperata, wystarczy, że sam czuję się jak jakiś niewyżyty nastoletni krety. Chodzi o to, że nie jest łatwa? Że nawet nie dała mi się pocałować? Chciała stać się moim wyzwaniem? Czy jeśli bym ją przeleciał, straciłbym zainteresowanie?

Siadam, by poprawić poduszkę, w rezultacie jednak napierdalam w nią pięścią, jakby była workiem bokserskim, po czym ponownie się kładę, przecierając zmęczone oczy. *Śpij, debil!*, warczę na siebie w myślach i jestem cholernie bliski znokautowania się własną pięścią. Ziewam co jakiś

czas. Kręcę się w pościeli, nie mogąc znaleźć wygodnej pozycji. Nie rejestruję momentu, gdy tracę kontakt z rzeczywistością.

Ze snu wyrywa mnie dzwonek telefonu, więc klnę na głos i mam ochotę rzucić tym przeklętym smartfonem w ścianę. A trzeba było wyciszyć, kurwa, dźwięki.

Zwlekam się z łóżka, zegarek na moim nadgarstku zdradza, że dochodzi szósta rano. Przeciągam się, po czym sięgam po komórkę. Nieprzyjemny dreszcz przechodzi mi po plecach, gdy zatrzymuję spojrzenie na wyświetlającym się imieniu siostry. Odbieram z silnym przeświadczeniem, że to, co zaraz usłyszę, doszczętnie popsuje mi humor.

– Co się stało? – zaczynam rozmowę jak zwykle.

Roksi nie dzwoniłaby bez powodu. Jest ode mnie siedem lat młodsza, nigdy nie mieliśmy ze sobą dobrego kontaktu. Obraca się w innym towarzystwie, chodzi innymi ścieżkami. Nie bierze przykładu ze starszego brata, woli grać posłuszną córeczkę, bo tak jest wygodniej.

– Opiekunka cioci dzwoniła przed chwilą do mamy – zaczyna ściszym głosem, a co za tym idzie, jest pewnie w domu i nie chce, by rodzice dowiedzieli się o tym telefonie. – Alicja podobno znów bzikuje. Zrobiła taki syf na chacie, że ja pierdołę.

– Wyrażaj się – ganię ją, choć i tak doskonale wiem, że ma moje upominanie głęboko w dupie.

– Nie mów mi, co mogę, a czego nie!

– Co z ciocią? – pytam tak spokojnie, jak to tylko możliwe.

– Nie wiem dokładnie, podsłuchałam tylko część rozmowy – tłumaczy, a we mnie rosną złe przeczucia. – Chyba znów jej się coś poprzestawiało. Szukała jakiegoś podsłuchu, ale nie to jest najgorsze. Rzuciła w panią Dorotę szklanką i rozbiła jej łuk brwiowy. Ponoć wzięła ją za jakąś królową...

– Królową Kier – dokańczam, uciskając nasadę nosa. – Nic się jej nie stało?

– No przecież mówię, że...

– Cioci! – precyzuję.

– Nic jej nie jest. Podano jej środki uspokajające.

Biorę głęboki wdech i padam wycieńczony na materac, nie odstawiając komórki od ucha. Zamykam powieki, szukając w głowie wyjścia z tej sytuacji, ale prawda jest taka, że ono nie istnieje.

– Jestem w Warszawie. Za kilka godzin mam turniej – mówię bardziej do siebie niż do Roksany.

– Kazałeś mi dawać znać, to dzwonię.

– Dobrze, że dzwonisz. Przyjadę do niej najpóźniej jutro rano.

Wiktorja

Umawiam się z Matim, że dojedziemy na stadion osobno. W plecaku mam już spakowany strój i maskę WhiteRabbita. Mój brzuch został prawdopodobnie podbity i zamieszkały przez obcą cywilizację. Żołądek skręca się z nerwów, a wokół niego tańczy chmara świrniętych motyli. Zajęcie drugiego lub trzeciego miejsca jest wszystkim, czego pragnę. Wierzę w swoje umiejętności, ale jestem także realistką. Zdaję sobie sprawę, że MadHatter ma większe doświadczenie. To od niego nauczyłam się większości sztuczek. Obserwuję go, odkąd zaczęłam się interesować *FIF-q*. Znam jego agresywny styl grania i wiem, że dzięki tej wiedzy jestem minimalnie lepiej przygotowana do naszego starcia, ale to nie wystarczy, by go pokonać.

W dzisiejszych rozgrywkach zwycięzcy grup zmierzą się z tymi, którzy zajęli drugie miejsce, co oznacza, że w pierwszym dwumeczu nie trafię na Kiliana, a co za tym idzie, jeśli oboje awansujemy, spotkamy się w następnej rundzie. Szkoda, że nie dopiero w finale.

Rozplątam luźny warkocz, pozwalając włosom opaść na plecy. Zgarniam lekko popalowane kosmyki i przekładam je na przód, by móc zarzucić na ramię plecak. Ta mysia blond kaskada jest jedną z rzeczy, które bardzo mi się w sobie podobają. Mogę być chłopczycą uwielbiającą *FIF-e*, jednak nadal pozostaję również kobietą.

Schodzę do jadalni. Przez zapach świeżo usmażonych naleśników do ust napływa mi ślina. Nie powinnam się obżerać słodkościami i to z samego rana. Znów pójdzie mi w tyłek. Niestety moja silna wola chyba zrobiła sobie chwilowy urlop. Nie mogąc się oprzeć, nakładam na talerz dość dużą porcję i polewam wszystko sosem czekoladowym. Zanim rozpocznę poszukiwania wolnego stolika, parzę jeszcze kawę.

Tak obładowana idę przed siebie, rozglądając się wokół, i wtedy go zauważam. Kilian siedzi w rogu ze spuszczoną nisko głową. Naciągnął kaptur, w uszach ma słuchawki. Wygląda na zmęczonego. Ma podkrążone oczy i bardzo niemrawą minę. Jakoś nie chce mi się wierzyć, że to sprawka mistrzostw. MadHatter jest raczej pewnym zwycięzcą. Uczestnicy turnieju nie daliby rady go pokonać.

Staję w miejscu, bijąc się z myślami. Jedna moja część aż się rwie, by usiąść obok blondyna, druga najchętniej odwróciłaby się na pięcie i najzwyczajniej się stąd zmyła.

Nie napisał do mnie i gdybym miała być ze sobą szczerą, czuję pewnego rodzaju niedosyt. Jako WhiteRabbit nie mogę się doczekać naszego starcia, ale jako Wiktorja zaczynam się bać. Posiadając tajemnice, zawsze będę otulona cienką kołdrą niepokoju, ale pozwalając sobie na zbyt

wielką beztroskę, mogłabym zniweczyć lata treningów i przygotowań. Obiecałam sobie, że zdejmę maskę dopiero, gdy osiągnę znaczący sukces. Chcę, by inni widzieli we mnie godnego przeciwnika, a nie znudzoną panienkę, bawiącą się w męską grę.

Jakiś dzieciak przebiega tuż obok, mało mnie nie taranując. Klnę pod nosem, skupiając się na ratowaniu nektaru bogów. Mrużąc oczy, odnajduję spojrzeniem tego bachora, ale on tylko pokazuje mi język, nawet na chwilę się nie zatrzymując, co w rezultacie skutkuje zderzeniem z wysokim, postawnym mężczyzną. Facet zaczyna drzeć japę, a ja dziękuję karmie i ponownie koncentruję się na Kilianie.

Nie tracąc więcej czasu, ruszam w stronę jego stolika. Reaguje dopiero, gdy stawiam na blacie talerz i filiżankę kawy.

Unosi głowę, wyciąga z uszu słuchawki i zdejmuje kaptur. Znów ma na nosie okulary, które dodają mu uroku, dzięki czemu wygląda jeszcze seksowniej, ale tego oczywiście nie musi wiedzieć.

– Dzień dobry – witam się, zajmując miejsce naprzeciwko niego i jakby nigdy nic zaczynam konsumować moje niezdrowe śniadanie.

– Jak dla kogo – mruczy. Ponury ton jego głosu wprawia mnie w osłupienie.

– Denerwujesz się turniejem? – pytam z niedowierzaniem, bo przecież wczoraj zdradził mi, że jest pro-graczem.

Kręci głową.

– Wiem, że wygram – stwierdza, co nie jest dla mnie wielkim zaskoczeniem.

Podejrzewałam, że nie o to chodzi. Nadal jednak nie mam pojęcia, co wprawiło go w taki pochmurny nastrój.

– Mam sobie iść? – Przechyliłam głowę, by uchwycić jego spojrzenie.

– Sorry, nie jestem dziś najlepszym towarzystwem.

– Nie ma sprawy, to było jedyne wolne miejsce w lokalu, więc jakby ci to powiedzieć, nie miałam wielkiego wyboru. – Uciekam się do żartu i aż oddycham z ulgą, gdy kącik ust Kiliana drży nieznacznie, a w jego policzku pojawia się ledwo widoczny dołeczek.

– Ach, jakże mi przykro. – Prostuje się odrobinę, wreszcie patrząc mi prosto w oczy.

– Niepotrzebnie, zawsze możesz mi to jakoś wynagrodzić.

– Co konkretnie masz na myśli? – Przenosi wzrok na moje usta.

Chcę się powstrzymać. Naprawdę! Tak właściwie nie powinnam się do niego w ogóle przysiąść. Jeszcze powiem albo zrobię coś, czego później gorzko pożałuję. Dlaczego tak trudno mi z niego zrezygnować?

– Miałam cię za bardziej kreatywnego – odbijam, co ewidentnie spotyka się z jego aprobatą.

Uśmiech na twarzy Kiliana robi się wyraźniejszy.

– Dziś wyjeżdżam, ale... umów się ze mną – proponuje śmiało.

– Myślałam, że zostaniesz na dłużej.

– Nie mogę – wyjaśnia ogólnikowo i raczej nie ma zamiaru rozwinąć wypowiedzi.

– Przyjedź do mnie – wypalam, zanim zdążę to przemyśleć.
– Jeśli obiecasz, że będziesz trzymać rączki przy sobie, chętnie wpadnę.
– Masz o sobie stanowczo zbyt wysokie mniemanie – oznajmiam i nie zrywając kontaktu wzrokowego, wkładam do ust ostatni kawałek umoczonego w czekoladzie naleśnika.
– Nie, po prostu mam ciekawą osobowość. – Wzrusza ramionami.
– „To ja, Narcyz się nazywam”? – cytuję fragment utworu Łez.
– Jeśli sam nie będę się cenił, nikt nie zrobi tego za mnie – oświadcza.
Nie mogę się z nim nie zgodzić, więc jedynie przytakuję, przyznając mu rację.
– A czy istnieje ktoś, kogo ty sobie cenisz? – pytam.
Kilian mruga kilka razy i zaczyna się bawić pierścionkiem. Kiedy go obserwowałam, zauważyłam, że ta czynność przypuszczalnie go odpręża. Czyżby poczuł dyskomfort? Z jakiego powodu?
– Tak. – Znów daje mi bardzo okrojoną odpowiedź.
– Nie lubisz o sobie mówić.
– Daję ci możliwość, byś sama mnie poznała. Opowiadanie mojej historii byłoby okropnie nudne. Jeśli jesteś wystarczająco zaintrygowana, zaryzykuj i osobiście się w niej zanurz.
Jego słowa sprawiają, że rzeczywiście pragnę wypłynąć na te nieznane wody. Zobaczyć, co zechce mi pokazać, skosztować, czym mnie poczęstuje, dotknąć tego, co ukryte. Igrać z ogniem.
– Wchodzę w to – decyduję, licząc, że tego nie pożałuję.



Pojawiam się w strefie Gold w ostatnim momencie. Musiałam poczekać, aż Kilian opuści hotel. Nie mogłam narażać się na to, by przypadkiem zauważył, że wsiadam do ubera i jadę pod stadion.

Mateusz już na mnie czeka. Witam się z nim skinieniem głowy, po czym zajmujemy wskazane przez organizatorów miejsca. Atmosfera jest napięta. Każdy chce wygrać, jednocześnie zdając sobie sprawę, że pierwsze miejsce jest praktycznie zarezerwowane dla MadHattera.

Maziorek przypomina publice reguły i przedstawia graczy. Wkrótce potem siedzę już naprzeciwko mojego pierwszego rywala. Gramy mecz i rewanż. Wygrywam oba spotkania bez wielkich problemów, a Mati daje mi znać, że Kilian również awansuje.

W przerwie omawiam z kuzynem strategię, nie mogąc powstrzymać głośno łomoczącego serca. Za kilka chwil stanę na wirtualnym boisku z moim największym idolem i choć jestem świadoma tego, że przegram, czuję przyjemną ekscytację. Polubiłam tego chłopaka, możliwe, że

bardziej, niż powinnam. Wystarczyło parę rozmów, by mnie sobą zainteresował. Ciekawe, czy zachowywałby się inaczej, gdyby wiedział, kim jestem naprawdę.

Postanawiam sobie, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by wyjść z tych spotkań z twarzą. Strzelić choć jednego gola i nie stracić nerwów.

– Nie daj się podejść, jesteś w stanie go pokonać. – Mati klepie mnie po ramieniu, ale prawdopodobnie sam wie, że pierdoli bez sensu.

Rzucam mu krótkie, wymowne spojrzenie. Nie widzi wyrazu mojej twarzy, mimo to rozumie aluzję i już nie gada farmazonów.

Biorę kilka głębokich oddechów, po czym podchodzę do konsoli. MadHatter dołącza kilka sekund później. Przejeżdża po mnie tak chłodnym spojrzeniem, że poważnie robi mi się zimno. Jeśli działa tak na każdego, to w sumie nie ma się co dziwić, że prawie zawsze zwycięża. Zwała gości z nóg, jeszcze zanim dotknie kontrolera.

Wyciągam do niego rękę, a on unosi lekko brwi, wykrzywiając usta w aroganckim, aczkolwiek seksownym uśmiechu. Wzrusza ramionami i ściska moją dłoń, jakby mi robił łaskę.

Zajmujemy miejsca i przygotowujemy się do meczu. Ukradkiem zerkam nad ekran monitora, by jeszcze raz skontrolować Kiliana. Jest całkowicie wyluzowany. Przy śniadaniu wyznał, że w ogóle nie przejmuje się turniejem. Zastanawiam się, czy miał tak już od zawsze. Nie mogę sobie go nawet wyobrazić w roli zestresowanego początkującego.

Rozprostowuję kręgosłup, ustawiając się w myślach do pionu. *To ma być dobra rozgrywka. Masz być z niej dumna! Nie schrań tej szansy. Można przegrać wiele gier, a mimo to wyrosnąć na mistrza. Przecież MadHatter już nieraz o tym wspominał w swoich filmikach. Więc go posłuchaj!*

Startujemy. Skład Kiliana robi piorunujące wrażenie, ale mój też jest niczego sobie. Ustawienia mam takie jak zwykle. Nie zmieniam taktyki, tu czuję się pewna. Mój styl siłą rzeczy jest podobny do stylu Kapelusznika. To od niego się uczyłam i jego rad słuchałam. A co jak co, ale nauczycielem jest naprawdę dobrym.

Zastanawiam się, jak będzie wyglądać nasze starcie. Planuję wysokim pressingiem zwalczać jego wysoki pressing, jednak mam pewne obawy, że to może nie wystarczyć. Czy on od razu ruszy mocnym atakiem, a może zdecyduje się grać bardziej defensywnie?

Zaczynam mecz. Piłka po mojej stronie. Nie zastanawiam się, tylko natychmiast ruszam do przodu. Wykonuję dwa szybkie podania. Mbappé znajduje się na wolnej pozycji, więc podaję do niego i... Gol!

Nie mogąc się powstrzymać, zaciskam prawą dłoń w pięść i gestem podkreślam to, co właśnie się ze mną dzieje. Mam ochotę krzyknąć na cały głos. TAK!!! Strzeliłam MadHatterowi bramę! Motylki w moim brzuchu najwyraźniej również jarają się tym momentem chwały, bo dostają kompletnej szajby.

Dopiero gdy Mati szturcha mnie delikatnie łokciem, docierają do mnie śmiechy widowni i innych graczy. Dłonie drętwieją, palce zaczynają pulsować lodowatym bólem, jakby ktoś połał je

ciekłym azotem.

Jedno spojrzenie na stanowisko Kiliana wyjaśnia wszystko. Chłopak znów wzrusza ramionami, robiąc nad wyraz niewinną minę, po czym sięga po nietknięty do tej pory kontroler.

Jest mi niedobrze i mam wrażenie, że zaraz zwrócę całą zawartość żołądka. Skurwiel perfidnie mnie ośmieszył. Ba! Nawet zapowiedział tę akcję w swojej zakodowanej wiadomości: „Uważaj na początki. Zwykle bywają one bardzo złudne”.

Serio jest aż takim chamek? Co ja mu, do jasnej cholery, zrobiłam, że postanowił mnie potraktować jak jakiegoś nędznego robala? Nigdy wcześniej nie igrał w ten sposób ze swoimi przeciwnikami. Zawsze jest pewny siebie, ale nie przekracza przy tym granicy dupka bez skrupołów. Szanuje rywali. Szkoda tylko, że mnie najwyraźniej ani trochę.

Próbuję się uspokoić, jakimś cudem ujarzmić tę rozszalałą burzę w głowie, ale nie jestem w stanie. Wydaje mi się, że zaraz umrę ze wstydu. WhiteRabbit dał się przerobić na potrawkę Szalonemu Kapelusznikowi. Już widzę te memy.

Cała skonsternowana, jestem zmuszona wytrwać na boisku. Ledwo rozumiem zwracającego się do mnie Mateusza, który próbuje mi przemówić do rozsądku, twierdząc, że nic takiego się nie stało. Ale się stało! I on doskonale o tym wie.

Wspomnienia same pojawiają się w mojej głowie. Momenty, gdy zaczynałam streamować bez maski. „*Kotku, nie bądź taka, pokaż cycki!*”

Mięśnie mam kurczowo napięte. Dłonie ściskają kontroler stanowczo zbyt mocno. Muszę się uspokoić i skupić na grze!

Piłka po stronie MadHattera. Rusza ze środka boiska, zagrywa jedno, potem drugie podanie. Ja nadal działam wysokim pressingiem, próbując szybko przejąć futbolówkę, co wcale nie jest takie łatwe. Już myślę, że mi się uda, ale Kilian robi błyskawiczny zwód Zidane’em, więc mój zawodnik tylko się odbija.

Dawno nikt nie wyprowadził mnie tak z równowagi i tylko resztką zdrowego rozsądku powstrzymuje mnie od wstania i rzucenia padem w łeb Kapelusznika. No bo przecież nie będę marnować ekranu.

Nie jestem w stanie zatrzymać pomocnika przeciwnej drużyny. Klnę w myślach, ciągle kompletnie zdekoncentrowana. Próbując ratować sytuację, robię głupi błąd i wyciągam środkowego obrońcę, którym chcę zatrzymać drybling Zidane’a. Niestety MadHatter to wykorzystuje i w powstałą lukę na obronie wbiega jego Ronaldinho, do którego zostaje podana długa piłka. W momencie gdy strzela mi kolejną bramkę, zamykam powieki, przełykając gorycz porażki.

Później jest już tylko gorzej. Nie mogę się skupić, nerwy robią ze mną, co chcą. Nie wychodzi mi żadne zagranie, a każde, nawet najmniejsze potknięcie, zostaje wykorzystane przez Kiliana. Do końca pierwszej połowy przegrywam cztery jeden.

– Jak tak dalej pójdzie, wtopisz jak jasny chu... – Mati w ostatniej chwili gryzie się w język. – Ogarnij się, to nie może być aż tak trudne. Wiem, że cię wkurwił, ale ty przecież masz stalowe

nerwy. Nie dawaj mu tej satysfakcji i wyjdź z tej rozgrywki z twarzą.

Ma rację, co nie zmienia faktu, że jestem kompletnie rozstrojona. MadHatter wydaje się zupełnie inny niż Kilian, którego poznałam w hotelu, a jednak to ta sama osoba.

Kiwam głową, dając kuzynowi znać, że rozumiem jego obawy. Szkoda, że nie mogę się odezwać. Wszystko we mnie krzyczy ze złości. Zamiast skoncentrować się na grze, bo czeka mnie jeszcze druga połowa i rewanż, rozważam posunięcia jako Wiki. Czy mam zerwać kontakt z chłopakiem, który zrobił na mnie naprawdę dobre wrażenie tylko dlatego, że jego postawa względem mojego alter ego jest nie do przyjęcia? To śmieszne. On nawet nie wie, że gram w *FIF-ę*.

Czas mija stanowczo za szybko i ani się oglądam, a mecz znów startuje. Nie mogę reagować emocjonalnie. Liczy się wyłącznie tu i teraz. Tłumię Wiki i jej rozważania na temat nowej znajomości. Na powrót oddaję stery WhiteRabbitowi.

MadHatter zaczyna. Nie atakuję od razu. Pozwalam mu pograć piłką, starając się cofać zawodników, by Kilian nie miał miejsca z przodu i nie mógł strzelić kolejnych bramek. Taka taktyka sprawia, że musi się nieźle męczyć, by wykreować jakąś sytuację. Nie jest w stanie ani razu realnie zagrozić mojemu bramkarzowi.

Wracam do gry! Czuję się o wiele pewniej, choć to jeszcze nie koniec naszego spotkania. Widząc, że blondyn ma problemy w ataku, mimowolnie się uśmiecham, próbując kontrować i po przejściu piłki zagrywam bardzo szybko do Ronaldo. Napastnik dostaje futbolówkę, udaje mu się dobrze ją przyjąć i podać do Mbappé, który ma miejsce na skrzydle. Przymierzam się do strzału, walę w górny róg, ale przeklęty van der Sar broni.

Zagryzam zęby, odliczam w myślach do pięciu, zachowuję spokój.

Bramkarz wyrzuca daleko piłkę, którą przyjmuje Vieira. Podanie do Ronaldinho, który wykonuje kilka zwodów, mijając moich obrońców, kreuje sobie miejsce do oddania strzału, po czym bez problemu pakuje piłkę w siatę.

Ja pierdolę!

Mam piętnaście minut przerwy, później czeka mnie rewanż.

Mati podaje mi butelkę wody ze słomką. Ostrożnie biorę kilka łyków, uważając, by maska nie odsłoniła mojej twarzy. W gardle panuje susza i odrobina nawilżenia dobrze mi robi.

W milczeniu obserwuję MadHattera. Z nikim nie gada. Ma w nosie zadających mu pytania reporterów. Zakłada na uszy słuchawki i siada w kącie, jakby w ogóle ich nie słyszał.

Mnie również ignoruje. Nawet nie raczy spojrzeć w moją stronę. Mam wrażenie, że jestem dla niego nic niewartym kurzem, który zaraz ostatecznie zdmuchnie z półki.

– Mogę ci jakoś pomóc? – Mati mówi ściszym głosem. – Potrzebujesz czegoś?

Kręcę głową.

– Bez względu na wynik i tak wymiatasz – ciągnie. – Nie przejmuj się tym gnojkiem. Nadejdzie jeszcze czas, gdy ty skopiesz dupsko jemu. Jestem o tym przekonany.

Uśmiecham się, ale on nie może tego dostrzec przez maskę Królika. Mati zawsze stał po mojej stronie, wierzył, że dam radę. Gdyby nie on, już nieraz bym w siebie zwątpiła. Jesteśmy trochę jak Pinki i Mózg, razem ruszamy na podbój świata.

Pauza dobiega końca. Wstaję, by zająć miejsce przy konsoli. Po drodze zaciskam i rozprostowuję dłonie, pozbywając się odrętwienia. Wiki ustępuje miejsca WhiteRabbitowi.

MadHatter nic nie mówi. W milczeniu siada na fotel i sięga po kontroler. Robię to samo. Gdy spotkanie się rozpoczyna, jestem w pełni opanowana. Nauczona doświadczeniem z pierwszego meczu, próbuję grać bardziej defensywnie, nastawiając się na kontry. Jednocześnie mam świadomość tego, że jeśli stracę choć jedną bramkę, nie będę miała szans, by awansować.

Pot zrasza mi czoło. Pojedyncza kropla spływa po skroni. Prawie nie mrugam, wpatrzona w poruszających się na wirtualnym boisku zawodników.

Ku mojemu zadowoleniu taktyka przynosi efekty. Kilian nie radzi sobie tak dobrze jak podczas naszego pierwszego meczu. Atakuje ofensywniej, co wykorzystuję i wreszcie strzelam prawdziwą bramkę. Szczerzę się pod maską jak głupia. *Widzisz, Kapeluszniku? Królik też potrafi!*

MadHatter zaczyna. Cofam się do defensywy, a on próbuje silnie atakować. Po chwili kreuje sytuację, ale udaje mi się przejąć futbolówkę i zagrać daleką piłkę. Kilian chce mnie złapać na spalonym, jednak nic z tego. Mrużę oczy, częstując go kolejnym golem, a chwilę później pierwsza połowa rewanżu dobiega końca.

– Dobra robota! – chwali mnie kuzyn.

Nie mam czasu na popadanie w euforię. Koncentruję się na meczu i jestem potwornie zdeterminowana, by strzelić mu jeszcze co najmniej jedną bramkę.

MadHatter robi dwie zmiany. Gra się rozpoczyna, a ja pozostaję przy swojej taktyce. Kilian zmienia styl gry. Próbuje się przedostać skrzydłami, co skutkuje udanym dośrodkowaniem do wchodzącego w pole karne Gullita, który bez problemu strzela głową. Nie wierzę, że dałam się tak łatwo podejść! Skurczybyk musiał zmienić ustawienia.

Zaczynam, ale szybko tracę piłkę. Wiedziałam, że jest dobry, ale oglądanie jego wyczynów znacząco różni się od poczucia ich na własnej skórze.

Przejmuje futbolówkę, gra do skrzydła, gdzie jego Ronaldinho urywa się moim obrońcom i łatwo dogrywa do środka. Tam czeka nieupilnowany Ronaldo, który strzela z pierwszej piłki dzięki czemu zmienia wynik na dwa do dwóch.

Niech go piekło pochłonie!

Moje nadzieje na awans zostają pogrzebane pod grubą kołdrą piachu. Nerwy znów przejmują nade mną kontrolę. MadHatter wykorzystuje każdą okazję. Chcę zachować choć resztki godności i ostatni raz wrzucić piłkę do siatki, dlatego decyduję się na mocny atak. Błąd, który Kilian natychmiast wykorzystuje, kontrując mnie i strzelając kolejne dwie bramki. Kończymy cztery do dwóch dla Kiliana, a WhiteRabbit aż płonie chęcią zemsty i nienawiścią do siedzącego naprzeciw mężczyzny.

Rozdział 8

Kilian

Od razu po turnieju pakuję swoje rzeczy i jadę do Raciborza. Trasa zajmuje mi niecałe pięć godzin. Nie robię ani jednego postoju, chcąc jak najszybciej dotrzeć na miejsce i upewnić się, że z cicią jest wszystko w porządku.

Gdybym miał normalnych rodziców, wystarczyłby krótki telefon, ale fakt, że ojciec wylewa siódme poty, byle trzymać historię swojej siostry w tajemnicy, utwierdza mnie w przekonaniu, że nie dostałbym zadowalających odpowiedzi.

Zawsze gdy odwiedzam cicię, w mojej głowie pojawiają się obrazy z przeszłości. Za dzieciaka nie dostrzegałem wielu rzeczy, które teraz wręcz kłują w oczy. Tata nigdy nie lubił się z siostrą, uważał, że jest zbyt roztrzepana, co nie powstrzymywało jego i matki, by zostawiać mnie u Alicji czasami na całe tygodnie. Odkąd pamiętam, starzy żyją pracą. Jesteśmy kiepską imitacją rodziny. Liczą się pieniądze, kancelaria, klienci... Uczono mnie, że kasa otwiera wszystkie drzwi. Kupić można każdego, zmienia się wyłączenie cena.

Kiedy stanowczo oświadczyłem, że nie mam zamiaru pójść w ich ślady, matka przyznała, że egzystuję tylko dzięki jej łasce. Z powodu wpadki musiała przerwać studia, odłożyć swoje plany. Powinienem być wdzięczny, że nie zdecydowała się na skrobankę.

Wjeżdżam w boczną uliczkę, samochód podskakuje na wysypanej żwirem drodze. Porośnięty bluszczem dom rodzinny taty przypomina szarą kostkę. Zbudowali go moi dziadkowie, których nie miałem okazji poznać. Ciekawe, czy choć odrobinę różnili się od mojego starego? Jeśli Ala nie została spłodzona przez listonosza, musieli mieć w sobie choć trochę ciepła.

Parkuję auto przed garażem, włącza się zamontowana na domu lampa z czujnikiem ruchu. Zanim wysiądę, daję sobie chwilę, by przygotować się na spotkanie z cicią. O ile na coś takiego w ogóle można się przygotować.

Los jest podłym skurwielem. Karze dobrych ludzi, a złym toruje drogę do sukcesu. Sprawiedliwość na tym świecie nie istnieje. W sumie to nie ma się co dziwić moim starym, że idą po trupach do celu. Prawdopodobnie głównie dzięki wyrachowaniu osiągnęli tak wiele.

Wyciągam komórkę z wewnętrznej kieszeni sportowej marynarki i wyłączam dźwięk. Cicia źle reaguje na hałas, w gorszych dniach panikuje, nawet słysząc wibracje telefonu.

Nie przeglądam powiadomień. Są ich setki, a większość to z pewnością gratulacje z powodu wygrania mistrzostw. Jedyne, co odrobinę mnie irytuje, to brak odpowiedzi od Wiktorii. Napisałem do niej, zanim opuściłem hotel. Nic szczególnego, zwyczajna wiadomość, mająca na celu pociągnąć naszą grę. Miałem nadzieję, że utrzymamy kontakt, ale to mogło być jednostronne życzenie. Niewykluczone, że dla niej byłam nic nieznaczącą przygodą, o której szybko zapomni. Nic się

między nami nie wydarzyło, nawet się nie pocałowaliśmy. A jednak dziewczyna o szmaragdowych oczach zaciekała mnie sobą bardziej, niż uważałem to za możliwe.

Wysiadam z samochodu. Na dworze jest ciepło, ale wieje silny wiatr. Nade mną wisi ogromny księżyc oświetlający każdy zakątek. Wokół domu ciągnie się zapuszczony ogródek, otoczony koślawym płotem ze spróchniałych i wypaczonych drewnianych żerdeń. Pnący się jaśmin powoli zaczyna pączkować – uwielbiam jego zapach. Kilka krzaków róży ginie wśród zielska i mroku. Będę musiał znów skosić trawę. Przynajmniej w tym mogę pomóc.

Jedyna korzyść z tego, że ciocia praktycznie nie opuszcza swojego pokoju, jest taka, że nie musi oglądać tego pobojuwiska. Zanim weszła do Krainy Czarów, była pełną energii, wspaniałą kobietą, a to miejsce, dzięki jej ciężkiej pracy, tętniło życiem. Pamiętam, gdy rozkładała koc pod wielką jabłonką, siadała na nim ze mną i opowiadała historie o Alicji. Nie ograniczała się do książkowej wersji. Tworzyła własne wątki i postacie, a ja uwielbiałem kreować sobie w głowie opisane przez nią sceny.

Przełykam gorycz, wchodząc po wykafelkowanych schodach. Są okropnie brudne, popękane i wyszczerbione w kilku miejscach. Tak jakby starego nie było stać na odnowę domu i zatrudnienie ogrodnika. Kiedy ciocia była zdrowa, nie krępował się, by ją wykorzystywać, ale teraz, gdy dręczą ją demony, najchętniej wrzuciłby ją do wykopanej własnoręcznie dziury i zalał betonem.

Wsuwam klucz do zamka, przekręcam go i otwieram drzwi. Wchodzę do środka. Nie wita mnie zapach świeżo upieczonej szarlotki, nie słyszę śmiechu cioci ani muzyki lat osiemdziesiątych, którą tak lubi. Otacza mnie niepokojąca cisza.

Zdejmuję buty i z walącym mocno sercem kieruję się do korytarza.

– Kilian? – Pulchna kobieta średniego wzrostu zatrzymuje mnie, nim wejdę po schodach na piętro, gdzie znajduje się pokój Alicji. – Nie spodziewałam się ciebie dzisiaj.

– Potrzebuję zgody, by odwiedzić własną ciotkę? – Przeszywam Dorotę złowrogim spojrzeniem.

Nie przepadam za nią. Na pozór przyjazny uśmiech jest zmyłką. Wolałem poprzednią opiekunkę – tę, którą sam wybrałem, jednak rodzice woleli wymienić Anielę na kogoś bardziej wykwalifikowanego. Mnie nie oszukają. Wiem, że chodzi o kontrolę.

– Pani Alicja śpi – oświadcza, podpierając się pod boki. – Opanowałam sytuację.

– Podałaś jej środki uspokajające – mówię, czego dowiedziałem się od siostry.

– Nie było innego wyjścia.

Kłótnia z tą babą nie ma najmniejszego sensu. Przeczytałem setki artykułów i książek o schizofrenii, ale i tak odnoszę wrażenie, że nie mam o tej chorobie zielonego pojęcia. Pozostaje mi trzymać się nadziei, że lekarze wiedzą, co robią.

Odkąd ciocia przyjmuje leki, stała się bardziej samodzielna, ale halucynacje i głosy w jej głowie nie zniknęły. Nadal jest Alicją w Krainie Czarów, panicznie lękającą się Królowej Kier i nienawidzącą Białego Królika, przez którego znalazła się w tym piekle.

– Zostanę na noc – informuję Dorotę, po czym wchodzę na górę.

Ostrożnie otwieram drzwi do pokoju cioci. Przekraczam próg pomieszczenia i chwilę później już ją widzę. Leży w łóżku, przykryta kołdrą aż po samą brodę. Kiedy jest na środkach uspokajających, mamy ograniczony kontakt. Prawie się nie odzywa, pobladła twarz nie wyraża żadnych emocji. Gdy podchodzę i ją przytulam, czuję całkowitą obojętność. Pamiętam, gdy brała mnie w ramiona, unosiła i okręcała wokół własnej osi. Jak się wtedy śmiała.

– Cześć, ciociu – witam się, siadając na miękkim materacu, następnie odnajduję jej dłonie i delikatnie ją ściskam.

Alicja wpatruje się w sufit, jakby w ogóle nie zauważyła mojego przybycia. Nie jestem jej obojętny, wiem to. Nie powinno tak boleć... a jednak.

– Poznałem fajną dziewczynę. Ma na imię Wiki – zaczynam opowiadać.

Staram się traktować ciocię jak dawniej. Czasami to niezwykle trudne. Mogłoby się wydawać, że rozmawiam z pustym ciałem, ale ja jestem przekonany, że ona tam jest i słucha.

Nie zwracam jej głowy turniejami. Wątpię, by akurat ta część mojego życia szczególnie ją interesowała. Koncentruję się więc na zielonych oczach i długich ciemnoblonde włosach Wiktorii. Na ciętych ripostach i zadziornym uśmiechu. A kiedy kończę, jeszcze bardziej zdaję sobie sprawę, że nie odpuszczę. Chcę o wiele więcej.

Wiktorja

Moja przegrana z MadHatterem boli jak potężny cios wymierzony prosto w splot słoneczny. Poniżył mnie i ośmieszył, czego skutki można oglądać na większości polskich grup *FIFA*. Jeśli myśli, że przez ten incydent podkulę ogon i zerwę z turniejami, to grubo się myli. Nie spocznę, dopóki go nie pokonam. Będę trenować aż do skutku. A kiedy dopnę swego, zdejmę maskę i zaśmieję mu się prosto w twarz.

Ściskam komórkę w ręce. Kilian wysłał mi wiadomość, ale ja jestem rozdarta pomiędzy natychmiastowym odpowiedzeniem a zablokowaniem go. WhiteRabbit aż się pieni ze złości, że w ogóle się nad tym zastanawiam.

– Skoro tak bardzo się na niego wściekasz, wykorzystaj to – sugeruje Mati, czekając, aż spakuję swoje rzeczy.

– Masz mnie za jakąś psycholkę? Nie będę się do niego przystawiać tylko po to, żeby się na nim odegrać. – Rzucam kuzynowi oburzone spojrzenie.

– Dlaczego nie?

– Kompletnie ci odbiło – burczę, krzywiąc się wyraźnie.

Możliwe, że MadHatter zasłużył na zemstę, ale Kilian...

– Spodobał ci się – podsumowuje Mati.

Nie reaguję na to stwierdzenie, co chyba bierze za potwierdzenie swoich przypuszczeń, bo zaczyna się śmiać.

Wpycham do walizki ostatnie rzeczy, po czym siłuję się z zamkiem, prawie go wyszarpując, ale koniec końców udaje mi się skubańca zasunąć.

– Masz dzisiaj gorszy dzień? – fukam na kuzyna. – Nie kapuję, co cię tak bawi.

Mateusz nie należy do wrednych osób, a przynajmniej ja nigdy go tak nie odbierałam. Zwykle unika konfliktów i stara się trzymać z daleka od toksycznych ludzi. Nie mam pojęcia, skąd w jego głowie pojawił się pomysł na wykorzystanie Kiliana w tak perfidny sposób.

– Nie zrobiłabym mu takiego świństwa – mówię, gdy już się uspokaja. – Polubiłam go – dodaję po cichu, na co poważnie i przygląda mi się uważnie.

– Chyba nie chcesz mu powiedzieć o WhiteRabbicie? – pyta wyraźnie zdenerwowany.

Kręcę głową.

– Dobrze – oświadczam kategorycznie. – Ciężko pracowałam, żeby traktowano cię poważnie. Ten jeden ruch mógłby wszystko zepsuć.

– Wiem – mamroczę.

– Widziałaś, jak cię potraktował na rozgrywkach. A teraz sobie wyobraź, do czego byłby zdolny, gdyby się dowiedział, że jesteś dziewczyną.

– On taki nie jest – wypalam bez zastanowienia, przypominając sobie moją i Kiliana rozmowę w level 27.

– Boże, Ostra, on ci serio zawrócił w głowie. Przy Pawle tak nie świrowałaś.

Zaciskam mięśnie szczęki. Mati jeszcze nigdy przedtem nie był tak wkurwiający jak w tej chwili.

– Skoro Kamiński tak cię kręci, to się z nim umów. Mnie w to nie mieszaj – rzucam z przekąsem, a on przewraca oczami, zarzuca swoją torbę na ramię i kieruje się do wyjścia.

Nie wspominam, że okropnie mnie korci, by utrzymać kontakt z Kilianem. Dobrze mi się z nim rozmawia. Do Pawła nie czułam nawet w połowie tak intensywnego przyciągania. Wiadomo – minęło za mało czasu, bym mogła ocenić naszą relację. Podejrzewam jednak, że będę sobie pluć w brodę, jeśli przekreślę go już na samym początku. On nie jest świadomy, jaką przykrość mi wyrządził, jak mnie pogrzyżył i obdarł z pewności siebie w zaledwie kilkanaście sekund.



Późnym wieczorem jesteśmy już w Katowicach. Mati umawia się na piwo z chłopakami, a ja zostaję w mieszkaniu. Odpalam *FIF-ę* i całkowicie tracę przy niej poczucie czasu. Odrywam się od grania dopiero nad ranem. Fakt, że wygrywam prawie wszystkie mecze, odrobinę mnie pociesza, jednak w zakamarku głowy ciągle odtwarzam ten jeden moment, gdy moje szczęście zamienia się w falę wstydu i złości. Wystarczy zamknąć oczy, a od razu widzę usatysfakcjonowaną minę MadHattera sięgającego po swój kontroler.

Mati nie wraca. Pewnie zanocuje u kumpla, o ile nie spotkał w barze jakieś chętnej panny. W normalnych okolicznościach bym do niego napisała, upewniając się, czy wszystko gra. Nie robię tego. Niech wie, że przeciągnął strunę.

Po szybkim prysznicu całkowicie zaciągam rolety, bo zaczyna już świtać. Kładę się na łóżku z komórką w ręce i przeglądam aktualności na mediach społecznościowych. Na Instagramie Kapelusznika pojawiło się jedno zdjęcie z mistrzostw, ale po opisie śmiem wnioskować, że nie on je opublikował. Tekst jest zbyt oczywisty, pozbawiony podtekstów i ukrytych zagadek. Po latach obserwowania jego profili jestem w stanie dostrzec różnicę. Podejrzewam, że ktoś pomaga ogarniać Hatterowi socjale. Przypuszczalnie jego przyjaciel – Jarek Paczewski.

Odsuwam od siebie niechęć powstałą po wczorajszym turnieju. Tłumaczę swojemu zranionemu ego, że to dotyczy wyłącznie WhiteRabbits, po czym otwieram wiadomość Kiliana:

Cholernie Dziwny Koleś:

Wygrałem. Chyba pora pomyśleć o nagrodzie?

Nieposłuszne kąciaki moich ust wędrują w górę, malując na twarzy radosny, szczerzy uśmiech. W głowie zaczynają krążyć myśli, które na dobrą sprawę w ogóle nie powinny istnieć. Jestem samolubna, bo pragnę pociągnąć naszą znajomość? Prawdopodobnie tak. Najrozsądniej byłoby skasować jego numer i stanąć po stronie Białego Królika. Olać ten dreszcz emocji, pojawiający się za każdym razem, gdy rozmawiam z Kilianem.

Odkładam smartfon tylko po to, by chwilę później znów się do niego dostać. Walić to. Przecież nie muszę być zawsze rozsądna. Raz na jakiś czas mogę się zamienić w egoistkę myślącą głównie o własnych potrzebach.

Ja:

Wymyśliłeś już coś, czy mam ci pomóc?

Wysłałam wiadomość, ale kiedy chcę położyć komórkę na niskim stoliku, na wyświetlaczu pojawia się odpowiedź. Ciekawość nie pozwala mi oderwać wzroku od ekranu.

Cholernie Dziwny Koleś:

Sobota, ty, ja i piłka.

Ja:

To najdziwniejsze zaproszenie na randkę, jakie w życiu dostałam.

Cholernie Dziwny Koleś:

Dlatego tak ci się podoba i dlatego się zgodzisz.

Motyle w moim brzuchu znów się budzą do życia, łaskoczą kruchymi skrzydełkami, przyprowadzając mnie o przyjemne dreszcze. Mam wrażenie, że jestem dla Kiliana otwartą księgą, z której zdążył już przeczytać wszystkie rozdziały dotyczące Wiktorii Ostrowskiej. Jedynie WhiteRabbit pozostaje dla niego tajemnicą.

Opowiedziałam mu, że kiedyś kopałam trochę w piłkę, ale nie wspomniałam, jak bardzo tę grę kocham. Nie może wiedzieć, jaką przyjemność sprawia mi latanie za futbolówką, nie tylko na wirtualnym, ale także prawdziwym boisku. A jednak proponuje mi coś tak specyficznego, będąc przy tym pewnym, że się zgodzę.

Zżera mnie ciekawość. Czy naprawdę byłby gotów przyjechać do Katowic dla ledwo poznanej dziewczyny? A jeśli tak, co by się wydarzyło? Zaprosiłabym go do siebie? Zostałby na noc? Pozwoliłabym na to?

Daję sobie chwilę do namysłu, po czym zmieniam temat, postanawiając zaczekać z odpowiedzią. Odpisuję:

Ja:

Dlaczego nie śpisz?

Cholernie Dziwny Koleś:

Nie mogę, jestem w norze Królika.

Serce podchodzi mi do gardła. Czyżby wiedział? Niemożliwe. Specjalnie czekałam w hotelu tak długo, aż wyjedzie. Gdyby postanowił zostać na noc, spędziłabym w Warszawie więcej czasu, licząc, że nie przyjdzie mu do głowy, by mnie szukać. Okłamałam go, że biorę udział w kursie baristycznym, który trwa od poniedziałku do środy. Nie posunąłby się przecież do sprawdzenia mojego alibi. To byłoby popieprzone.

Przygryzam czubek kciuka, nakazując sobie spokój. Za dużo kombinuję, zapominając przy tym o najważniejszym – rozmawiam z MadHatterem. Typ utożsamia się z Szalonym Kapelusznikiem. Jego wiadomość wcale nie musi się odnosić do WhiteRabbita.

Ja:

Stoisz właśnie przed trudnym wyborem?

Tym razem to on potrzebuje chwili na odpisanie. Widzę pojawiające się i znikające punkty, które zdradzają, że nie może się zdecydować, co odpowiedzieć. Domyślił się, do czego nawiązałam?

Cholernie Dziwny Koleś:

Jest za dużo drzwi, a ja nie mam ani jednego kluczyka.

W książce Alicja weszła do nory za Białym Królikiem, ale nie zdołała go zatrzymać i została sama w korytarzu z wieloma drzwiami. Podeszła do tych najmniejszych i otworzyła je leżącym na stole kluczem. Po drugiej stronie rozpościerał się cudowny ogród, ale dziewczynka była za duża, by się tam przedostać.

Ja:

Może źle szukałeś?

Cholernie Dziwny Koleś:

Albo komuś musi bardzo zależeć na tym, żebym go nie znalazł.

Ja:

A co z drogą powrotną?

Cholernie Dziwny Koleś:

Jest stanowczo za późno na ucieczkę, poza tym nie lubię łatwych rozwiązań.

Ja:

Dobrze, że masz na linii pomocnego gryzonia.

Po tym, gdy Alicja wpadła do morza własnych łez, spotkała Mysz, z którą dotarła do brzegu, gdzie zastała masę różnych zwierząt.

Cholernie Dziwny Koleś:

Czy to oznacza, że przekroczyłabyś próg razem ze mną... gdybym już znalazł ten kluczyk?

Ja:

To się jeszcze okaże.

Cholernie Dziwny Koleś:

Pomogę ci podjąć decyzję. Sobota za dwa tygodnie o 16:00, powiedz tylko gdzie.

Waham się przed odpisaniem, ponownie analizując za i przeciw naszego spotkania. Mati pewnie pomyśli, że jednak posłuchałam jego rady i próbuję się zabawić kosztem Kiliana. Ufam kuzynowi, ale coś mi mówi, że nie powinnam tak szybko zdradzać mu, jak dobry kontakt złapałam z MadHatterem.

Obracam się na drugi bok i podaję adres boiska znajdującego się przy szkole, do której niegdyś uczęszczał Mateusz.

Cholernie Dziwny Koleś:

Zdajesz sobie sprawę, że nie obejdziesz się bez zakładu?

Ja:

To się źle dla ciebie skończy.

Cholernie Dziwny Koleś:

Insynuujesz, że przegram?

Ja:

Ależ skąd, ja to wiem.

Cholernie Dziwny Koleś:

Planujesz grać nie fair?

Ja:

Bardzo.

Cholernie Dziwny Koleś:

Wchodzę w to.

Cholernie Dziwny Koleś:

Dlaczego ty nie śpisz?

Ciężkie, jakby były z ołowiu, powieki zasłaniają mi widok na wyświetlacz komórki. Przecieram oczy, ziewając z szeroko otwartymi ustami. Serio potrzebuję snu, jednak nie chcę jeszcze kończyć naszej konwersacji. Zaczynam żałować, że tak długo zwlekałam z odpowiedzią. Gdyby nie unoszący się dumą WhiteRabbit, prawdopodobnie wymieniałabym się z Kilianem wiadomościami cały dzień.

Decyduję się podzielić prawdą. Szansa, że rozpozna oba znaczenia tej odpowiedzi, jest niezwykle mała.

Ja:

Przez ciebie.

Cholernie Dziwny Koleś:

Aż tak cię wzięło?

Ja:

Nie napisałam, że chodzi o pozytywne tego zdania znaczenie.

Cholernie Dziwny Koleś:

Też o tobie trochę myślałem.

Uśmiecham się, widząc, jaką emotkę dołączył do swojej wypowiedzi. Żółta buźka z lekko przymrużonymi oczami i uniesionym jednym kącikiem wąskich ust zawsze kojarzyła mi się

z łobuzerskim charakterkiem. Sama używam jej podejrzanie często.

Ja:

Aż strach pytać, co w tej twojej głowie robię.

Cholernie Dziwny Koleś:

Więc lepiej nie pytaj, bo możesz się zdziwić.

Ja:

W sensie, że się wystraszę? Już po pierwszej rozmowie doszłam do wniosku, że nie jesteś całkiem normalny. Poza tym, cokolwiek planujesz, wiedz, że noszę przy sobie gaz pieprzowy i nie zawaham się go użyć.

Cholernie Dziwny Koleś:

Z nas dwojga to ty przyznałaś się do bycia psychopatką. Może też powinienem się zaopatrzyć w gaz?

Ja:

Jeśli myślisz, że to cię przede mną uratuje, jesteś okropnie naiwny.

Piszemy ze sobą, dopóki kompletnie nie tracę kontroli nad ciałem i nie padam z wycieńczenia, zasypiając z telefonem w ręce. Śni mi się WhiteRabbit – moje alter ego. Zatrzymuje się przed ogromną norą królika, spogląda na zegarek, po czym macha do mnie, pokazując, bym za nim podążyła. Natychmiast ruszam z miejsca, ale nie mogę go dogonić. Błądzą w ciemnościach. Robi się nieprzyjemnie i najchętniej krzyknęłabym, żeby wezwać pomoc, ale z moich ust nie wydobywa się żaden dźwięk. Później widzę Kiliana z cylindrem na głowie, obok niego stoi Biały Królik.

– Musimy spalić ten dom! – wyrokuje WhiteRabbit, pokazując na mnie łapą.

Ogień pojawia się znikąd. MadHatter wzrusza ramionami z wypisaną na twarzy obojętnością, a ja wreszcie coś z siebie wyduszam:

– To niemożliwe.

– Tylko jeśli w to wierzysz – odpowiada Kilian.

Rozdział 9

Wiktorja

Dni ciągną się bez końca. Nawet minuty wydają się trwać wieczność. Praca, Ultimate Team, spotkania ze znajomymi, sen, a w weekend FUT Champions i tak w kółko. Jedyłą odmianą są codzienne konwersacje z Kilianem. Jestem pełna podziwu, że facet bez problemu potrafi przywrócić mi dobry humor, nawet gdy jestem w totalnej dupie.

WhiteRabbit dalej robi swoje, z czego jestem piekielnie dumna. Kanał YouTube ciągle się rozwija, przybywa nowych obserwatorów. Oczywiście żarty krążące w sieci się nie ulotniły, ale ludzie szybko stracili zainteresowanie i już po tygodniu memy z potrawką z królika nie były tak zabawne jak na początku.

MadHatter jest zajęty turniejami. Wczoraj wrócił z Pragi, gdzie zgarnął niezłą sumkę za wygraną. Zazdroszczę mu. Zwiedził już kawał świata, żyjąc swoją pasją i dobrze się przy tym bawiąc. Wierzę, że nadejdzie dzień, kiedy również zakosztuję takich przygód. Wystarczy się wysilić, nie zważać na przeszkody i przeć przed siebie z wysoko uniesioną głową.

Jest piątek, jutro mam się spotkać z Kilianem. Czuję osobliwą ekscytację. Mam wrażenie, że ten chłopak z każdym wypowiedzianym lub napisanym słowem uzależnia mnie od siebie bardziej. Wymieniamy się myślami, krążąc wokół Krainy Czarów, podrzucając sobie pełne sarkazmu kąski. Bawimy się, gramy ze sobą, droczymy się i podśmiewamy ze swoich słabości.

Wydaje mi się, że igrzm z jakimś szaleńcym żywiołem, który na razie sprawia wrażenie oswojonego, ale w rzeczywistości jest w stałej gotowości, by zaatakować i pożreć mnie żywcem.

Mateusz nie drąży tematu MadHattera. Sądzę, że domyślił się, jak źle odebrałam propozycję wykorzystania Kiliana. Nie wie, że w sobotę zobaczę się z Kapelusznikiem na boisku.

Paweł podjął kilka prób skontaktowania się ze mną, ale nie odbieram jego telefonów. Nie chcę mu dawać nadziei, powinien wbić sobie do głowy, że między nami nigdy nie będzie czegoś więcej. Po tym, jak złapałam wspólny język z innym mężczyzną, jestem o tym wręcz przekonana. Z Kamińskim ani razu nie zdarzyło mi się zapomnieć o bożym świecie, całkowicie angażując się w rozmowę. Owszem on również potrafi mnie rozbawić, ale jego żartom i docinkom brakuje tej nuty tajemniczości.

– Jak tam idzie w pracy, kochanie? – Pytanie mamy wrywa mnie z przemyśleń. Bierze mały łyk herbaty. Jej świeżo pomalowane paznokcie błyszczą krwistą czerwienią, idealnie dopasowaną pod kolor szminki.

– Nie narzekam – odpowiadam ogólnikowo.

Rodzice odwiedzają mnie przynajmniej raz na dwa tygodnie. Mieszkamy w tym samym mieście, więc nie mamy do siebie daleko. Czasami, gdy pogoda dopisuje, siadam na rower i robię

sobie małą przejażdżkę, by spędzić wolne chwile w moim dawnym domu, w centrum Piotrowic. Lubię tam uciekać, szczególnie gdy potrzebuję wyciszenia. Niewielki ruch, cisza, taras i działka to idealne połączenie, jeśli chce się odpocząć. Do tego całkiem niedaleko jest las – rezerwat przyrody Ochojec. Krajobraz tak odmienny od małego salonu, w którym siedzimy.

– Mateusz wspominał, że kogoś poznałaś – oświadcza mama.

Wzdycham głośno, domyślając się, że chodzi o Pawła. Czasami się dziwię, że kuzyn jest w stanie dotrzymać tajemnicy dotyczącej WhiteRabbita. Jak by na to nie patrzeć, jego długi jęzor już nieraz wpakował mnie w tarapaty. Koleś potrafi plotkować lepiej niż baby na targowisku.

– Coś przekreślił – mówię, nakładając sobie na talerzyk dużą porcję ciasta marchewkowego, które upiekła moja rodzicielka. Może z pełną buzią unikanie odpowiedzi pójdzie mi lepiej.

– I bardzo dobrze. Masz dopiero dwadzieścia jeden lat. Po co już teraz użerać się z jakimś chłopem?

Uśmiecham się do taty, dziękując mu w duchu za to stwierdzenie. Staruszek przytakuje, gładząc dłonią ciemną, gęstą brodę, która bardzo dobrze komponuje się z łysiną. Odkąd pamiętam, jest niezwykle ostrożny, jeśli chodzi o chłopaków. Kiedy pani przedszkolanka opowiedziała mu, że jego ukochana córeczka oświadczyła się swojemu koledze na oczach całej grupy, mało nie dostał zawału. Później było coraz śmieszniej. Zamiast bawić się z dziewczynkami lalkami, biegałam po dworze z bandą moich najlepszych kumpli. Do dziś preferuję męskie towarzystwo. Bywają chwile, w których żałuję, że nie udało mi się zdobyć przyjaciółki, z którą mogłabym pogadać na wszystkie tematy, ale przez większość czasu jestem dumna ze swoich decyzji. Robię to, na co mam ochotę, nie trzymam się stereotypów, po prostu korzystam z życia. Może kiedyś dorosnę także do tego, by w ogóle nie przejmować się opinią innych. Zdejmę maskę Białego Królika i oświadczę wszem wobec, że uwielbiam *FIF-ę*, jestem w niej całkiem dobra, a granie sprawia mi przyjemność.

– Tata wreszcie ogarnął ten chaos na działce i zrobił miejsce na ognisko – zaczyna mama. Kosmyk rozjaśnionych włosów uwalnia się z pięknego upięcia, więc natychmiast zakłada go za ucho. – Musisz przyjechać, upieczemy kiełbaski. Drogi Jezu, tak dawno cię u nas nie było. Siedzisz w tej klitce od rana do wieczora, sama jak palec...

– Nie sama, mieszkam z Matim – wtrącam się, odchrząkuję, by nie parsknąć resztkami ciasta bezczelnie łaskoczącymi mój przełyk, i popijam już letnią kawą.

– No właśnie. Kto to widział... Pod jednym dachem z dorosłym mężczyzną.

– To mój kuzyn – przypominam, tak na wszelki wypadek, gdyby o tym zapomniała.

– Sąsiedzi pewnie myślą, że jesteście parą.

– Nie sądzę. Mati co chwilę prowadzi się z inną dziewczyną – oświadczam, ledwo powstrzymując się od śmiechu.

Mama jest dość konserwatywna, co ma swoje plusy i minusy. To typowa pani domu. Zawsze idealnie ubrana, z wysublimowanym makijażem i niemalże perfekcyjnie ułożoną fryzurą. Gotuje, sprząta i dba o przyjazną atmosferę. Wiem, że życzy sobie, bym stała się jej młodszą wersją –

znalazła kochającego męża, założyła rodzinę, nosiła sukienki i szpilki oraz z szerokim uśmiechem czekała na małżonka z pięknie pachnącym obiadem...

– Wyjaśnij mi jeszcze raz, dlaczego postanowiłaś na siłę się wyprowadzić? – Twarz mojej rodzicielki przybiera bliżej nieokreślony wyraz.

– Chcę się usamodzielnić – odpowiadam jak zwykle, nie zagłębiając się w szczegóły.

WhiteRabbit nie przetrwałby w domu rodziców ani tygodnia. Nie wyobrażam sobie ciągłego ukrywania się we własnym pokoju. Zerkania na drzwi podczas streamów, gdy mam na sobie maskę królika. To byłoby niewykonalne.

– Ach, daj już jej spokój, kochanie – interweniuje tata. – Zażęskni, to sama wróci – żartuje, ale mamie wcale nie jest do śmiechu.

– Jak ci poszedł ten kurs? – zmienia temat. Robi to zawodowo, a ja jestem jej najlepszym uczniem i z roku na rok szlifuję tę umiejętność.

– Okej – mówię, unikając rozbudowanego kłamstwa.

Rodzice, podobnie jak Kilian, są przekonani, że w Warszawie brałam udział w kursie baristycznym.

– Czy ja zawsze muszę wyciągać z ciebie wszystko wołami? – Mama lustruje mnie spojrzeniem i wygląda tak, jakby błagała w duchu Boga o więcej siły i cierpliwości, bo w przeciwnym razie udusi mnie gołymi rękami.

Jakieś dwie godziny później znam już każdą nowinkę z życia znajomych i bliskich rodziców. Trzy razy obiecuję, że odwiedzę ich w najbliższym czasie i zostanę na weekend.

Późnym wieczorem do mieszkania wraca Mateusz, w rękach ma ogromną pizzę. Nie dziwię się, że wiedział o przyjeździe mamy i taty. Nierzadko odnoszę wrażenie, że ma z nimi lepszy kontakt niż ja. Oczywiście on również zostaje zaproszony na działkę rodziców, więc korzystając z okazji, wypytuje o córkę Leszczaków, do której ma ogromną słabość, odkąd zauważył ją opalającą się na tarasie sąsiadów.

Po zjedzeniu kolacji siedzimy jeszcze przez chwilę, wspominając dawne czasy. Rodzice żegnają się przed dziesiątą, ściskając mnie tak mocno, jakby dzieliło nas co najmniej tysiąc kilometrów.

– Kiedyś będzie moja – oznajmia Mateusz, a ja od razu się orientuję, kogo ma na myśli.

– Pan Leszczak prędzej przedziurawi ci dupsko widłami – ostrzegam go, zamykając drzwi na klucz, po czym zabieram się za sprzątnięcie brudnych naczyń. – A tak w ogóle to okropny z ciebie kabel!

– Że ja? – Patrzy na mnie wyraźnie skołowany.

– Powiedziałaś mojej mamie, że spotykam się z Pawłem – tłumaczę, wkładając talerze do zmywarki.

– Nie moja wina, że między wami się popsulo. Pasujecie do siebie.

– Pieprzysz farmazony.

– Dowiem się kiedyś, dlaczego z nim zerwałaś?

Unoszę brwi, zatrzymując się na kilka sekund. To ciągłe faworyzowanie Kamińskiego powoli zaczyna być męczące. Gdybym nie wiedziała lepiej, poważnie zastanowiłabym się, czy Mati nie leci na tego typu.

– Po pierwsze, my nawet nie byliśmy razem. Trzy randki, trochę igraszek, nic więcej. Po drugie, to by w życiu nie wyszło. Widziałeś, jak on traktuje gamerki?

– Nie mów mi, że fochasz się z powodu tamtej strzelanki?

– Mam powód! – rzucam ostro.

– Ciebie by tak nie potraktował.

– Skąd ta pewność?

– To były głupie żarty. – Próbuje bronić Pawła, ale na dobrą sprawę jeszcze bardziej mnie wkurza.

– Wątpię, by dziewczyna z przeciwnej drużyny też tak to widziała. Doskonale wiesz, jak takie teksty potrafią podciąć skrzydła. Jak źle się czułam, czytając te denne, seksistowskie komentarze. Wiesz, dlaczego zdecydowałam się grać w masce!

Mati podchodzi do mnie, odbiera mi talerz z rąk i wkłada go do zmywarki. Po zamknięciu klapy opiera się o blat, krzyżując ramiona na piersi.

– Mogę być szczery? – pyta, patrząc na mnie, jakbym była jego nierozsądną młodszą siostrą.

Przytakuję, czekając na jego dalszą wypowiedź.

– Paweł ma dużo za uszami, ale to dobry facet – zaczyna, nie spuszczać ze mnie oczu. – Jestem świadomy, dlaczego ukrywasz się za WhiteRabbitem, rozumiem to, serio. Ale powinnaś znaleźć sobie kogoś jeszcze. Kogoś, z kim podzielisz się prawdą.

– Dopiero co mi mówiłeś, że Biały Królik powinien pozostać tajemnicą – przypominam mu, mając na myśli naszą rozmowę w pokoju hotelowym w Warszawie.

– Gadaliśmy wtedy o MadHatterze, to chyba jasne, że akurat jemu nie możesz tego wyjawić. To twój najmocniejszy rywal, twój wróg!

Przechylam głowę na bok, przyglądając mu się uważnie. Kapelusznik mnie zmiażdżył, z tym nie ma się co spierać, ale to nie oznacza, że przestałam go podziwiać. Był i jest moim idolem, jeśli chodzi o *FIF-ę*.

– Brzmisz, jakbyś był zagorzałym fanem Dortmundu, a on kibicem Schalke⁴ – stwierdzam.

Mati załamuje ręce, kręcąc głową i przewracając oczami.

– Tylko ty mogłaś wpaść na takie porównanie – podsumowuje, więc wzruszam ramionami, nie potwierdzając ani nie zaprzeczając tej tezie.

Naszą rozmowę przerywa dźwięk dzwoniącej komórki. Wibrujący smartwatch komunikuje, że to ze mną ktoś się próbuje skontaktować. W momencie gdy zerkam na zegarek, by sprawdzić, kto jest po drugiej stronie łącza, Mati podchodzi do stolika w salonie, by przynieść mi telefon.

– Kim jest „Cholernie Dziwny Koleś”? – pyta, marszcząc brwi, i najwyraźniej planuje trzymać smartfon tak długo, aż nie dostanie zadowolającej odpowiedzi.

– Chciałeś, żebym zaczęła się umawiać z facetami – oznajmiam bez mrugnięcia okiem. – A on mi w tym pomaga. – Wskazuję na ciągle dzwoniącą komórkę.

– To Kilian – mówi nad wyraz poważnym tonem, co w ogóle do niego nie pasuje.

– Zachowujesz się nedorzecznie, dawaj to. – Próbuję wyrwać mu telefon, ale on wsadza go sobie do kieszeni spodni i podpira się pod boki, znów zgrywając starszego brata.

– Jeśli myślisz, że cię nie obmacam, to jesteś w błędzie! – mówię, nacieram na kuzyna i łaskoczę jego żebra, jednocześnie nurkuję wolną dłonią po smartfon.

Siłujemy się ze sobą tak długo, aż ten przestaje dzwonić. W końcu tracę resztkę cierpliwości, bezlitośnie wbijam Matiemu palce w brzuch, a kiedy klnie na cały głos, odbieram swoją własność i szybko oddalam się na bezpieczną odległość.

– Ostra, jest coś, czego nie wiem? – pyta Mateusz, masując obolałe miejsce, gdzie z pewnością zostawiłam ślad paznokci.

– Przykro mi, że uświadamiam cię tak późno, ale jest mnóstwo rzeczy, o których nie masz bladego pojęcia. – Tryskam sarkazmem.

– Uważaj na niego – ostrzega, a ja nie jestem pewna, czym tak naprawdę się kieruje.

Skinieniem głowy daję mu znać, że doceniam to, iż się o mnie martwi. Nie dyskutuję, by nie pogarszać sprawy. Mati zawsze jest wobec mnie w porządku. Przez pierwsze miesiące pozwolił mi mieszkać u siebie za free, jeśli przyjdzie taka potrzeba, staje w mojej obronie. Wspiera mnie, nie wyśmiewa, gdy opowiadam o swoich marzeniach. Nie ocenia. Po prostu trwa przy mnie, nie pozwalając, bym się poddała.

Nigdy nie miałam problemu z jego troską. Nie twierdzę, że podejrzenia ma całkowicie bezpodstawne. MadHattera znam głównie z mediów społecznościowych. Minęło stanowczo za mało czasu, bym mogła się wstawiać za Kilianem. Fakt, że czuję się przy nim swobodnie, nie wyklucza możliwości poniesienia przykrych konsekwencji tej znajomości.

– Pójdę do siebie – rzuca na odchodne kuzyn, po czym znika mi z oczu.

Niecałą godzinę później leżę już w łóżku, ubrana w piżamę z logo Batmana. Z głośników leci najnowszy album VOILÀ. Przy utworze *Figure You Out* podgłaszam muzykę, mrużę oczy i wsłuchuję się w głęboki, charyzmatyczny głos wokalisty. Odkąd usłyszałam ten kawałek, przepadałam. Mogłabym go słuchać bez przerwy.

Ile razy zastanawiałam się, czy kiedyś będzie mi dane znaleźć kogoś, kto pokocha mnie taką, jaka jestem. Kogoś, komu spodobają się pasja, poczucie humoru i styl życia.

Utwór dobiega końca, ale muzyka w dalszym ciągu tworzy przyjemne tło do moich rozmyślań. Ostatnio za dużo się nad wszystkim zastanawiam. Może czas, by wreszcie wyluzować i podjąć kilka spontanicznych decyzji? Na przykład oddzwonić do Kiliana? Tak, na to mam w tym

momencie olbrzymią ochotę. Z drugiej jednak strony bezpieczniej byłoby napisać wiadomość, w której zapytam, o co chodzi.

Moja rozterka wyjaśnia się sama. Telefon wibruje mi w dłoni, puls przyspiesza, a serce podskakuje. Nie daję sobie ani sekundy do namysłu i od razu odbieram, przykładając smartfon do ucha.

– Ignorujesz mnie specjalnie czy byłeś czymś tak mocno zajęta, że nie mogłaś przerwać, by wcisnąć zieloną słuchawkę? – Niski głos Kiliana zdaje się pobudzać wszystkie moje zmysły i jest w tym na tyle dobry, by w pierwszej chwili zakamufłować znaczenie wypowiedzianych przez niego słów.

Czy on właśnie zainsynuował, że robiłam sobie dobrze? Okej, jeśli ma ochotę na nieczyste zagrania, nie ma sprawy. Z całą pewnością nie zaleję się rumieńcem i nie schowam pod kołdrę. Niech się lepiej przygotuje, bo ta runda będzie należała do mnie.

– Znasz to z autopsji? – pytam, podkurczając nogi, by usiąść w wygodniejszej pozycji.

Dobiega mnie jego cichy śmiech. Jest jak stara, dobra whisky. Pikantne, iskrzące nuty mieszają się z dojrzałą słodyczą.

– Teraz to ty jesteś bardzo pewna siebie – oświadcza.

– Nie zaprzeczyłeś – zauważam, zadowolona, że udaje mi się tak szybko odpowiedzieć.

– Cieszy cię to?

– Odrobinę.

– Mam jeszcze jedną dobrą wiadomość – mówi. – Przyjadę już z samego rana, tak że, jeśli nie masz innych planów, jestem cały twój.

– A jeśli mam? – pytam udawanym znudzonym tonem.

– To najwyższa pora, by je zmienić.

– Mam zmieniać swoje plany dla jakiegoś tam koleśia?

– Nie, kimkolwiek jest jakiś tam koleś, olej go, powinnaś je zmienić dla mnie.

Dopiero teraz zauważam, że od dobrych kilku minut się uśmiecham.

– Musisz mi w takim razie zaproponować coś niezwykle ciekawego – kontynuuję nieubłagane.

– Nieważne, co ani gdzie robisz, ważne z kim.

– Och, no to zazdrościsz, będziesz miał doborowe towarzystwo – stwierdzam mimo tego, że ta nieśmiała część mnie wyraźnie protestuje.

– Kiedyś ktoś mi powiedział, że swój ciągnie do swego.

Droczymy się ze sobą dłużej, niż uważałam to za możliwe. A co najważniejsze, wcale nie chcę tego kończyć. Czuję, że dopiero się rozkręcamy. Jakbyśmy wystartowali w niebywale długim maratonie, na którego drodze poustawiane są najcenniejsze nagrody. Pragnę biec dalej u boku Kiliana, zdobywać kolejne kilometry, cieszyć się z każdej minionej chwili i czekać z niecierpliwością na te, które się zbliżają.

Przykładam komórkę do drugiego ucha. Szybkie zerknięcie na zegarek zdradza mi, że gadamy już ponad dwie godziny. No pięknie. Kompletnie się tego nie spodziewałam, a przecież dopiero co zaczęliśmy.

– Dochodzi trzecia – oświadczam i prawdopodobnie brzmie przy tym jak dziewięćdziesięcioletnia babcia.

– Rozumiem, czyli nadszedł czas, by zapytać, co masz na sobie? – pyta tak poważnym tonem, że rzeczywiście mam ochotę mu na to odpowiedzieć. Milczę, z czego natychmiast korzysta, dodając: – Mam zacząć? Nie potrzebuję dużo czasu, w sumie to...

– Oszczędź mi szczegółów – przerywam mu stanowczo.

Jeszcze tego brakuje, by moja wybujała wyobraźnia wykreowała sobie obraz półnagiego Kiliانا. *Fuck!* Za późno...

– Dobrze mi się z tobą rozmawia – mówi nieoczekiwanie.

Nie ma w tym ani krzty ironii, co kompletnie zbija mnie z pantyku. Przełykam ślinę, będąc świadoma, że mogę jednym zdaniem zamienić to w żart albo podzielić się z nim prawdą. Bez podtekstów i sarkazmu. Tak po prostu.

– Mnie z tobą też.

Kilian

W Pradze jestem już trzeci raz. Lubię to miasto, jego dzikość i intensywność. Po wygranej na turnieju postanawiam się zabawić w jednym z moich ulubionych nocnych klubów. Jaro idzie ze mną, ale ostrzega, że przed drugą wraca do hotelu. Nie muszę go pytać dlaczego, doskonale wiem, że umówił się na wideoczat ze swoją panią. Facet wpadł jak śliwka w kompot, a ja jednocześnie mu współczuję i zazdroszczę. O tym drugim nigdy się nie dowie.

Świętujemy zwycięstwo w towarzystwie kilku seksownych dziewczyn, których imiona wyleciały mi z głowy sekundę po tym, gdy je poznałem. Nie rozmawiamy. Do cholery, nawet jeśli coś mówią, nie rozumiem ani słowa. Wysoka brunetka przystawia się do mojego przyjaciela, ale ten natychmiast ją zbywa. Dwie pozostałe spędzają większość czasu ze mną na parkiecie. Całujemy się, smakują tak zwyczajnie.

Blondi z mocno wykrojonym dekoltem liże mnie po szyi, jej koleżanka przygryza płatek mojego ucha. Wiem, że mógłbym sobie pozwolić na więcej. Rozpoznaję aluzję, błysk w ich oczach. Są chętne, chcą się zabawić, tak samo jak ja.

Nie rozumiem, dlaczego jeszcze nie wylądowaliśmy w jakimś motelu. Co mnie powstrzymuje? Są śliczne, a ja dawno nie zaliczyłem żadnej dupy. Sprawa z Agatą nadal działa mi na nerwy, jednak to nie o nią chodzi.

Któraś z lasek wpycha mi język do gardła, ta druga przenosi dłoń na moje krocze. Próbuję doszukać się w nich czegoś, czego kurewsko mi brakuje. Nie znajduję tego, co jest diabelnie irytujące.

– *Sorry* – mruczę i nie mam pojęcia, czy którakolwiek z nich mnie słyszy. Szybki, mocny bit tłumi moje słowa. – *Not this time* – dodaje, bardziej sam do siebie, nie wierząc w to, co wyprawiam.

Wyślizguję się z objęć imprezowiczek i idę w stronę baru, gdzie na hokerze siedzi Jaro. Nawet się nie oglądam. Przypuszczam, że koleżanki nie będą potrzebowały dużo czasu, by znaleźć sobie nowego partnera.

– Co tu robisz? – zagaduje przyjaciel, lustrując mnie spojrzeniem od góry do dołu.

– Chcę się napić? – odpowiadam pytającym tonem, zajmując miejsce obok niego.

– Byłem przekonany, że dawno opuściliście lokal.

Wzruszam ramionami, bo poważnie nie mam pojęcia, jak się z tego wytłumaczyć.

– Ta mała z Warszawy zalazła ci za skórę, co? – Szczrzy się, wyraźnie zadowolony.

– Nie wiem, co masz na myśli.

– Jasne, że nie... Dla ciebie to czarna magia, więc zrobię ci przysługę i nieco rozjaśnię sytuację – oświadczam, najwyraźniej rozkoszując się każdą sekundą.

– Nie mogę się doczekać – burczę cicho, czego raczej nie jest w stanie zrozumieć.

– Pisziesz z tą dziewczyną codziennie... – Otwieram usta, by zaprzeczyć, ale on unosi palec, dając mi znać, że nie mam mu przerywać i kontynuuje: – Mam wiele wad, stary, ale na wzrok jeszcze mi nie padło. Widzę, jak się uśmiechasz, gdy dostajesz nową wiadomość, ile czasu przesiadujesz z nosem w komórce. A, no i historia ostatnio przeglądanych przez ciebie profili, a raczej jednego konkretnego profilu...

– Kutas – podsumowuję, na co śmieje się głośno.

Jarek pomaga mi ogarnąć socjale. Nierzadko, gdy nie mam na to czasu, publikuje wpisy lub filmiki, a co za tym idzie, ma dostęp do wszystkich moich kont społecznościowych.

– Na wypadek gdyby dowodów było za mało, są jeszcze one. – Pokazuje na bawiące się z jakimś kolesiem Czeszki. Te same, które jeszcze chwilę temu błędziły dłońmi po moim ciele.

– Nie są w moim typie – stwierdzam.

Jaro znów parska śmiechem.

– Są dokładnie w twoim typie – poprawia mnie. – Nie wmówisz mi, że od czasu turnieju w Warszawie nic się nie zmieniło. Wiki to pierwsza laska, z którą utrzymujesz kontakt.

Wzdycham, nic na to nie odpowiadając, ponieważ jestem świadomy, że ma rację.

Zamawiam trzy shoty, po czym wypijam szybko jednego po drugim. Nie pomaga. Mam ochotę na coś zadziornego, pyskatego, ze ślicznym jędrnym tyłkiem i kocimi oczami. Pojebało mnie.

– Być może – mamroczę, sam nie wiedząc, do czego zmierzam.

– Być może chcesz przestać puszczać się z nic nieznaczącymi dupami i zacząć normalny związek – kończy po swoim Jaro.

– Aleś dojechał – komentuję, mimo że w środku nie jestem już niczego pewny.

– Pamiętam, jak to było ze mną i Kingą.

Przewracam oczami, kręcąc znacząco głową, po czym zamawiam kolejne trzy shoty.

– Gdyby nie moja interwencja, nadal śliniłbyś się do niej po kątach, a ona nawet by nie wiedziała o twoim istnieniu.

– Mój ty bohaterze! – Klepie mnie po plecach. – Zrewanżuję się za to – oznajmia.

– Ani mi się waż.

– Bylibyście słodką parą.

– Ile wypięś? – Zerkam na puste kieliszki, które w międzyczasie opróżnił mój przyjaciel. Nie ma tego za dużo, zaledwie pięć sztuk.

– Zabiłoby cię, gdybyś się do tego przyznał? – Nie daje mi spokoju.

– Niby do czego?

– Że Wiki cię interesuje. Bardziej niż te wszystkie wypindrzone lale, które posuwasz dla zabicia czasu.

Klnę pod nosem, śmiejąc się sam z siebie w duchu. Komórka w kieszeni spodni zaczyna mi ciążyć, jakby chciała zwrócić na siebie uwagę. Robię się potwornie żaloszny. Wiki poznałem niecałe dwa tygodnie temu, między nami zasadniczo do niczego nie doszło. A jednak to o niej teraz myślę.

Jaro ma trochę racji. Nie, ma w chuj dużo racji, co dwie godziny później się potwierdza. Wracam z nim do hotelu. A chwilę później leżę w łóżku. Sam, trzymając w ręce ten przeklęty telefon i przeglądając profil Wiktorii Ostrowskiej.



Kolejny turniej będzie miał miejsce dopiero za półtora miesiąca. Po przyjeździe z Pragi ogarniam media społecznościowe. Codziennie piszę z Wiki. Wydaje mi się, że ta nasza osobiwa gra uzależnia mnie mocniej niż dobry narkotyk. Wczoraj, po tym jak wymienialiśmy się wiadomościami do białego rana, znów oglądałem jej zdjęcia na Instagramie. W szczególności jedno, które w międzyczasie otrzymało status mojego ulubionego. Pomarańczowe, mocno wykrojone spodenki i czarna góra od bikini, zgrabne nogi, delikatna opalenizna, rozmierzwione, ociekające wodą włosy, a do tego ten piekielnie seksowny uśmiech.

W piątek po południu dochodzę do wniosku, że prędzej zwariuję, niż wytrzymam jutro do szesnastej. Chcę ją już, teraz, najchętniej pode mną, a później na mnie.

Dzwonię do Wiki, ale nie odbiera. Zastanawiam się, czy robi to umyślnie. Jestem przekonany, że byłaby do tego zdolna. *Męcz się, chłopczyku*. Czekam dłuższą chwilę, po czym ponawiam próbę. Tym razem się udaje.



To było... intensywne i w pewnym stopniu uzależniające. Dochodzi czwarta nad ranem, a ja nadal leżę w łóżku, nie mogąc zmrużyć oka. Gubię się we własnych przemyśleniach. Mój mózg niespodziewanie pracuje inaczej, próbując mnie przekonać, że seks wcale nie jest taki fajny, a przynajmniej nie z przypadkową panną, o której zapomnę już na drugi dzień.

Popsułem się... Ona mnie popsowała. Prawdopodobnie najlepsze, co mógłbym w tej sytuacji zrobić, to zerwanie kontaktu i wrócenie do poprzedniego stanu rzeczy. Łatwo powiedzieć, trudniej

zrobić. W szczególności, gdy w głowie mam głównie jej obrazy i nasze długie rozmowy.

[4](#) Borussia Dortmund i FC Schalke 04 to niemieckie kluby piłkarskie. Wzajemna nienawiść kibiców obu drużyn trwa od ich początków aż do dziś (przyp. aut.).

Rozdział 10

Wiktorja

Wstaję przed ósmą, biorę prysznic i w szlafroku zjadam przygotowane przez Matiego śniadanie. Kuzyn usmażył dla mnie omlet, przy którym zostawił karteczkę z wiadomością, że nie będzie go cały dzień, bo umówił się z kumplami na wycieczkę rowerową.

Nasza spina dotycząca MadHattera nie trwała długo. Mateusz nie potrafi się na mnie gniewać, ja mam zresztą podobnie, jeśli chodzi o niego. Wyjaśniłam, że nie jestem jeszcze pewna, do czego zmierza znajomość z Kilianem, ale z całą pewnością nie będę jej wykorzystywać do niecných celów.

Zakładam damskie bokserki i sportowy biustonosz, który pozwala mi na swobodę ruchu, trzymając kobiece atuty w ryzach. Wyciągam z szafy spodnie dresowe i bawełniane, szary top. Włosy związuję w kitkę z tyłu głowy. Tak jest mi wygodnie, co ma duże znaczenie, zważywszy na fakt, że większość czasu planujemy spędzić na boisku.

W piłkę grałam ostatnio kilka tygodni temu. Obserwowałam grupkę chłopaków i nie mogłam się powstrzymać, by do nich nie dołączyć. Z początku robili sobie ze mnie żarty, ale szybko przekonali się, że doskonale wiem, co robię. W momencie gdy strzeliłam pierwszą bramkę, ich zachowanie uległo zmianie. Jedynie dwójka upartych typów nabijała się, twierdząc, że to był zwyczajny łut szczęścia, a nie kwestia umiejętności. *Niech się gonią.*

Piszę Kilianowi wiadomość, że wychodzę z mieszkania i będę w ustalonym miejscu około dziesiątej. Zaledwie moment później dostaję jego odpowiedź – selfie na tle szkolnego boiska. W ręce trzyma dwie butelki z jakimś napojem, ale w miejsce oryginalnych etykiet nakleił swoje, z napisem: „Wypij mnie”. W następnej sekundzie do zdjęcia dołącza krótki tekst:

Cholernie Dziwny Koles:

Czy na pewno jesteś gotowa na to spotkanie?

Nie czekam z odpowiedzią:

Ja:

A ty?

Wkładam sportowe buty, zarzucam na ramię plecak. Do uszu wsadzam słuchawki i odpalam ulubioną playlistę. Zanim wychodzę, smartfon ponownie wibruje.

Cholernie Dziwny Koleś:

Zdecydowanie tak. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć cię w akcji. Masz na sobie te krótkie, pomarańczowe spodenki?

Marszczę brwi, bo nie od razu wiem, co ma na myśli, jednak to zaćmienie nie trwa długo. Przypominam sobie urlop na Mazurach, który spędziłam z Matim i jego ówczesną dziewczyną. Było upalnie, więc przez większość czasu chodziłam w stroju kąpielowym i mocno wykrojonych szortach. Oczywiście nie obyło się bez pstryknięcia kilku zdjęć, z których jedno zamieściłam na Instagramie.

Ja:

Stalkujesz mnie?

Cholernie Dziwny Koleś:

To moje nowe hobby.

Cholernie Dziwny Koleś:

Na wypadek gdybyś żywiła nadzieję, że tego nie zauważyłem – wiem, że polubiłaś moją fotę sprzed czterech lat, a później odznaczyłaś serduszko, licząc, że nikt się nie zorientuje.

Spalam buraka. Nie przypuszczałam, że to dostrzeże. Niech piekło pochłonie moją zafajdaną ciekawość i gapiostwo. Po obejrzeniu transmisji z turnieju *FIFA* w Pradze, naszła mnie ochota, by przejrzeć jego Instagram. Oczywiście doskonale znam każde zamieszczone tam zdjęcie. Razem z WhiteRabbitem obserwujemy MadHattera już od dawna. Oprócz gamerskiego profilu mam jeszcze prywatny. Królik śledzi w socjalach tylko parę osób, Wiki ponad sześćset. Kilian zauważył, że w niedzielę polajkowałam jego starą fotę, ale najwyraźniej nie spostrzegł, że po tym, gdy poznaliśmy

się w hotelu, odeszłam z followersów tylko po to, by kilka dni później znów do nich dołączyć. Nigdy nie zostawiałam komentarzy jako Wiktoria, jeśli chciałam się jakoś odnieść do zamieszczonego przez Hattera posta, oddawałam głos Królikowi.

Ja:

Pławisz się teraz w chwale?

Cholernie Dziwny Koleś:

Żebyś wiedziała. Jeden zero dla mnie, a nawet nie zaczęliśmy meczu. Masz te spodenki? Jeśli nie, zaczekam kilka dodatkowych minut, byś mogła się przebrać. Jest naprawdę gorąco.

Ja:

Te spodenki są zarezerwowane wyłącznie dla wyjątkowych osób.

Cholernie Dziwny Koleś:

Czyli jednak je włożyłaś. Świetnie.

Ja:

Musisz być sobą niezwykle zafascynowany.

Cholernie Dziwny Koleś:

Widać mamy ze sobą coś wspólnego.

Przygryzam wewnętrzną część policzka, by nie wyszczerzyć zębów. Tylko Kilian może być tak egocentrycznym dupkiem, jednocześnie przyciągając do siebie innych. Szczególnie mnie. Podoba mi się jego nonszalancja. Nieudawana pewność siebie, której odrobinę mu zazdrozczę.



Wysiadam na przystanku obok orlika. Rzeczywiście jest gorąco. Na niebie nie ma ani jednej chmurki, słońce daje pełen pokaz swoich sił. Uwielbiam wiosnę, a zaraz po niej lato. Co do zimy mam mieszane uczucia. Święta Bożego Narodzenia należą do moich ulubionych, ale ujemna temperatura to zupełnie inna bajka. Czasami mam ochotę wziąć przykład z niedźwiedzi i zapaść w kilkumiesięczny sen, czekając, aż na zewnątrz znów zrobi się cieplej.

Wyjmuję z plecaka ciemne okulary, które zakładałam, by nie musieć ciągle mrużyć oczu. Pewnym krokiem idę na boisko, a gdy docieram na miejsce, rozglądam się za Kilianem.

Nie muszę długo szukać. Na drugim końcu murawy zebrała się grupka chłopców obserwujących wysokiego blondyna demonstrującego sztuczki piłkarskie w całkiem niezłym wydaniu.

Zatrzymuję się kilkanaście metrów od nich, śledząc każdy ruch Hattera. Wiedziałam, że kiedyś grał w nogę, ale nigdy nie traktował tego tak poważnie jak *FIF*-y. Po sieci krążą plotki, że zrezygnował z kariery piłkarza przez kontuzję, ale Kilian nigdy nie potwierdził tych informacji. Osobiście myślę, że gra na realnym boisku sprawia mu przyjemność, jednak nie jest w tym wystarczająco dobry, by się wybić.

Wpatrzeni w niego chłopcy biją brawo, zachwycając się trickami wykonanymi wewnętrznym podbiciem, a nawet zewnętrzną częścią stopy. Moją uwagę przyciąga jednak coś innego. Twarz Kiliana rozświetla szeroki, sięgający oczu uśmiech. Pozytywna energia wręcz od niego bije, sprawiając, że mam ochotę natychmiast dołączyć, towarzyszyć mu w tej wyjątkowej chwili, czerpać z niej pełnymi garściami.

Kiedy mnie zauważa, wykonuje dość trudną sztuczkę: podbija piłkę na wysokość pasa i przekłada nad nią lewą nogę. Po odbiciu się futbolówki od ziemi wykonuje obrót wokół niej prawą, po czym wybija piętą do góry tak, że w rezultacie ląduje na jego stopie. Żongluje nią, następnie patrzy prosto na mnie i niespodziewanie posyła piłkę w moją stronę.

Przyjmuję na klatę, czego chyba się nie spodziewał. Gaszę⁵ futbolówkę na trawie, następnie podaję z powrotem do blondyna. Ten bez problemu ją przyjmuje, żegna się z chłopakami, po czym podchodzi do mnie.

– Co się stało ze spodenkami? – pyta, przejeżdżając spojrzeniem po mojej sylwetce.

– Czekają na odpowiedni moment – mówię, przyjmując kopniętą przez Kiliana futbolówkę.

Stopą podrzucam ją sobie na głowę, potem ramię i kolano, a kiedy znów ląduje na murawie, podaję do Hattera.

– Gdzie nauczyłeś się tych sztuczek? – zagaduję, nie przestając się bawić piłką.

– Pewnie liczysz na ckliwą historyjkę o moim tacie, który uwielbiał grać ze mną w nogę... – Mówiąc to, jest jakby nieobecny. – YouTube – odpowiada po chwili, ale ja jestem przekonana, że wzmianka o jego ojcu miała znaczenie, z tym że prawdopodobnie jest za wcześnie, by wyciągnąć z niego coś więcej. – A ty?

– Pierwsze tricki pokazał mi kuzyn, później jakoś już poszło – przyznaję, sięgając pamięcią do czasów dzieciństwa.

Mati nigdy nie był jak inni chłopcy w jego wieku. Kiedy chciałam pokopać z nim i jego znajomymi w nogę, nie robił problemów. Zawsze wybierał mnie do swojej drużyny i razem dawaliśmy wycisk przeciwnikom.

– Jesteś z nim blisko. – To było bardziej stwierdzenie niż pytanie, ale i tak przytakuję.

– To mój najlepszy przyjaciel – oświadczam z dumą, umieszczając piłkę między nogami.

Zaciskam ją i ciągnę jedną nogą po drugiej, a gdy futbolówka jest już w powietrzu, uderzam piętą, by przeleciała nad moją głową. Przyjmuję i podaję do Kiliana, kontynuując zabawę.

– Grasz w jakimś klubie? – zadaje kolejne pytanie. Tym razem kręcę głową, ale nie potrafię ukryć uśmiechu. Myśl, że w ogóle bierze pod uwagę taką opcję, jest dla mnie wystarczającym komplementem. – Chciałabyś?

– Raczej nie. – Wzruszam ramionami.

Nie da się ukryć, że piłka nożna kobiet nie przyciąga takiej liczby fanów, jak ta w męskim wydaniu. Na stadiony przychodzi mniej kibiców, sponsorzy nie lgną do zespołów tak, jak ma to miejsce w przypadku drużyn złożonych z mężczyzn, a zarobki zawodniczek są znacznie niższe.

Zresztą, co tu dużo gadać, sama oglądam wyłącznie facetów.

– Jak to wygląda u ciebie? – odbijam.

– To tylko rozrywka. Jestem o wiele lepszy na wirtualnym boisku.

– Racja – zgadzam się, rzucając mu zadziorny uśmiezek.

Nie boję się tego stwierdzenia. Kilian wie, że przejrzałam jego profil, a pierwsze, co rzuca się na nim w oczy, to informacja o zdobyciu drugiego miejsca w Mistrzostwach Świata *FIFA*.

– Czy ty właśnie skrytykowałeś moje umiejętności, jednocześnie prawiąc mi komplement?

– Ma się ten talent. – Pokazuję na siebie, jeszcze mocniej się uśmiechając, po czym poważnieję i dodaję: – To musi być wspaniałe uczucie, kiedy żyje się pasją. Spełnienie marzeń.

– Szkoda, że nie wszyscy są tego zdania, co ty – mówi, niespodziewanie oderwany od rzeczywistości.

Zatrzymuje piłkę, spoglądając na nią przez chwilę. Kilka jasnych kosmyków spada mu na twarz, zasłaniając błękitne oczy. Nie ponaglam go, mam nieodparte wrażenie, że przypadkowo dotknęłam ważnego dla niego tematu i potrzebuję odetchnąć.

Przezesuje włosy palcami, prostuje się i kopie futbolówkę, kierując ją dokładnie na moją prawą nogę.

– Jakie są twoje plany? – pyta, umiejętnie odsuwając uwagę od siebie.

– Przetrwac ten rok – odpowiadam, próbując rozładować atmosferę.
– Zawsze chciałaś zostać baristką? – Nie daje za wygraną.
– Jak byłam mała, chciałam zostać He-Manem, ale mi nie wyszło.
– Na potęgę Posepnego Czerepu – śmieje się, a ja zdaję sobie sprawę, że lubię, gdy to robi. – To może zabrzmieć mało prawdopodobnie, ale miałem kiedyś świnkę morską, którą ochrzciłem Cringer.

Tym razem to ja parskam śmiechem.

– Ściemniasz! – stwierdzam, choć w głębi ducha wiem, że tylko prawdziwi fani tej bajki zapamiętaliby imię kota bojowego He-Mana.

– Latami błagałem starych, żeby mi kupili kota, potem przekalkulowałem swoje oczekiwania i poprosiłem chociaż o świnkę, ale nie mogłem wybrać innego imienia. – Wzrusza ramionami, krzywiąc się w grymasie niezadowolenia. – Nie masz pojęcia, jak mnie kusi, żeby przygarnąć przegowanego maine coona.

– Nie wmówisz mi, że jako dziecko namiętnie oglądałeś tę samą bajkę, co ja, a do tego jeszcze lubisz koty – oświadczam stanowczym tonem.

– Moja ciocia miała dwa, ale musieliśmy je oddać – mówi, a zaledwie moment później znów pochmurnieje. Kręci głową, jakby powiedział coś niebywale głupiego, jednak szybko znów bierze się w garść. – Nieważne. Co z naszym zakładem? – zmienia temat.

Notuję sobie w pamięci, by kiedyś wyciągnąć z niego coś więcej o wspomnianej ciotce. Może i nie potrafię czytać w myślach, ale rozpoznaję, gdy ludzie czują się skrępowani. Kilian sprawia wrażenie otwartego i rozluźnionego faceta, jednak jest w nim też coś, czego nie potrafię rozgryźć. Tajemnica, ciemna strona jego życia, która kurczowo trzyma go za rękę.

– Jeśli wygram, opowiesz mi, dlaczego akurat *Alicja w Krainie Czarów* – ryzykuję.

Pociera dłonią odsłoniętą część ramienia, w miejscu, gdzie widnieje tatuaż szachownicy, na tle której stoi kilku bohaterów powieści. Już myślę, że się wycofa, kiedy odpowiada:

– Jeśli ja wygram, będziesz mi wisieć pocałunek. – Mówiąc, patrzy mi prosto w oczy, a w momencie gdy wypowiada ostatnie słowo, zjeżdża spojrzeniem na moje usta.

Mimowolnie przetykam ślinę, dolna warga aż mnie mrowi, tak bardzo mam ochotę ją przygryźć. Zamiast tego odrywam wzrok od Kiliana, podbijam piłkę i kopię ją wyżej tak, by wylądowała w rękach chłopaka.

– Karne? – proponuję, nie mając najmniejszego zamiaru komentować formy zapłaty za jego ewentualne zwycięstwo.

Chłopak uśmiecha się tak szeroko, że w jego policzkach pojawiają się znajome dołeczki. Coś w tym geście zdradza mi, że odczytał z mojego zachowania więcej, niż planowałam przekazać.

– Widzę, że koniecznie chcesz przegrać – oznajmia.

Dopiero teraz zdaję sobie sprawę z własnej głupoty. Kilian jest ode mnie wyższy, do tego lepiej zbudowany. Ma większy zasięg ramion, jest silniejszy. Jasne, że karne to również kwestia

szczęścia, ale przy mniej więcej równym doświadczeniu, kobieta jest zwykle na straconej pozycji w starciu z mężczyzną.

Otwieram usta, by zmienić zdanie, ale on rzuca do mnie futbolówkę, po czym idzie w stronę bramki.

– Za późno, Myszko. – Ustawia się między dwoma słupkami, a uśmiech na jego twarzy przybiera formę prowokacyjnego grymasu. – Nie zapominaj, że karne to był twój wybór.

Biorę głęboki wdech, następnie powoli wypuszczam powietrze przez rozchylone usta. Naprawdę się łudziłam, że MadHatter nie wykorzysta mojego błędu i da mi szansę zaproponować inny challenge?

– W Warszawie wspominałeś coś, że jesteś dżentelmenem. – Próbuję go podejść.

– Dokładnie. Szanuję twój wybór, nie wyrażam sprzeciwu i od razu przechodzę do rzeczy – wyjaśnia nonszalanckim tonem.

– Pięć strzałów i zmiana? – pytam, spuszczając piłkę na ziemię, i ustawiam się w odpowiedniej odległości.

Kilian kiwa głową, po czym przyjmuje pozycję, czekając na mój ruch.

Zdejmuję okulary i chowam je do plecaka, po czym odsuwam się parę kroków, biorę rozbieg, patrzę w prawy róg, następnie strzelam, celując w lewy. Hatter daje się nabrać, a ja zaliczam pierwszą bramkę.

– Wiesz co, to chyba jednak był genialny pomysł – wołam do niego, uśmiechając się od ucha do ucha. – Nie spodziewałam się, że jesteś aż tak słaby.

– Ranisz moje uczucia. – Podaje mi piłkę, kładąc otwartą dłoń na klatce piersiowej. – Jeszcze cztery.

Zastanawiam się, czy użycie tej samej zmyłki drugi raz będzie rozsądne, ale szybko dochodzę do wniosku, że zostawię ją sobie na kolejne rzuty. Teraz celuję w dolny róg bramki i strzelam z całej siły.

Kilian broni. Kręci futbolówką na palcu, po czym rzuca z powrotem do mnie.

– No dalej, Myszko, pokaż, na co cię stać – zachęca, lekko się pochylając.

Trzeci strzał ląduje prosto w jego dłoniach, czwarty ociera się o opuszki, ale w rezultacie trafia do bramki, ostatni uderza w słupek.

Zamieniamy się miejscami. Pocieram o siebie ręce, ustawiam się na środku i obserwuję uważnie Hattera. Chłopak się rozpędza, ale kiedy jest już blisko piłki, jakby zwalnia. Nie zatrzymuje się całkowicie, jedynie na ułamek sekundy zawisa. To wystarczy, by zadziałał u mnie instynkt. Rzucam się w stronę, gdzie przypuszczam, że uderzy, ale on w tym samym czasie posyła futbolówkę w odsłoniętą część bramki.

Druga jedenastka zostaje przestrelona, ale trzecia jest tak silna, że nie jestem jej w stanie zatrzymać i przelatuje mi między dłońmi, które momentalnie zaczynają piec, ale ja nie daję tego po sobie poznać.

Wystarczy jeszcze jeden celny strzał i przegram, a najbardziej żenujące jest to, że wcale nie wiem, czy chcę wygrać.

Tatuaże zdobiące ramiona Kiliana rzecz jasna niezwykle mnie nurtują, ale wizja jego ust na moich wydaje się tak kusząca, że trudno mi o niej w ogóle nie myśleć. Nie oszukujmy się, Hatter jest gorący, do tego piekielnie inteligentny i potrafi zainteresować mnie rozmową w przeciągu kilku sekund, a później ciągnąć ją nawet godzinami, nie wprowadzając jednocześnie w stan znużenia.

– Gotowa? – pyta, ustawiając piłkę, ale zanim zdążę odpowiedzieć, strzela.

Tego kompletnie się nie spodziewałam. Ledwo się wyprostowałam, nawet nie przybrałam postawy. Po prostu uderzył, i to celnie.

– Dobra – burczę pod nosem, zabieram piłkę, zakładam leżący nieopodal plecak i podchodzę do usatysfakcjonowanego Kiliana. – Zakład to zakład. – Rzucam futbolówkę na bok, udając, że ani trochę nie podoba mi się to, co zaraz się stanie.

Blondyn unosi rękę, dotyka mojego policzka, a później przejeżdża kciukiem po dolnej wardze. Nachyla się, a moje serce przyspiesza i bije coraz mocniej. Zamykam oczy, unosząc delikatnie głowę. Mam wrażenie, że jego zapach mnie otacza. Bezwiednie przypominam sobie noc w klubie level 27 i jego dłonie na moich biodrach.

Kilian

Nie wiem, czy Wiki jest tego świadoma, ale wpatruję się w nią niemal za każdym razem, gdy odwraca wzrok. W momencie gdy do mnie podchodzi, mruży powieki i odchyła głowę, staję na granicy swojej wytrzymałości. Spoglądam na pełne, bladoróżowe usta, gładzę ją po policzku, po czym dotykam kciukiem dolnej wargi.

Obawiam się, że jej ostry język byłby w stanie zrobić sieczkę z mojego mózgu. Już teraz czuję, że nagły brak tej kobiety przysporzyłby mi sporych problemów, a przecież ledwo ją poznałem.

Przełykam ślinę, zaciskam szczęki, a wszystkie moje mięśnie mocno się napinają. Wzbraniam się przed tym jednym ruchem, ponieważ wiem, że nadejdzie jeszcze odpowiedni czas.

Pochylam się, a ona staje na palcach. Nosem wodzę po miękkiej skórze na jej skroni. Kuszący, słodki zapach jaśminu próbuje pokrzyżować mi plany, ale nie daję się mu zdominować. Możliwe, że zdążyłem się już odrobinę uzależnić, jednak nadal mam nad sobą kontrolę.

Drugą ręką obejmuję wąską talię dziewczyny i śmiało ją do siebie przyciągam. Z jej ust wymyka się ciche westchnienie, a ja bezwiednie wyobrażam sobie, jak głośna musi być podczas seksu.

Zbliżam wargi do ucha Wiki, beżowe kosmyki, które zdołały się uwolnić z jej kucyka, łaskoczą mnie po twarzy. Podoba mi się ten mysi kolor, pasuje do niej.

– Nie było mowy o tym, kiedy ani gdzie mam odebrać nagrodę – szepczę, umyślnie muskając ustami jej skórę. – Ale cieszy mnie fakt, że tak się do tego palisz.

Jeszcze zanim kończę zdanie, odpycha mnie od siebie stanowczo, a jej śliczne szmaragdowe oczy przeszywają mnie morderczym spojrzeniem.

Cholera, jak się wkurza, wygląda jeszcze seksowniej.

– Jestem potwornie głodny – oświadczam, w pełni świadomy dwuznaczności tego zdania.

Dziewczyna prychnęła, mrużąc oczy.

– Możemy zjeść w macu, a później pojechać na Stawiki. Po fast foodzie spacer dobrze mi zrobi – proponuje po chwili, udając, że wcale nie wyprowadziłem jej z równowagi, po czym poprawia ramię plecaka.

Kilka minut później stoimy już przed moim samochodem, a oczy Wiktorii zamieniają się w dwie migoczące czarno-zielone kule. Dziewczyna przypomina piękniejszą wersję kota ze *Shreka*.

– Hej, na mnie nie spojrziałaś tak ani razu – skarżę się, obracając kółko breloczka z kluczykami na jednym palcu.

– To Bumblebee! – Pokazuje na żółte camaro. – Mogę poprowadzić?

– Nie ma szans – odpowiadam natychmiast, choć wizja Wiki prowadzącej mój wóz jest kusząca.

– No weź, to mój ulubiony transformers. – Składa ręce jak do modlitwy, ale ja kręcę głową i otwieram jej drzwi po stronie pasażera. – Na coś takiego trzeba sobie zasłużyć, Myszko – powtarzam jej słowa z dziką satysfakcją.

Uśmiecha się, idąc powoli w moim kierunku. Po drodze dotyka karoserii samochodu opuszkami palców, sunąc po masce w taki sposób, jakby rzeczywiście myślała, że maszyna ma swój własny rozum i jeśli się jej przypodoba, pozwoli jej sięść za kółkiem.

Mija mnie, niby przypadkiem ocierając się ramieniem o moje ramię, po czym zajmuje miejsce na skórzanym fotelu.

Zamykam drzwi, szybko obchodzę auto i wsiadam do niego. W momencie gdy przekręcam kluczyk w stacyjce, zerkam na Wiki, co okazuje się okropnym błędem. Kobieta jest zafascynowana dźwiękiem ryczącego camaro. Jej zmrużone oczy i rozchylone usta z lekko uniesionymi kącikami to za wiele.

– Przestań uwodzić Bumblebee w moim towarzystwie, to niegrzeczne – stwierdzam, na co uśmiecha się wyraźniej, głaszcząc skórę fotela, na którym siedzi.

– Nie mogę – odpowiada niskim, zmysłowym głosem. – To miłość od pierwszego wejrzenia, prawda, kochanie? – zwraca się do auta, a ja nie do końca wiem, czy mam ochotę się zaśmiać, czy natychmiast ją pocałować.

– Może powinienem was zostawić sam na sam? – pytam, tłumiąc w sobie chęć położenia dłoni na jej udo. Może i dobrze, że nie założyła spodenek, w przeciwnym razie nie ręczyłbym za siebie.

– Dobry pomysł, tylko nie wyciągaj kluczyka ze stacyjki – odpowiada, mrugając okiem.

Śmieję się i wjeżdżam na drogę. Wiki robi nad wyraz zawiedzioną minę i wzdycha głośno, opierając się wygodnie w fotelu.

Wyciągam komórkę z kieszeni, odblokowuję ją kciukiem i podaję dziewczynie.

– Wybierz jakąś listę – mówię, powierzając jej swój smartfon. – I prowadź, bo nie mam pojęcia, dokąd jechać.

Spełnia moją prośbę. Chwilę później z głośników samochodu rozbrzmiewa muzyka, której najmniej się spodziewałem. Utwór *You Shook Me All Night Long* zespołu AC/DC.

Zaciskam dłonie na kierownicy, a w gardle czuję nieprzyjemną suszę. Przyspieszam, jakbym podświadomie chciał stąd uciec, by uniknąć niekomfortowych tematów. Ale ona nie ma o niczym pojęcia. Nie mam się czym przejmować. Wybrała tę listę przypadkowo. Nikt nie wie, że puszczam ją wyłącznie cioci. To jej ulubione piosenki. Nie zawsze działają, trzeba trafić na odpowiedni moment, ale czasem się udaje. I wtedy, na krótką chwilę, mam wrażenie, że Alicja znów jest sobą.

– Coś się stało? – Głos Wiki przywraca mnie do rzeczywistości. Nie odrywam wzroku od trasy, nie chcę jej zdradzić, jak bardzo wstrząsnął mną wybór playlisty.

- Nie sądziłem, że lubisz starego rocka – oświadczam wreszcie, nakazując sercu zwolnić rytm.
- Już ci mówiłam, że słucham wszystkiego, co dobre. Z tego, co widzę, ty również.

Czuję, że na mnie patrzy, ale nie potrafię rozpoznać towarzyszących mi przez to emocji. Są jednocześnie pozytywne i negatywne. Dawno czegoś takiego nie miałem. Jestem przerażony, bo przez ułamek sekundy przychodzi mi do głowy bardzo nierozsądna myśl. Mianowicie, że Wiki mogłaby się dla mnie stać kimś naprawdę bliskim. Kimś, z kim mógłbym pogadać o wszystkim, komu zdradziłbym każdą nurtującą mnie rzecz.

– Zostajesz na noc? – Kolejne pytanie jest idealnym pretekstem do zamienienia naszej rozmowy w luźny dialog.

– Zapraszasz? – Tym razem śmiało rzucam jej krótkie spojrzenie, wykrzywając usta w szelmowskim uśmiechu.

– Może jeszcze mam ci zaproponować pakiet z deserem i śniadaniem? – Tryska ironią.

– Nie pogardziłbym, szczególnie jeśli chodzi o deser.

– Niedoczekanie twoje.

– Nie brzmisz przekonująco, Myszko. – Staję na czerwonym świetle, oddając jej chwilowo całą uwagę. – Naprawdę chcesz, żebym spędził noc w jakimś zapyziałym hotelu, kiedy mogę być zaraz obok ciebie?

– Moje łóżko nawet dla mnie jest za ciasne, już nieraz spadłam z niego na tyłek i budziłam się w środku nocy.

– Kto powiedział, że będziemy spać?

– A co innego miałabym z tobą robić? – odbija z brawurą.

– Nie przekonasz się, jeśli nie spróbujesz – oznajmiam, ruszając, gdy zapala się zielone.

Reszta drogi przebiega w przyjemnej atmosferze. Muzyka lat osiemdziesiątych nie wywołuje u mnie dłużej zdenerwowania. Jest wyłącznie tłem do naszych przekomarzań. Niedługo potem parkuję samochód przed McDonaldem. Po złożeniu zamówienia zajmujemy jedyne wolne miejsce w kącie pod oknem. Nie musimy długo czekać, mija zaledwie kilka minut, kiedy odbieram dwa zestawy z hamburgerami, frytkami i colą.

– Dlaczego śmieciowe żarcie smakuje tak dobrze? – Wiki od razu zabiera się za swojego big maca.

– W tym przypadku – wskazuję na burgera – to kwestia sosu. Mój kumpel przejrzał chyba wszystkie możliwe przepisy z imitacją tego czegoś, w końcu doszedł do wniosku, że zmiksuje coś sam i to był strzał w dziesiątkę.

– Zrobię wszystko dla tego przepisu – oświadcza z pełnymi ustami, w ogóle nie przejmując się kapiącym jej po palcach sosem.

– Wszystko? – droczę się z nią.

– Masz niezwykle talent doszukiwania się podtekstów w każdym wypowiedzianym przeze mnie zdaniu.

– Taki już jestem, człowiek wszechstronnie uzdolniony – żartuję, po czym wgrzynam się w swojego big maca.

– Ten kolega od sosu też gra? – pyta, kończąc już jeść.

– To Jaro, poznałaś go w Warszawie i tak, ale nie bierze udziału w turniejach. Wspiera mnie, często stoi obok, gdy prowadzę spotkanie, jednak sam nigdy nie był uczestnikiem.

– Długo już grasz? – kontynuuje, wprowadzając mnie w skołowanie, ponieważ mało która kobieta zainteresowałaby się tym tematem.

– Na siódme urodziny dostałem swoją pierwszą *FIF-ę* – zaczynam opowiadać, szukając w jej twarzy oznaki, która zdradziłaby, że tak naprawdę wcale jej to nie obchodzi, jednak Wiki sprawia wrażenie zaciekawionej. – Ciocia nie miała pojęcia, że tak się wkręcę. Potrafiłem przesiadywać przed ekranem godzinami, zapominając o całym świecie.

– Rodzice pewnie byli wściekli?

Wzruszam ramionami, zastanawiając się, jak wiele chcę zdradzić. Daję sobie chwilę, biorąc łyk coli, po czym ciągnę:

– Mało ich interesowało, czym się zajmuję, zresztą nadal mają to głęboko w dupie. – Coś w jej oczach się zmienia. Obawiając się, że zacznę drażnić ten temat, szybko dodaję: – W każdym razie wtedy się zaczęło. Grałem we wszystkie kolejne edycje.

– Jak do tego doszło, że zaczęłaś traktować tę zabawę poważnie?

– Sam nie wiem. *FIFA* jest dla mnie... – urywam, odkładając niedokończony burgera na plastikową tacę.

– Ucieczką od codziennych problemów? – kończy po swoim, znów mnie zaskakując.

Kiwam głową.

– Mówisz, jakbyś doskonale wiedziała, co mam na myśli – stwierdzam.

– Łatwo cię przejrzeć.

– Wcale nie – zaprzeczam, brzmiąc poważniej, niż miałem zamiar.

– Czyli wychodzi na to, że ja jestem w tym taka dobra – oświadcza, patrząc na mnie przenikliwymi zielonymi oczami. W tej jednej chwili faktycznie czuję, jakbym był dla niej otwartą księgą. – Rzuciłaś już kiedyś kontrolerem? – Umiejętnie nadaje rozmowie lżejszego wydźwięku.

– Żeby tylko raz. – Uśmiewam się na wspomnienia starych czasów.

– Ale nie rozwaliłaś telewizora?

– Telewizora nie, ale za to zaliczyłem z Jarem wizytę na pogotowiu.

– Boże, coś ty zrobił?

– Net się tak ściał, że strzelono mi bramę pod koniec meczu. Wkurzyłem się i posłałem pad w diabły, a konkretniej rzecz biorąc na stopę przyjaciela – przyznaję, przywołując w pamięci minę wściekłego Jarka. – Nie miałem pojęcia, jak on się znalazł akurat w tamtym miejscu. Serio go nie zauważyłem, ale za to jego wrzask był nie do zignorowania. W szpitalu okazało się, że ma złamany mały palec.

– Muszę zapamiętać, żeby w razie czego znajdować się w bezpiecznej odległości od ciebie. – Parska śmiechem i o mało co nie krztusi się przy tym frytką.

– Znając twój temperament, podczas grania skasowałabyś co najmniej kilka telewizorów – oświadczam.

Twarz Wiki przybiera trudny do zinterpretowania wyraz, usta zaciska w cienką linię, uśmiechając się niejednoznacznie, jakby w jej głowie pojawiła się niezwykle ciekawa myśl, której za żadne skarby nikomu nie wyjawi.

Bardzo chcę poznać wszystkie tajemnice tej dziewczyny. Przekonać się, czy mamy jeszcze więcej wspólnego, niż dotychczas odkryłem. Czy bylibyśmy w stanie otworzyć się przed sobą, narażając na ból i rozczarowanie? I najważniejsze: czy w ogóle miałbym szansę to przetrwać?

Siedzimy w macu prawie godzinę, gadając o różnych głupotach. Kiedy Wiki opowiada o swoim domu rodzinnym i związanymi z nim wspomnieniami, robi mi się ciepło na sercu. Zawsze marzyłem o kochających rodzicach, którzy na pierwszym miejscu stawiają dobro dzieci. Dla mnie to ciocia była i jest moją najbliższą rodziną. To ona wypełniała obowiązki mamy i taty, mówiła, że jeśli zechcę, mogę osiągnąć wszystko. Przytulała, nie pozwalając mi się rozpaść. Trzymała za rękę, bym nie zszedł na złą drogę. Podtrzymywała na duchu i pilnowała, żebym nigdy w sobie nie zwątpił. Po tym, jak wkroczyła do Krainy Czarów, bardzo się zmieniła. Teraz to ja stoję na jej miejscu i robię, co w mojej mocy, by dać Alicji choć namiastkę tego, czym ona obdarzyła mnie.

Jazda na Stawiki zajmuje nam niecałe pół godziny. Mam wrażenie, że z Wiki mógłbym gadać bez przerwy. Tematy pojawiają się same z siebie, rzadko kiedy zapada między nami cisza. Jest inaczej niż w przypadku większości kobiet, z którymi się spotykałem. O ile można te relacje tak nazwać. *Small talk* i seks bez zobowiązań mam opanowane do perfekcji. Właściwie to wychodzi na to, że Wiktoria jest pierwszą dziewczyną, której mam ochotę powiedzieć o sobie coś istotniejszego. Nie jestem pewien, dokąd zmierzamy. Czy w ogóle powinienem się nad tym zastanawiać?

Zostawiamy samochód na parkingu i ruszamy w kierunku molo. Otoczony zielenią staw wygląda bajkowo. Wokół słychać szum wody i śpiew ptaków. Jest mnóstwo ludzi, ale mimo to panuje przyjemna, w miarę spokojna atmosfera.

Idziemy blisko siebie, nasze dłonie mijają się o milimetry. Mógłbym wziąć ją za rękę, przynajmniej spróbować. Zamiast tego wsuwam dłoń do kieszeni.

Staram się nie wgapiać w Wiki nieustannie, co okazuje się potwornie trudnym zadaniem. Rejestruję szczegóły, które w normalnych okolicznościach nie mają dla mnie znaczenia, ale w jej przypadku wydają się niezwykle istotne. Kiedy o czymś opowiada, gestykuluje rękami, a gdy się śmieje, błyszczą jej oczy. Często przygryza dolną wargę, jakby celowo chciała mnie wyprowadzić z równowagi i sprowokować do czegoś bardzo niegrzecznego.

Mijamy wielu przechodniów, na ścieżce dużo się dzieje, mimo to nic nie ciekawi mnie tak mocno jak Wiktoria.

W pewnym momencie dziewczyna zwalnia kroku, a jej mina rzednie.

– No pięknie – mamrocze, patrząc gdzieś przed siebie.

Podążam za jej spojrzeniem, odkrywając trójkę chłopaków prowadzących swoje rowery. Pierwszy z nich macha entuzjastycznie do Wiki, drugi się uśmiecha, a trzeci, najwyższy z nich, koncentruje całą uwagę na mnie. Mam dziwne wrażenie, że lada chwila rzuci mi się do gardła, a przecież nawet go nie znam.

– Ostra, co ty tutaj robisz? – Szatyn z puciołowatymi policzkami obejmuje towarzyszącą mi dziewczynę jednym ramieniem, po czym przenosi spojrzenie na mnie. – Mati jestem.

Podaję mu rękę i również się przedstawiam. Możliwe, że to tylko moja wyobraźnia, ale kiedy wypowiadam swoje imię, chłopak na kilka sekund się spina. Czyżby mnie znał? To wcale nie jest wykluczone. Jako MadHatter jestem stosunkowo popularną postacią w świecie eturniejów *FIFA*.

– To mój kuzyn, mówiłam ci o nim – wyjaśnia Wiki.

Nie mogę rozgryźć, dlaczego atmosfera nagle uległa zmianie. Z tego, co opowiadała, ma dobre stosunki z Mateuszem, a skoro nie chodzi o niego...

Przyglądam się dwóm pozostałym koleśiom. Jasnowłosy chłopak z aparatem na zębach przedstawia się jako Janek. Wydaje się w porządku, choć nie wykluczam, że to może być zmyłka, gra pozorów.

– Szybko się pocieszyłaś – burczy niespodziewanie brunet. – A może stosujesz tę samą zagrywkę, co ja wcześniej?

Nie podoba mi się sposób, w jaki patrzy na Wiki. Jakby była jego nieposłuszną, pozbawioną wszelkich praw zabawką.

– Ja nie potrzebuję żadnych zagrywek – rzuca Ostra, po czym zastanawia się moment. Od razu widać, że szykuje coś mocniejszego. I dobrze. Niech pożre tego kretyna żywcem, zanim ja to zrobię. – A co do pocieszania się, nie rozumiem, o co ci chodzi. Niby po kim miałabym się pocieszać? Nic sensownego nie przychodzi mi do głowy. Kogokolwiek masz na myśli, najwyraźniej nie był wystarczająco interesujący, bym go zapamiętała.

Potrzebuję jedynie krótkiej chwili, by połączyć fakty i dojść do wniosku, że tę dwójkę łączyło coś więcej niż przelotna znajomość.

Uśmiecham się na słowa Wiki. To musiało zaboląć. Gołym okiem widać, że koleś najchętniej by ją sobie przywłaszczył, jak na prawdziwego jaskiniowca przystało.

– Jeszcze wrócisz z podkulonym ogonem – sarka pod nosem, ale na tyle głośno i wyraźnie, byśmy go usłyszeli.

Zanim się oddała, przejeżdża po mnie oceniającym spojrzeniem, unosi jedną brew i wykrzywia usta z niesmakiem. Jeśli myśli, że jego dupkowatość w jakimś stopniu robi na mnie wrażenie, to się myli. Jest wprost przeciwnie. Nawet typa nie znam, a już nim gardzę.

– Nie bierzcie mu tego za złe – odzywa się Mati, gdy jego gburowaty kolega siada na jednej z ławek przy brzegu stawu.

– Żartujesz sobie? Po tym numerze będziesz go bronił? – Wiki wyraźnie podskakuje ciśnieniem. – Zachował się jak skończony palant, do czego nie miał prawa. Niczego mu nie zrobiłam.

Szatyn zerka w moją stronę, po czym ponownie wraca spojrzeniem do kuzynki. Domyślam się, że chciał tym gestem przekazać dziewczynie niemą odpowiedź. To ja jestem problemem. Nie wiem jeszcze dlaczego, ale postanawiam czym prędzej się o tym przekonać.

– Wyluzujcie – wtrąca się Janek.

– Pogadamy w domu, okej? – Mateusz zwraca się do Wiki.

– Wróć późnym wieczorem – odpowiada neutralnym tonem.

Przenoszę ciężar ciała z nogi na nogę, trzymam język za zębami, choć w środku aż mnie skręca. Coś mi mówi, że za tą akcją kryje się coś więcej.

Stoimy tak jeszcze przez chwilę, wymieniając się nic nieznaczącymi frazesami, aż wreszcie nasze drogi się rozchodzą. No, może niezupełnie, bo siadamy z Wiki kilka ławek dalej, a ja ciągle czuję na sobie wzrok tego kretyna.

– Twój były? – pytam, zanim zdążę to przemyśleć.

– A co, zazdrosny jesteś? – próbuje obrócić naszą rozmowę w żart, ale widzę, że wcale jej nie jest do śmiechu.

– To zależy.

– Od czego? – drąży, wpatrując się we mnie z zaciekawieniem.

– Głównie od ciebie – odpowiadam zgodnie z prawdą, a kiedy dostrzegam skoświenie na jej twarzy, dodaję: – Jeśli mi teraz powiesz, że wolałabyś być z nim, a nie ze mną, to tak, wtedy byłbym cholernie zazdrosny. Ale ty wcale tego nie chcesz, dlatego nie widzę powodu, by się daremnie wkurzać – kończę, uśmiechając się łobuzersko, po czym zerkam za jej ramię na gapiącego się na nas faceta. – Sądzę, że to on jest z nas wszystkich najbardziej zazdrosny.

Wiki się śmieje. To niewymuszona, spontaniczna reakcja, która wywołuje u mnie nieznane dotąd uczucie. Przysuwam się do niej, opieram łokieć o oparcie ławki i prostuję ramię tak, by dosięgnąć jej karku. Gładzę miękką skórę. Jest zimna, mimo panującego skwaru. Zawijam na palcu ciemne blond kosmyki i zaczynam się nimi bawić.

– Co robisz? – pyta, ale nie odsuwa się ani o milimetr. Siedzi spokojnie, z głową zwróconą w moją stronę i patrzy mi prosto w oczy.

– Chciałbym odebrać moją nagrodę – oświadczam, sunąc opuszkami wzdłuż jej kręgow w dół, aż do koszulki.

– I nie ma to nic wspólnego z Pawłem?

– A zatem dupek ma jakieś imię?

Znów się uśmiecha, więc zapisuję ten moment w pamięci, by móc go sobie później odtwarzać. Dziwne i w ogóle do mnie niepodobne.

Zjeżdżam spojrzeniem na jej usta, zewnętrzną częścią dłoni przesuwam po gładkiej szyi aż do obojczyka.

– Odkąd tańczyliśmy w klubie, nie mogę przestać się zastanawiać, jak one smakują – mówię, dotykając drugą ręką jej warg, ponownie patrząc prosto w duże zielone oczy.

Wiki mnie nie odpycha, za to jej ciało natychmiast reaguje na mój dotyk. Gdy muskam palcami linię szczęki dziewczyny, spostrzegam, że z trudem zachowuje koncentrację. Powieki drżą, jakby chciała je zamknąć, jednocześnie nie pozwalając sobie na ten ruch, by nie zdradzić, jak bardzo czeka, aż posunę się dalej.

Przełyka ślinę, gdy rozchylam kciukiem jej usta i jednocześnie łapię za kark, by w następnej chwili gwałtownie do siebie przyciągnąć. Całuję ją mocno i zachłannie. Smakuje obłądnie i najchętniej zerwałbym z niej ubranie i wziął wszystko, co będzie mi gotowa dać. Chyba nie tylko ja wyobrażałem sobie ten moment setkę razy, bo ona wydaje się równie niecierpliwa i spragniona. Gdy przejeżdża językiem po moim, czuję w żołądku łaskotanie i ucisk. Chcę jeszcze więcej. Jeśli zaraz się od niej nie oderwę, zapomnę, że jesteśmy w publicznym miejscu, otoczeni przez obcych ludzi.

Chwytam zębami jej dolną wargę i delikatnie przygryzam. Ciemna strona mocy każe mi uchylić powieki i zerknąć na dupka, który potraktował ją na moich oczach w tak perfidny sposób. Niech skurwiel wie, że nie ma do Wiki żadnych praw. Nikt oprócz niej ich nie ma.

Gdy gościu zrywa się z ławki i wsiada na rower, ogarnia mnie dzika satysfakcja. Doskonale zdają sobie sprawę, że zachowuję się jak napalony nastolatek, ale dopóki jej to nie przeszkadza, mam to gdzieś.

Pogłębiam pocałunek, choć wiem, że powinienem już przestać. Nie mogę. Wiki smakuje lepiej, niż tego oczekiwałem. Ma w sobie coś wyjątkowego, co sprawia, że trudno mi będzie zapomnieć o jej słodkich, miękkich ustach.

– To miał być zwyczajny buziak. – Odrywa się ode mnie. Nasze ciężkie oddechy mieszają się ze sobą. Ledwo co jej kosztowałem, a już nie mogę się doczekać, aż znów to zrobię.

– Ze mną nie spotka cię nic zwyczajnego – mówię, wywołując na jej twarzy subtelny uśmiech.

– Czasami zwyczajne rzeczy też są niezwykle, o ile przeżywamy je z odpowiednimi osobami – odpowiada, nawet nie zdając sobie sprawy, że ja mało co nie tonę w głębi jej spojrzenia.

– Spotkaj się ze mną jutro – proszę, a raczej żądam, bo nie zniósłbym odmowy.

– Jeśli obiecasz zrobić dla mnie burgera z sosem jak z maca, dam ci mój adres.

– To tajny przepis mojego najlepszego kumpla – tłumaczę. – Musisz mi zaproponować coś więcej niż sam adres.

– Pozwolę ci zrobić burgera także dla siebie.

– Jakaś ty wspaniałomyślna – śmieję się, kręcąc głową.

– Nieprawdaż?

– Ale jesteś otwarta na dalsze pertraktacje?

– Jeśli przedstawiś mi korzystne warunki. – Wzrusza ramionami.

– Obiecuję.

Siedzimy tak jeszcze przez dłuższą chwilę, obserwując, jak dzieciaki karmią łabędzie. Ptaki chętnie podpływają, nawet wychodzą z wody i krążą wokół maluchów. Są bardzo ufne, pewnie przywykły już do towarzystwa ludzi. Na ich miejscu nie byłbym tak lekkomyślny. Człowiek potrafi być fałszywy i okrutny, o czym już nieraz się przekonałem.

– Są piękne – oświadcza nagle Wiki. – Ale panicznie się ich boję – dodaje, podkurczając nogi tak, by je objąć.

Marszczę brwi, przyglądając się jej profilowi.

– Boisz się łabędzi? – upewniam się, nie mogąc odgadnąć powodu tego strachu.

– Gdy byłam mała, jeden z tych agresorów ugryzł mnie w tyłek – wyznaje, na co parskam niekontrolowanym śmiechem.

– Ej! – Uderza mnie pięścią w ramię.

– Sorry, nie mogę. – Pochylam się, chowając twarz w dłoniach.

– Wiesz, jak bolało?! Do dziś to pamiętam – ciągnie, a ja nie umiem przestać się śmiać. – Nie wystarczyło mu, że uszkodził mi podwozie. Zaczął skrzeczeć i mnie gonić.

– Może się mu spodobałaś?

– Dziękuję bardzo za takiego adoratora.

Nasze spojrzenia się krzyżują, a jej uśmiech robi się delikatniejszy. Gadamy na różne tematy, zapominając o czasie. Przy tej kobiecie zdarza się to podejrzenie często. Moglibyśmy zostać przyjaciółmi, gdyby nie to uczucie, które wywołuje we mnie każde jej spojrzenie, uśmiech, mniej czy bardziej przypadkowy dotyk.

Słońce chyli się ku zachodowi i wiem, że niedługo się pożegnamy. Powinienem ogarnąć socjale, odpisać na wiadomości i komentarze. Cholera, powinienem siedzieć teraz w domu i wbijać najlepsze rangi w FUT Champions. Z tym że jakoś mało przejmuję się swoim leserstwem względem gry.

[5](#) Gasić piłkę – w grach sportowych odpowiednim ruchem nogi, rakiety itp. przytrzymywać lub hamować spadającą piłkę (przyp. aut.).

Rozdział 11

Wiktorja

Kilian odwozi mnie pod blok. Chce odprowadzić aż do mieszkania, ale ja kategorycznie protestuję. Nie mam pojęcia, jak doszło do tego, że moje całe ciało emanuje pożądaniem do tego mężczyzny. Wolę dmuchać na zimne i nie kusić losu, zapraszając go do środka. Kto wie czy w ogóle bym go później wypuściła.

Wbiegam na czwarte piętro i wchodzę do siebie. Wkrótce potem siedzę przed telewizorem, oglądając film *Transformers*. Tak, ciągle nie mam dość Bumblebee, choć gdybym miała być ze sobą całkowicie szczerą, o wiele bardziej zaprzętałam sobie myśli jego właścicielem... To znaczy właścicielem żółtego camaro, w którym miałam okazję dziś siedzieć.

Jest grubo po północy, gdy do mieszkania wraca Mati. Głośny chichot jakiejś kobiety zdradza mi, że tej nocy będę musiała szczelnie zakorkować sobie uszy zatyczkami. Ciekawe, kogo przyprowadził tym razem. I dlaczego w ogóle, skoro chciał ze mną pogadać?

Życzę kuzynowi jak najlepiej. Nie mam mu za złe, że korzysta z życia pełnymi garściami, nie mając jeszcze ochoty, by się ustatkować. Jest młody, ma prawo się zabawić, popełniać błędy, z których później, mam nadzieję, wyciągnie wnioski.

Nie wkurzam się, że prawdopodobnie przez następne kilka godzin nie będę mogła spokojnie zasnąć. Jestem wpieniona, ponieważ czekałam na tego durnia, zamiast już dawno leżeć w łóżku. Mogę się jedynie domyślać, dlaczego Mati tak uparcie broni Pawła. Są przyjaciółmi, często zwierają się sobie z problemów. Możliwe, że Kamiński powiedział o czymś, co kazało mu inaczej spojrzeć na naszą sytuację. Niczego nie wiem na pewno i nie dowiem się, dopóki sam mi o tym nie opowie. Szybki rzut oka w stronę otwartej kuchni, gdzie właśnie wchodzi dosłownie liżąca się para, zdradza mi, że dziś już niczego sobie nie wyjaśnimy.

– Weź mnie tutaj! – sapie rudowłosa dziewczyna, a w mojej głowie uaktywnia się alarm.

Wstaję raptownie, ruszając w ich stronę, i bez grama skrępowania oświadczam:

– Ani mi się waż! Ja na tym blacie przygotowuję jedzenie!

Kuzyn odrywa się od nieznajomej, a ta wzdycha głośno z wyraźnym niezadowoleniem.

– Wiem, że mieliśmy pogadać, ale...

– Masz aktualnie ciekawsze sprawy do załatwienia – kończę po swojemu i wskazując na drzwi jego pokoju, dodaję: – Wszystko ładnie i pięknie, ale byłoby lepiej, gdybyś się przeniósł do siebie.

Jego towarzyszka w ogóle nie zwraca na mnie uwagi i przysysa się do szyi Matiego, jakby była jakąś wygłodniałą wampirzycą.

– Jutro przy śniadaniu? – pyta kuzyn, powoli przesuwając się z rudą w kierunku swojego królestwa.

Przytakuję, a kiedy oboje znikają z pola mojego widzenia, wyłączam telewizor i idę do siebie, by chwilę później, leżąc w łóżku, wgapiać się w zdjęcia MadHattera.

Nadal czuję żar jego dłoni na swojej skórze, smak jego ust. Ciekawe, co bym teraz robiła, gdybym jednak nie kazała mu odjeżdżać?

Marszczę nos, odrywając wzrok od ekranu komórki, niestety szybko się przekonuję, że chęć wykreowania w myślach obrazu Kiliana jest silniejsza ode mnie. Odkładam smartfon, zamykam oczy i bez trudu go sobie wyobrażam.

Zanim spotkaliśmy się w prawdziwym życiu, nie przywiązywałam dużej uwagi do jego wyglądu. Zdawałam sobie sprawę, że jest przystojny, ale dla mnie był przede wszystkim ikoną esportsu, kimś, z kogo brałam przykład, od kogo się uczyłam. Jednak coś uległo zmianie. Teraz jestem w stanie przywołać w pamięci niemal każdy szczegół. Wcześniej nie zauważyłam, że jego błękitne oczy mają ledwo widoczny akcent zieleni – cienkie obwódki okalające czarne źrenice. Kiedy spacerowaliśmy w pełnym słońcu na Stawikach, spostrzegłam małą, wyblakłą bliznę na prawym policzku i mimowolnie zaczęłam budować w głowie scenariusze jej możliwego powstania. Są jeszcze długie, gęste rzęsy, które kilka tygodni temu nie robiły na mnie wrażenia. No i ten diabelnie dobry kontrast malujący się na jego kanciastej twarzy – ciemne brwi i jasne włosy.

Zwilżam usta, po czym przygryzam dolną wargę. Nie spodziewałam się, że pocałunek Kiliana będzie tak intensywny. W pierwszej chwili chciałam go od siebie odepchnąć, w drugiej smakowałam już jego język, błagając w duchu o więcej.

Uśmiecham się rozmarzona, wsuwając dłoń pod materiał majtek. Drugą dotykam swojej piersi, drażniąc kciukiem sutek. Nie wierzę w to, co robię, a jednak nie potrafię się od tego odwieść. Moja skóra jest niezwykle wrażliwa, zmysły wyostrzone. Mogłabym przysiąc, że wyczuwam zapach Kiliana i bijące od jego ciała ciepło.

Wyobrażam sobie, że jest tuż nade mną, liże moją szyję dokładnie tam, gdzie najbardziej lubię. Oddycham coraz szybciej, serce trzepocze jak oszalałe, nie mogąc się doczekać, aż wreszcie...

– Mocniej, Mati! Mocniej! – Krzyk rudowłosej znajomej mojego wspaniałego kuzyna całkowicie wytrąca mnie z równowagi.

Klnę na głos, wyciągając rękę spomiędzy ud, i zaciskam obie dłonie w pięści. Wiem, że nic tym nie wskóram, ale nie potrafię się opanować. Po chwili do jęków dołącza rytmiczne trzaskanie wezgłowia o dzielącą nasze pokoje ścianę. Przewracam oczami, wzdychając z wściekłością, po czym zrywam się z łóżka, by zaopatrzyć się w zatyczki do uszu.



Tak jak przypuszczałam, ruda opuszcza mieszkanie z samego rana. Dziewczyny na raz, jak zwykle określać je mój kuzyn, nigdy nie zostają na śniadaniu. Wątpię, by Mati zapamiętał choć jedną, nie mówiąc już o ich imionach.

– Dlaczego zapraszasz te panny do nas? Nie możecie zabawiać się w ich mieszkaniach? – pytam, siadając przy stole z kubkiem kawy i tostem.

– Tak jest wygodniej, nie muszę jeździć w tę i z powrotem – oświadcza niewzruszony, po czym wgryza się w zimną pizzę, o której istnieniu całkowicie zapomniałam. – Dziwnie smakuje. – Krzywi się, ale najwyraźniej jest na tyle głodny, by wepchnąć w siebie cały kawałek.

– Jak dostaniesz sraczkę, to będzie wyłącznie twoja wina. – Pokazuję na niego palcem.

– W przeciwieństwie do ciebie mam wytrzymały żołądek – śmieje się, a ja doskonale wiem, do czego pije.

– Będziesz mi to wypominał do końca życia?

– I jeszcze dłużej – dodaje, zajmując miejsce naprzeciwko mnie. – Rzygałaś prawie całą noc, a później zasnęłaś z głową w klozecie. Takich momentów się nie zapomina.

– To była moja osiemnastka – przypominam, jednak to wytłumaczenie nawet w moich uszach brzmi mało przekonująco. – Co to miało być wczoraj? – Nagła zmiana tematu wywołuje na jego twarzy cierpki grymas.

– Jesteś okropnie cięta na Pawła, a to mój najlepszy kumpel – mówi beznamiętnie, wpatrując się tępo w blat stołu.

– Słyszałaś, co do mnie powiedział? – pytam z wyrzutem. – Nie jestem jego własnością. Nie byliśmy nawet razem. To znaczy...

– Tylko się z nim bzykałaś? – Piorunuje mnie zimnym spojrzeniem, czego nie jestem w stanie zrozumieć.

– Jesteś na mnie wkurzony? – Przyglądam się mu uważnie, ale nie mogę dostrzec niczego, co naprowadziłoby mnie na prawdę.

– Daj spokój. Dlaczego niby miałbym się na ciebie złościć?

– No właśnie nie wiem – przyznaję, czując coraz większą dezorientację. – Szczerze, gdybyś nie lądował każdego tygodnia między nogami innej laski, pomyślałabym, że Kamiński ci się podoba.

Mati mruga kilka razy, przetwarzając wypowiedziane przeze mnie słowa, po czym zanosi się gromkim śmiechem.

– Boże, Ostra, ile wczoraj siedziałaś na słońcu? – pyta, gdy udaje mu się odrobinę uspokoić. – Gadasz, jakby ci się mózgowica przegrzała.

Mrużę oczy, wlewając w siebie całą zawartość kubka. Intensywny smak świeżo zmielonej kawy nieco koi moje nadszarpięte nerwy.

– Dlaczego tak ci zależy na dobrych stosunkach między mną a Pawłem? – Nie odpuszczam.

– Już ci mówiłem, to mój przyjaciel. Zależy mu na tobie.

– Ściemniasz. Tam jest coś jeszcze – upieram się przy swoim.

– Zamiast na siłę doszukiwać się teorii spiskowych, lepiej wróć do WhiteRabbita – rzuca niespodziewanie. – Zagrałaś choć jeden mecz w weekend, czy byłaś zbyt zajęta dogłębnym poznawaniem MadHattera?

Otwieram usta ze zdumienia. Ktokolwiek teraz ze mną rozmawia, nie może być moim Matim.

– Po twojej minie wnioskuję, że trafiłem w dziesiątkę. – Dolewa oliwy do ognia, jakby mu było mało.

– Od kiedy stałeś się takim dupkiem, co?

Wzdycha głośno, pocierając twarz dłońmi, po czym wstaje od stołu i nerwowym ruchem wsuwa krzesło pod blat.

– Martwię się o ciebie, jesteś dla mnie jak siostra – burczy, zaczynając krążyć po kuchni. – Chciałaś się usamodzielnic, więc bez słowa ci w tym pomogłem. Zdradziłaś mi, że grasz, opowiedziałaś o tych wszystkich typach, którzy się z ciebie nabijali, pokazałaś te obrzydliwe komentarze i wiadomości od niektórych z nich. Mogłem olać sprawę, zostawić cię z tym samą, ale tego nie zrobiłem.

– Mati...

– Byłem przy tobie, gdy pierwszy raz założyłaś tę przeklętą maskę – kontynuuje, nie pozwalając mi dojść do słowa. – Czułem, że to się źle skończy, nadal tak myślę, ale szanuję twoją decyzję. Świetnie, że odkryłaś swoją pasję i nie boisz się spełniać marzeń. Jestem dumny, mając taką kuzynkę.

– Ale? – wtrącam, obejmując się ramionami.

– Kłamstwa zawsze wychodzą na jaw.

– Wiem – odpowiadam szeptem. – Nie będę tego ciągnąć w nieskończoność. Chcę osiągnąć coś znaczącego, potem...

– Ta tajemnica cię zniszczy. – Ponownie mi przerywa. – Pamiętam każdy szczegół twojego planu. Ustalaliśmy go razem. Wiem, co tobą kieruje, rozumiem to, ale zastanów się jeszcze raz, czy warto. I nie chodzi mi o Pawła. WhiteRabbit zmusza cię do życia w kłamstwie. Jesteś silna, ale takie gównie zgniotłoby każdego.

Milczę, świadoma, że brakiem odpowiedzi daję mu potwierdzenie. Nie potrafię jednak znaleźć odpowiednich argumentów na poparcie swoich racji. Mati się o mnie troszczy, jak zwykle zresztą. Jest moim kołem ratunkowym, starszym bratem, na którym zawsze mogę polegać. Nic dziwnego, że sprawa z Królikiem zaczyna go przerastać. Jest częścią tego spektaklu, a ja – pogrążona w swoim świecie – nie zauważyłam, że ma już dość.

– Wiesz, że możesz w każdej chwili odejść – przypominam, zdumiona słabym brzmieniu własnego głosu. – Poradzę sobie sama.

– Nie ma szans – mówi stanowczo, podchodząc do mnie, i pochyla się, opierając dłonie o blat stołu. Nasze spojrzenia się krzyżują. – Nie zostawię cię z tym.

– Jesteś zły, bo spotkałam się z Hatterem?

– Jestem zły, bo budujesz coś, co może się rozwalić jak domek z kart – oświadczam, uginając kolana i przykuca obok mnie. – On cię interesuje. Patrzysz na niego inaczej...

– Ledwo go znam.

– Przestań kręcić, Ostra. – Wyras twarzy chłopaka łagodnieje. – Zakochałaś się?

Odruchowo przewracam oczami, dając mu tym gestem do zrozumienia, jak idiotycznie zabrzmiało to pytanie. Za ledwie sekundę później poważnieję i nie jestem już taka pewna, co chciałam mu na to odpowiedzieć.

– Kilian jest w porządku – mówię w końcu.

– Co zrobisz, jeśli się dowie i nie będzie chciał z tobą gadać?

Wzruszam ramionami.

– Nie targnę się na swoje życie z powodu jakiegoś koleśka – stwierdzam po chwili sarkastycznym tonem.

– Oczywiście, że nie, ale planujesz wziąć udział w przyszłorocznych mistrzostwach Polski. On też na nich będzie.

– Insynuujesz, że nie będę się mogła zdystansować? Że przegram, bo za bardzo się do niego przywiążę? – Marszczę brwi, a on na powrót wstaje i rozmasowuje mięśnie na szyi.

– Nie brałaś pod uwagę opcji, że Hatter potraktowałby cię inaczej, gdyby znał prawdę?

– Jasne, że brałam! – odpowiadam bez wahania. – To jeden z powodów, przez które nie mogę mu opowiedzieć o WhiteRabbiacie. Podczas gry ma mnie traktować poważnie. Nie chcę, by dawał mi fory. Moja wygrana ma być w pełni zasłużona.

– O czym ty gadasz? On nie szanuje nawet Królika.

– Tylko jego – poprawiam kuzyna. – Nigdy nie potraktował w ten sposób innych graczy. Wiesz o tym tak samo dobrze, jak ja.

– Może jednak wie? – Mati w sekundę robi się bładny jak ściana. – Bawi się z tobą w kotka i myszkę, a podczas kolejnych mistrzostw znów cię ośmieszy.

Kręcę głową, choć w głębi siebie wiem, że nie mogę być tego pewna. Wszystko jest możliwe. Czy Kilian byłby zdolny do zrobienia czegoś tak podłego? Dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej?

– Po twojej minie wnioskuję, że nie wykluczasz tej opcji – komentuje, a mi robi się okropnie niedobrze.

Jeśli Mati ma rację, to oznacza, że jestem tępą idiotką, która powoli, ale skutecznie traci kontakt z rzeczywistością, wpadając w sidła Szalonego Kapelusznika.

– Przyciśnij go – sugeruje Mati. – Co ci szkodzi. W najgorszym wypadku wasze drogi rozejdą się w niesprzyjających warunkach.

Wzrusza ramionami, jakby mówił o pozbywaniu się starej tapety, co jeszcze mocniej mnie nakręca. Żołądek mam już związany w supeł i obawiam się, że nie zniosę ani słowa więcej.

– Zaprosiłam go tutaj – mówię po cichu, robiąc wielkie oczy.

– I to pewnie on zaproponował randkę w naszym mieszkaniu. – Mati krzyżuje ręce na piersi i opiera się o blat kuchenny.

Mrugam nerwowo, próbując odtworzyć w głowie nasze wczorajsze rozmowy, ale za nic nie potrafię sobie przypomnieć, kto wpadł na ten pomysł.

– Pokój gamerski jest zamknięty, klucz mam tylko ja – oznajmiam, nie spuszczać kuzyna z oka.

– Nie mówię, że Hatter stuprocentowo owija sobie ciebie wokół palca, by potem popchnąć w przepaść – stwierdza, co w ogóle mnie nie uspokaja. – Ale przeanalizuj sobie waszą dotychczasową relację. – Ostatnie słowo wypluwa z wyczuwalną niechęcią.

Przygryzam końcówkę kciuka tak mocno, że prawdopodobnie zostanie mi ślad.



W mojej głowie panuje tak wielki rozgardiasz, że aż robi mi się słabo. Kilian zaraz tu dotrze, a ja nie mam pojęcia, jak powinnam się zachować. Traktować go jak wroga i uważać na każdy jego ruch, czy zapomnieć o oskarżeniach Matiego i spędzić kolejny miły dzień z naprawdę fajnym facetem?

Kuzyn zostawił mi wolną chatę, oświadczając, że wróci dopiero nad ranem. Po jego starannie ułożonych, wystylizowanych za pomocą żelu włosach i intensywnym zapachu perfum śmiem wnioskować, że spędzi noc w jakimś klubie, przypuszczalnie razem z Pawłem.

Uchylam okno, by wpuścić do salonu świeże powietrze. Przed rozmową z Matim wszystko było w jak najlepszym porządku, teraz denerwuję się gorzej niż przed maturą. Dochodzi do mnie, że jeśli w rezultacie faktycznie zostanę wykołowana, sama będę sobie winna. Polubiłam Kiliana, bardzo szybko złapałam z nim wspólny język i choćbym nie wiem jak się przed tym wzbraniała, pragnę go lepiej poznać. Czuję, że mogłabym mu zaufać na tyle, by wyznać prawdę o WhiteRabbiacie. Każda jego wypowiedź utwierdza mnie w przekonaniu, że się nie mylę. Ale co, jeśli mężczyzna, którego poznałam, jest jedynie wykreowanym żartem?

Wyciągam wodę z lodówki i wlewam w siebie pół butelki, by ochłonać. Mam wrażenie, że mieszkanie zalewa paskudna fala dusznego powietrza, utrudniająca mi nawet oddychanie.

Rozsuwam zamek czarnej, obcisłej bluzki z krótkim rękawkiem i dmucham na dekolt, niestety mało to pomaga. Mam wrażenie, że lada chwila zacznę się rozplýwać. W normalnych okolicznościach zamknęłabym się w pokoju gamingowym, założyła maskę królika i oddając stery WhiteRabbitowi, schowała się w zakamarku podświadomości. On zapanowałby nad sytuacją.

Głośny dźwięk dzwonka sprawia, że aż podskakuję, łapiąc się za serce. Co jest ze mną nie tak? Muszę wyluzować. Kilian jest spostrzegawczy, jeśli będę przy nim rznąć głupa, zauważy, że coś się zmieniło, i zacznie zadawać niewygodne pytania, na które nie mogę mu odpowiedzieć. Jeszcze nie.

Sięgam po komórkę i za pomocą aplikacji ściszam muzykę. Zatrzymuję się przed wiszącym w korytarzu lustrem, by ostatni raz skontrolować swój wygląd. Rozpuszczone włosy opadają mi na ramiona. Są proste jak druty i nawet gdybym zakręciła je na papiloty, po niespełna godzinie znów byłyby idealnie wygładzone. Staranny, aczkolwiek subtelny makijaż podkreśla moje zielone oczy i pełne usta. Dżinsowe spodnie z wysokim stanem dają widok na smukłe nogi, z których jestem megadumna – efekt codziennych przysiadów.

Oddycham pełną piersią, odganiając z głowy myśl, że przesadziłam, strojąc się dla mężczyzny, który – być może – spotykając się ze mną, chce się przyczynić do zagłady WhiteRabbita. Kiedy dzwonek ponownie rozbrzmiewa, od razu podnoszę słuchawkę domofonu:

- Tak?
- Nie jestem pewny, czy dobrze trafiłem – zaczyna Kilian.
- A kogo szukasz? – podłapuję, uśmiechając się na dźwięk jego głosu.
- Małej, pyskatej...
- Nie jestem mała! – przerywam mu stanowczym tonem.
- Ale pyskata już tak. – Słyszę, jak się śmieje.
- Wygadana – poprawiam go, wciskając guzik otwierający drzwi.

Staję w progu i czekam, aż upora się ze schodami. Nasz blok ma windę, z tym że jest ona popsuta już od... zawsze? Często żartujemy z Matim, że pewnie jedno z mieszkań okupują geniusze pokroju Leonarda i Sheldona z *Teorii wielkiego podrywu*, a co za tym idzie, wewnątrz naszej windy pewnie również nastąpił wybuch eksperymentalnego paliwa lotniczego.

Kilian ma na sobie wytarte, ciemne dżinsy, granatowy T-shirt i vansy. Krótki rękaw odsłania większość jego tatuaży pokrywających prawie całe ramiona. Wczoraj miałam okazję się im bliżej przyjrzeć, co nie oznacza, że nasyciłam nimi oczy. Gdyby ich właściciel mi na to pozwolił, przestudiowałabym każdą linię, doszukując się głębszego znaczenia tych cudownych obrazów. Jestem przekonana, że nie zrobił ich bezmyślnie i za większością kryje się jakaś istotna historia.

W ręku niesie załadowaną do pełna torbę, na której widok przypominam sobie, co mi wczoraj obiecał.

- Zrobiłeś po drodze zakupy? – Gestem zapraszam go do środka.
- Mam nadzieję, że niczego nie jadłaś. – Wchodzi i od razu zdejmuje buty.
- Będziesz dla mnie gotował?
- My będziemy gotować, Myszko – sprostowuje, akcentując pierwsze słowo, podczas gdy ja zamykam drzwi.

Kiedy ponownie się do niego odwracam, muska ustami mój policzek. Zastygam, wstrzymując powietrze. Nie spodziewałam się tego. Mimo że buziak jest niewinny, czuję, że powieki robią mi się cięższe. Mam ochotę zamknąć oczy, przekręcić głowę i zassać jego dolną wargę. Prawdopodobnie poddałabym się tej pokusie, gdyby nie krążące mi w myślach obawy, które wzbudził Mati.

– Pachniesz jaśminem – mówi, a raczej szepcze, a jego ciepły oddech przyjemnie łaskocze wrażliwe miejsce pod moim uchem.

– Potrafisz to rozpoznać? – pytam, udając, że jego nagła bliskość nie zrobiła na mnie żadnego wrażenia.

– Lubię te kwiaty – przyznaje, ale nie kwapi się rozwinać tej myśli.

Coś mi mówi, że nie nadszedł jeszcze odpowiedni czas, by ciągnąć go za język, więc odpuszczam, prowadząc chłopaka do otwartej kuchni.

Kilian stawia papierową torbę na blacie i zaczyna z niej wyjmować zakupy.

– Napijesz się czegoś? – Podchodzę do stołu, na którym postawiłam wcześniej wodę, sok pomarańczowy i dwie szklanki.

– Kawa, koniecznie. – Zerka na mnie przez ramię. – Głupio byłoby nie wykorzystać okazji, w końcu jesteś baristką.

Przytakuję, nie komentując jego wypowiedzi. Przez Mateusza mimowolnie doszukuję się podstępu w każdym słowie Hattera. Chce sprawdzić, czy faktycznie potrafię parzyć kawę? Potwierdzić dzięki temu zadaniu, że znam się na rzeczy?

Włączam ekspres, daję mu trochę czasu, by mógł się nagrzać, po czym mielę ziarna. W powietrzu unosi się intensywny zapach. Zaciągam się nim. Uśmiech automatycznie pojawia się na mojej twarzy.

– Czarna bez cukru? – upewniam się, mimo że znam odpowiedź.

Kilian kiwa głową, najwyraźniej czując się swobodnie w mojej kuchni. Po umyciu rąk przeszukuje szafki, wyjmuje miskę i wkłada do niej pokąsną porcję mięsa.

Stawiam na stole dwie filiżanki, wypełnione boską ambrozją, i wracam do obserwowania mężczyzny.

– Mogłabym do tego przywyknąć – wypalam bez namysłu. – O ile faktycznie umiesz gotować – dodaję szybko.

– Nie miałem innego wyjścia, jak się nauczyć – odpowiada, formując z mielonego średniej wielkości burgery.

– Mieszkasz sam? – zgaduję.

– Tak, ale nie do końca o to chodzi.

– Zawsze tak robisz?

Zaskoczony tym pytaniem, odnajduje mnie spojrzeniem i unosi brew.

– Zdradzasz tylko małą część historii, ukrywając całą resztę, która przypuszczalnie jest o wiele ciekawsza – tłumaczę.

– Nie chcę psuć nastroju – wyjaśnia, jeszcze bardziej mnie tym intrygując. – Miałaś pomagać – zauważa, zanim zdąży kontynuować temat.

– Kawa nam wystygnie. – Ostentacyjnie sięgam po filiżankę, unoszę ją, po czym biorę pierwszy łyk gorącego trunku.

– Widzę, że za wszelką cenę chcesz się wymigać od pracy – stwierdza, lepiąc ostatniego burgera, następnie myje dłonie i do mnie dołącza. – Sos robisz ze mną, cwaniaro. Wystarczy, że ryzykuję dla ciebie głowę, zdradzając przepis Jara.

– Oj tam, jakbym go ładnie poprosiła, sam by mi go zdradził.

– Taka jesteś pewna? – Wypija na raz całą kawę.

– Wątpisz w siłę mojej perswazji? – Odstawiam pustą już filiżankę i ustawiam się przodem do niego, opierając dłonie o blat stołu, po obu stronach mężczyzny.

Unoszę głowę, by spojrzeć mu prosto w oczy. Nawet podczas wczorajszego pocałunku nie byliśmy tak blisko. Jak zwykle działam pod wpływem chwili, zamiast sumiennie sobie wszystko przemyśleć. WhiteRabbit by tego nie pochwalił. Nie jestem już pewna, po której stronie chcę stać ani w co wierzę.

Kilian nie zrobił niczego, co mogłoby mnie urazić. Nie wliczam akcji na turnieju, wtedy sytuacja była zgoła inna.

– Nie śmiałybym – mruczy, bez wahania kładąc mi ręce na biodrach, by następnie przyciągnąć do siebie jeszcze bliżej.

Zaskoczona wciągam z sykiem powietrze, ale go nie odtrącam. Prostuję się dumnie, utrzymując kontakt wzrokowy.

– Powiedz mi o sobie coś, czego nie wiem. – Sugestywnie przesuwam spojrzeniem po jego wytatuowanych ramionach.

– Tylko, jeśli ty odwdzięczysz się tym samym – oświadcza z powagą w głosie.

Oboje zdajemy sobie sprawę, że żarty się skończyły. Gdyby teraz któryś z nas zasłoniło się sarkazmem, nic by z tego nie wyszło. Przekomarzanie się z Kilianem sprawia mi przyjemność, jednak potrzebuję czegoś więcej i myślę, że on czuje podobnie.

Może tym sposobem uda mi się odkryć jego prawdziwe intencje? Dlaczego tu jest? Co sprawiło, że zainteresował się mną na tyle, by utrzymać kontakt z ledwo poznaną dziewczyną i przyjechać do niej do Katowic?

– Brzmi sprawiedliwie – stwierdzam, przystając na jego warunki.

Dłonie blondyna suną w górę po moich żebrach, po czym ponownie zjeżdżają, przyprawiając mnie o przyjemne dreszcze.

– Nie jest mi łatwo komuś zaufać – mówi.

– Z jakiegoś konkretnego powodu?

– Z kilku konkretnych powodów – precyzuje.

– Ale nie zdradzisz mi z jakich.

– Twoja kolej – ucina, dając mi jasno do zrozumienia, że nie dowiem się szczegółów, w każdym razie nie w tej chwili.

Zwilżam usta, rozważając, którą częścią siebie mogłabym się podzielić. Muszę uważać, bo w jego towarzystwie język sam mi się rozplątuje.

– Boję się otworzyć i narazić na odrzucenie – ryzykuję, wyraźnie czując, jak łomocze mi serce.

– Chciałbym, żeby rodzice kiedyś... – urywa i nie kończy zdania, uciekając spojrzeniem. Ze wzrokiem wbitym w podłogę kontynuuje: – Często to, jak pokazuję się innym, jest jedynie iluzją.

– Zdarza się, że moja iluzja jest bardziej prawdziwa od rzeczywistości – szepczę, ponownie zyskując jego pełną uwagę.

Dłonie, które jeszcze przed chwilą dotykały moich boków, nagle zniknęły. Najpierw odnoszę wrażenie, że Kilian się dystansuje, zaledwie moment później zmieniam zdanie. Jego oczy wydają się mówić więcej niż tysiąc słów. Są niczym otwarta księga. Jedyne, co muszę zrobić, by odkryć jego tajemnice, to nauczyć się języka, w którym zostały zapisane. Tylko tyle i aż tyle.

Zapada między nami cisza, jakbyśmy znaleźli się w dźwiękoszczelnej bańce tłumiącej otaczający nas świat. Zimny błękit tęczyówek Hattera jest niepokojąco intensywny. Przyciąga mnie, nie pozwala, bym spojrzała w inne miejsce. Niby milczymy, a jednak odczytuję niewypowiedziane słowa.

I już myślę, że przestałam widzieć w nim wroga. Że to, co zasugerował Mati, w ogóle nie wpływa na mój odbiór Kiliana.

Ale wtedy on się pochyla. Zamyka oczy. Chce mnie pocałować. Całe moje ciało krzyczy, zniecierpliwione, że tego właśnie potrzebuje. A ja odwracam głowę i odsuwam się o krok, dając chłopakowi wyraźny sygnał, że posunął się za daleko.

Mimo że wcale tak nie jest.

– Przepraszam – zaczyna, wsuwając ręce w kieszenie spodni. – Myślałem, że też tego chcesz.

Dobrze myślałeś, mam na końcu języka. Może on wie. Bawi się tobą, a podczas kolejnego turnieju znów cię ośmiesz, przypominam sobie rozmowę z kuzynem.

– Jedzenie samo się nie zrobi – oświadczam, przyklejając do twarzy sztuczny uśmiech.

Kilian

Gdzie popełniłem błąd? Który z ruchów Wiki źle zrozumiałem? A może od początku niewłaściwie interpretowałem jej sygnały?

Coś jest nie tak. Wczoraj nasza relacja była jakby łatwiejsza, dziś nie potrafię pojąć zupełnie niczego.

W moim życiu nie ma miejsca na więcej chaosu. Powinienem stąd wyjść, wrócić do swojej beztroskiej egzystencji we Wrocławiu. Skupić się na turniejach. Przyszły miesiąc mam zavalony terminami. Pod koniec czerwca wyjeżdżam do Niemiec, by zmierzyć się z najlepszymi pro-graczami Europy. Jeśli się nie ogarnę, dostanę ciężkie baty i wrócę do domu z niczym.

Ten wieczór jest ostatni. Znajomość z Wiktorią przysporzy mi głównie kłopotów. Im dłużej przebywam w jej towarzystwie, tym trudniej jest mi się z nią rozstać. Ale ona nie należy do prostych, nieskomplikowanych kobiet. Jeśli to między nami miałoby wyjść, musiałbym poświęcić czas, który jest zarezerwowany dla *FIF*-y i cioci.

Pomyśleć, że byłem o włos od powiedzenia czegoś bardzo osobistego. Nie mam pojęcia, co ta dziewczyna ze mną robi. Jak na mnie wpływa.

W milczeniu przygotowujemy sos do burgerów. Gdyby nie włączona muzyka, pewnie do reszty bym zwariował. Może i dobrze się stało, że Wiki jest dzisiaj tak nieobecna. Podejrzewam, że w przeciwnym razie nawet nie wpadłbym na pomysł, że przez tę przygodę marnuję cenny czas. Bo tak właśnie jest, prawda? Zamiast trenować, kroję pierdolone ogórki. Zaraz... Dlaczego ja to w ogóle robię? Prędeż w jednej paczce FUT⁶ dostanę dziesięć ikon, niż wyląduję dziś między nogami Wiki.

Szczęka zaczyna mnie boleć od ciągłego zaciskania mięśni. Nie zwracam uwagi na to, co robię, i w efekcie kaleczę sobie palec.

– Fuck! – wyrywa mi się, a na deskę skapuje kilka kropli krwi.

– Dosłownie i w przenośni. – Wiki się śmieje. Gdybym wcześniej wiedział, że wystarczy małe cięcie, by znów odzyskała dobry humor, już dawno bym to zrobił. – Daj, to trzeba opatrzyć. – Łapie moją skaleczoną rękę i ciągnie w kierunku zlewu.

Zimną wodą obmywa ranę, po czym wyjmuje z zawieszanej na ścianie półki domową apteczkę. Papierowym ręcznikiem osusza mi dłoń, następnie nakleja plaster na środkowy palec.

– Dobrze, że nie załatwiłeś kciuka, choć środkowych też używasz – stwierdza, co w pierwszym momencie mnie zaskakuje, ale niewykluczone, że najzwyczajniej podczas oglądania

moich mediów społecznościowych dodała jeden do jednego. W końcu na większości fotek trzymam w rękach pad.

– Jesteś spostrzegawcza. – Moja uwaga odrobinę ją peszy, ale szybko bierze się w garść.

Podczas grania oprócz kciuków używam zarówno wskazujących jak i środkowych palców. Pierwsze trzymam na dwójkach, drugie na jedynkach.

– Oglądałam kilka twoich streamów – przyznaje.

– Byłaś ciekawa, czy potrafię ich dobrze używać? – Poruszam demonstracyjnie palcami.

Jej mordercze spojrzenie przeszywa mnie na wskroś, jednocześnie wywołując na mojej twarzy szeroki uśmiech. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że właśnie tego mi brakowało.

– To, że umiesz przyciskać odpowiednie guziki w odpowiednim czasie, jeszcze o niczym nie świadczy – odpowiada i orientując się, że nadal trzyma moją dłoń, puszcza ją natychmiast, po czym zamyka apteczkę i chce schować ją na miejsce. Kiedy unosi ramiona, obcisły top podjeżdża w górę, odsłaniając kawałek brzucha.

– Jak poprosisz, mogę zademonstrować. – Ustawiam się za plecami Wiki, kładę dłonie na jej biodrach i muskam kciukami nagi pasek skóry.

Nie protestuje, z opanowaniem chowa apteczkę i zamyka drzwiczki. Trudno mi się skupić, gdy dociera do mnie ten delikatny, kwiatowy zapach. Jaśmin za bardzo kojarzy mi się z domem. Nie miejscem, gdzie mieszkają rodzice. Chodzi o prawdziwy dom. Ciepło, radość, bezpieczeństwo...

– Zwykle nie potrzebuję aż tyle czasu, by zrobić sobie... – przerywa, obraca się do mnie przodem. Mój mózg oczywiście sam dopowiada sobie końcówkę jej zdania, dodatkowo kreując w głowie obrazy, które tylko podsycają mój głód. – ...obiad – wypowiada ostatnie słowo, kładąc mi dłonie na klatce piersiowej.

– Ach tak? Lubisz szybko i mocno? – pytam, dając się ponieść. Problem w tym, że te nasze potyczki słowne są bardziej uzależniające niż fajki, które do dzisiaj mnie ciągną, choć rzuciłem już dwa lata temu.

Wiki nie wygląda na skrępowaną. Wręcz przeciwnie. Dumnie się prostuje, napiera na mnie tak, że nie dzieli nas już żaden dystans. Jej dłonie przesuwają się na moje plecy, potem schodzą niżej, ale zanim wylądują na moich pośladvach, dziewczyna szepcze:

– Jeśli jest dobrze, lubię przede wszystkim długo, intensywnie i mocno.

Zabiera ręce, schyla się, by przejść pod moim ramieniem, i jakby nigdy nic wraca do mieszania sosu.

Wspólne przygotowanie posiłku idzie nam całkiem sprawnie. Niedługo potem siedzimy już przy stole. Burgery smakują o niebo lepiej niż w macu. Jaro jest kulinarnym geniuszem, w jego wykonaniu nawet prosta jajecznica jest wręcz zachwycająca. Wiki zjada aż dwie porcje i pewnie, gdyby żołądek jej na to pozwolił, wcisnęłaby kolejnych kilka.

Po obiedzie idziemy do łazienki. Nasze dłonie są całe w sosie. Zapominam, dlaczego powinienem się już zmywać. Zdaje się, że przy tej kobiecie zapominam o wszystkim.

– Ładne to twoje mieszkanie – stwierdzam, gdy wychodzimy do korytarza.

– Należy do mojego kuzyna – poprawia mnie.

Na pomalowanych beżową farbą ścianach wiszą zdjęcia i parę obrazów. Naprzeciwko niewielkiej garderoby z podłużnym lustrem znajduje się pokój, do którego prowadzą czarne drzwi. Już kiedy wszedłem do mieszkania, zwróciłem na nie uwagę. Wyróżniają się, ponieważ pozostałe są białe.

Od razu przypominam sobie naszą rozmowę w hotelu w Warszawie, insynuacje, że jest psychopatką. Uśmiecham się, pokazując skinieniem głowy na zamknięte pomieszczenie.

– Tutaj przetrzymujesz swoje ofiary? – żartuję.

– Coś ty, to mój pokój zabaw – podchwytuje od razu, doskonale zdając sobie sprawę, że tym jednym zdaniem wzbudzi we mnie jeszcze większą ciekawość. – Jeśli kogoś w nim przetrzymuję, to tylko za obustronną zgodą.

– Bawisz się w Greya? – pytam, nie mogąc się powstrzymać od wyobrażenia sobie Wiki nago, związanej, czekającej aż...

– A co? Chciałbyś zostać moją Aną? – Tą wzmianką przywraca mnie do rzeczywistości.

Nigdy nie czytałem tych książek, ale o filmie było tak głośno, że wątpię, by ktoś nie wiedział, o czym opowiada *Pięćdziesiąt twarzy Greya*.

– To propozycja? – Uśmiecham się prowokacyjnie.

Podjeżdżam, że chciała mi podciąć skrzydła, sprawdzić, jak zareaguję. Nie dam się jej tak łatwo podejść. Potrzeba o wiele więcej, by urazić moje ego. Poza tym Wiki w dominującej roli podoba mi się równie mocno, jak jej uległa wersja.

– Opowiedz mi, co takiego byś ze mną zrobiła? – ciągnę, gdy nie otrzymuję żadnej odpowiedzi.

Podchodzę do niej, unoszę rękę, by owinać sobie wokół palca kosmyk jej włosów. Pochylam się i już myślę, że znów stchórzy, podobnie jak w kuchni, ale ona dzielnie znosi moją bliskość. Pewnym ruchem ściska materiał mojej koszulki i przyciąga mnie do siebie gwałtownie, by w następnej chwili wyszeptać mi do ucha:

– Przekonasz się w odpowiednim czasie.

Zanim zareaguję, jej już nie ma. Szybkim krokiem idzie w stronę innego pokoju, a kiedy nie ruszam się z miejsca, ogląda się na mnie i z kokieteryjnym uśmieszkiem dodaje:

– Drzwi są zamknięte, Alice. Żeby wejść do środka, potrzebujesz swojej Myszy. Poza tym nie jestem pewna, czy wiedziałbyś, co począć z tymi wszystkimi zabawkami sam.

Mówi to z taką nonszalancją, że faktycznie się zastanawiam, ile tkwi w tym prawdy. Ostatni raz błędę spojrzeniem po czarnych drzwiach. Aż mnie kusi, by sprawdzić, czy rzeczywiście zamyka je na klucz, jednak mam w sobie wystarczająco silnej woli, by tego nie zrobić.

– Masz na myśli Królika – poprawiam Wiki.

Dziewczyna przełyka ślinę i to jedyna oznaka zdenerwowania, jaką zauważam. Nie nadążam za nią. Mam wrażenie, że nieświadomie wchodzi na zakazane tematy, krążąc wokół czegoś niezwykle interesującego, w rezultacie bez przerwy mijając ścieżkę prowadzącą do mety.

– Racja – przytakuje, a kiedy jestem już tuż przy niej, zaprasza mnie do małego, przytulnie urządzonego pomieszczenia.

– To twój pokój – zgaduję, rozglądając się dokoła.

Dzięki wielkim, przystrojonym z obu stron jasnymi zasłonami oknom wewnątrz jest skąpane w popołudniowym słońcu. Na szarej podłodze leży okrągły biały dywan. Po prawej stoi łóżko z szaro-różową pościelą. W jednym z kątów spostrzegam niski stolik, a przy nim dwa pufy w kształcie kostek. Całość umeblowania dopełniają duża szafa i toaletka.

– Wracasz dziś do Wrocławia? – pyta, siadając na brzegu materaca, po czym klepie miejsce obok siebie.

Dołączam do niej. W momencie gdy nasze uda się stykają, podciąga nogi i przysuwa się do ściany. Trudno ją rozgryźć. Raz jest zimna, wycofana, w następnej chwili robi wszystko, by mnie do siebie przyciągnąć. Jakby tkwiły w niej dwa różne charaktery.

– Właściwie już powinienem tam być – przyznaję, opadając na łóżko. Przewracam się na bok i podpieram głowę na ręce, by mieć lepszy widok na Wiki.

– Dlaczego więc ciągle jesteś tutaj? – Również się kładzie, przybierając podobną pozycję jak moja.

– Jak myślisz? – Celowo unikam odpowiedzi.

– Trudno stwierdzić.

– Spróbuj. – Przesuwam dłoń w jej kierunku, zatrzymując ruch przy jej palcach.

– Katowice tak cię zachwyciły, że planujesz przeprowadzkę? – Nie ucieka, gdy gładzę jej miękką skórę.

– Zgaduj dalej – zachęcam, sunąc opuszkami po przedramieniu dziewczyny.

– Zgubiłeś się, Alice? – Nie pozostając mi dłużna, zaczyna obrysowywać wskazującym palcem linie tatuażu pokrywającego mój biceps. Ciekawe, czy specjalnie ominęła dziarę z ciocią?

– Nie wiem, co myśleć o tej nowej ksywce – mówię szczerze.

– To ty pierwszy nazwałś mnie swoją Myszką – wyjaśnia. – Jesteś tu z mojego powodu? – Jej głos przybiera poważniejszy ton.

– To chyba oczywiste.

– Dlaczego? – pyta, zjeżdżając palcem w stronę szachownicy.

– Bo chcę.

– Ale dlaczego?

– Muszę mieć jakiś powód? – Nadal unikam odpowiedzi, ale wystarcza jej intensywne spojrzenie, bym się ugiął: – Intrygujesz mnie.

– No i?

– No i rzadko ktoś mnie intryguje.

Przeskakuję z ramienia na skórę w miejscu, gdzie bluzka podjechała jej wyżej.

– Czego ode mnie chcesz? – szepcze, mrużąc oczy, gdy wkradam się pod czarny materiał.

– Jest naprawdę wiele rzeczy, które krążą mi po głowie – przyznaję.

– Na przykład? – ciągnie mnie za język. Jej palec jest już na moim przedramieniu, w miejscu, gdzie mam wytatuowaną małą Alicję.

Spinam się, ale nie odsuwam ręki. Głaszczę talię Wiki, kciukiem zataczam kółka na jej brzuchu. Podoba mi się, jak reaguje na mój dotyk, jednocześnie zdaję sobie sprawę, że nie pozwoliłaby mi na więcej, a przynajmniej nie w tej chwili.

– Co byłąbyś gotowa mi dać? – Odwracam pytanie.

– Obawiam się, że za mało.

– Obawiasz się? – powtarzam po niej. – Jak mam to rozumieć? Chciałabyś, ale nie możesz? Możesz, ale strach przed możliwymi konsekwencjami jest za duży?

Zaskakuję ją tym. Szczerze to sam siebie również. Co ona ze mną robi? Powinienem teraz siedzieć w aucie i być w drodze powrotnej do Wrocławia. Dlaczego pozostanie przy Wiki jest tak cholernie kuszące? Byłbym gotów spędzić noc w tym łóżku, nie wymagając od niej zupełnie niczego. Wystarczy, że pozwoli mi na siebie patrzeć.

– Jest wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz – mówi wreszcie.

– Mógłbym powiedzieć to samo o sobie – odbijam, a ona, jakby dla podkreślenia moich słów, przynosi spojrzenie na dziarę z Alicją.

– Co, jeśli okażę się Królową Kier? – pyta, na powrót patrząc mi prosto w oczy.

– Lepsza Królowa Kier niż przekłety Królik – odpowiadam, chcąc rozładować sytuację, niestety osiągam odwrotny skutek.

Wiki robi się biała jak ściana. Zabiera ode mnie rękę i kładzie się na plecy, wbijając wzrok w sufit. Dłoń, która jeszcze przed chwilą dotykała jej skóry, zawisa mi w powietrzu, a później opada na posłanie. Powiedziałem coś nie tak?

– Dlaczego? – odzywa się, nadal wpatrzona w niewidzialny punkt gdzieś tam, na górze.

Potrzebuję kilku sekund, by pozbierać myśli i zorientować się, że chodzi jej o Królika. No tak, w książce nie jest on złą postacią. Ciocia, kiedy była jeszcze sobą, często mówiła, że symbolizuje nasze wymówki, lęki i wątpliwości, które skutecznie powstrzymują nas przed dążeniem do celu.

– Gdyby nie on, Alicja nigdy nie weszłaby do Krainy Czarów – odpowiadam w taki sposób, by nie skłamać, ale także nie zdradzić całej prawdy.

Wiki nabiera głęboko powietrza, obracając głowę, by móc spojrzeć mi w oczy. Jest wyraźnie zdezorientowana, choć już nie tak nerwowa, jak zdawało się to jeszcze przed momentem.

– Przecież to był tylko sen – mówi, nie mając pojęcia, że miałem na myśli prawdziwe życie, nie historię z książki. – Alicja się obudziła i wszystko było jak dawniej.

– Skąd wiesz? Może dla niej to nasz świat jest iluzją, a to, co my uważamy za wytwór wyobraźni, wcale nim nie jest?

Czy ja naprawdę z nią o tym rozmawiam? Muszę przestać, zanim się zagalopuję i już nie będzie odwrotu.

Większość ludzi nie zrozumiałaby ani słowa. Wzięłaby mnie za dziwaka. W sumie prawdopodobnie nie byłiby dalecy od prawdy. Jak długo już balansuję na granicy jawy i snu? Ile czasu poświęcam na rozwiązywanie zagadek pozbawionych logicznej odpowiedzi?

– Ma to coś wspólnego z twoim tatuażem? – Zerka na moje przedramię.

– Tak – potwierdzam, czując, że przyspiesza mi puls.

– Ta Alicja – pokazuje na dziewczynkę stojącą pośrodku szachownicy – nie jest fikcyjną postacią.

Tym razem to ja się wycofuję. Siadam na brzegu łóżka, opieram łokcie o kolana i pochylam się, zatrzymując spojrzenie na szarych panelach pod moimi stopami. Zaplatam dłonie na karku, szukając wyjścia z tej patowej sytuacji, w którą sam się wpakowałem.

Kiedy Wiki dotyka mojego ramienia, wzdrygam się lekko.

– Oboje mamy tajemnice – stwierdza, głaszcząc mnie delikatnie wzdłuż kręgosłupa.

To, co czuję, jest zupełnie inne od tego, co próbuję sobie wmówić, że czuję. Zaciskam zęby, dławiąc w sobie chęć opowiedzenia czegoś więcej. Nie liczy się wrażenie, że ona mogłaby mnie zrozumieć. Przypuszczalnie tylko to sobie ubzdurałem.

– Tajemnice, którymi nie chcemy się dzielić – kontynuuje, trafiając w sedno.

Prostuję się, spoglądam w jej śliczną twarz.

– A gdyby tak zostawić ten cały bajzel? – pytam. – Ołać to. Jesteśmy tylko ty i ja.

– Byłbyś gotów zaryzykować, nie znając moich sekretów?

– A ty? – odbijam.

Przytakuje ledwo zauważalnym ruchem. To mi wystarcza.

[6](#) Paczki FUT – wirtualne paczki w grze zawierające losową zawartość, w tym piłkarzy i karty klubowe. Zawartość paczek FUT jest niewidoczna dla gracza przed ich otwarciem (przyp. aut.).

Rozdział 12

Wiktorია

Jest sobota, a ja prawie cały dzień spędzam w pokoju gamingowym. Ukryta za maską WhiteRabbita mierzę się po kolei z dwudziestoma przeciwnikami, wbijając pierwszą rangę w FUT Champions. Robię tylko dwie przerwy, by odpocząć i wziąć coś na ząb. Wychodzę z mojej nory dopiero po północy.

Minęły dwa tygodnie, odkąd ostatnio widziałam Kiliana na żywo. Jesteśmy w stałym kontakcie. Często rozmawiamy ze sobą przez wideoczat. Jako fanka MadHattera wiedziałam, że uczestniczy w wielu turniejach, jeżdżąc nie tylko po Polsce, ale także po innych krajach. Zdarza się, że prowadzi wykłady lub zostaje zaproszony na tematyczne imprezy. Nie miałam jednak pojęcia, że tak to wszystko wygląda za kulisami. Jaro, znany w świecie *FIFA* jako JaPa, skrupulatnie prowadzi socjale swojego przyjaciela. Wrzucane tam zdjęcia i grafiki zazwyczaj są bardzo oficjalne. Prywatne życie Kapelusznika dla większości pozostaje więc tabu.

Podjeżdżam, że Kilian nawet nie przypuszcza, jaką frajdę mi robi, dzieląc się tym, czego jego obserwatorzy nie mogą zobaczyć. Wczoraj zadzwonił do mnie z Berlina, gdzie toczą się aktualnie jedne z największych rozgrywek na skalę europejską. Oglądałam transmisję, a później ostrożnie wyciągnęłam z niego kilka przydatnych informacji.

W niedzielę odbędzie się finał. Z tego, co zdążyłam zaobserwować, Hatter ma wyłącznie jednego poważnego konkurenta. Oczywiście nie podzieliłam się z nim tym spostrzeżeniem. Wystarczy, że zagaduję go o przebieg turniejów. Muszę uważać, by przypadkiem się nie zdradzić, choć wątpię, że Kilian w jakimkolwiek stopniu łączy mnie z WhiteRabbitem.

Ubrana w górę od pizamy i cienkie, koronkowe majtki zamykam się w swoim pokoju. Mati, jak prawie każdego weekendu, szaleje na jakiejś dyskotecie. Staram się nie gadać z nim o MadHatterze, co, zważywszy na fakt, że mam walczyć z Kapelusznikiem w przyszłorocznych mistrzostwach Polski, jest praktycznie niewykonalne.

Kuzyn uważa, że jestem naiwna, nie wykorzystując Kiliana. W dalszym ciągu jest także zdania, że w finale to ja zostanę wyrolowana i będę musiała zaczynać od początku. Nie wiem, co o tym myśleć. Obiecaliśmy sobie z Hatterem, że nie będziemy zważać na ciężące nam tajemnice – podzielimy się nimi w odpowiednim dla nas czasie. Nie sądzę, że popełniam błąd, zbliżając się do tego mężczyzny. W zasadzie odkąd go poznałam, częściej się uśmiecham. Kiedy rozmawiamy, nie czuję potrzeby, by udawać kogoś innego. Królik rzecz jasna pozostaje w cieniu, ale przecież nie on mnie definiuje. Moje alter ego jest zaledwie częścią Wiktorii Ostrowskiej.

Kładę się do łóżka, ale za nic nie mogę zasnąć. Oczy co rusz szukają leżącej na nocnym stoliku komórki. Wyłączyłam dźwięk, więc nawet gdyby ktoś wysłał mi wiadomość lub zadzwonił,

nie usłyszałabym tego. Smartwatch wyzionął ducha, bo zapomniałam go wcześniej naładować.

Ciekawe, co robi teraz Kilian. Pewnie bawi się na jakiejś imprezie, otoczony wianuszkami dziewczyn. Nie jesteśmy przecież razem, prawda?

Marszczę brwi, zaskoczona kierunkiem, w którym podążają moje myśli. Czy ja w ogóle czegoś od niego chcę? A on? Jak widzi naszą znajomość?

Patrząc na to trzeźwym okiem, w międzyczasie staliśmy się sobie w jakiś pokręcony sposób bliscy. Droczyliśmy się ze sobą, często flirtujemy, ale to by było na tyle. Dzieli nas około dwustu kilometrów, do tego Kilian ciągle dokądś wyjeżdża. Nawet jeśli mielibyśmy spróbować... Nie, to nie mogłoby się udać.

Wyciągam nogę spod kołdry. Nie działa, nadal jest za ciepło. Wstaję, by uchylić okno. Lato zapowiada się upalnie i jeśli będzie podobnie jak w zeszłym roku, urzeczywistnię swój plan o postawieniu basenu na naszym maleńkim balkonie. Oj tak, nikt mnie przed tym nie powstrzyma.

Wracam do łóżka i nie mogąc się dłużej powstrzymać, sięgam po telefon. Na mojej twarzy rozkwita szeroki uśmiech, gdy dostrzegam, że mam dwie nieodebrane wiadomości od Kiliana, który nie jest już zapisany w moich kontaktach jako Cholernie Dziwny Koleś, tylko Alice. Podoba mi się ta nowa ksywka, pasuje do niego. Czasami mam wrażenie, że bardziej niż Kapelusznik.

Alice:

Co robisz?

Alice:

Nieważne, rzuć to i przyjedź do mnie... Najlepiej od razu.

Wiem, że żartuje, mimo to zastanawiam się, jak by zareagował, gdybym faktycznie spełniła jego prośbę. Zabukowała lot i nie przejmując się zupełnie niczym, pojawiła w hotelu, którego adres zdradził mi kilka dni temu. Prawdopodobnie wzięłyby mnie za szaloną, beznadziejnie w nim zadurzoną kretynkę.

Ja:

Daj mi chwilę, spakuję kilka rzeczy i ruszam w drogę.

Nie muszę długo czekać na odpowiedź.

Alice:

Olej pakowanie, mam wszystko, czego potrzebujesz.

Ja:

Niech zgadnę – siebie?

Alice:

Wiedziałem, że mam do czynienia z inteligentną kobietą.

Przekręcam się na brzuch. Splecione w luźny warkocz włosy opadają mi przez ramię na poduszkę. Błądzą kciukiem wokół ikonki z kamerą, ale nie odważam się rozpocząć wideocztatu. Nie dlatego, że jestem w piżamie i bez grama makijażu. Powstrzymuje mnie jedynie obawa, że Kilian mógłby to źle zinterpretować.

Ja:

Gdzie jesteś?

Postanawiam skierować naszą rozmowę na inne tory.

Alice:

Siedzę w jakiejś knajpie i naprawdę nie wiem, co ze sobą zrobić. Jaro jest z Kingą. Kiedy tak na nich patrzę, obawiam się, że jeszcze trochę i zaczną się pieprzyć na jednym ze stolików.

Ja:

Przestań, doskonale wiesz, że mam wybujałą wyobraźnię.

Alice:

Jak często fantazjujesz o mnie?

Jeśli myśli, że tym pytaniem zbije mnie z tropu, to grubo się myli. Na moich ustach wykwita lekki uśmiech, gdy odpisuję:

Ja:

Robię to nawet w tej chwili.

Alice:

Opowiedz mi więcej.

Ja:

Podchodzę do ciebie, sunę dłońmi wzdłuż twoich ramion, a później przenoszę je na klatkę piersiową. Zjeżdżając coraz niżej, przygryzam dolną wargę. Czuję go przez materiał spodni. Serce wali mi z podniecenia...

Wysyłam urwaną wiadomość, czekając parę sekund, by doprowadzić go do szału. Widzę pojawiające się i znikające punkty. Nie ma pojęcia, co mi odpowiedzieć. W końcu się lituję:

Ja:

Sięgam do twojej kieszeni i wyciągam kluczyk do samochodu. Zanim zmienisz zdanie, wskakuję za kierownicę Bumblebee i odjeżdżam, wsłuchując się w ryk sinika.

Przez chwilę nie dzieje się zupełnie nic. Już myślę, że przegięłam, kiedy na ekranie pojawia się zdjęcie profilowe Hattera.

Zrywam się i siadam, odruchowo poprawiając zapewne zmierzwiłone włosy. To nie jest dobry pomysł! Powinnam odrzucić połączenie.

Mój kciuk najwyraźniej ma zgola odmienne zdanie na ten temat, bo wciska zieloną słuchawkę.

– Jesteś okropnie niegrzeczna – oświadcza Kilian.

Wyszedł na zewnątrz. W tle dostrzegam migoczące światła przejeżdżających samochodów. Chyba siedzi na przystanku autobusowym.

– Mylisz pojęcia, jestem po prostu szczerą – bronię się z udawaną powagą.

– Mam ci opowiedzieć o moich fantazjach? – Uśmiecha się prowokacyjnie.

Już ja wiem, co mu chodzi po głowie. Nienawidzi przegrywać i będzie ciągnął tę grę słowną, dopóki nie spłonę rumieńcem. Na jego nieszczęście, ja również potrafię być uparta.

– Śmiało – zachęcam go.

Zwilża usta koniuszkiem języka, w jego błękitnych oczach tli się ekscytacja. Przeczesuje włosy, patrząc w wizjer kamery, co daje wrażenie, jakby spoglądał prosto na mnie. Czy on serio ma zamiar świntuszyć przez telefon w miejscu publicznym?

– Czekam, aż wrócisz – zaczyna. – Bo to, że wrócisz, jest pewne. Zatrzymujesz samochód, wyłączasz silnik, uchylasz szybę i przygryzasz dolną wargę, rzucając mi wyzywające spojrzenie. Zajmuję miejsce po stronie pasażera. Siadasz na mnie okrakiem. To ty masz kontrolę i... – urywa. Nie kończy zdania.

Niby nie powiedział niczego, co mogłoby mnie wprowadzić w zakłopotanie. Na dobrą sprawę zatrzymał się już na samym wstępie. A jednak czuję się pobudzona i chcę poznać dalszy ciąg tej historii. Ba, pragnę ją przeżyć. Sprawdzić, na ile byłby gotów mi pozwolić. Jak daleko ja byłabym gotowa się posunąć.

– Tylko na tyle cię stać? – pytam, przerywając powstałą między nami ciszę.

– Spotkaj się ze mną w przyszłą sobotę – mówi, nie zważając na mój docinek. – Spotkaj się, a pokażę ci resztę.

Pokaże, nie opowie.

– Dasz mi poprowadzić? – Mój głos, wbrew obawom, brzmi pewnie i stanowczo.

– Jeśli obiecasz być dla niego delikatna.

– Obiecuję – mówię, robię krótką, ale trzymającą w napięciu pauzę, po czym dodaję kokietyrnie: – Zobaczysz, tak mu się spodoba, że nie pozwoli dotykać swojego drążka nikomu innemu.

Kilian zamyka oczy, przełykając ślinę. Wyraźnie widzę, jak jego jabłko Adama unosi się i opada. Kiedy ponownie na mnie patrzy, dostrzegam głód w błękitnych oczach. Ten sam żrący głód, który atakuje całe moje ciało. Powinniśmy zakończyć tę rozmowę, zanim kompletnie mi odbije i faktycznie zdecyduję się na spontaniczną podróż do Niemiec.

– Przyjadę po ciebie rano – odzywa się, następnie przejeżdża kciukiem po swojej dolnej wardze, co jeszcze bardziej potęguje rosnące we mnie pragnienie.

Sama już nie wiem, które z nas wygrywa, a które ponosi klęskę. Może warto odpuścić, oddać stery kotłującym się w nas emocjom? Przekonać się, jak silna chemia nas łączy?

– Wezmę swój samochód, nie będziesz mnie musiał odwozić – stwierdzam, odpływając myślami do wspomnienia naszego pocałunku.

Teraz to ja przełykam ślinę, co z pewnością nie uchodzi jego uwadze. Kilian jest świadomy tego, jak na mnie działa. Nie poznał WhiteRabbita i będzie jeszcze musiał na ten moment zaczekać, ale wszystko wskazuje na to, że chyba zna język, w którym została napisana książka pod tytułem *Wiktoria Ostrowska*. Powoli przewraca moje strony, dowiadując się nowych rzeczy. Ucząc się mnie na pamięć. I jest w tym diabelnie dobry.

– Zostaniesz na noc, Myszek – stwierdza, przybliżając się odrobinę do kamery.

Spojrzeniem bezwiednie zjeżdżam na jego usta. Kilian jakby to wyczuł, bo akurat w tym momencie przesuwam czubkiem języka po lewym kąciku. Matko, ten facet robi mi papkę z mózgu. Ale zaraz... Co on powiedział?

– Nie będę u ciebie nocować – mówię stanowczo.

– Dlaczego nie? – pyta z autentycznym zdziwieniem, jakby moja reakcja była co najmniej nie na miejscu.

Jak na złość w mojej głowie robi się pusto, a przecież jeszcze przed chwilą miałam ułożonych kilkanaście argumentów.

– Szukasz wymówki? – Uśmiecha się bezczelnie. – A może nasza rozmowa nakręciła cię tak bardzo jak mnie i najchętniej robiłabyś teraz coś zupełnie innego? Długo, intensywnie i mocno. – Ostatnie zdanie wypowiada ciszej, z nutą zniecierpliwienia.

– Lepiej wracaj do hotelu, jutro finały – mamrocze, zaciskając nogi. Mój oddech się spłyca, a pulsowanie między udami narasta.

– Będziesz o mnie myśleć, gdy się rozłączę?

Chcę zaprzeczyć, pokazać, jaka jestem twarda, ale jego intensywne spojrzenie mi na to nie pozwala, więc przytakuję skinieniem głowy, nie wyduszając z siebie ani słowa.

– Dobrze, bo ja też będę o tobie myślał.

Kiedy kończymy wideoczat, biorę kilka głębszych oddechów, jednak za nic nie mogę się uspokoić. Jestem zmęczona, słońce wszędzie za niespełna cztery godziny, a ja mam wrażenie, że jeśli zaraz nie zrobię sobie dobrze, wybuchnę.

Odkładam komórkę na stolik nocny. Wiem, że powinnam się grzecznie położyć, potrzebuję snu. Ale nie mogę się do tego zmusić, bo moje ciało o wiele bardziej potrzebuje teraz Kiliana.

Szlag!

Wracam wspomnieniami do naszego pocałunku. Doskonale pamiętam, jak smakują jego usta i co potrafi wyczyniać język. Matiego nie ma w mieszkaniu, żadna napalona laska nie przerwie mi tej chwili przyjemności.

Zamykam oczy i oblizuję usta. Nie pamiętam, kiedy ostatnio pragnęłam kogoś tak mocno jak Hattera. Może się mylę, ale coś mi mówi, że on czuje podobnie. Sposób, w jaki na mnie patrzy...

Prawa dłoń zjeżdża po moim brzuchu, aż dociera między lekko rozchylone nogi. Lewa zatrzymuje się na piersi pod luźną piżamą. Pieszczę sterczący sutek, wmawiając sobie, że to wcale nie moja ręka. Równocześnie odsuwam materiał majtek i dotykam się w najbardziej intymnym miejscu.

To istne szaleństwo, ale nie potrafię przestać myśleć o Kilianie. Wyobrażam sobie, jak wraca do pokoju hotelowego, wchodzi pod prysznic i przywołuje w pamięci mój obraz, by sobie ulżyć.

Ruszam dłońią szybciej, skupiając się na towarzyszących mi doznaniach. Mam wrażenie, że słyszę jego głos. Szepcze mi na ucho sprośne rzeczy, a potem liże moją szyję. Kiedy czuję, że tracę kontrolę, wstrzymuję oddech, by spotęgować wyczekiwany orgazm. Przygryzam mocno dolną wargę, oszukując się, że to jego sprawka. Po krótkiej chwili moim ciałem wstrząsają przyjemne dreszcze, a z ust wydobywa się cichy jęk. Serce wali jak opętane, oddech jest ciągle niespokojny. Nie otwieram oczu. Pragnę pozostać w tej imaginacji aż do rana. Zasnąć i śnić o tym, że Kilian obsypuje każdy skrawek mojego ciała mokrymi pocałunkami. Kręci mi się w głowie. Strach pomyśleć, jakbym skończyła, gdyby on naprawdę tu był.

Kilian

Konkretnie mnie wzięło. Rozpoznaję to choćby po tym, że zbywam jedną z ładniejszych dziewczyn w knajpie. Mógłbym przyjąć propozycję i rznąć ją teraz na tylnym siedzeniu jej samochodu, zamiast tego siedzę w taksówce, wracając do hotelu, gdzie grzecznie położę się spać.

Jaro i Kinga postanowili zabawić się jeszcze w klubie. W przeciwieństwie do mnie w pełni korzystają z uroków miasta. Dobrze, zasłużyli na to. Cieszę się, że mogłem im sprawić przyjemność tym wyjazdem. Po akcji z Agatą dziewczyna mojego przyjaciela zaczęła mnie unikać. Jestem świadomy, że nadal ma kontakt z Frytą. Często ze sobą piszą, czasami na mój temat. Wiem to od Jarka. Laska ponoć się we mnie zabujała, ja nazwałbym to obsesją. Która normalna, szanująca się kobieta wysyła swoje nagie fotki facetowi, z którym łączy ją wyłącznie jednorazowy numererek? Poważnie, nawet nie byłem z nią na prawdziwej randce.

Gdy zablokowałem jej numer, przeniosła się na moje socjale. Fuck... Dobrze, że nie muszę ogarniać tego syfu sam. Jaro zadbał, by zrobić porządek z jej komentarzami. Wkurzyła się, bo nie odpowiedziałem na ani jedną jej wiadomość na Instagramie, więc postanowiła podzielić się swoimi przemyśleniami pod prawie każdym postem.

Oczywiście z perspektywy Kingi sprawa wygląda inaczej. To ja narobiłem biedaczce nadziei, a teraz nie mam jaj, żeby się do tego przyznać. Bo jedna rozmowa nie wystarczy. Może powinienem błagać Agatę na kolanach, żeby dała mi spokój? Ta sprawa jest bardziej niż absurdalna.

Wiki wydaje się zupełnie inna. Coraz częściej odnoszę wrażenie, że jako pierwsza mogłaby mnie złamać. W pozytywnym tego słowa znaczeniu. Sprawić, że opowiem jej o rzeczach, o których nigdy nie mówię.

Nie pojmuję tego, co ta kobieta ze mną wyczynia. Jest skryta, sama przyznała, że ma swoje tajemnice, które woli zachować dla siebie. Byłbym hipokrytą, robiąc jej z tego powodu wyrzuty. Moje życie to jedna wielka farsa. Udaję, że jest kolorowo, bawię się z przyklejonym do twarzy sztucznym uśmiechem, mamię przyjaciół, zapewniając, jak świetnie się mam, jednocześnie zaciskając zęby w oczekiwaniu na telefon opiekunki cioci.

Niby nie przejmuję się opinią innych, ale gdyby rzeczywiście tak było, dawno opowiedziałbym o moich obawach związanych ze schizofrenią choćby Jarkowi. On jedyny wie, że ciocia jest chora, jednak nie zna szczegółów i towarzyszącego mi niemal nieustannie lęku. Paczewski jest moim najlepszym przyjacielem, a przyjaciele właśnie tak się zachowują – są szczerzy, dzielą się problemami i wspierają. Widocznie jestem chujem niepotrafiącym zaufać nawet jemu.

Starzy przypuszczalnie by mnie zabili. Przesadzam? Nie sędzę. Wiem, jak bardzo mną gardzą. Przy każdej okazji przypominają mi, że jestem nikim i najprawdopodobniej skończę jak ciotka. Wypiąłem się na nich, a przecież dzięki nim mogłem mieć wszystko. Z tym że w ich oczach ścieżka, którą mi utorowali, jest wręcz idealna. W moich to droga przez piekło.

Wracając do Wiktorii, obawiam się, że nasz związek jest z góry skazany na klęskę. Kto normalny wytrzymałby z wariatem? Nie mogę wiecznie ukrywać przed nią swoich demonów. Prędzej czy później sama odkryje, że panicznie boję się pójść w ślady Alicji i wypełnić proroctwa rodziców – zabłądzić we własnej podświadomości i raz na zawsze stać się MadHatterem.

Taksówka się zatrzymuje. Zza szyby samochodu dostrzegam migoczące światło. W momencie gdy wysiadam, na zewnątrz rozlega się głośny grzmot. Deszcz dosłownie leje się z chmur, a ja – zamiast czym prędzej schować się pod dachem – odnajduję spojrzeniem przedzierający się przez gęste kłęby księżyc. Stoję na chodniku z wysoko uniesioną głową, moknąc do suchej nitki. W Berlinie żyje wystarczająco dużo zakręconych osobowości, więc nikt nie zwraca na mnie uwagi. Prawdopodobnie nawet jakbym wyszedł na ulicę w kostiumie Kapelusznika, nie byłoby w tym niczego szczególnego.

Kolejna błyskawica przecina niebo. Mrużę powieki, co okazuje się fatalnym pomysłem, bo w mojej głowie od razu pokazuje się twarz Wiki. Nie jestem stworzony do stałych związków, a jednak z nią byłbym sobie w stanie coś takiego wyobrazić. Z tym że gdy mnie pozna... tak naprawdę pozna, gorzko się rozczaruje.

Oddycham głęboko, po czym otwieram oczy, kierując się do ogromnego budynku, w którym mam spędzić jeszcze jedną noc. W pokoju ściągam z siebie ubranie i biorę długi prysznic. Muszę zająć czymś myśli. Czymś innym niż zadziorną blondynką z seksownym tyłkiem i ostrym jak brzytwa językiem.

Smak jej pełnych ust wyrzył się w mojej pamięci. A gdyby tak poczuć więcej? Z nią na moich kolanach. Uzależniłaby mnie od siebie? Już teraz mam wrażenie, że jestem na głodzie. Pragnę tej kobiety, a najgorsze, że przypuszczalnie nawet gdybym ją dostał, nie byłbym w stanie się nasycić.



Następnego dnia wrzucam na Instagram krótką relację, po czym wchodzę do studia, gdzie odbywa się finał europejskich rozgrywek *FIFA*. Ogromne pomieszczenie oświetlają niebieskie neony. Entuzjastyczna i głośna publika została umiejscowiona w cieniu, trudno dostrzec poszczególne

osoby. Jaro nie odstępuje mnie na krok, ale Kinga siedzi w pierwszym rzędzie, najbliżej podestu, gdzie rozstawione są konsole.

Trzy wiszące billboardy dają obraz z kamer poruszających się po głównej scenie. To wielkie przedsięwzięcie, choć nie tak prestiżowe i znane, jak *FIFA World Cup*. Przed rozpoczęciem meczu udzielam wywiadu i pozuję do zdjęć. Kiedyś nie miałem pojęcia, co powinienem, a czego nie. Z czasem nauczyłem się odpowiednich kwestii. MadHatter nigdy nie zdradza za wiele. Postać, którą wykreowałem, jest tajemnicza i pewna siebie. Czasem rzuca ciętą ripostą, niby przypadkiem dokuczy swojemu przeciwnikowi. Porusza się tak, jakby cały świat esportu należał do niego. Możliwe, że nie opanowałem jeszcze tej roli do perfekcji, ale większość zdołałem już dawno oszukać.

Nicybe99 podaje mi rękę. Ma mocny, pewny uścisk. Jest świadomy swoich umiejętności, ale równie dobrze zdaje sobie sprawę, że ze mną nie wygra, a przynajmniej nie tak łatwo, jak zrobił to z poprzednimi zawodnikami.

Patrzę mu prosto w oczy. Nie odzywam się ani słowem. Jego powieka drży ledwo zauważalnie. To wystarcza. Kącik moich ust lekko się unosi. Ten finał należy do mnie.

Gramy jeden mecz, który musi zostać rozstrzygnięty. Wolałbym uniknąć karnych. Jedenastki wiążą się z ryzykiem i często końcowy rezultat wynika ze szczęścia i przypadku. Nie popełnię drugi raz tego samego błędu. Mistrzostwa świata przerznięłem głównie przez pecha. WermerEm wpakował jednego karniaka więcej, zgarniając podium.

Rozwalę Nicybe99 wcześniej. Wiem, że sobie poradzę. Muszę jedynie skoncentrować się na teraźniejszości i przestać uciekać myślami do Wiki.

– Pokaż mu, kto tutaj rządzi. – Jaro klepie mnie po ramieniu, po czym siada na białej, skórzanej kanapie w łóżu tuż za moimi plecami.

Komentatorzy relacjonują po angielsku. Przedstawiają mojego przeciwnika, którego widownia nagradza głośną owacją. Nic dziwnego, w końcu to ich rodak. Później przechodzą do mnie, ale już nie słucham. Zakładam headset i biorę w dłonie pad, skupiając całą uwagę na zakrzywionym monitorze.

Zaczynamy spotkanie z piłką po mojej stronie. Nicybe99 ma zajebisty skład – na tym poziomie to normalka. Obejrzałem wszystkie nagrania meczów z jego udziałem. Znam jego strategię, styl i słabe punkty. Jeśli chcę zwyciężyć, nie mogę gwiazdorzyć. Nie mam do czynienia z początkującym. Niemiec bierze udział w etnurniejach od kilku lat i sprawnie pnie się po szczeblach kariery.

Gram powoli i ostrożnie, żeby nie stracić piłki i nie dać się skontrolować. Wykonuję dużo krótkich podań. Mój rywal również nie ryzykuje. Mądrze.

Pierwszą połowę kończymy remisem, nie strzelając ani jednej bramki. W przerwie biorę łyk zimnej wody, obracając wskazującym i serdecznym palcem obręczkę na kciuku tej samej ręki. Zamieniam z Jarem kilka słów, po czym wracam do gry.

Tym razem futbolówka jest po stronie przeciwnika. Już na początku drugiej połowy Nicybe99 stosuje wyższy pressing, wychodząc bardziej ofensywnie. On także chce uniknąć karnych. Świetnie, z tym że to nie on, ale ja wpakuję piłkę w siatę. Wykorzystuję jego niecierpliwość i ostre parcie do przeprowadzenia szybkiej kontry i kilka sekund później strzelam pierwszą bramkę.

Niemiec się wkurwia. Słyszę, jak klnie. Nie mówię biegle w ich języku, ale akurat te wyrazy są mi dobrze znane.

Kontynuujemy. Gram spokojnie, by nie stracić prowadzenia. Nicybe99 ma coraz mniej czasu, więc oczywiście stara się zdobyć gola. Ustawiam się defensywnie, nie dopuszczając go do swojego pola karnego. Atakuje mocno, ale dzięki wycofanej obronie nie jest w stanie zdobyć gola. Świadomy tego, że moi obrońcy w każdej chwili mogą dostać wylewu⁷, co spowodowałoby stratę bramki, próbuję kontrować. Mięśnie szyi są już tak napięte, że zaczynają pulsować tęnym bólem.

Niemiec nie daje się drugi raz podejść. Czas płynie błyskawicznie, zostało już tylko kilka minut... sekund.

– Jest! – krzyczy rozentuzjasmowany Jaro i zanim zdążam zdjąć słuchawki, obejmuje mnie od tyłu i podnosi, wrzeszcząc jak opętany.

Szczerzę się, próbując utrzymać równowagę, jednak nie daję rady i obaj lądujemy na podłodze. Oślepiają mnie ostre światła jupiterów i błyski fleszy. Kamery i aparaty fotograficzne niemal dotykają mojej twarzy. Każdy chce uchwycić ten moment chwały.

Ta wygrana jest ważna, może nie tak jak World Cup, ale wystarczająco, by mój przyjaciel popłakał się ze szczęścia. Nierzadko mam wrażenie, że Jaro czerpie z tego większą przyjemność niż ja. *FIFA* jest moją ucieczką, oderwaniem się od szarości brutalnego życia. Kiedy gram, nie myślę o problemach, o tym, że ciocia może doszczętnie postradać rozum i coś sobie zrobić.

Otrząsam się, wracając do rzeczywistości.

Wkrótce potem wstaję i ruszam na stronę mojego rywala. Nicybe99 siedzi na fotelu, z głową między nogami. Towarzyszący mu trener składa mi gratulacje. Dziękuję, następnie schyliam się do Niemca i mówię po angielsku, że to było dobre spotkanie. Chłopak nie reaguje, więc rzucam znaczące spojrzenie do towarzyszącej mu ekipy, po czym ustawiam się w wyznaczonym miejscu, obok wyeksponowanego pucharu, by odebrać nagrodę.



W drodze do Wrocławia robię godzinną transmisję na żywo, zdając relację z finałowego meczu. Pokazuję trofeum i obiecuję, że dam z siebie wszystko, by na przyszłych mistrzostwach świata

zdobyć pierwsze miejsce.

Późnym wieczorem siedzę już w swoim mieszkaniu. Jaro i Kinga pojechali do mojego przyjaciela. Nie mam siły, by dzisiaj świętować. A może to coś innego? Zwykle po zgarnięciu pucharu bawimy się do białego rana. Zwykle kończę imprezę u boku nowo poznanej panny... Czasem dwóch.

Musi być ze mną naprawdę źle, skoro świadomie decyduję się spędzić tę noc w samotności. Choć całkiem sam też nie będę...

Wychodzę na balkon i kładę się w hamaku. Powietrze jest przyjemnie świeże, ale ciepłe. Odblokowuję komórkę i nie przejmując się późną porą, dzwonię do Wiki.

Odbiera po trzecim sygnale, a na mojej gębie rozkwita uśmiech, o którym nie mam pojęcia, co myśleć. To silniejsze ode mnie.

– Coś się stało? – wita się pytaniem.

– Dlaczego myślisz, że musiało się coś stać? Może po prostu chciałem z tobą pogadać?

– Wygrałeś – przypomina mi, jakbym sam tego nie wiedział. – Byłeś świetny i... – urywa.

Nienawidzę, gdy to robi.

– I? – ciągnę ją za język, choć wątpię, żeby skończyła to zdanie tak, jak chciała na początku.

– Gratuluję – mówi w końcu.

– Oglądałeś?

– Dziwi cię to?

– W sumie nie – odpowiadam sarkastycznie. – Tak podejrzewałem, że za mną tęsknisz i wykorzystasz nawet stream z turnieju, by się na mnie pogapić.

– Dokładnie tak – potwierdza, choć z tonu jej głosu wynika coś zupełnie innego. – Usycham tutaj bez ciebie – śmieje się.

– W takim razie przyjadę po ciebie już w piątek.

– Ale...

– Masz wolne – wchodzi jej w zdanie. Kiedyś wspominała, że pracuje w kawiarni od poniedziałku do czwartku.

– To nie oznacza, że jestem wolna. – Jej oświadczenie w ogóle do mnie nie trafia.

– Co może być ważniejszego ode mnie i Bumblebee?

– Nie wyjeżdżaj mi tutaj z moim ulubionym transformersem, to nie fair.

– Ponad dwie godziny jazdy, a jeśli będą korki, to może nawet dłużej – kontynuuję, wsuwając lewą rękę pod głowę, by wygodniej się ułożyć. – Trzy dni u mnie, tak w ramach prezentu. Sama stwierdziłaś, że zasłużyłem.

– Alice – wypowiada ksywkę, którą sama mi nadała, jak ostrzeżenie. – Czego nie zrozumiałeś w moim wczorajszym przesłaniu, że nie będę u ciebie nocować?

– Słucham? – Udaję głupka. – Sorry, zasięg się chyba zgubił. Mówiłaś, że o której mam być?

– Jesteś okropny.

– Spakuj bikini – oświadczam luźno.

– Piłeś coś?

– Tylko wodę, Myszko – odpowiadam, zgodnie z prawdą, po czym dodaje: – I nie zapomnij pomarańczowych spodenek.

– Może jeszcze mam się przewiązać kokardą?

– Podoba mi się twój tok myślenia – mówię, nie mogąc się powstrzymać od wyobrażenia sobie Wiki stojącej przede mną prawie nago, ze wstęgą zakrywającą strategiczne miejsca. – W takim razie zapomnij o bikini i spodenkach, pomysł z kokardą bardziej do mnie przemawia.

Słyszę, że głośno wzdycha. Wiem, że chce się ze mną spotkać, jednak duma nie pozwala się jej do tego przyznać. Nie należy do łatwych dziewczyn. Jest zagmatwana, przypuszczalnie prawie tak mocno jak ja. Wraz z naszymi tajemnicami tworzymy piękny chaos, którego nikt nie byłby w stanie ogarnąć. Nierozsądnie pogrążam się w tym nieładzie. Ponieważ ciągle mi mało.

– Mam pokój gościnny – odzywam się po krótkiej ciszy. – Jeśli jakimś cudem poczujesz się niezręcznie, obiecuję, że odwiozę cię do Kato.

Nie odpowiada, ale słyszę jej oddech.

– Myszko?

– Okej – mówi półszepem i chyba nie ma pojęcia, jaką radość mi tym sprawia.

[Z](#) Dostać wylewu – w żargonie gamerskim zrobić coś bardzo głupiego, popełnić duży błąd w grze (przyp. aut.).

Rozdział 13

Wiktorja

Obchodzę samochód, gładząc jego karoserię opuszkami palców, jakby był dzikim kotem, którego zaraz oswoję. Sięgam do klamki, otwieram drzwi i siadam na fotelu. Pod stopami wyczuwam pedały, a dłońmi głaszczę kierownicę. Mocno opieram się o siedzenie i biorę oddech. Za chwilę ruszę tym niezwykłym pojazdem.

Kilian zajmuje miejsce obok. Zdaję sobie sprawę, że obserwuje każdy mój ruch. Nie dziwię się mu, w końcu to auto nie jest pierwszym lepszym środkiem transportu, a seksem na kółkach.

Wsuwam kluczyk do stacyjki, a kiedy go przekręcam, silnik z mocnym pomrukiem budzi się do życia. Przez całe moje ciało przebiega przyjemny dreszcz.

W tym samym czasie, kiedy ja przeżywam euforię, Kilian doświadcza stanu zbliżonego do załamania nerwowego. Dłoń trzyma mocno na uchwycie nad drzwiami, siedzi w bezruchu i pewnie marzy o umiejętności cofania czasu.

- Jesteś błąd jak ściana – nabijam się z niego.
- Nie przejmuj się, to tylko instynkt samozachowawczy się uaktywnił.
- Wątpisz w moje umiejętności prowadzenia? – pytam ze zmarszczonym czołem.
- Nie mogę ich ocenić... jeszcze. – Zerka na mnie z ukosa. – Wybacz, to wina mojej siostry.
- Dałeś jej poprowadzić?
- Jeden z największych błędów, jakie w życiu popełniłem.
- Było aż tak źle? – Unoszę brwi w zdziwieniu.
- Pomyliła biegi, wrzuciła wsteczny i wjechała, kurwa, w płot.

Przez zaciśnięte zęby wciągam z sykiem powietrze, krzywiąc się, jakbym to ja właśnie oberwała po tyłku. Oczywiście nie wspominam mojej przygody z betonową doniczką.

- Biedny Bumblebee. – Robię nad wyraz smutną minę.
- Przysiągłem mu wtedy, że już nigdy nie wpuszczę Roksi za kółko. Błagam, powiedz mi, że jesteś lepszym kierowcą niż bramkarzem. – Patrzy na mnie ze strachem w oczach.
- A jak myślisz?
- Wolę się nad tym nie zastanawiać.

Kręcę głową, po czym powoli się prostuję, jeszcze raz biorę głęboki wdech. Wciskam sprzęgło i wrzucam jedynkę. Kilian zamyka oczy.

- Alice? – Zerkam na niego, a kiedy rozchyła powieki, dodaje: – Nie zabiję nas.
- Obiecujesz?
- Będę ostrożna, wyluzuj.

Puszczam sprzęgło i z wielką ostrożnością dodaję gazu. Samochód rusza. Z każdym obrotem dziki dźwięk silnika staje się wyraźniejszy, a Bumblebee drży pod naporem mocy. Testuję go przez chwilę i po kilkuset metrach potrafię oszacować, jak sobie z nim radzić. Im dłużej jadę, tym więcej nabieram pewności i wyczucia tej drzemiącej w camaro mocy. Moja początkowa ekscytacja stopniowo zamienia się w fascynację tym autem. Staram się intensywnie chłonąć wrażenia, nie wiedząc, czy taka okazja jeszcze się powtórzy.

Chowający się w kącie mojej podświadomości WhiteRabbit co jakiś czas daje mi się we znaki, wyrażając swoje niezadowolenie. Jak by na to nie patrzeć, jest zmuszony spędzić cały weekend ze swoim największym rywalem, który na dodatek ośmieszył go podczas mistrzostw. Zdecydowanie wolałby teraz siedzieć przy konsoli i wbijać najwyższą rangę w FUT Champions. Wczoraj udało mi się namówić Matiego, żeby zajął moje miejsce i postarał się wygrać większość meczów. Kuzyn, choć z początku nie wyglądał na zadowolonego, szybko się zgodził. To nie pierwszy raz, gdy mnie zastępuje. Oczywiście w ważniejszych spotkaniach nie przekazuję mu pałeczki, ale czasami, gdy mam coś innego na głowie, pomaga mi utrzymać systematyczność. Wie, jak odpalić stream, ma dostęp do wszystkich kont Królika. Jest wspaniały i nie mam pojęcia, co bym bez niego zrobiła.

– Dlaczego akurat ten wóz? – zwracam się do Kiliana, który w międzyczasie nieco ochłonął, a serce nie podchodzi mu już do gardła za każdym razem, gdy przyspieszam.

– Kiedy byłem jeszcze dzieciakiem, ciocia kupiła film *Transformers*. Koniecznie chciałem go obejrzeć razem z nią, ale mi nie pozwoliła – zaczyna. – W nocy zaczekałem, aż zaśnie i sam odpaliłem DVD. Bumblebee skradł moje serce już po pierwszej scenie i wiedziałem, że kiedyś też będę mieć taki samochód.

– Ile miałeś wtedy lat? – pytam, choć o wiele bardziej interesuje mnie to, dlaczego wspomina o ciotce, a nie swoich rodzicach, jednak wiem, że jeśli będzie gotowy, sam podzieli się ze mną tą częścią historii.

– Chyba dziewięć albo dziesięć. Nie pamiętam dokładnie.

– To twój pierwszy samochód? – zadaję kolejne pytanie, chcąc podtrzymać rozmowę i dowiedzieć się na temat Kiliana czegoś więcej.

– Dostałem go na osiemnastkę od cioci – uśmiecha się na to wspomnienie, a ja ostatkiem sił powstrzymuję się od wypytania go o tę kobietę.

– Musi jej na tobie bardzo zależeć – stwierdzam, ważąc słowa.

– Jest wspaniałą osobą. Gdyby nie ona... – urywa i oczywiście nie kończy już zdania. – W dniu moich urodzin obudziła mnie dokładnie o czwartej szesnastce, wytargała z łóżka i razem wyszliśmy z jej domu. Na podwórku stał nowiusiński chevrolet camaro, łudzaco przypominający mojego wymarzonego żółtego autobota. Myślałem, że zwariuję ze szczęścia. – Nagle pochmurnieje, czego nie jestem w stanie zrozumieć.

– Twoja ciocia... – zaczynam nieśmiało, choć sama nie do końca wiem, jak sformułować to pytanie, by go nie spłoszyć i nie wciągnąć nas w ponury nastrój. – Przepraszam, jeśli za bardzo

drażę, ale... Czy wszystko z nią dobrze? Gdy o niej opowiadasz, jesteś jakiś dziwny.

– Jakie było twoje pierwsze auto? – Zmienia temat, jasno dając mi do zrozumienia, że nie wyduszę z niego odpowiedzi.

– Mały, zgrabny, czerwony fiacik – mówię, wjeżdżając na autostradę. – Dostałam go od rodziców kilka tygodni po zdaniu prawka.

– Masz z nimi dobry kontakt? – pyta, ale zanim zdążę odpowiedzieć, szybko się wycofuje: – Sorry, to twoja sprawa, nie powinno mnie to obchodzić.

– Mieszkają w spokojniejszej dzielnicy Kato, nie mamy do siebie daleko – mówię, nie zważając na jego ostatnie zdanie. – Odwiedzam ich dość często, oni też do mnie czasem wpadają. Centrum jest spoko, ale nawet ja potrzebuję raz na jakiś czas odetchnąć od zgiełku. Są w porządku. Nie jest idealnie, ale wątpię, by istniała na świecie rodzina pozbawiona mankamentów.

– Moja jest pozbawiona walorów – mamrocze tak cicho, że ledwo go słyszę.

– Rzadko o niej mówisz – zauważam, rzucając mu ukradkowe spojrzenie.

Wygląda na zamyślonego. Opiera głowę o zagłówek fotela, spoglądając przez szybę samochodu. Gdyby nie to, że prowadzę, przyjrzałabym się mu uważniej. Czasami jego oczy zdradzają mi więcej niż słowa.

– Nie przepadamy za sobą – oświadcza niespodziewanie. – Jestem czarną owcą w tej chorej rodzinie. Przynoszę im wstyd.

– Jesteś wicemistrzem świata – stwierdzam pewnie, nieco poirytowana tym, co wyznał. – Osiągnąłeś wielki sukces. Żyjesz własną pasją. Nie nazwałabym ciebie czarną owcą. Raczej powinni być z ciebie dumni.

Śmieje się gorzko. Nie odrywa wzroku od okna.

– To tylko gra. – Słyszę zawód w jego głosie.

Mam ochotę zjechać w boczną drogę, zatrzymać się i na spokojnie z nim porozmawiać. Obawiam się jednak, że takim posunięciem wszystko bym popsuła. Powoli do przodu, bez pośpiechu.

– Nie dla ciebie – zgaduję.

Wzdycha głośno i przez kilka sekund zapada między nami głucha cisza, którą wypełnia jedynie mruczenie silnika i cicho włączona muzyka.

– Masz rację – odzywa się wreszcie. – *FIFA* to nie tylko moja praca. To przede wszystkim pasja, dzięki której zaznaję odrobiny wolności. Kiedy gram, mam kontrolę.

– A teraz jej nie masz? – Odważam się pociągnąć ten temat.

– Nie jestem pewien.

– Nikt nie ma pełnej kontroli nad własnym życiem – mówię, przeświadczona o prawdziwości tej tezy.

– Zastanawiałaś się kiedyś, co by się stało, gdybyśmy stracili ją całkowicie?

– Kontrolę? – Znów na niego zerkam.

Przytakuje w milczeniu.

– Nie wiem – przyznaję szczerze. – Myślę, że czułabym się zagubiona i na pewno nie chciałabym zostać sama. Z kimś u boku byłoby zdecydowanie łatwiej.

– Mówiłaś, że nie jest ci łatwo komuś zaufać.

– Co nie oznacza, że wykluczam tę opcję – precyzuję.

– Byłabyś w stanie mi zaufać?

– Dlaczego cię to interesuje? – odbijam, nie będąc pewna, co mu na to odpowiedzieć.

– Ponieważ coraz częściej odnoszę wrażenie, że ja mógłbym zaufać tobie.

Czuję na sobie jego wzrok. Z jednej strony bardzo bym chciała spojrzeć mu teraz w oczy, z drugiej potwornie się tego boję. Nie wiem, czy jestem gotowa na to, co w nich zobaczę.

– Potrzebuję więcej – wyznaję po cichu.

– Więcej czego?

– Ciebie, Alice. – Z walącym sercem zjeżdżam na prawy pas i odważam się zerknąć w stronę Kiliana.

Wzdycha głośno, uśmiechając się tajemniczo, po czym zjeżdża na fotelu, by wygodniej się ułożyć i nieoczekiwanie sięga lewą ręką do mojej szyi. Zewnętrzną stroną dłoni gładzi miejsce pod uchem, później zaczyna jeździć palcem po karku, tam, gdzie zaczyna się linia włosów.

– Przestań – szepczę, choć w głębi siebie błagam, by nie posłuchał.

– Nie lubisz, gdy cię dotykam?

– Dekoncentrujesz mnie.

– Czyli lubisz aż za bardzo – stwierdza, bawiąc się rozpuszczonymi kosmykami.

Automatycznie dostaję gęsiejszej skórki prawie na całym ciele.

– Śniesz na jawie? Niczego takiego nie powiedziałam. – Próbuję się ratować.

– Nie musiałaś.

– Nadal nie wierzę, że serio dałam ci się namówić. – Kieruję naszą rozmowę na inne tory.

Czuję, że na dziś nam wystarczy. Z chęcią odkryłabym wszystkie sekrety Hattera, jednak nie mogę przesadzić. Do mistrzostw Polski zostało jeszcze grubo ponad pół roku. Jeśli nasza znajomość przetrwa do tego czasu, opowiem mu o WhiteRabbiu zaraz po finałach. Bez względu na to, czy wygram.

– Nie pożałujesz, Myszko. – Wodzi palcami po szyi, a kiedy dociera do obojczyka, redukuje bieg i dodaje gazu, by wyprzedzić jadącą przed nami beemkę.

Czuję się, jakbym spuściła Bumblebee ze smyczy i dopiero teraz zaczynała odkrywać jego prawdziwą naturę. Uśmiecham się szerzej, pozwalając camaro się rozpędzić. Mój entuzjizm rośnie z każdą sekundą, a fakt, że Kilian w ogóle mnie nie hamuje, potęguje moje doznania.

Do pełni szczęścia brakuje mi już tylko jego ust.



W mieszkaniu Kiliana panuje czerń i biel. Jest elegancko, bez przepychu.

– Rozgość się. – Po tym, gdy zdejmujemy buty, Hatter mnie oprowadza.

W salonie stoi duża skórzana sofa w kolorze karmelu, wyglądający na niezwykle wygodny fotel wypoczynkowy i stolik z ciemnego szkła i metalu. Drewniane żaluzje mają ten sam odcień co podłoga, na ścianach wiszą minimalistyczne obrazy. Między salonem a otwartą kuchnią stoi okazała witryna z przydymionego szkła, gdzie poustawiane są oświetlone ledami puchary z eturniejów. Czarne industrialne lampy i loftowe dodatki dopełniają wnętrza, robiąc świetny klimat. Wszystko się ze sobą komponuje i zdaje idealnie pasować do charakteru Hattera. Opanowanie, dojrzałość i pewność siebie podsycane prostą elegancją.

Zatrzymuję spojrzenie na otwartej książce leżącej przy zwiniętym beżowym kocu w rogu kanapy.

– Czytasz? – pytam, pokazując na egzemplarz w twardej oprawie.

– Czasami – odpowiada dziwnie nieobecny. – Sprawdzam, co jest w środku, zanim przeczytam ją komuś innemu – kontynuuje i nie dając mi szansy wyciągnąć od niego więcej, bierze mnie za rękę i prowadzi w stronę otwartej kuchni. – Napijesz się czegoś?

– Nieważne co, ważne, żeby było zimne.

– Aż tak ci gorąco? – Na przystojnej twarzy maluje się krzywy, ale jakże seksowny uśmiech.

Wyciąga z lodówki wodę i jakiś sok, a kiedy wskazuję pierwszą butelkę, stawia na blacie dwie szklanki, które napełnia do połowy. Zaspokajam pragnienie, rozglądając się dokoła. Podejrzałam, że Kiliana stać na luksus, ale i tak jestem pod wrażeniem. Jako pro-gracz zarabia na eturniejach, dodatkowo czerpiąc duże korzyści z socjali. Odgrywając rolę WhiteRabbitsa zarabiam całkiem nieźle dzięki YouTube'owi, a mam ponad połowę mniej abonentów, nie mówiąc już o wyświetleniach.

– Piękne to twoje mieszkanie – stwierdzam, odstawiając szklankę. – Sam urządziłeś?

– Coś ty, nie mam za grosz wyczucia, jeśli chodzi o takie rzeczy – przyznaje, znów sięgając po moją rękę, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie. Ciekawe, czy zdaje sobie sprawę, że podczas każdego, nawet ulotnego dotyku, całe moje ciało natychmiast reaguje, domagając się więcej. – To sprawka Kingi, pamiętasz ją? Dziewczyna Jarka. Poznałaś tę parkę w Warszawie.

Przytakuję, dotrzymując mu kroku.

– Przyjaźnicie się? – pytam, kiedy stajemy przed lekko uchylonymi drzwiami, prowadzącymi do schludnego pomieszczenia, prawdopodobnie pełniącego funkcję pokoju dla gości.

– Znamy się z liceum. – Przepuszcza mnie przodem. – Czuj się jak u siebie w domu. W razie jakbyś zmieniła zdanie, możesz mnie odwiedzić, moje królestwo znajduje się zaraz naprzeciwko

twojego.

– Wyglądam ci na desperatkę? – Patrzę na niego sceptycznie.

– Tego nie powiedziałem, Myszko. – W jego oczach dostrzegam osobliwy błysk.

Zbliża się, przy czym ruchami przypomina dzikiego kota i chyba celowo zakończył swoją wypowiedź nadaną mi przez niego ksywką. Dumnie stoję w miejscu, nie cofam się ani o milimetr, nawet wtedy, gdy wolno sunie palcami po moich odkrytych ramionach.

Mam wrażenie, że rozbiera mnie wzrokiem. Co więcej, obawiam się, że jest świadomy, czyją twarz widzę, robiąc sobie dobrze.

Zamyka oczy i powoli oblizuje wargi. Wpatruję się w jego usta, strasznie mnie to kręci. Pragnienie, które do tej pory ciągle od siebie odsuwałam, narasta, jednak resztkę zdrowego rozsądku powstrzymuje mnie od rzucenia się temu mężczyźnie w ramiona.

Nachyla się, przenosząc dłonie na moje biodra. Jestem rozdarta pomiędzy odepchnięciem go a ściągnięciem z niego ubrań. Puls przyspiesza, oddech robi się ciężki, a powieki bezwiednie opadają.

Hatter podwija krawędź mojego obcisłego topu, by dotknąć nagiej skóry. Przypominam sobie smak jego ust i momentalnie przeszywają mnie dreszcze pożądania. Czuję żal do WhiteRabbita, bo gdyby nie on, już dawno poddałabym się buzującej między nami chemii.

– Chodziło mi raczej o to... – mruczy tuż przy moim uchu, wkradając się kolejne parę centymetrów pod bluzkę, muskając opuszkami po żebrach.

– Uhm? – wyduszam z siebie, topniejąc jak masło w pełnym słońcu. Boże, co on ze mną robi... I dlaczego wcale nie chcę, by przestawał?

– O to, że bardzo... ale to baaardzo... – przeciąga ostatni wyraz głębokim, zachrypniętym głosem, z ustami przy mojej szyi – potrzebujesz tego – kończy, przygryzając mi płatek ucha, równocześnie zatrzymując dłonie tuż pod biustonoszem.

Przejeżdża językiem po mojej skórze, a fakt, że od dawna nie uprawiałam seksu, mąci mi w głowie i potęguje doznania.

– Co robisz? – szepczę, gorączkowo szukając rozwiązania, dzięki któremu nie stracę w pełni panowania nad tą sytuacją.

– Udowadniam ci, że w końcu pęknieś.

– Ja? Dlaczego więc odnoszę wrażenie, że to ty nie jesteś w stanie mi się oprzeć?

– Jestem cholerną oazą spokoju, Myszko – stwierdza z taką pewnością, że nabieram ochoty na odrobinę zdrowej rywalizacji.

– Nie wytrzymasz do końca weekendu i będziesz błagał, żeby móc mnie chociaż pocałować – oświadczam z dumnie wypiętą piersią.

Jego cichy, chrapliwy śmiech tylko mnie nakręca.

Usta Kiliana zawisają nad moimi. Kosmyki jego jasnych włosów łaskoczą mój policzek. Nasze oddechy się mieszają.

– Jestem przekonany, że to ty pierwsza pocałujesz mnie, ale okej, przyjmuję zakład. Lubię tę grę – mówi, a ja jestem już na granicy. Jeszcze trochę i przyciągnę go do siebie, biorąc wszystko, na co mi pozwoli. – Ale kiedyś trzeba wreszcie dojść do końca i wyłonić zwycięzcę – szepcze, po czym popycha mnie na łóżko tak, że moja głowa ląduje na stosie ozdobnych poduszek. – Przyniosę twój bagaż, Myszko.

Kilian

Wiki w rozpuszczonych, lekko zmierzwionych włosach, ubrana w obcisły top z głębokim dekoltem i mocno wykrojone dżinsowe spodenki to dla mnie stanowczo za dużo. Mój penis twardnieje, gdy przez głowę przebiega mi myśl, że mógłbym jednak wrócić do pokoju, zerwać z niej ciuchy i wziąć od tyłu.

Klnę pod nosem. Zamiast pójść po jej walizkę, która czeka przy wyjściu z mieszkania, udaję się do łazienki. Obmywam twarz zimną wodą, co nie pomaga w najmniejszym stopniu. Ta kobieta jest niesamowita. Równocześnie twarda i miękka, silna i delikatna. Jak ogień, od którego nie jestem w stanie oderwać spojrzenia i z którym ciągle mam ochotę igrzać. Nieważne, że istnieje duże prawdopodobieństwo poparzenia.

W drodze do Wrocławia poruszyliśmy kilka trudniejszych tematów. Pozwoliłem jej na to, choć nie otworzyłem się na tyle, by odkryła całą prawdę. Jestem zdumiony, z jaką łatwością przychodzi mi opowiadanie o cioci przy Wiktorii. Muszę naprawdę uważać, by nie zdradzić za wiele. To byłby błąd. Nie znam jej wystarczająco, by podzielić się tą częścią mojej historii, i nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek to się zmieni.

Mimo wszystko czuję, że się do siebie zbliżamy. Nie tylko ja mięknę. Kto wie jakby się skończyło, gdybym nie wyszedł w porę, zostawiając Wiki samą.

Biorę się w garść i szybkim krokiem ruszam po bagaż, by zaciągnąć go do pokoju gościnnego. Pierwszy raz zaplanowałem coś na cały weekend, żeby sprawić przyjemność kobiecie. Nigdy przedtem nie zważałem na takie rzeczy. Nie czułem takiej potrzeby. Ostre rżnięcie i brak zobowiązań to wszystko, czego oczekiwałem.

Resztę dnia spędzamy na rynku, który jak zwykle tętni życiem. Wszędzie wokół słychać gwar ludzi i czuć zapach świeżo pieczonego chleba i kawy. Z daleka dobiegają odgłosy muzyki ulicznej.

Wiki upiera się, że znajdzie co najmniej pięćdziesiąt krasnali i to bez mapy. Nie dziwię się, gdy faktycznie jej się to udaje. Chodzimy po mieście do późnego wieczora, gadamy o mniej i bardziej znaczących sprawach, unikając przy tym tematów, które mogłyby nas wprowadzić w grobowy nastrój. Wrocław zawsze był dla mnie jednym z najpiękniejszych miejsc w Polsce, jednak teraz, zwiedzając go u boku tej kobiety, wydaje się wręcz magiczny.

Po dwudziestej pierwszej jesteśmy już tak głodni, że decydujemy się zjeść kolację w Greco. Nie jest moją ulubioną restauracją, ale ma miejsce w czołówce. Często spotykam się tutaj z moją paczką. Jest kameralnie i klimatycznie, a w tle gra nastrojowa muzyka.

Siadamy przy ścianie, a zaledwie kilka minut później kelner przyjmuje nasze zamówienie. Kiedy na stole, przykrytym obrusem w niebiesko-białą kratę, pojawiają się dwie deski z ogromnymi stekami, uśmiech Wiki natychmiast się poszerza.

– Nie wierzę, że pochłoniesz całą porcję. – Spoglądam to na nią, to na jej kolację i poważnie nie wiem, gdzie zmieści ten kawał mięsa.

– Chcesz się założyć? – pyta słodkim głosem.

Coś mi mówi, że powinienem sobie darować, więc kręcę głową, zabierając się za swoje danie.

– Nie tym razem – mówię. – Poza tym może i sprawiasz wrażenie takiej, która żywi się wyłącznie zieleniną, ale widziałem, jak wciskasz w siebie dwa burgery i to w niespełna kwadrans.

– Jaki spostrzegawczy – komentuje, po czym wkłada do ust pierwszy kawałek steka. – Miałeś rację z tą restauracją. Boże, jakie to dobre.

Dziewczyna faktycznie nie ma najmniejszych problemów i w zatrzważająco szybkim tempie uporała się ze swoją porcją, po czym znalazła jeszcze miejsce na deser.

– Okej, ale teraz to już przegięłam – przyznaje, wycierając usta chusteczką. – Będziesz mnie musiał stąd wytoczyć.

Śmieję się i jestem w nią tak zapatrzony, że nawet nie zauważam podchodzącego do nas Rogala.

– Siema, Kil! – Kumpel wita się ze mną mocnym uściskiem. – Nie przedstawisz mnie? – Szczerzy zęby, przeczesuje burzę swoich rudych loków i przenosi spojrzenie na towarzyszącą mi kobietę.

– Wiki – przedstawia się blondynka.

Patryk jak zwykle nie może się opanować i sadza tyłek zaraz obok niej. Zanim zdążę go uświadomić, że wolelibyśmy zostać sami, do lokalu wchodzi reszta bandy, a ja już wiem, że mam przejebane.

– Stary, wieki cię nie widzieliśmy! – Długi zajmuje miejsce po mojej prawej stronie, po czym także wita się z Wiki.

Zaraz po nim dołączają również Jaro i Kinga, którzy dosuwają do naszego stolika krzesła. W pierwszej chwili obawiam się, że dziewczyna poczuje się przytłoczona niespodziewanym towarzystwem, ale ona w bardzo krótkim czasie wyprowadza mnie z błędu. Już po chwili rozmawia i śmieje się z nami tak, jakby była jedną z nas.

Podoba mi się, że potrafi sobie poradzić z tą bandą kretynów, nie daje sobie dmuchać w kaszę i ma przygotowaną ciętą ripostę na niemal każdą zaczepkę.

– Jutro będziesz, nie? – Jarek szturcha mnie łokciem. – Basen już stoi, nawet go dzisiaj wypróbowaliśmy. – Obejmuje ramieniem Kingę, która momentalnie spala buraka.

– Jak tak na was patrzę, to mi się odechciewa, chuj wie, co żeście w tej wodzie robili – oświadczam.

– Dosłownie! – Jaro prawie wykrzykuje to słowo, za co dostaje kuksańca od swojej laski. – Aua, no przecież prawdę mówię!

– Hej, ja tu jem! – odzywa się Rogal. – Przestańcie mi o chujach przy żarciu gadać.

– Jaki wrażliwy. – Przyjaciel prycha kpiąco. – To jak będzie, mistrzu? – zwraca się ponownie do mnie. – Jutro od południa, aż do białego rana?

– Co myślisz? – Zerkam w kierunku Wiki.

– Dlatego miałam zabrać strój? – Od razu się domyśla i liczę, że nie ma mi za złe, że pytam ją o to przy kumplach. Miałem inny plan.

– Nie daj się prosić. – Kinga zabiera głos, a we mnie budzi się dziwna obawa.

Laska Jara nadal trzyma mocno z Agatą. Odkąd wyjaśniłem jej całą sytuację, nie próbuje mnie więcej przekonywać, że zerwanie kontaktu z jej przyjaciółką było złym posunięciem, ale kto wie co siedzi w jej roztrzepanej głowie? Fryta ma bujną wyobraźnię i z pewnością opowiedziała swojej kumpeli niejedną wyssaną z palca historię, mającą na celu potwierdzić jej punkt widzenia.

– Kilian jeszcze nigdy nie przyprowadził do nas jakiejś panny, to może być ciekawie – dodaje, za co mam ochotę rzucić się jej do gardła.

Jakiejś panny? Czy ona sobie, kurwa, jaja ze mnie robi?

– Chętnie – odpowiada wreszcie Wiki, która wbrew moim obawom wygląda na niezwykle pewną siebie.

– Ciekawy to ja jestem, jak do tego doszło. – Długi pokazuje to na mnie, to na Ostrą, poruszając znacząco brwiami.

Wiktorija uśmiecha się zadziornie. Nie mam zielonego pojęcia, co chce zrobić albo powiedzieć, ale błysk w jej kocich oczach przypomina ten czającego się w ukryciu drapieżnika.

Kobieta pochyla się do Damiana, a kiedy to robi, spojrzenie kumpla automatycznie zjeżdża na jej dekolt. Mam ochotę przewrócić oczami i palnąć go w ten durny łeb.

– Domyśl się – mruczy moja towarzyszka i robi to w tak kokieteryjny sposób, że wracam myślami do pokoju gościnnego, wyobrażając ją sobie nagą z rozchylonymi nogami. – Mała podpowiedź: nazwisko zobowiązuje.

Mało nie krztuszę się własną śliną, kiedy Jaro zaczyna drzeć japę ze śmiechu i powtarzać głośno, że chodzi o Ostrowską.

– No proszę, a ja myślałem, że wolisz potulne egzemplarze – wypala przyjaciel.

– Powiedział pantofel – odbijam, na co wszyscy ponownie parszczą śmiechem.

Atmosfera jest luźna i wesoła. Nawet nie wiem, kiedy mija czas. Siedzimy w Greco aż do zamknięcia lokalu, po czym razem wychodzimy na zewnątrz. Żegnamy się, obiecując wpaść na jutrzejszą imprezę, po czym wracamy wolnym spacerem do mieszkania.

Wiktorja

Ku mojemu zaskoczeniu nie czuję się nieswojo, parując przed Kilianem w samej piżamie. Pod spodem mam tylko majtki, nienawidzę biustonoszy i zakładam je tylko wtedy, gdy jest to wskazane. Dochodzi północ, ale mnie w ogóle nie chce się spać.

W salonie Hatter włącza jakiś film, podaje mi whisky z colą i siada obok, zostawiając swojego drinka na stoliku. Dzięki temu, że rozłożyliśmy wcześniej kanapę, możemy wygodnie rozprostować nogi. Nie wiem już, czego się tak bałam.

– To był mile spędzony czas – odzywam się po chwili, sącząc przygotowaną przez niego ognistą mieszankę.

– Nawet spotkanie z moją pokręconą paczką? – Swobodnie kładzie ramię na oparciu, tuż za moją głową.

– Masz świetnych przyjaciół.

– Rogal ciągle się gapił na twoje cycki.

– Fajne są, to się gapił – stwierdzam, wywołując na jego twarzy szeroki uśmiech. – Dziwisz się mu?

– Wcale – odpowiada, perfidnie wpatrując się w mój dekolt. – Ciężko zdecydować, co lubię bardziej – dodaje, wprowadzając mnie w skołowanie. Chyba to zauważa, bo sprostowuje: – Twój tyłek czy piersi.

Biorę dwa duże łyki whisky z colą, odstawiam szkło na stolik i robię coś, czego tak właściwie robić nie powinnam – powoli siadam okrakiem na kompletnie zdeorientowanym Kilianie i kładę mu dłonie na klatce piersiowej. Ma na sobie biały podkoszulek i dół od piżamy, przez co czuję go wyraźnie. Po tym, gdy popchnął mnie na łóżko i zostawił rozpaloną w pokoju gościnnym, zaplanowałam słodką zemstę.

– Przypomnij mi, Alice, jak to było z tym wyłonieniem zwycięzcy? – Pochylam się i delikatnie całuję go po szyi.

Jego włosy są ciągle wilgotne po prysznicu, spod którego niedawno wyszedł. Dobrze pachnie. Męsko i świeżo. Jak zapowiedź niezwykle ciekawej, ale także niebezpiecznej przygody.

– Nie rób tego. – Z jękiem odchyła głowę, a ja zasysam jego skórę na tyle mocno, by pozostał ślad, po czym liżę go aż do ostrej linii szczęki.

– Czego mam nie robić? – Teraz to ja nad nim panuję i w życiu nie czułam się silniejsza niż w tej chwili.

– Nie drocz się ze mną, to mi nie wystarczy – mruczy, sunąc mi palcami po udach, by ostatecznie zacisnąć je na pośladkach.

Z ust wymyka mi się ciche westchnienie.

– Ty możesz się bawić, a ja nie? – pytam, ocierając się o jego erekcję.

Zamiast odpowiedzi przyciska mnie do siebie mocno, powstrzymując od dalszych ruchów.

– Nie igraj ze mną – radzi, patrząc na mnie pociemniałymi z pożądania oczami.

– Bo co? Przełożysz mnie przez kolano i wymierzysz karę? – pytam z przekąsem.

– O tym fantazjujesz, Myszko? – Nie daje się wytrącić z równowagi.

Podciąga mi górę piżamy i przesuwając palcami po bokach, podsycając moje pragnienie.

– Nie jesteś gotowy na moje fantazje, chłopczyku – prowokuję go.

– Chłopczyku? – powtarza, następnie jednym sprawnym ruchem przewraca mnie na plecy i unieruchamia ręce nad głową, trzymając pewnie za nadgarstki. Zaskoczona wciągając z sykiem powietrze, ale nie mam zamiaru się wycofać. – Mam ci pokazać, do czego ten chłopczyk jest zdolny? – pyta, hipnotyzując mnie stalowym spojrzeniem.

Chcąc go z siebie zrzucić, unoszę gwałtownie biodra, jednocześnie ciągnąc prawą ręką w dół, lewą w górę. Kilian traci równowagę, co natychmiast wykorzystuję, przewracając go na łopatki i siadając na nim okrakiem. Zdaję sobie sprawę, że mi na to pozwala, gdyby się zaparł, nie mogłabym wykonać tego ruchu. Jest ode mnie silniejszy.

Śmieje się gardłowo. Nie protestuje, gdy teraz to ja przytrzymuję jego nadgarstki po obu stronach głowy.

– Zagraj ze mną – proponuję, pochylając się na tyle, by musnąć czubkiem nosa jego policzek.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł, zważając na fakt, że masz tendencje do oszukiwania – odpowiada w pełni zrelaksowany. Nie muszę się w ogóle starać, by utrzymać nas w tej pozycji.

– Obiecuję, że będę grać fair.

– Zasady?

– Tylko jedna: nie opuszczaj rąk. – Luzuję uścisk, a kiedy mężczyzna nie rusza się z miejsca, przesuвам palcami po jego wytatuowanych ramionach. – Jeśli wytrzymasz, wygrasz – mówię, całując go po szyi.

– Co wygram? – pyta zachrypniętym, niskim głosem.

– Ty mi powiedz. – Dłońmi schodzę coraz niżej, pieszcząc wargami i językiem jego gorącą skórę.

– Pokażesz mi, co robiłaś, gdy zakończyliśmy rozmowę w zeszłym tygodniu – oświadczam, za co gryzę go odrobinę za mocno.

Syczy, ale jego ręce pozostają w gorze.

– Za dużo sobie wyobrażasz – stwierdzam.

– Kłamczucha – mamrocze.

Bardzo powoli zsuwam dłoń po jego brzuchu. Drży pod moim dotykiem, a ja ekscytuję się tą reakcją, na krótką chwilę zapominając o wyznaczonych przez samą siebie granicach. Wsuwam palec wskazujący pod gumkę jego bokserek. Kilian wstrzymuje oddech.

– Sądzisz, że jedna rozmowa z tobą wystarczyła, bym zrobiła sobie dobrze? – pytam, podpierając się wolną ręką i patrząc mu prosto w oczy.

– Tak, dokładnie tak myślę – odpowiada bez wahania.

Jest cholernie pewny siebie, a to, że ma rację, rozpala mnie do czerwoności. Nie jestem w stanie powstrzymać się od wyobrażenia sobie sceny, w której leżę w jego łóżku i dotykam się, podczas kiedy on obserwuje każdy mój ruch.

Przełykam ślinę, znów się pochylam i szepczę mu do ucha:

– Nie mylisz się.

Wyraźnie czuję, jak wali mu serce. Moje również wariacko trzepocze, jakby chciało wyskoczyć z klatki piersiowej. Jestem jak na haju. Odurzona jego bliskością. Muszę to przerwać, ale myśl o spędzeniu tej nocy samotnie w gościnnym pokoju przyprawia mnie o mdłości.

Zaczynam więc sobie wmawiać, że to przecież tylko seks, nic znaczącego. Zabawimy się, a później wrócimy do tego, co było.

W głębi siebie wiem jednak, że to, co on we mnie wzbudza, nie jest wyłącznie pożądaniem. I gdybym dała się teraz ponieść, gorzko bym tego pożałowała.

On musi wiedzieć, kim jestem. A nie dowie się przed mistrzostwami. Jeśli istnieje szansa, by stworzyć z Kilianem prawdziwy związek, nie chcę jej zaprzepaszczać tym jednym głupim posunięciem.

Co mi szkodzi zaczekać? Czuję, że coś między nami jest, ale boję się to coś jakoś nazwać. Na pewno wiem, że w odpowiedniej chwili pragnę odkryć przed nim wszystkie karty. Mam tylko nadzieję, że on zrozumie i nie skreśli mnie z powodu WhiteRabbita.

Zanim zmienię zdanie i kompletnie stracę nad sobą kontrolę, odrywam się od mężczyzny i wpycham mu palce między żebra, co skutkuje tym, że natychmiast opuszcza ramiona, by powstrzymać mnie od łaskotania go.

– Przegrałeś – oświadczam, pospiesznie się wycofując, i jak ostatni tchórz czmycham do pokoju gościnnego.

Rozdział 14

Kilian

Nastawiłem budzik na piątą rano, by nadrobić FUT Champions. Liczę, że Wiki będzie spała jeszcze co najmniej kilka godzin. Odkąd poznałem tę kobietę, strasznie się opuściłem w *FIF-ie*. Cieszę się, że mam wsparcie Jarka. Przyjaciel ani razu się nie poskarżył, sumiennie dbając o moje socjale.

Po cichu wchodzę do łazienki, włączam światło i opierając się o umywalkę, spoglądam w lustro. Od razu odkrywam pamiątkę po namiętym pocałunku Ostrej. Ciemnoczerwony ślad dumnie maluje się na mojej szyi.

Gdyby coś takiego zrobiła inna dziewczyna, byłbym wściekły, ale świadomość, że to jej usta ssały moją skórę, budzi we mnie zupełnie inne uczucia.

Wczoraj prawie to zrobiliśmy. Gdyby nie zwała, nic nie powstrzymałoby mnie od zerwania z niej piżamy i wzięcia na wszystkie sposoby. Wiem, że też mnie pragnie. Zalewa ją żądza, którą próbuje ukryć. Nie jestem jeszcze pewny dlaczego. Co ją powstrzymuje?

W jednej chwili jest władczą, dominującą, w drugiej wycofana i niedostępna. Czy powodem jej wahania mogą być moje sekrety? Nie chce mi siebie oddać, zanim ich nie pozna? Ale co się stanie w momencie, gdy faktycznie odważę się nimi podzielić?

Może to głupie, ale nie mogę przestać się zastanawiać nad słowami ojca:

Ludzie by tego nie zrozumieli. Uznaliby, że nadejdzie czas, gdy sam postradam zmysły, bo przecież chodzi o moją rodzoną siostrę. Nikt nie powierzyłby mi swojej sprawy, bo kto normalny zaufałby świrowi? Życie to nie bajka. To wyboista droga, którą musisz przejść na boso, z przepaską na oczach. Tu nie ma miejsca dla słabych.

Puszczam wodę, nastawiając na bardzo zimną, i oplukuję twarz. Nie cierpię ojca, ale niestety ten skurwiel często ma rację. Ciocia miewa dobre dni, ale są też takie, kiedy drapie ściany, twierdząc, że pod tapetą czyha na nią Biały Królik i jeśli ona go nie zabije, porwie ją nocą do Krainy Czarów.

Myję zęby i czeszę zmierzwione włosy, następnie zwiążuję ich część w kitkę z tyłu głowy, a kiedy jestem już wyszykowany, udaję się do mojego pokoju gamingowego.

Dotarłszy pod drzwi, za którymi jest Wiki, zatrzymuję się, nasłuchując, czy nadal śpi. Nic nie wskazuje na to, by wstała, więc spokojnie idę dalej.

Odpalam konsolę, przygotowuję wszystko, by później móc wrzucić filmik na YouTube. Liczę, że uda mi się rozegrać choć dziesięć meczów. Nie wiem, ile mam czasu, więc wchodzę bardzo

ofensywnie, chcąc strzelić jak najwięcej bramek już w pierwszych minutach, by spłoszyć przeciwników i zmusić do opuszczenia spotkania.

Wciążam się, odrywając myśli od szarej rzeczywistości. Przenoszę się na wirtualne boisko i rozwalam każdego kolejnego gracza.

Od lat utrzymuję się wśród najlepszych w rankingach *FIFA*, a za rok będę znów walczył w turnieju World Cup. Tytuł mistrza Europy i dostanie się do reprezentacji Polski nie zaspokajają w pełni mojej ambicji. Chcę być najlepszy i wiem, że mi się to uda.

Za pierwszym razem nie pokazałem, na co mnie tak naprawdę stać, przez co doszło do rzutów karnych. Zrobię wszystko, by dostać drugą szansę i tym razem jej nie schrzanić. Musiałem na nią czekać aż dwa lata⁸.

Przygotowując się do tego najważniejszego dla mnie turnieju, rozgrywam dużo meczów z innymi profesjonalnymi zawodnikami. Gram najczęściej po kilka godzin dziennie, lecz dużo czasu poświęcam także na oglądanie moich spotkań i analizowanie tego, co mogłem zrobić lepiej.

Ciągle się uczę, doskonalam.

Patrząc na ten rok, mam dwóch poważniejszych rywali: Tekkaz i WermerEm. Pierwszy z nich ma za sobą świetny sezon, w którym zasłynął z fantastycznej gry w defensywie, zatem jestem ciekawy, jak poradzi sobie z moim 3-5-2.

Jestem przekonany, że miejsce na podium jest w moim zasięgu. Każda kolejna wygrana dodaje mi pewności siebie i poprawia mentalność. Na pierwsze większe turnieje jechałem z myślą, że nie mogę zwyciężyć, ale dość szybko zrozumiałem, że tak naprawdę mogę wygrać z każdym. Skillowo⁹ czuję, że jestem wśród najlepszych graczy na świecie, ale z doświadczenia wiem, że dużo rozgrywa się w głowie. Czekam na sporo zaciętych meczów, które przetrwam głównie dzięki umiejętności radzenia sobie z presją.

Mistrzostwa Polski powinienem zdobyć bez większych problemów. Oprócz dwóch kolegów z reprezentacji mam tylko jednego poważniejszego rywala – przekłętą WhiteRabbita. Zdaję sobie sprawę, że gdybym nie wyprowadził gościa z równowagi podczas pierwszych sekund, musiałbym się bardziej natrudzić, by zwyciężyć. Chłopak ma dobrą technikę, wie, co robi, i prawdopodobnie wielu sztuczek nauczył się ode mnie. Co jakiś czas przeglądam jego socjale i analizuję rozegrane mecze. Po tym, jak ośmieszyłem go w Warszawie, nasz kontakt ograniczył się do wzajemnego obserwowania. Wiem, że już od dawna śledzi moje media społecznościowe. Zauważyłem także, że prawdopodobnie jest moim fanem. Rzadko komentował, ale zostawiał lajka pod każdym filmem czy postem.

Przypuszczam, że w przyszłym roku również wystartuje w mistrzostwach i będzie się chciał odegrać. Zdobyl już pierwsze doświadczenia, więc będzie się miał na baczności. Możliwe, że podejdzie do spotkań z silniejszą psychą. Ale mnie nie pokona.

Nagle słyszę odgłos otwierających się drzwi. Wciskam pauzę i odwracam się na krześle, odnajdując spojrzeniem zaspaną Wiki. Przejeżdżam po niej wygłodniałym wzrokiem. Nie założyła

spodni, więc mam doskonały widok na piękne, długie nogi. Stoi w samej górze od pizamy, która ledwo zasłania jej kształtne pośladki.

Gdy krzyżuje ręce na piersi, koszula unosi się odrobinę, odsłaniając maleńki fragment czarnych majtek. Zagryzam wnętrze policzka, kompletnie zapominając o toczącej się na ekranie monitora rozgrywce.

– Przestań mnie rozbierać wzrokiem i wykończ gościa – poleca nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Otrząsam się i wracam do spotkania, ale myślami jestem ciągle przy niej. Na szczęście mój przeciwnik to jakaś słaba płotka i w przeciagu kilku sekund strzelam mu już siódmego gola.

Słyszę, że Wiki podchodzi bliżej, zatrzymuje się tuż za moimi plecami i kładzie mi dłonie na barkach.

– Jak długo już tutaj siedzisz? – Zaczyna mnie delikatnie masować, a przez całe moje ciało przechodzą przyjemne dreszcze.

– A która jest godzina? – pytam, ósmy raz pakując piłkę w siatę rywala, który kapituluje jeszcze w pierwszej połowie.

– Dochodzi dziewiąta. – Uciska jakiś punkt, rozmasowuje go i jest w tym tak dobra, że mruczę zadowolony, opierając się o zagłówek.

– Niecałe cztery godziny – odpowiadam, mrużąc oczy, a kiedy mecz dobiega końca, wyłączam nagrywanie.

– Wstałeś o piątej, żeby pograć?

– Musiałem nadrobić zaległości.

– Przeszkadzam...

Nie zdąża dokończyć, bo obracam fotel, łapię ją za biodra i zmuszam, by usiadła mi okrakiem na kolanach.

– Gdyby tak było, nie zapraszałbym cię do siebie – mówię szczerze, powstrzymując się z całych sił, by nie spuścić wzroku i patrzeć dziewczynie w twarz.

Dłoni nie mogę jednak opanować. Kładę je na udach Wiki i przejeżdżam wyżej, aż do linii majtek.

– Powiesz mi, co się stało wczoraj? – pytam ostrożnie.

– Co masz na myśli?

– Nie udawaj, że nie wiesz, o czym mówię. Uciekłaś.

Poprawia się i opiera ręce na mojej klatce piersiowej.

– Powinniśmy się zbierać – zmienia temat, więc postanawiam na razie dać jej spokój, ale kiedyś wrócę do tej rozmowy.

Muszę wiedzieć, co zaprzęta jej myśli. Dlaczego ciągle się hamuje i nie pozwala mi na kolejny krok? Tym bardziej że całe jej ciało aż krzyczy z pożądania. Tego akurat jestem pewien. Wyraźnie na mnie reaguje.

Nie może chodzić jedynie o zakład. Nie jestem nawet przekonany, czy on w ogóle obowiązuje. Nie mam nic przeciwko dobrej zabawie i droczeniu się z Wiki, ale mam swoją granicę cierpliwości.

– Będziesz musiał włożyć golf. – Uśmiecha się, pokazując ślad na mojej szyi.

– Niby czemu miałbym zakrywać dowód tego, jak rozpaczliwie chcesz wszystkim pokazać, że należę wyłącznie do ciebie?

Otwiera usta, ale brakuje jej słów. Uwielbiam doprowadzać ją do takiego stanu.

– To będzie świetny dzień – ciągnę, błędząc wzrokiem po luźnej piźamie, która nie ukrywa niewielkich krągłości piersi siedzącej na mnie kobiety.

Już wczoraj zauważyłem, że nie ma stanika, a jej sutki zarysowują się pod cienkim materiałem. Sterczą, jakby czekały, aż wreszcie wezmę je między wargi i zacznę ssać.

– Tu mam oczy, Alice! – Wiki odchrząkuje, łapiąc mnie za brodę i unosząc mi głowę.

– Spakowałaś to seksowne czarne bikini? – pytam, tłumiąc kotłujące się we mnie pożądanie.

– Zdajesz sobie sprawę, że będziesz mógł patrzeć, ale nie dotykać?

– Naprawdę chcesz to sobie zrobić? – odbijam, na co kąciki jej ust drżą ledwo zauważalnie.

– Mam dwie ręce i zwinne palce, sama potrafię sobie poradzić.

– Mówisz tak tylko dlatego, że jeszcze żaden nie sprawił, byś krzyczała jego imię z rozkoszy.

– A ty będziesz tym pierwszym, tak?

– Zdecydowanie.

– Twoja skromność aż chwyta za serce. – Teatralnie kładzie otwartą dłoń na swojej piersi.

– Wiem, codziennie zachwycam cię czymś nowym. Nie mogę się doczekać tej chwili, gdy przyznasz, że miałem rację, a co ważniejsze, że ty się myliłaś.

– Śnij dalej.



Dom Jarka leży niecały kilometr od granicy Wrocławia. To cicha, spokojna i klimatyczna okolica w bezpośrednim sąsiedztwie lasu. Rodzice przyjaciela przemykają oko na wyczyny syna, przez co większość imprez organizujemy właśnie w tym miejscu.

Słońce grzeje niemiłosiernie i opcja zanurzenia się w basenie Paczewskiego wcale nie jest już tak odrzucająca. Kinga leży półprzytomna na rozłożonym kocu, a chłopaki piją zimny browar, mocząc tyłki. Rogal gapi się na Wiki w tak ewidentny sposób, że mam ochotę złapać go za kudły i przytrzymać mu głowę pod wodą.

– Jesteście parą? – pyta, kiedy siadam na plastikowym krześle i zanurzam nogi w zbiorniku.

– Nie wiem – odpowiadam, po czym przykładam butelkę z bezalkoholowym piwem do ust i biorę kilka dużych łyków. Ohyda, ale ktoś musi prowadzić, a Wiki najpierw powinna sobie zasłużyć, by móc znów zasiąść za kółkiem Bumblebee.

– Mówiłem, że z nią nie jest – odzywa się Długi.

– Wygląda na faktycznie ostrą sztukę – stwierdza Rogal, przejeżdżając palcem wskazującym po swojej szyi, patrząc równocześnie na sinoczerwony ślad na mojej, po czym wraca spojrzeniem do Wiki.

– Zamknij gębę, bo ci ślina leci – rzucam mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Okej, o co tu chodzi? – Kumpel odwraca się w moją stronę, podobnie jak reszta paczki.

Unoszę brwi, patrząc na nich jak na kompletnych idiotów, choć w głębi siebie podejrzewam, do czego piją.

– Przeleciałeś tę laskę i tak ci się spodobało, że ją sobie zatrzymałeś? – pyta Damian.

– Ja stawiam raczej na to, że chce ją zaliczyć, ale na chęciach się kończy – śmieje się Rogal.

Zaciskam pięść, walcząc z gniewem duszącym mnie w gardle. To moi kumple, wiem, że żartują i nie powinienem się spinać z powodu głupich docinków. W dużej mierze sam zapracowałem sobie na opinię playboya. Zmieniam panny jak rękawiczki, nigdy do żadnej się nie przywiązując.

– Musicie się okrutnie nudzić, skoro plotkowanie na mój temat dostarcza wam takiej rozrywki – burczę pod nosem i biorę kolejny łyk browara.

– Ważne, żebyś nie zapomniał o zbliżających się mistrzostwach. – Jaro zabiera głos. – Ostatnio jesteś zajęty wszystkim innym, tylko nie grą.

Zaskakuje mnie powaga, z jaką wypowiada te słowa. Nie potrafię zrozumieć, skąd w jego głowie pojawiła się ta myśl. Doskonale wie, ile znaczą dla mnie rozgrywki. Nieraz rozmawialiśmy o ostatnim World Cup, analizując każdy ruch mój i WermerEma. Podczas pobytu w Pradze zdawał się cieszyć, że Wiki mnie zainteresowała. On nie zmienia tak łatwo zdania. Nie miał też sposobności poznać dziewczynę na tyle, by dopatrzeć się w niej wad.

– Sugerujesz, że olewam *FIF-ę*? – Pochylam się, opierając łokcie o kolana. Kołyszę butelką, licząc, że wkroczenie na temat mistrzostw nie popsuje miłej atmosfery.

– Sugeruję, żebyś się zdecydował, czego chcesz – odpowiada Jaro, zerkając ukradkiem na rozbierającą się Wiki, która chwilę później stoi już w samym bikini. Tym kurewsko seksownym, z mocno wykrojonymi majtkami, dającymi idealny widok na jej jędrny tyłek. – Jeśli nie traktujesz jej poważnie i chodzi tylko o ruchanie, to daruj sobie.

– Co, jeśli nie chodzi tylko o to? – pytam tak cicho, że nie jestem pewien, czy którykolwiek z nich mnie zrozumiał.

– Czyżby nasza puszczańska, wybredna księżniczka wreszcie się zakocha...

Zanim Rogal dokończy zdanie, popycham go z taką mocą, że ląduje pod wodą. Jaro szczerzy zęby, bo prawdopodobnie sam ułożył już sobie odpowiedź na nurtujące go pytanie.

– Jesteście dzisiaj nie do zniesienia – oświadczam, wypijając resztę piwa, po czym wstaję i kieruję się w stronę Ostrej.

Staję tuż za nią, przyglądając się jej uważnie, gdy szuka czegoś w plecaku. Nie mam zamiaru przeszkadzać. Gapienie się na wypięte pośladki dostarcza mi zbyt dużej frajdy. Wolałbym raczej klepnąć ją w tyłek i zrobić wiele innych grzesznych rzeczy.

W końcu znajduje krem z filtrem i się prostuje.

– Pomogę ci – oferuję, wyciągając do kobiety rękę.

Wiki bez słowa podaje mi tubkę, odwraca się i zagarnia długie włosy do przodu. Wyciskam krem i zaczynam rozprowadzać go po jej delikatnej, miękkiej skórze. Kiedy docieram do sprzączek biustonosza, mówi z całkowitą nonszalancją:

– Musisz go rozpiąć, inaczej zostanie pasek.

Uśmiecham się, przygryzając dolną wargę i spełniam prośbę Wiki, podczas kiedy ona ogarnia ramieniem miseczki stanika, by nie spadły z jej piersi.

Smaruję ją obiema rękami, coraz niżej, aż docieram do granicy majtek. Pod opuszkami czuję ściągacz. Chciałbym obsunąć go siłą umysłu, ale to tak nie działa.

– Strasznie długo ci idzie, potrzebujesz instrukcji? – Kobieta zerka na mnie przez ramię.

– Nie udawaj, że ci się nie podoba. – Sunę dłońmi po jej bokach, docierając na brzuch.

– Tutaj sama sobie poradzę – mówi, ale nie może mnie zatrzymać, bo ciągle pilnuje, by góra bikini nie spadła na ziemię.

– No tak, bo z ciebie taka niezależna, samowystarczalna dziewczyna.

– Żebyś wiedział. – Przyznaje mi rację.

Pochyliam się, by pocałować ją w usta, mam w głębokim poważaniu to, że inni patrzą, jeszcze mniej obchodzi mnie nasz durny zakład. Chcę jej skosztować. Ona ma jednak inne plany i szybko kieruje spojrzenie przed siebie, znów uciekając.

Kręcę głową, zapinam haftki biustonosza i oddalam się o krok.

– Cześć, kochani! – Sztynnięję, słysząc do zrzygania słodki głos Agaty.

Krzywię się ze złości, nie mogąc uwierzyć, że Kinga napisała do tej przylepy. Oddycham spokojnie, w środku mało co nie eksploduję. Jeśli ta wariatka się do mnie zbliży, nie ręcę za siebie. Jeśli zacznie opowiadać jakieś bzdury, nie będę się dłużej powstrzymywał i zmieszam ją z błotem.

Równomierny stukot obcasów zdaje się przybliżać. Mój poziom wkurwienia sięga zenitu. Odnajduję spojrzeniem dziewczynę mojego przyjaciela. Wstaje, unikając mojego wzroku.

– Co ja ci, do chuja, zrobiłem? – syczę w jej stronę, zwracając na siebie uwagę Wiki. – Pojechało cię? Po chuja ją tutaj zapraszałaś? – Pokazuję za siebie, tam, skąd dochodzi zakłopotany chichot Fryty.

– Alice? – Ostra marszczy czoło, wpatrując się we mnie ze skołowaniem wypisanym na twarzy.

– Nie spinaj się, skarbie – odzywa się Agata. Zapach jej perfum sprawia, że robi mi się niedobrze.

– Co tu się, do kurwy nędzy, wyprawia? – Do dyskusji włącza się Jaro, który niesie w rękach dwie zgrzewki piwa.

Stawia browary na drewnianym stole, po czym lustruje Frytę. Sam nie mam ochoty się z nią skonfrontować. Po tych wszystkich numerach, jakie odwaliła, nie mam pojęcia, co jeszcze mogłoby jej strzelić do dekła. Jest nieobliczalna.

– Kochanie? – Przyjaciel zwraca się do Kingi, która wzrusza ramionami, jakby nic się nie stało, i obdarza swojego faceta anielskim uśmiechem.

– Nie zapraszałam jej, przysięgam – mówi z miną niewiniątka.

– Boże drogi, pisałyśmy ze sobą, zapytałam, co fajnego robi, więc mi odpowiedziała – wtrąca się ta kretynka. Czuję, że jest blisko. Za blisko. – Postanowiłam się przywitać. Dawno się nie widziałyśmy. Przyniosłam nam winko. To, które najbardziej lubisz.

Wychodzi przede mnie, machając ciemnozieloną butelką. Ma na sobie białą sukienkę miniówę z głębokim dekoltem i niewiarygodnie wysokie szpilki. Niezaprzeczalnie jest ładna. Perfekcyjna fryzura, makijaż i figura modelki. Nie pieprzyłbym się z nią, gdyby w ogóle nie była w moim guście.

– Stary, chodź na stronę. – Jaro łapie mnie za ramię, ale ja się nie daję.

Uparcie stoję w miejscu, przeszywając morderczym spojrzeniem jego pannę.

– Odpowiesz mi? – burczę. – Masz coś do mnie?

– Kilian, to nie tak – próbuje się wykręcić.

Śmieję się kpiąco, pocierając szczękę dłonią.

– Mam dość, spadamy stąd. – Biorę Wiki za rękę i ciągnę ją za sobą, w ogóle nie zważając na fakt, że mamy na sobie jedynie kąpielówki.

Jestem tak wkurzony, że nie słyszę już nic oprócz buzującej mi w żyłach krwi. Nic, dopóki Ostra mi się nie wyrywa. Dotarliśmy do podjazdu, na drugą stronę domu Paczewskich. Reszta nas nie widzi.

Klnę po cichu, zauważając, że towarzysząca mi kobieta pociera nadgarstek. Musiałem ją mocno ścisnąć.

– Powiesz mi, co jest grane? – Krzyżuje ramiona na piersi i najwyraźniej nie ma zamiaru nigdzie ze mną pojechać, dopóki nie wyjaśnię swojego zachowania.

Wzdycham głośno, szukając w głowie odpowiednich słów. Nie chcę, by pomyślała, że traktuję ją jak jedną z moich wcześniejszych, nic nieznaczących przygód. Jeśli powiem, że przeleciałem Agatę na urodzinach dziewczyny mojego najlepszego przyjaciela, weźmie mnie za skończonego sukinsyna. Jeśli dorzucę do tego wzmiankę o moich poprzednich i późniejszych laskach na raz, wymażę każdą szansę na udany związek z tą kobietą.

– To twoja była? – drąży.

Nie potrafię niczego odczytać z jej wyrazu twarzy.

- Nie – odpowiadam.
- Jest coś między wami?
- Nie – powtarzam, zgodnie z prawdą.
- Spałeś z nią?

Przełykam ślinę, chowając dłonie w kieszeniach kąpielowych szortów. Spuszczam wzrok, dając sobie chwilę do namysłu, a kiedy nasze spojrzenia znów się krzyżują, odpowiadam:

- Inaczej bym to określił, ale okej... Tak.
- Dlaczego nie wyszło?
- Co? – Unoszę brew.
- To między wami.

– Już ci powiedziałem, że między mną a tą świruską niczego nie ma. Tylko raz ją... – urywam, by nie zabrzmieć jak jakiś bezduszny dupek, ale Wiki i tak się pewnie domyśla, co chciałem powiedzieć.

- Dlaczego tak się wkurzyłeś? – kontynuuje.
- Bo ona przez długi czas nie dawała mi spokoju.
- Możesz sprecyzować?

– Po tym, gdy ją olałem i przestałem reagować na wiadomości, zaczęła pisać komentarze pod moimi postami i filmikami. Jaro ją zablokował, więc nawet jeśli ktoś jest na bieżąco z socjalami Hattera, nie zauważył większości jej tekstów.

- Ta panna cię prześladuje?

Wzruszam ramionami. Nie wiedząc czemu, to zdanie brzmi dziwacznie w moich uszach. Jakbym był jakąś niewinną, urażoną dziewczicą, na której punkcie ktoś ma obsesję.

- To nic takiego – stwierdzam w końcu.
- Twoja reakcja mówiła coś zupełnie innego.
- Możemy już jechać? Sorry, że cię tutaj przytargałem...
- Zmieniasz temat. A ponoć to ja uciekam – przerywa mi.

– Co jeszcze chcesz wiedzieć? – unoszę się, choć wcale tego nie planowałem. Nie mam powodu, by wyładowywać się na Wiki. Ona nie jest niczemu winna. Powinienem ją przeprosić.

- To twoja paczka. Przyjaźnicie się, tak? – pyta, kiwając głową w stronę, skąd przyszliśmy.

Dochodzą mnie głosy zażarcie dyskutujących ze sobą ludzi. Pada moje imię, ale reszta jest niewyraźnym bełkotem, więc nie rozumiem kontekstu.

Przytakuję, dając Wiki niemą odpowiedź.

– Może Kinga faktycznie jej nie zaprosiła – oznajmia, rozluźniając ramiona, po czym podchodzi, chwytając moją rękę i wyciąga mi dłoń z kieszeni, by spleść ze mną palce. – Kilian, którego ja znam, nie ucieka. On stawia czoła problemom, a jeśli jakaś przeszkoda stoi mu na drodze, usuwa ją.

Ta kobieta chyba nigdy nie przestanie mnie zaskakiwać. Jej słowa sprawiają, że zaczynam postrzegać tę sytuację inaczej. Zdaję sobie sprawę, że opuszczając imprezę, faktycznie daję za wygraną.

– Co twoim zdaniem powinienem zrobić? – pytam, mimo że parę myśli zdążyło się już pojawić w mojej głowie.

– Ty? Nic. Jak sam zauważyłeś, rozpaczliwie chcę wszystkim pokazać, że należysz do mnie.

Wiktorja

Nawet nie znam tej dziewczyny, a już jej nie znoszę. Wierzę w to, co wyznał mi Kilian. Nie widzę powodu, by mu nie ufać. Jego reakcja na pojawienie się wypindrzonej barbie mówiła sama za siebie. Coś jest na rzeczy i wątpię, że zachowałby się w podobny sposób, gdyby chodziło wyłącznie o szybki numerek.

Wracamy do przyjaciół Hattera, trzymając się za ręce jak para zakochanych. Skłamałabym, twierdząc, że mi się to nie podoba. Kilian gładzi kciukiem zewnętrzną część mojej dłoni. Jego bliskość, dotyk, otulający mnie zapach sprawiają, że jest bardzo przyjemnie. Mam dreszcze.

Zebrana w kręgu grupka milknie, gdy nas zauważa. Wyraz twarzy farbowanej blondyny jest bezcenny. Nie spodziewała się takiego obrotu spraw. Jeszcze jej nie wyczułam, nie do końca wiem, czym się kieruje, ale planuję się tego dowiedzieć. Wolę być świadoma, z kim mam do czynienia. Laska ewidentnie nie potrafi odpuścić. Przypuszczam, że aż ją skręca na widok naszych splecionych ze sobą dłoni. Jestem na tyle spostrzegawcza, by zauważyć subtelne znaki, które wysyła. Gdy wciąga powietrze, jej nozdrza się rozszerzają. Mruży oczy, a górna warga drży ledwo zauważalnie. Wszystko dzieje się niezwykle szybko, a w następnej sekundzie zostaje zakamuflowane przez sztuczny uśmiech.

– Okej? – Jarek podchodzi do nas jako pierwszy.

Kilian mierzy złowrogim spojrzeniem wysoką blondi, więc kiwam głową za niego.

– Nie wiem, jak udało ci się go uspokoić, ale jestem pełen podziwu – stwierdza żartobliwie łysy mężczyzna. – Już myślałem, że serio zwiejecie w kąpielówkach, zostawiając mnie na pastwę tych dwóch furii – dodaje uciszonym głosem.

– Masz na myśli swoją dziewczynę i jej przyjaciółkę? – pytam rozbawiona.

– Ciii... – Przykłada palec do ust. – Jeszcze cię usłyszą. – Poważnieje, po czym zwraca się do Kiliana: – Słuchaj, Kinga jej nie zaprosiła. Nie zrobiłaby takiego świństwa.

– Znasz ją lepiej niż ja – odpiera ponuro Hatter.

– Jeśli chcesz, powiem Agacie, żeby sobie poszła.

– Gdyby była wystarczająco inteligentna, już dawno by jej tutaj nie było – odzywam się, przechylając lekko głowę, by rzucić krótkie spojrzenie na wpatrującą się w nas blondi.

Mrugam do niej, uśmiechając się słodko. Biedna nie ma pojęcia, co ją czeka.

– Zaczynam się ciebie bać – wyrzuca z siebie Jaro.

– Niepotrzebnie. – Wzruszam niewinnie ramionami. – Chyba że coś przeszkrobałeś, a ja jeszcze o tym nie wiem, wtedy to nawet powinieneś się bać. Może i wyglądam niepozornie, ale jeśli ktoś mi zajdzie za skórę, jestem bardzo mściwa.

– Zapamiętam. – Drapie się po brodzie, przenosząc spojrzenie na Kiliana. – Możemy pogadać na osobności?

Hatter zerka na mnie, a kiedy przytakuję i puszczam jego dłoń, wchodzi za swoim przyjacielem do domu.

Z dumnie uniesioną głową sunę ku jasnowłosej flądrze, a kiedy jestem już tuż przed nią, wyciągam rękę, by się przywitać. Świadomie dzielę się sterami z WhiteRabbitem. Spuszczam go ze smyczy, żeby pokazał tej barbie, że z nami się nie zadziera.

– Agata – przedstawia się, podając mi dłoń w tak komiczny sposób, że mało nie parskam śmiechem.

Czy ona się ma za jakąś wyższą arystokrację? Może mam przed nią uklęknąć i pocałować w pierścień?

Nieokrzesany Królik czuje się na tyle pewnie, by ścisnąć jej patyczkowate palce o wiele za mocno, niż wypada. Agata się krzywi, ale nic nie mówi.

Zdradzam jej swoje imię, a wkrótce potem siedzimy już na hollywoodzkiej huśtawce, popijając chłodne koktajle zmiksowane przez Damiana. Mam wrażenie, że całe towarzystwo koncentruje się na mnie i blondynie. Kilian nadal rozmawia z Jarkiem i coś mi się wydaje, że to jeszcze potrwa.

Udaję, że wszystko jest w najlepszym porządku, udzielam się w dyskusji i śmieję z żartów Rogala, który jest chyba największym luzakiem i żartownisiem tej ekipy. Przez cały czas czuję na sobie spojrzenie Agaty. Cierpliwie czekam, aż się odezwie, zaatakuję w bardziej lub mniej oczywisty sposób. Nie będę niczego prowokować, ale nie omieszkam się odgryźć.

– I że niby jesteście razem? – pyta w końcu, mając na myśli mnie i Kiliana.

Jej protekcyjny ton niesamowicie mnie drażni, ale także nakręca zacierającego łapy Królika.

– Nie przepadam za szufladkowaniem. Po prostu dobrze się razem bawimy – odpowiadam szczerze, ponieważ sama nie jestem pewna, co tak właściwie łączy mnie z Hatterem.

– No tak, Kilian nie traktuje kobiet poważnie – stwierdza. – Prędko się tobą znudzi i znajdzie sobie nową.

– Tak było z tobą? Och, jak mi przykro... – zgrywam się, co wyraźnie ją irytuje.

– Kto idzie zagrać w piłkę? – wtrąca się Rogal, raptownie wstając ze stołka, jakby chciał za wszelką cenę zwrócić na siebie naszą uwagę. – Wybaczcie, ale ta cała przesycona nienawiścią aura, która was otacza, zaczyna parzyć. – Pokazuje najpierw na Agatę, później na mnie.

Długi od razu się zgłasza i razem ze swoim rudym kolegą idzie na trawnik, by chwilę potem trafić piłką do siatki.

Kinga sprawia wrażenie, jakby przyrosła do krzesła. Prawdopodobnie boi się nas zostawić same. Podejrzewam, że zna wersję Kiliana dotyczącą relacji jego i barbie, ale solidarność względem przyjaciółki wygrywa.

– Współczuję ci. – Agata ponownie zabiera głos. – To kwestia czasu, nim znów przerzuci się na mnie.

Mówi to z takim przeświadczeniem, jakby to Hatter ją stalkował, zostawiając wiadomości i komentarze w jej mediach społecznościowych, a nie na odwrót. Zdaję sobie sprawę, że wyjaśnienia Kiliana mogą się okazać naciągane albo wręcz wysrane z palca, ale intuicja podpowiada mi, że tak nie jest.

– Naprawdę jesteś taka zdesperowana, że przyjąłabyś z otwartymi ramionami faceta, który już raz cię porzucił? – pytam, zanim zdążę się od tego powstrzymać.

– Niczego nie rozumiesz – mamrocze, przewracając oczami. – Nas połączyło coś prawdziwego, a Kilian potrzebuje po prostu czasu, by się wyszaleć. Jesteś dla niego takim, jak by to dobrze ująć, zabijaczem nudy.

– Agata – karci ją Kinga.

– Spokojnie. – Macham ręką na dziewczynę Jarka. – Nie mam nic przeciwko ludziom z wybujałą wyobraźnią.

Blondi otwiera usta, ale nie ma w zanadrzu żadnej riposty, więc tylko zaciska zęby.

Nie wiem, co mam o niej myśleć. Zabujała się w niewłaściwym facecie i nie potrafi sobie poradzić z jego odejściem? Odreagowuje na mnie frustrację? A może rzeczywiście sądzi, że Kilian odwzajemnia jej uczucia i prędzej czy później wróci do niej z podkulonym ogonem?

Z wypowiedzi Hattera wywnioskowałam, że dla niego to był jednorazowy seks. Wątpię, by mnie w tej kwestii okłamał. Wystarczyło się przyjrzeć, z jaką odrazą i awersją spogląda na Agatę. Nie widzę szans, by czuł do tej kobiety choć odrobinę sympatii. Odniosłam wrażenie, że jej wręcz nie cierpi.

Kinga próbuje skierować rozmowę na inne tory, jednak siedząca obok mnie blondynka co chwilę wtrąca jakąś wzmiankę o Kilianie. Powoli zaczynam jej nawet współczuć. Jest kompletnie zaślepiona wykreowaną przez jej chory mózg wizją mężczyzny, który w rzeczywistości nie istnieje. Gdy opowiada, jak poznali się z Hatterem, zaciskam usta w wąską linię, by nie podsumować jej historyjki śmiechem. Nie chce mi się wierzyć w ani jedno jej słowo. Mężczyzna, z którym piszę od kilku miesięcy, w ogóle nie przypomina tego, o którym mówi Agata.

– Miło widzieć, że wszyscy są cali. – Jaro wreszcie wyszedł z domu i ustawia się za plecami swojej dziewczyny, dając jej buziaka w policzek.

Kilian pojawia się chwilę później. Narzucił na siebie koszulę, ale jej nie zapiął, więc beczelnie przejeżdżam spojrzeniem po lekko zarysowanych mięśniach jego brzucha. Delikatna opalenizna dodaje mu seksapilu. Porusza się pewnie, nie jest już kłębkim nerwów. Niebieskie tęczęwki jego oczu wydają się w tym ostrym słońcu wręcz nienaturalnie nasycone barwą.

Patrzy prosto na mnie i to w taki sposób, jakby cała reszta nagle zniknęła, a szczerząca się do niego Agata nie miała żadnego znaczenia.

Unoszę głowę, gdy staje przede mną. Nie zrywając kontaktu wzrokowego, pochyla się, unosi moją brodę i całuje namiętnie. Nie bronię się, pozwalam mu ugryźć lekko moją dolną wargę i wtargnąć językiem do wnętrza ust.

Słyszę, że siedząca obok mnie dziewczyna zrywa się z miejsca. Stukot kroków oddalającej się blondi utwierdza mnie w przekonaniu, że tym razem to ona skapitulowała. Dobrze.

Czuję, że Hatter się uśmiecha, a potem opada na ławkę i obejmuje mnie ramieniem.

– Przegrałeś – szepczę, klepiąc go po udzie, i mam cholerną ochotę położyć na nim dłoń, ale tego nie robię.

– Ja myślę, że jednak wygrałem – odpiera, głaszcząc mnie opuszkami palców.

[8](#) W grze *FIFA* mistrzostwa świata odbywają się co roku. Na potrzeby fabuły odstęp ten wynosi dwa lata (przyp. aut.).

[9](#) Skillowo – pod względem umiejętności (przyp. aut.).

Rozdział 15

Wiktorja

Zajmuję łazienkę przez dobrą godzinę. Dzisiejsza noc będzie jedną z najdłuższych, jakie w życiu przeżyłam. Nie powinnam była się zgadzać na propozycję Kiliana. W hotelu przynajmniej nie wodziłby mnie na pokuszenie.

Zmywam makijaż, a po tym, jak wyrzucam do kosza zużyte waciki, zaczynam się zastanawiać, czy może jednak nie podkreślić lekko oczu. Delikatnie mówiąc, z każdą sekundą dostaję większej szajby.

Hatter już nieraz widział mnie bez make-upu. Był nawet świadkiem tego, gdy pożerałam przygotowane przez niego burgery, brudząc się sosem jak jakieś prosię. Skoro tamta wiekopomna chwila go nie odstraszyła, prawdopodobnie nic tego nie zrobi.

Poprawiam włosy i inaczej niż zwykle przed pójściem spać zostawiam je rozpuszczone. Lubię, gdy Kilian bawi się moimi kosmykami, przyprawiając mnie tym o dreszcze na całym ciele.

Zanim wychodzę na korytarz, ostatni raz spoglądam w lustro. Mam na sobie tylko górę od pizamy i koronkowe, czarne majtki. Korciło mnie, żeby włożyć stringi, ale nie chcę wypaść na desperatkę. W sumie to sama nie do końca wiem, czego tak naprawdę pragnę, i to męczy mnie najmocniej.

Sprawa nie byłaby tak skomplikowana, gdyby nie moje alter ego, którego Hatter wręcz nie znosi. Po głowie krążą mi dziesiątki pytań, jednak obawa przed zdemaskowaniem jest na tyle wielka, że jak na razie nie zadałam żadnego z nich. Mati zajął moje miejsce na ten weekend, więc nawet gdyby Kilian coś podejrzewał, fakt, że WhiteRabbit streamował wczoraj i dziś na żywo, doskonale zaciera ślady, prowadząc z powrotem na manowce.

Wyjaśnienie mężczyzny, że to przez Królika Alicja weszła do Krainy Czarów, nie mówi mi zupełnie niczego. Domyślam się, że chodzi o przenośnię, a za zdaniem kryje się coś niezwykle osobistego. Potrzebuję jednak kolejnych podpowiedzi, by rozwiązać tę zagadkę.

Nadając sobie taki, a nie inny nick, chciałam zwrócić uwagę Hattera. Nie miałam w planach go irytować. Coś mi mówi, że sama postać WhiteRabbits niczym mu nie zawiniła. Prawdopodobnie, gdybym nazwała swoje drugie ja CheshireCat, Kiliana w ogóle by to nie obeszło.

Smaruję usta pomadką nawilżającą, oddycham głęboko i ostatni raz spoglądam na swoje odbicie w lustrze. Powinnam przysiąc, że nie prześlpię się dziś z Hatterem, ale to byłoby wierutne kłamstwo, a ja nigdy nie byłam dobra w okłamywaniu samej siebie. Wystarczy, że znajduję się z tym facetem w jednym pomieszczeniu, a już między nami iskrzy. Pomysł z zakładem, kto pierwszy wymięknie i pocałuje to drugie, funkcjonował krócej, niż miałam nadzieję. Akcja z Agatą zniszczyła ostatnie pokłady mojej cierpliwości.

Kiedy opuszczam łazienkę, Kilian wychodzi mi naprzeciw. Był w pokoju gamingowym. Pewnie przygotowywał filmiki albo nadrabiał FUT Champions. Z tego, co zdążyłam zauważyć rano, ma za sobą jedenaście wygranych meczów, więc zostało mu tylko dziewięć.

– Nie możesz przeżyć bez tej gry ani jednego dnia? – żartuję, doskonale wiedząc, jak to jest, kiedy trzyma się w rękach kontroler i zapomina o bożym świecie.

– Przynajmniej nie ukrywam przed tobą mojego nałogu. – Wzrusza ramionami. – Jaki jest twój?

Zaskakuje mnie tym pytaniem, bo przecież nie mogę mu teraz odpowiedzieć, że łączy nas wspólna pasja. A może jednak mogę?

– Jestem uzależniona od dochodzenia do celu. – Specjalnie używam takich słów, by zbić go z tropu i skierować na zupełnie inne tory.

– Oj, Myszko, zdaje się, że trafiłaś w odpowiednie ręce, skoro tak szalenie lubisz dochodzić. – Połyka haczyk.

Uśmiecha się do mnie. W jego oczach dostrzegam błysk, który dodaje mi odwagi, przyciąga niczym niezwykle silny magnes.

– W teorii jesteś całkiem niezły, ale tacy, co dużo gadają, często polegają w praktyce. – Zwilżam wargi koniuszkiem języka.

Uwielbiam z nim flirtować, ale to powoli przestaje mi wystarczać. Prawdopodobnie, nawet gdybym zabarykadowała się w pokoju gościnnym, nie dałabym rady przetrwać tej nocy samotnie. On zbyt mocno na mnie działa, a to, że przypomina greckiego boga, wcale nie ułatwia sprawy.

– Uznasz mnie za dupka, jeśli przyznam na głos, jak bardzo chciałbym cię teraz poczuć? – pyta, odzierając mnie z pozostałości opanowania, które budowałam przez ostatnich kilkadziesiąt minut.

Moje serce zaczyna tańczyć, ciało aż mrowi z potrzeby bycia dotykany i całowanym. Mięknę, a w mojej głowie panuje karygodny chaos.

Mężczyzna szybko skraca dzielący nas dystans, obejmuje moją twarz dłońmi, gładzi skronie, a jego kciuk przez sekundę lekko muska moją dolną wargę.

– Zdajesz sobie sprawę, że jeśli znów uciekniesz, przypuszczalnie mnie tym wykończysz? – Opuszkami palców zjeżdża na moją szyję.

– Przypuszczalnie? – powtarzam, wpatrując się w jego lekko zmrużone oczy jak zahipnotyzowana. Niemal tonę w głębi jego szafirowych tęczęwek.

– Jestem tego prawie pewien, bo... – urywa i opuszcza spojrzenie na moje usta, a przez ciało przechodzi mi nagle taka fala ciepła, że robi mi się słabo.

Moje nieposłuszne ręce same wyciągają się w stronę Hattera i wkradają pod jego biały T-shirt, dotykając twardego brzucha.

– Bo kurewsko cię pragnę, Myszko, i nie mam zamiaru przeproszać – kończy.

– Za co? – Marszczę brwi, a chwilę potem dostaję swoją odpowiedź.

Kilian kładzie mi dłoń na karku i przyciąga mnie do siebie, łapczywie wpijając się w moje usta. Natychmiast mu ulegam, odpowiadając na pieszczotę, i pod wpływem przepełniających mnie emocji przesuwam paznokciami po nagiej skórze jego pleców.

Wydaje z siebie gardłowy dźwięk, koniuszkiem języka rozchyła mi wargi, ssie dolną, następnie przygryza lekko i wdziera się w moje usta. Całuje mnie zachłannie, jakby całkowicie się zatracił. Ja również odpływam, choć cichy głos w zakamarku mojej podświadomości nadal panicznie boi się odpuścić i stracić kontrolę.

Wydaje mi się, że spadam niczym Alicja. Wiruję w próżni jak we śnie, ale to dobre uczucie – jak bezgraniczna wolność. Wszystko jest tak idealne, naturalne i niewymuszone. Poddajemy się temu, dobrowolnie wskakując w przepaść.

Kilian odrywa się ode mnie, by zaczerpnąć tchu. Czuję jego miętowy oddech na skórze, ciepło płynące z jego bliskości sprawia, że tracę grunt pod nogami.

– Nadal będziesz mi wmawiać, że wcale nie chcesz, żebym poznał każdy centymetr twojego ciała? – szepcze, a jego oczy omiatają moją twarz.

– Nie zamierzam cię okłamywać – wyduszam z siebie.

– Chcesz więcej? – Przesuwa mi opuszkami palców po obojczyku, sunie coraz niżej, naciągając kołnierz luźnej piżamy.

– Pieprzyć to. – Uciszam wszystkie obawy, decydując dać się ponieść i rozkoszować chwilą, czerpiąc z niej pełnymi garściami.

Chwytam krawędź jego koszulki, a kiedy unosi ramiona, ściągam mu ją przez głowę. Nie mija nawet sekunda, kiedy znów do siebie przywieramy. Przesuwam usta po jego szyi, liżę skórę i przygryzam płatek ucha. Głaszczę go po żebrach, brzuchu i klatce piersiowej, czując, jak jego mięśnie drżą i napinają się pod moim dotykiem.

– Dzisiaj już nie zaśniesz, Myszko – obiecuje, unosząc mój podbródek i całując tak, jakby jutra miało nie być.

Obejmuje mnie za biodra i przyciąga jeszcze bliżej. Wyraźnie czuję, jak bardzo mnie pragnie. Spomiędzy moich warg wymyka się cichy jęk, gdy dłoń Kiliana wślizguje się pod moją piżamę, odnajdując pierś. W momencie gdy palcami muska sutek, całuję go głębiej i intensywniej.

Pieszcząc jedną ręką pierś, drugą ściska mocno pośladek, odrywa się od moich ust, by następnie zatopić mi zęby w szyi. Wystarczająco mocno, bym syknęła z bólu, ale gdy moment później liże, a potem ssie przygryzione miejsce, ból ustępuje przyjemności.

– Czy ty właśnie zrobiłeś mi malinkę?

– Skoro ja należę do ciebie, ty należysz do mnie – oświadcza, przesuwając ustami po linii mojej szczęki.

Nie odrywając dłoni od piersi, nachyla się do drugiej i zaczyna pieścić językiem stwardniały sutek przez materiał piżamy. Robi to, dopóki nie czuję, że przenika mnie spazm rozkoszy.

– Zdejmij ją w końcu – proszę, szarpiąc go za włosy, a on bez zbędnych słów spełnia moje polecenie.

Teraz stoję przed nim w samych majtkach. Mokra jak jasna cholera i gotowa pozwolić mu na wszystko, byleby tylko ugasił ten piekielny ogień, który wznieca we mnie już od kilku miesięcy.

– Idealne. – Kilian zawiesza wzrok na moim dekolcie. Przełyka, następnie szybkim ruchem bierze mnie na ręce, tak bym mogła opleść go nogami w pasie.

Korzystając z pozycji, całuję go w szyję, podczas kiedy on niesie mnie do swojej sypialni. Nawet nie zauważam, kiedy przekracza próg pomieszczenia. Jestem zbyt zajęta doprowadzaniem go do granicy. Liżę i ssę gorącą skórę, rozkoszując się cichymi dźwiękami wymykającymi się mu z ust.

W pokoju panuje półmrok, jedynie mała lampka ustawiona na nocnym stoliku tli się niemrawo. Nie byłam tu wcześniej, ale nie mam zamiaru tracić czasu na rozglądanie się wokół. Pragnę patrzeć na Kiliana, czuć jego dotyk i upajać się każdą chwilą.

Uwielbiam zwyciężać, czuję się jak zdobywca, który nie tak dawno rozszarpał konkurencję i odbiera swoją nagrodę. Już od dłuższego czasu czuję pociąg do tego faceta, ale ten weekend porządnie uszkodził mur, który wokół siebie wzniosłam. Agata, ta przeklęta obsesyjnie zadurzona w Hatterze barbie, była niczym wybuch dynamitu. Choć wiem, że nie powinnam, czuję ukłucie zazdrości, gdy pomyślę, że on ją pieprzył. Chcę, żeby robił to tylko ze mną.

Rzuca mnie na łóżko. Czarna, satynowa pościel przyjemnie chłodzi moje ciało. Podpieram się na łokciach, obserwując, jak Kilian wyjmuje z szafki opakowanie prezerwatyw, po czym bez skrępowania ściąga dresowe spodnie i bokserki. Wygląda bosko i pewnie ma tego świadomość, bo beczelnie się uśmiecha, spostrzegłszy, że lustruję go od góry do dołu.

Jest umięśniony, ale bez przesady. Widać, że o siebie dba. Pełne tajemnic tatuaże pokrywają oba ramiona, tors i plecy. Są piękne, niepospolite, a fakt, że dla niego mają osobiste znaczenie, dodaje im niezwykłości. Kiedyś z pewnością zapytam o każdy i liczę, że zaufa mi na tyle, by podzielić się historiami, jakie za sobą kryją.

Kłęką między moimi nogami. Przysuwa się powoli, patrząc na mnie jak dziki kot na małą, bezbronną myszkę. Z jego silnej, męskiej sylwetki emanuje ciepło, które jest bardziej upajające niż wszystkie znane mi do tej pory doznania.

Mój oddech robi się coraz cięższy, narastające pragnienie jest nie do wytrzymania. Wybuchnę, jeśli zaraz nie da mi spełnienia.

Chyba słyszy moje myśli, bo nie czeka dłużej. Pozostawia ulotne pocałunki od mojej kostki aż do wewnętrznej części uda. Drażni się ze mną, ale chyba sam przeżywa przy tym udrękę, bo nie wytrzymuje długo i zasysa skórę tuż przy linii majtek.

Wymyka mi się ciche westchnienie, a nawet mnie tam nie dotknął. Bada językiem każdy centymetr mojego ciała. Na zmianę ssie i przygryza twarde sutki. Liże i bawi się nimi, jakby doskonale wiedział, co sprawia mi największą przyjemność. Kiedy przesuwają się w górę, by

pocałować mnie w usta, czuję między nogami jego twardość. Pełna oczekiwania, przejeżdżam rękami po plecach mężczyzny.

W momencie gdy wreszcie czuję jego dłoń między udami, przerywa pocałunek i podnosi głowę, by spojrzeć mi w oczy.

– Chcę widzieć wyraz twojej twarzy, gdy się zorientujesz, że miałem rację. – Uśmiecha się zuchwale, przesuwa czarną koronkę i zanurza we mnie dwa palce.

Porusza nimi rytmicznie, sprawiając, że prawie odpływam. Na dobrą sprawę dopiero się rozkręcamy, a mi niewiele brakuje, by osiągnąć pierwsze spełnienie.

– Przypomnisz mi, jak lubisz najbardziej? – pyta, nie przerywając pieszczot.

Nie jestem w stanie wydusić z siebie słowa, więc łapię go za nadgarstek, by zwiększyć nacisk. Przemykam co chwilę powieki, tracąc widok na Kiliana. Jestem na granicy, a on jest tego świadomy. Przygląda się moim reakcjom, najwyraźniej czerpiąc przyjemność z malującego się na mojej twarzy rezultatu tych słodkich tortur.

Przyspiesza, a kiedy bierze w usta mój sutek i mocno go zasysa, odchylam głowę, dochodząc z jego imieniem na ustach. Jeśli do tej pory nie straciłam dla niego głowy, to stanie się to lada chwila, a ja nie mam pojęcia, czy powinnam się cieszyć, czy może bać.

Potrzebuję kilku sekund, by dojść do siebie. Kilian wysuwa ze mnie palce, po czym mnie całuje. Długo, mocno i namiętnie, jednocześnie nakładając prezerwatywę.

Popycham go gwałtownie aż przewraca się na plecy, ściągam bieliznę, po czym obejmuję twarde penis, nakierowując go na moje wejście. Droczyć się z nim, ale nie jestem tego w stanie długo ciągnąć. On również traci całą cierpliwość – siada i obejmuje mnie dłonią za szyję, zaciskając na niej palce. Nie sprawia mi bólu, ale budzi we mnie nieznaną mi dotąd uczucie, którego nie jestem w stanie opisać. Szaleje we mnie huragan.

Wysuwa język i smakuje moje wargi, a później całuje zaborczo, a ja opuszczam się powoli, pozwalając naszym językom na dziki taniec. Czuję, jak mnie wypełnia. Cała samokontrola znika, rozplýwa się w powietrzu.

Kładę mu dłonie na klatce piersiowej i naciskam, by znów się położył. Z początku stawia opór, ale w końcu mi ulega. Wiem, że chce mnie zdominować równie mocno, jak ja jego. Może to zrobić później, ponieważ teraz to ja chcę być górą. Pragnę na niego patrzeć, gdy sprawię, że straci panowanie.

– Jaka władcza – komentuje, wodząc palcami lewej ręki od mojego uda aż do piersi. Gładzi kciukiem sutek.

– Źle ci? – pytam, zaczynając się na nim poruszać. Powoli, uwodzicielsko, wyginając się lekko w łuk, by czuć intensywniej jego dotyk.

– Nie narzekam – mruczy z szelmowskim uśmiechem.

Szybko dopasowuje się do mojego rytmu. Wolną dłonią masuje mi lechtaczkę, potęgując już i tak intensywne doznania.

Zatracam się w jego bliskości, daję uwieść zapachowi, a także spojrzeniu, które każe mi myśleć, że należę wyłącznie do niego, a on do mnie. Wydaje mi się, że czekałam na ten moment całą wieczność. Gdybym mogła, zatrzymałabym czas i sprawiła, że świat wokół przestałby istnieć.

Przyspieszam, odchylając się mocniej. Z jednej strony chcę patrzeć na Kiliana, z drugiej ledwo kontroluję ciężkie, jakby były z ołowiu, powieki.

Unosi lekko biodra, ale pozwala mi nadal nadawać tempo i panować nad sytuacją. Dziwię się jego opanowaniu. Byłam praktycznie pewna, że będzie się opierał, by udowodnić mi swoją wyższość. Uwielbiam jego zadziorność i władczość, ale fakt, że jest w stanie oddać mi stery, całkowicie uderza mi do głowy.

Jest tak wspaniale, że robię wszystko, co w mojej mocy, by przeciągnąć tę chwilę. Kilian znów się podnosi, jednak nie zmienia mojej pozycji. Wplata mi palce we włosy i przyciąga gwałtownie do swoich gorących ust.

Nasze języki walczą, każdy chce dominować, gdy jego się cofa, mój napiera i w ten sposób wygrywamy oboje. Gładzi moje gorące ciało, a ja poddam się jego cielesności. Ciężko oddychamy, owładnięci sobą nawzajem.

Zasysam jego dolną wargę, a on odwdzięcza się mi przygryzieniem mojej. Nie powstrzymuję się dłużej. Puszczam hamulce i odchylam się tak, aby mógł wejść jeszcze głębiej, jednocześnie opieram rękę na jego udzie, by nie stracić równowagi.

Kilian pieści ustami moje piersi, przesuwał dłoń z włosów na szyję. Odrywa się od mojego sutka i patrzam mi prosto w oczy, delikatnie ścisną mnie za gardło.

Nie pozwoliłabym na taki ruch każdemu, ale jemu ufam wystarczająco, mimo że czający się w mojej podświadomości WhiteRabbit wrzeszczy, oburzony moim zachowaniem. Ignoruję go. Ignoruję wszystko i koncentruję się na jasnowłosym mężczyźnie.

Ujeżdżam go ostro i szybko, starając się utrzymać kontakt wzrokowy, co okazuje się niezwykle trudnym zadaniem. On zwiększa nacisk na moje gardło, a ja pod wpływem impulsu przygryzam mocno jego dolną wargę, z pewnością sprawiając mu nie tylko rozkosz, ale także ból. Mam wrażenie, że widzę przed oczami gwiazdy. Napięcie narasta, ale jeszcze nie chcę dojść. Podkurczam palce u stóp, napinam uda, walcząc z falą przyjemności, która już napływa. Gdy jestem bliska orgazmu, wbijam paznokcie w ramiona Kiliana, a on zasysa mocniej mój sutek. To wystarcza, by wydobyć ze mnie przepelniony rozkoszą krzyk. Zaledwie kilka sekund później słyszę gardłowy pomruk i czuję, że on także dochodzi. Obejmuje mnie i mocno przytula, chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi.

Kilian

Pieprzę się z nią całą noc i gdybym mógł, robiłbym to w nieskończoność. Teraz już wiem, co się dzieje, gdy tornado spotyka wulkan. I choć mam wrażenie, że stąпам po bardzo cienkim lodzie, nie chcę tego przerywać. Wiki mnie sobą upaja. Jest jak diabelnie silny narkotyk – uzależnia z każdą kolejną sekundą.

Wraz ze wschodem słońca tracimy resztkę sił. Leżymy nago w ciszy, na przemian całujemy się i przysypiamy. Gdy zamykam oczy i odpływam, czuję, że budzą mnie jej słodkie, nabrzmiące i opuchnięte od nadmiaru rozkoszy usta.

Dotykam jej pleców, ramion, szyi. Całuję leniwie, wsłuchując się w nasze ciągle przyspieszone oddechy. Zastanawiam się, czy ona wie, ile pierwszych razów dziś z nią przeżyłem. Wcześniej nigdy nie całowałem tak, jak robiłem to z Wiki, nie przytulałem się, nie zwracałem sobie głowy tym, czy mojej partnerce jest równie dobrze, jak mnie. Nie mówiąc już o zaproszeniu kobiety do mojej sypialni. Tutaj nikt oprócz mnie nie ma wstępu.

Nie liczę czasu. Mam go w głębokim poważaniu. Wizja wrócenia do szarej rzeczywistości zdaje się zbyt okrutna, by choćby o niej myśleć.

Ostra wymyka się z moich ramion i zamierza wstać, ale jej na to nie pozwalam. Łapię ją za nadgarstek i przyciągam, obejmując tak, by tym razem mi się nie wymknęła. Dociskam plecy dziewczyny do swojej klatki piersiowej, dokładnie czując krzywizny jej pięknego ciała. Emanujące ciepło, zapach, który wypełnia moje nozdrza, sprawiając, że mam ochotę powierzyć Wiki wszystkie sekrety.

– Co robisz? – pyta zaspanym głosem, obracając głowę, by na mnie spojrzeć.

– A ty co chciałaś zrobić? – odbijam, a kiedy kieruje wzrok znów przed siebie, składam na jej karku ulotny pocałunek.

– Pójść do pokoju gościnnego?

– Nie jesteś pewna tej odpowiedzi? – śmieję się z jej skrępowania, ponieważ w ogóle mi to do niej nie pasuje.

– Co tak właściwie jest między nami? – wypala, a ja już wiem, że ta kwestia musiała ją męczyć od dłuższego czasu, i żeby nie było, mnie również nie dawała spokoju.

– A co chciałybyś, żeby między nami było?

– Grasz nie fair – podsumowuje.

– Uczę się od ciebie.

– Nie chcę, żeby skończyło się na jednym numerku – mówi wreszcie, spinając się ledwo zauważalnie.

– Ja też nie – zgadzam się natychmiast, po czym przygryzam płatek jej ucha.

– Więc mam cię tylko dla siebie?

Słyszając rozbawienie w głosie kobiety, uśmiecham się i z premedytacją liżę jej szyję, przyciągając do siebie tak ciasno, jak to jest możliwe.

– Pod warunkiem że i ja będę miał na wyłączność ciebie – odpowiadam i co ważniejsze, serio mam to na myśli.

Pragnę Wiki, jak jeszcze nigdy nikogo nie pragnąłem, i jestem gotów zrezygnować z innych lasek, byleby nie odeszła. Kryje w sobie mnóstwo wartych poznania szczegółów. Jest niczym gruba księga, której strony chcę przeczytać, jedną po drugiej, zapamiętując każdą literę, a później wracać i delectować się nią od nowa.

– Mogę zapytać o któryś z nich? – Obrysowuje wskazującym palcem linie tatuaży pokrywających moje przedramię.

– Możesz, ale nie obiecuję, że odpowiem.

Nie jestem gotowy, by dzielić się z nią mroczną częścią mojego życia, jednak nie widzę przeszkód, by uchylić rąbka tajemnicy. Większość moich dziar ma głębsze znaczenie. Niektóre opowiadają dłuższe historie. Od napisów poprzez niewielkie symbole, aż do skomplikowanych, czarno-białych ilustracji. Niektóre są bardziej, inne mniej oczywiste. Kilka odcisnęło na mojej skórze piętno i nie chodzi wyłącznie o ślad tuszu.

Wiktorija przytakuje, po czym przygląda się tatuażom. Omija ten z Alicją, jakby podświadomie wyczuła, że to niebezpieczny teren. Szuka dalej, przesuwając palcem wskazującym wzdłuż mojego przedramienia. Zatrzymuje go na puste, otwartej klatce widniejącej na śródreczu.

– Opowiesz mi o tym? – Obrysowuje pręty, cierpliwie czekając na odpowiedź.

Poprawiam poduszkę, przekręcając się tak, by móc objąć Wiki ramionami, po czym łączę dłonie, by zademonstrować całość przedstawionego na skórze obrazu.

Na prawej mam wydziaraną klatkę, na lewej szybującego ptaka.

– Zrobiłem go w dniu, kiedy oznajmiłem staremu, że nie pójdę w jego ślady – mówię, wracając pamięcią do tamtego momentu. – Po ostrej kłótni spakowałem manatki, wsadziłem tyłek do auta i po prostu odjechałem, nie mając zamiaru nigdy wrócić. Czułem, że odzyskuję coś niezwykle ważnego. Po latach wreszcie byłem wolny.

Wiki głaszcze mnie po przedramionach. Czułe, powolne ruchy jej palców działają na mnie uspokajająco i dodają odwagi, by podzielić się czymś jeszcze. Mimo tego nie podejmuję inicjatywy. Jest za wcześnie. Nawet mój najlepszy przyjaciel nie zna całej prawdy. Opowiedziałem mu o cioci, ale nie ma pojęcia, jak bardzo przeraża mnie możliwość stracenia kontroli nad własnym życiem. Czynniki dziedziczne odgrywa rolę w zachorowaniu na schizofrenię, ale nie jest jedyny. Statystycznie ryzyko zachorowania jest tym większe, im większe jest pokrewieństwo z chorą osobą. Mam dopiero

dwadzieścia trzy lata i wszystko może się zdarzyć. Niewykluczone, że również trafię do Krainy Czarów krótko po trzydziestce.

– Myślisz, że twój ojciec kiedyś zrozumie, dlaczego wybrałeś inną drogę niż ta, którą on dla ciebie zaplanował? – Pytanie Wiki przywraca mnie do rzeczywistości.

– Nie – odpowiadam stanowczo. – Dla niego istnieje tylko jeden prawidłowy wybór i nie jest nim granie w *FIF-ę*.

– Nie mam prawa oceniać waszej relacji. Ludzie się zmieniają, jednak bywają też trudne przypadki. Chciałabym wierzyć, że twój ojciec pójdzie po rozum do głowy i przejrzy na oczy, zanim będzie za późno.

– Myślę, że już jest za późno. – Jestem zniesmaczony lekkim drżeniem własnego głosu. Nie zwykłem okazywać słabości. Świadomość, że inni mogliby mnie uznać za przegranego, zaciska mi żołądek.

– Jeśli uważasz, że nie byłbyś w stanie mu wybaczyć, to może masz rację. – Przysuwa moją dłoń do ust i całuje wytatuowanego ptaka. – Wiesz, co jest ważniejsze? – pyta, ale nie czeka na odpowiedź i od razu kontynuuje: – Ważniejsze jest to, że ty w siebie wierzysz.

– Nie zawsze – wymyka mi się, zanim zdążam zdusić w sobie te dwa słowa.

Wiki puszcza moją rękę, przewraca się na brzuch i krzyżuje ze mną spojrzenie.

– Każdy ma gorsze momenty – stwierdza z poważną miną.

– Ty również?

– Szczególnie ja.

– Dobrze się kamuflujesz. – Dotykam jej policzka, kciukiem przesuwam po dolnej wardze. – Grasz jakąś rolę?

– Czasami – odpowiada bez zawahania, a ja czuję, że jest całkowicie szczerą, i chcę odwdzięczyć się tym samym.

– Wiem, że jestem dobry w tym, co robię. Jeden z najlepszych na świecie. Mimo tego bywają chwile, gdy słyszę w głowie głos ojca i tracę całą pewność. To pojebane...

– Wcale nie – zaprzecza szybko. – Mów dalej – zachęca, bawiąc się moimi włosami, a ja przesuwam palce w dół, głaszcząc jej szyję.

– Mój stary jest wyśmienitym adwokatem, wybroniłby samego diabła, gdyby ten zapłacił odpowiednią sumkę – śmieję się gorzko, zdając sobie sprawę z prawdziwości własnego stwierdzenia. – Miałem pójść na studia prawnicze, a później przejąć jego kancelarię. Nikt mnie nie pytał o zdanie. Moja przyszłość została starannie zaplanowana.

– Musiało ci być ciężko. Nie wyobrażam sobie tego.

– Moi starzy podcierają sobie tyłki kasą, kupowali mi wszystko, co tylko chciałem, a ty mówisz, że musiało mi być ciężko? – próbuję ją sprowokować. Sprawdzić, jak zareaguje na takie wyznanie.

Koledzy ze szkoły zawsze mi zazdrościli. Nosilem markowe ciuchy, jeździłem na zagraniczne wakacje, koncerty światowych gwiazd...

– Ile razy usłyszałeś od rodziców, że cię kochają? – Jej pytanie jest jak pocisk wystrzelony z pistoletu. Trafia mnie prosto w serce, zapierając na moment dech.

Przełykam nerwowo ślinę. Nie spodziewałem się, że coś takiego mogłoby zboleć. Przecież dawno pogodziłem się z brakiem prawdziwych uczuć ze strony rodziców.

Kręcę głową, nie będąc w stanie wydusić z siebie choćby sylaby.

– Muszę ci coś powiedzieć... – Ścisza głos do szeptu. – Jesteś warty kochania, Kilian.

Nachyla się i całuje mnie w usta, lekko, ledwie je muskając. Czuję, jak jej rzęsy trzepoczą tuż przy mojej skórze. Nasze wargi ponownie się łączą, języki splatają ze sobą. Całujemy się namiętnie, mocno, głęboko. Jakbyśmy mieli się nie widzieć przez resztę życia.

Smakuje tak dobrze, a słowa, które wypowiedziała, budzą we mnie coś, o czego istnieniu nie miałem dotąd pojęcia.

Oboje oddychamy płytko, niemal w tym samym rytmie. Wiki gładzi opuszkami palców moją szyję, a ja nie chcę, by kiedykolwiek przestała. Ogarniające mnie uczucia są niezwykle silne, co totalnie mnie dezorientuje.

Nie wiem, ile czasu mija, ale gdy się od siebie odrywamy, stwierdzam w duchu, że ten pocałunek trwał stanowczo za krótko.

– Zostań u mnie dłużej – proszę ją.

Boże! Ja, pieprzony Kilian „MadHatter” Korman, proszę kobietę, by została w moim mieszkaniu kolejną noc. Cuda się jednak zdarzają.

– Nie mogę, jutro mam pracę. – Całuje mnie w czubek nosa i uśmiecha się słodko.

– Walić pracę. – Przewracam ją na plecy i nakrywam sobą.

– Muszę zarabiać.

– Nuda – podsumowuję, zbliżając usta do jej ucha. – W przyszłym tygodniu znów wyjeżdżam, długo mnie nie będzie.

– To nie zmienia faktu, że od poniedziałku do czwartku jestem w kawiarni.

– Będziesz za mną tęsknić? – Liżę jej szyję.

– Może odrobinę.

– Tylko odrobinę? – Schodzę niżej, zostawiając na jej rozgrzanej skórze mokre ślady pocałunków.

– Uhm... – mruczy, gdy docieram do jej sutka.

– Postaram się więc, żebyś tęskniła trochę bardziej niż odrobinę.

Rozdział 16

Wiktorja

Mijają dni i tygodnie. Kilian ma napięty grafik. Jeździ z turnieju na turniej, a w międzyczasie przygotowuje się do World Cup, który odbędzie się jesienią przyszłego roku. Z całego serca życzę mu wygranej i wiem, że ma ogromne szanse, by zdobyć tytuł mistrza świata. Nierzadko rozmawiamy o tym przez wideoczat. Zauważyłam, że lubi się wygadać, a czasem wręcz tego potrzebuje. Oczywiście nadal nie ma pojęcia, że również gram, ale widzę, jak bardzo jest mi wdzięczny za każdą chwilę, w której gadamy o presji i nerwach łączących się z esportem czy analizujemy ruchy jego największych rywali.

Nie widujemy się tak często, jakbym tego chciała, jednak gdy już jesteśmy razem, wykorzystujemy każdą sekundę. Seks z Kilianem zawsze jest gorący, namiętny, dziki i doskonały, a momenty po nim trafiają na listę najcenniejszych w całym moim życiu. Tematy nigdy nam się nie kończą, tak właściwie jest ich tylko więcej. Zdumiewa mnie, z jaką łatwością potrafimy rozmawiać.

Czas mija stanowczo za szybko. Po upalnym lecie jesień również jest nadzwyczaj ciepła. Hatter przebywa aktualnie w Poznaniu, gdzie odbywa się jakiś mniejszy turniej *FIFA*. Wróci dopiero w niedzielę wieczorem. Ma mnie odwiedzić w przyszły weekend. Zaprosiłam go do domu rodziców. Sama nie wiem, co mi strzeliło do głowy, by zaproponować coś takiego, ale kiedy słowa padły z moich ust, nie było już odwrotu, tym bardziej że mina Kiliana wskazywała na to, że się ucieszył.

Mama i tata nie mogą się doczekać. Pierwszy raz przedstawię im mojego faceta. Wcześniej nie widziałam takiej potrzeby. Z żadnym mężczyzną nie czułam tak silnej więzi, jak z Hatterem. Fakt, że ledwo się powstrzymuję od opowiedzenia mu o *WhiteRabbi*, jest najlepszym tego dowodem.

Mati też ma wpaść. Moja cudowna rodzicielka ubóstwia kuzyna i nie omieszkała go zaprosić, a on oczywiście bez zastanowienia się zgodził. Mam nadzieję, że nie robi jakiegś głupoty. Na przykład nie wda się z Kilianem w dyskusję, której rezultatem będzie ujawnienie mojego alter ego.

– Ostra, wciągnęło cię do kibla czy jak? Ileż można? – Donośny głos Matiego wyrywa mnie z przemyśleń.

Kończę czesać włosy i zerkam na zapięty wokół nadgarstka zegarek.

– Goń się! Dopiero co tutaj weszłam. – Olewam go i sięgam po pomadkę, by delikatnie podkreślić usta.

– Chce mi się łać!

– Kwiatki na balkonie usychają, możesz im zrobić przysługę.

– Nienawidzę cię – burczy, ale ja wiem, że mnie kocha. – Mówiłaś, że *Prince Charming* dzisiaj nie przyjedzie, więc dla kogo się tak pindrzysz?

– Nie pindrę się i przestań go tak nazywać, bo się postaram i będę malować te przekłete kreski przez co najmniej godzinę – ostrzegam go surowym głosem.

– Wiedźma!

– Fajnie by było, ale niestety sowa z listem z Hogwartu gdzieś zabłądziła.

– Celowo spierdoliła, co się będzie narażać.

– Ha, ha, ha. – Przewracam oczami, kończę minimalistyczny makijaż i otwieram drzwi, by kuzyn mógł sobie ulżyć.

Wzdycham głośno, klnąc pod nosem, bo ten kretyń oczywiście w ogóle nie przejmuję się moją obecnością i zabiera się do rzeczy, jeszcze zanim zdążam opuścić pokład.

– Fuj, Mati, nie wyciągaj przy mnie fujary! – fukam, po czym z oburzeniem wychodzę z łazienki, wzdrygając się, jakby po moim ciele przepęzło stado oślizgłych ślimaków.

Z kwaśną miną kieruję się do swojego pokoju, zamykam drzwi i biorę komórkę, by zadzwonić do Kiliana. Umówiliśmy się na rozmowę o dwudziestą pierwszą, żeby wcześniej spokojnie zjeść kolację. Wiem, że Hatter równie dobrze mógłby pójść z resztą ekipy na miasto, by się zabawić. Kiedyś tak robił. Schlebia mi, że woli spędzić czas ze mną. Myślę, że oboje w jakimś stopniu na siebie wpływamy. Zmieniamy się, chcąc dogodzić sobie nawzajem. Ale czyż nie tak powinien wyglądać dobry związek?

Odbiera już po drugim sygnale. Chyba właśnie wyszedł spod prysznic, bo z jego jasnych włosów skapują kropelki wody. Ma na sobie biały podkoszulek, dzięki któremu mam idealny widok na pokryte tatuażami ramiona.

– Cześć – witam się z nim najbardziej kokieteryjnie, jak mogę.

– Przestań patrzeć na mnie w taki sposób, bo nie wytrzymam. – Uśmiecha się łobuzersko.

– Chyba nie rozumiem, Alice, wyjaśnij mi, w jaki sposób na ciebie patrzę? – Uwielbiam się z nim droczyć. Zresztą z wzajemnością. Zwykle wystarczy kilka przepychanek słownych i podtekstów, by między nami zaiskrzyło.

– Jakbyś chciała zerwać ze mnie ubranie i zrobić pożytek z tych swoich seksownych ust – odpowiada bez krzty skrępowania.

– Może tak właśnie jest?

Jego oczy ciemnieją, a mnie w ułamku sekundy robi się gorąco.

– Zabijesz mnie. – Z głośnym westchnieniem pada plecami na materac hotelowego łóżka, trzymając komórkę nad sobą. – Do soboty zostały aż trzy dni.

– Tak za mną tęsknisz?

– Ja? – Robi nad wyraz zdziwioną minę. – Myszko, po prostu okropnie mi ciebie żal. Gołym okiem widać, że nieustannie myślisz o tym, co z tobą zrobię, gdy wreszcie cię dorwę.

– Jestem niezwykle ciekawa, czy choć w połowie będzie tak dobrze, jak w moich fantazjach.

– Wątpisz w to?

Unoszę rękę do kamery i z lekko przymrużonym okiem, gibam otwartą dłoń, wywołując na jego twarzy szeroki uśmiech.

Kilian obraca się na bok, ustawia komórkę przed sobą, prawdopodobnie opierając ją o poduszkę. Robię to samo.

– Mam tremę – oświadcza nagle, drapiąc się po nosie.

– Przecież to mało znany turniej, a przynajmniej w porównaniu do innych, na których grałeś.

– Nie mam na myśli turnieju.

Ściągam brwi, nie nadążając za jego słowami.

– W sobotę poznam twoich rodziców. Myślisz, że pora zainwestować w jakiś krawat? – wypala niespodziewanie.

– Nie jestem w stanie wyobrazić sobie ciebie w krawacie.

– Muszka?

– Zwariowałeś?

– Wyglądałbym jak James Bond.

Parskam śmiechem, mało nie opluwając przy tym ekranu telefonu. Nie mówię mu, że moja mama jest ogromną fanką filmów z tym agentem specjalnym i prawdopodobnie, gdyby zobaczyła Kiliana w smokingu, z elegancko zaczesanymi do tyłu włosami, momentalnie zapomniałaby o własnym mężu. Szczerze? Wcale bym się jej nie dziwiła.

– 007 przewracający kielbaski na grillu? – nabijam się.

– Tobie tylko kielbaski w głowie. Przestań świntuszyć.

Kręcę głową, ale nie powstrzymuję się od uśmiechu. Flirtujemy ze sobą jeszcze chwilę, po czym schodzimy na neutralny teren. Zastanawiam się, czy ja też kiedyś poznam jego rodzinę. Na razie nie poruszałam tej kwestii. Zdaję sobie sprawę, że Kilianowi jest ciężko. Z tego, co mi opowiedział, wynika, że ojciec w ogóle go nie szanuje, a matka praktycznie z nim nie rozmawia. Dowiedziałam się też trochę więcej o siostrze – Roksi. Jest młodsza, przypuszczam, że zagubiona i rozdarta pomiędzy poparciem brata a pozostaniem u boku rodziców.

Zanim poznałam Hattera, sądziłam, że mu zazdroścę. Na pozór ma tak wiele. Jest wicemistrzem świata, w miesiąc zarabia więcej niż ja w rok. A w rzeczywistości brakuje mu najważniejszego – miłości i poczucia bezpieczeństwa.

– Mati też będzie – przyznaję nagle, bo czuję, że powinien o tym wiedzieć.

– Ten typ mnie nie znosi – stwierdza, krzywiąc się lekko. – Gdybyście nie byli spokrewnieni, pomyślałbym, że na ciebie leci.

Teraz to ja wykrzywiam twarz w grymasie odrazy.

– Nie mów tego nigdy więcej – proszę go, przeklinając swoją wybujałą wyobraźnię kreującą właśnie w moim umyśle obraz, którego już chyba nigdy się nie pozbędę z pamięci.

– Czasami mam wrażenie, że on serio coś do mnie ma – ciągnie nieubłagane, nieświadomy, że Mati towarzyszył WhiteRabbitowi na mistrzostwach Polski i pomaga mu w FUT Champions,

kiedy ten zajmuje się zupełnie innymi sprawami. Dobrze, że kuzyn również zasłania twarz maską podczas rozgrywek. Nikt nie wie, kim jest. – Jakbym mu coś zrobił. Po jego ostatniej aluzji mam nawet jedno podejrzenie, ale to baaardzo naciągane...

– Jakiej aluzji? Co ten imbecyl ci powiedział?

Wiem, że moja reakcja jest przesadzona, jednak nie potrafię poskromić nerwów. Przeprowadziłam z Matim mnóstwo rozmów dotyczących Królika. Sądziłam, że podałam mu wystarczająco dużo argumentów, żeby trzymał gębę na kłódkę. Sam przecież przekonuje mnie, żebym jednak pozostała w ukryciu i nie zdradzała swojej prawdziwej tożsamości, streamując wyłącznie w masce.

– Nie przejmuj się, za bardzo kombinuję. Zdarza się, że mój mózg samoczynnie włącza tryb wyszukiwania nieistniejących intryg. – Palcem wskazującym dotyka swojej skroni, a mnie ogarnia coraz gorsze przeczucie.

– Opowiedz mi, może będę się miała z czego pośmiać – mówię, choć wcale nie jest mi do śmiechu i jestem przekonana, że on prędzej czy później dostrzeże obawę malującą się na mojej twarzy.

– W sumie to nic takiego. Możliwe, że źle go zrozumiałem.

– Alice – upominam go tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Jak ostatnio u ciebie nocowałem, minąłem się z nim w kuchni. – Wreszcie ulega. – Jasno dał mi do zrozumienia, że nie podoba mu się moja obecność w jego mieszkaniu. Gdy się odwróciłem, idąc w stronę twojego pokoju, wymamrotał coś w stylu: „Następnym razem nie będziesz miał tyle szczęścia, Hatter”.

Czuję, jak z twarzy odpływa mi cała krew. Budzi się we mnie taka żądza mordy, że mam ochotę wstać, wbiec do pokoju kuzyna i obić mu gębę gołymi pięściami.

– Musiałam mu kiedyś wspomnieć, że grasz pod tym nickiem – tłumaczę, robiąc dobrą minę do złej gry.

– Też tak pomyślałem. Sam nie wiem – zastanawia się, a ja błagam go w myślach, żeby przestał, zanim naprawdę się czegoś doszuka. – Coś w nim wydaje mi się znajome...

– Wyduś z siebie, o co dokładnie chodzi.

Serce zaczyna mi szybciej bić. Zaciskam dłoń na kołdrze, czekając, aż potwierdzi moje podejrzenia.

– Mam spinę z jednym prosem – zaczyna, wzruszając ramionami. – Potraktowałem go trochę nie fair na tegorocznych mistrzostwach Polski. Nie powinienem tego robić, ale... – urywa, przeczesuje włosy i daje sobie dłuższą chwilę do namysłu.

Zalewają mnie wyrzuty sumienia. Na końcu języka mam słowa, że WhiteRabbit to ja. Boleśnie gryzę wewnętrzną stronę policzka, z trudem dalej milcząc.

– Zachowałem się jak dzieciak – kontynuuje Kilian. – To było serio słabe. Jego nick i ta maska... Nie potrafię ci tego wyjaśnić, jeszcze nie teraz, okej?

Przytakuję, nie ważąc się otworzyć ust z obawy, że wyjdzie z nich coś, czego później będę żałować.

– Znacie się dobrze z Mateuszem, tak? – pyta.

Nie chcę go okłamywać, więc zgodnie z prawdą kiwam głową.

– Czy twój kuzyn gra w *FIF-ę*?

– Chyba jak każdy facet – wymiguję się od odpowiedzi.

– Wiesz może, czy... – znów przerywa wypowiedź, wygląda na zakłopotanego, ale szybko bierze się w garść i kończy: –

...streamuje?

W pokoju nagle robi się potwornie gorąco. Mam wrażenie, że zalewam się potem. Kilian podejrzewa mojego kuzyna, nie mnie, i nawet nie zdaje sobie sprawy, jak cholernie bliski jest odkrycia prawdy.

– Raczej nie – odpowiadam, grając wyluzowaną. – Jest już późno. – Ziewam, zasłaniając usta dłonią.

Nie chcę go okłamywać, a dojdzie do tego, jeśli zaraz nie zmienimy tematu. Hatter nie zasługuje na takie traktowanie. Planuję wyznaczyć mu prawdę, ale nie teraz. Potrzebuję jeszcze sześciu miesięcy. Pragnę się wykazać, sprawdzić, czy tym razem będę w stanie trafić na podium. Bez myśli, że Kilian celowo daje mi fory. Większości pewnie wydałoby się to głupie, ale dla mnie ma ogromne znaczenie. Liczę, że akurat on zrozumie. Nie, ja to czuję.

– Śpiąca? – pyta, uśmiechając się ledwo zauważalnie.

Po jego minie wnioskuję, że doskonale wie, co robię, mimo to nie naciska. Mogę się tylko domyślić, co teraz chodzi mu po głowie. Będzie dalej drażył? A może podczas kolejnej wizyty zapyta Matiego wprost, czy ma coś wspólnego z Królikiem?

Muszę koniecznie porozmawiać z kuzynem i przygotować go na taką ewentualność.

– Widzimy się za kilka dni – mówię, po czym żegnam się z nim, kończę wideoczat i odkładam komórkę.

Kilian

Wiki coś ukrywa, jestem tego w stu procentach pewien. Już od jakiegoś czasu podejrzewam, że Mateusz znał mnie wcześniej, ale na razie nie miałem sposobności, by tę teorię potwierdzić lub ją obalić.

Nie powiedziałem Ostrej o tym, że kiedy natknąłem się na jej kuzyna w kuchni, ten trzymał w ręce kontroler PlayStation. Nie byłoby w tym nic dziwnego, bo przecież, jak sama Wiki stwierdziła, gry na tej konsoli są dość popularne. Z tym że większość ludzi bawiących się w PS nie ma wygrawerowanej na padzie głowy królika.

Nasuują mi się cztery rozwiązania. Pierwsze: Mateusz jest fanem WhiteRabbitsa, drugie: sam nim jest, trzecie: gościu po prostu lubi długouche gryzonie, i czwarte: to tylko głupi, nic nieznaczący przypadek.

Królik zwykle się nie odzywa, a kiedy nagrywa gadane filmiki, przerabia głos. Pamiętam, że jest niższy ode mnie, co również by pasowało do kuzyna Ostrej. O wyglądzie trudno cokolwiek powiedzieć. Gościu nosi luźne bluzy z kapturem, dłonie ma schowane pod rękawiczkami, a twarz zakrytą maską.

Jeśli Mati rzeczywiście jest WhiteRabbitem, byłby to niewiarygodny zbieg okoliczności. Bardziej skłaniałbym się ku pierwszej opcji. Przypuszczam, że chłopak obserwuje Królika, jest jego fanem, a co za tym idzie, musiał oglądać nasze spotkanie na mistrzostwach. To mógłby być powód, dla którego działałam na niego jak czerwona płachta na byka.

Wiki nie dałaby sobie złego słowa o kuzynie powiedzieć. Pozwolił jej u siebie mieszkać i wspiera ją, kiedy ona tego potrzebuje. A przynajmniej tak twierdzi Ostra.

O ile moje podejrzenia są trafne, Mati doskonale wie, jak wygląda moja kariera pro-gracza. Niewykluczone, że zna również moją reputację kobieciarza. Nie powinienem się więc dziwić jego surowym nastawieniem względem mnie. Pewnie martwi się o swoją kuzynkę i chce ją chronić.

Tak czy inaczej, postanawiam go ostrożnie wy badać. Wątpię, że już po jednej rozmowie dostanę zadowalającą odpowiedź, ale może chociaż wyeliminuję kilka opcji.



Wmawiam sobie, że wcale się nie stresuję. To tylko wizyta u rodziców jedynej kobiety, na której kiedykolwiek mi zależało, nic takiego. Jestem przecież idealnym materiałem na męża: brak stabilnej pracy, łaska playboya i kurewsko złe stosunki ze starymi. Facet marzenie. Która matka nie chciałaby takiego zięcia?

Parkuję przed domem Ostrowskich i przełykam głośno ślinę, patrząc prosto przed siebie. Mój tyłek prawdopodobnie przykleił się do siedzenia. W sumie to może i lepiej. Gdzie ja tam pójde? Tylko sobie wstydu narobię.

– To może zaczekam na ciebie w aucie? – Zerkam na siedzącą po stronie pasażera Wiki.

– Wielkiego MadHattera obleciał strach? – pyta, złośliwie się uśmiechając, ale kiedy nie odpowiadam ciętą ripostą, zaczyna rozumieć, ile ta wizyta dla mnie znaczy.

– Co jest? – Poważnieje i kładzie mi dłoń na udzie.

– Nie chcę tego spieprzyć – przyznaję, nie wierząc, że faktycznie odważyłem się powiedzieć to na głos.

– Masz na myśli...

– Nas – kończę po swoim, gdy za długo zwleka.

Chyba nie spodziewała się takiego obrotu spraw. Szczerze, sam jestem skołowany. Minęło już ponad pół roku, odkąd ta zwariowana kobieta trafiła do mojego życia, a ja nadal nie mam jej dość i wątpię, że to się kiedykolwiek zmieni. Nie jestem gotów, by szastać nazwami albo nadawać nam jakiś konkretny status. Odkąd pamiętam, nie wierzę w stałe związki i gdzieś głęboko w podświadomości ciągle krąży mi myśl, że to między mną a Wiki nie ma prawa bytu i w końcu runie jak domek z kart. Wbrew obawom, nie zamierzam rezygnować i poddać się przed czasem.

– Zależy ci na mnie – stwierdza i zanim zdążam na to odpowiedzieć, Ostra chwyta za szary materiał mojego swetra i gwałtownie mnie do siebie przyciąga.

Sekundę później całuje mnie namiętnie, wsuwając język między moje wargi. Zatapiam palce w jej włosach i biorę wszystko, czym się ze mną dzieli.

– Teraz tym bardziej nie chcę opuszczać tego samochodu – przyznaję w przerwie między pocałunkami.

– Myślisz, że Bumblebee się pogniewa, gdy w drodze powrotnej mnie poniesie? – Przesuwa ręką po moim udzie, zatrzymując ją niebezpiecznie blisko krocza.

– Myszko, jeśli nie chcesz, żebym powitał twoich rodziców z namiotem w gaciach, powinnaś albo przestać, albo dosłownie wziąć sprawę w swoje ręce... albo usta.

Całuje mnie jeszcze raz, przygryza mocno dolną wargę, po czym wysiada z camaro i zatraskuje za sobą drzwi. Potrzebuję kilku minut, by się pozbierać. Próba skoncentrowania myśli na wizycie u państwa Ostrowskich kończy się kompletną klapą. W głowie mam już wyłącznie obraz Wiki, jej pełnych, kuszących warg obejmujących mojego...

Głośne pukanie w szybę przywraca mnie do rzeczywistości. Klnę na głos, poprawiam spodnie i niechętnie opuszczam auto.

Zaciągam się rześkim, jesiennym powietrzem, lustrując okolicę. Dom rodzinny Wiki jest bardzo zadbane, tak samo jak otaczający go ogród. Kojarzy się z ciepłem i przytulną atmosferą. Nie to, co te zimne mury, w których egzystują moi starzy. Odwiedzając ojca i matkę, mam wrażenie, że nozdrza zapycha mi smród sztuczności. Jakbym znajdował się w plastikowym, szczelnym pudełku. Trudno stwierdzić, co by się ze mną stało, gdybym nie zwiął tamtego wieczoru. Być może nauczyłbym się wegetacji, powoli upodabniając się do szanownego adwokata Kormana? Przybrałbym maskę obojętności, uśmiechając się jedynie na widok cyferek pokazujących zawartość mojego konta bankowego?

Kręcę obrączką na kciuku, nakazując sobie spokój. To nie czas ani miejsce, by wprowadzać się w grobowy nastrój wspomnieniami o ludziach, którzy mają mnie za nieudacznika.

Zamykam samochód i chowam kluczyk do kieszeni czarnych džinsów. Jesienny wiatr muska moją twarz, bawiąc się kosmykami rozpuszczonych włosów. Z dnia na dzień robi się coraz zimniej, a w sklepach zaczynają już wystawiać świąteczne produkty. Chuj z tym, że Boże Narodzenie będzie dopiero za dwa i pół miesiąca. Jakby ktoś chciał zeżreć sobie czekoladowego mikołaja, nie ma sprawy.

– Podziwiasz widoki czy przyrośłeś do ziemi? – Wiki ustawia się tuż przede mną, obejmuje mnie w tali i odchyła głowę, by spojrzeć mi w oczy.

– Zdecydowanie to pierwsze. – Przejeżdżam po niej spojrzeniem, zatrzymuję się na głębokim dekolcie w serek.

– Mój biedny tatko nie przetrwa tego wieczoru, jeśli ciągle będziesz się gapił na moje cycki.

– To twoja wina, trzeba było włożyć golf – oświadczam z udawaną powagą.

– Może od razu worek na kartofle?

– Obawiam się, że nawet w worku na kartofle byłabyś kurewsko seksowna. – Ściskam jej pośladki, modląc się w duchu, żeby któreś z jej rodziców nie obserwowało nas przez okno.

– Zjemy kolację i pójdziemy na spacer – mówi, wpatrując się w moje usta.

– Dlaczego mam wrażenie, że wypowiedziane przez ciebie zdanie oznacza coś zupełnie innego, niż powinno?

Uśmiech Wiki się poszerza. Staje na palcach i daje mi buziaka w policzek, po czym łapie za rękę i ciągnie w stronę wejścia do domu, który jest wkomponowany w dość wysoką skarpe.

Kątem oka widzę, że na podjeździe przy garażu stoi samochód Matiego. Kuzyn Ostrej wyjechał wcześniej z mieszkania, twierdząc, że ma coś jeszcze do załatwienia. Ja bym raczej stawiał na to, że przebywanie ze mną w jednym pomieszczeniu najzwyczajniej go przytłacza. Nie zdziwiłbym się, jakby zabawił tylko chwilę i zniknął, zanim uda mi się z nim pogadać.

Wchodzimy po wykafelkowanych schodach, na których gdzieniegdzie leżą kolorowe, wyschnięte liście. W oddali widać las, o którym Wiki już nieraz mi opowiadała. Kiedy chce się

odciąć, potrafi tam przesiedzieć nawet cały dzień. Obiecała, że kiedyś pokaże mi swoje ulubione miejsce. Wiem, że dziś mnie tam zaprowadzi.

Słyszę trzy sygnały dzwonka, a po chwili drzwi otwiera uśmiechnięta od ucha do ucha kobieta. Bez problemu rozpoznaję, że to mama Wiki. Są podobne, choć rysy twarzy pani Ostrowskiej wydają się jakby surowsze.

Nie czekam i jako pierwszy się przedstawiam. Ciągłe jestem spięty i zdenerwowany. Naprawdę nie chciałbym zrobić czegoś, co mogłoby zostać źle odebrane. Wierząc słowom mojego ojca, nikt normalny nie zadawałby się ze mną dobrowolnie.

Gospodyni wydaje się bardzo sympatyczną osobą, choć nie wykluczam, że to może być jedynie gra. Doświadczenie nauczyło mnie, że nie warto oceniać ludzi po pierwszym wrażeniu. Często prawdziwa natura jest głęboko ukryta i potrzeba czasu, by ją dostrzec.

Dajmy na to mój stary – zawsze w eleganckim garniturku, z idealnie wystylizowanymi brodą i włosami, elokwentnie się wysławiający i dbający o przestrzeganie dobrych manier dżentelmen, a w środku gardzący innymi despota, mający się za pępek świata.

Zapach świeżo upieczonego ciasta odwraca moją uwagę od przykrych myśli. Idziemy za mamą Wiktorii, która podkreśla dwukrotnie, że bym broń Boże nie nazywał jej panią, tylko Grażyną.

Wchodzimy po krętych schodach na piętro. Ściany są pokryte drewnianą boazerią, a sufit zdobią styropianowe kasetony. Widać, że dom jest stary, ale właściciele bardzo o niego dbają.

Gdzieś tam wiszą ramki ze zdjęciami, żadnych obrazów. Wodzę wzrokiem od fotografii do fotografii, ale idziemy za szybko, bym mógł się któreś lepiej przyjrzeć.

Przełykam gorycz w ustach, zdając sobie sprawę, że moi rodzice uznaliby to wnętrze za tandetę najniższych lotów. Z pewnością parsknęliby mi w twarz, gdybym oświadczył, że stokroć bardziej wolałbym dorastać właśnie tutaj.

Gdy docieramy do końca korytarza, przechodzimy do salonu. Postawny mężczyzna z gęstą, ciemną brodą i łysiną wkłada do ust nadgryziony plaster szynki, popija pospiesznie piwem, następnie wyciera dłonie o spodnie i podchodzi, by podać mi rękę, przedstawiając się jako Wojciech.

– Miałaś zagotować wodę na herbatę, a nie dobierać się do przystawek – komentuje pani Grażyna.

– Kobieto, dajże spokój – zwraca się do żony. – Na obiad mi śledzia z trawą dałaś, to głodny jestem.

– Łososia ze szparagami – poprawia go kobieta. – Lekarz powiedział, że masz się za siebie wziąć. Siadajcie, kochani – macha do mnie i Wiki, następnie znów gromi męża spojrzeniem. – Przygotowałeś chociaż grilla?

– Wszystko gotowe, Grażka, się nie stresuj! – Dobia nas głos z pomieszczenia obok.

Po chwili w salonie pojawia się Mati z litrową flaszką wódki. Podaje butelkę panu domu, a ten rozlewa alkohol do ustawionych równo kieliszków.

– Tylko z umiarem, mamy gości. – Gospodyni zerka na mnie ukradkiem, podwija rękawy beżowej koszuli i zajmuje miejsce naprzeciwko swojej córki.

Kuzyn Wiktorii wita się z nami skinieniem głowy, po czym siada obok swojej ciotki, jeszcze raz zapewniając, że ma wszystko pod kontrolą i niedługo pójdzie na dwór rozpalić grilla.

– Nie krępuj się, ja chętnie poprowadzę – oświadcza Ostra z błyskiem w oku, szturchając mnie łokciem.

– Chcę być stuprocentowo trzeźwy, gdy pójdziemy... na spacer – odpieram, a ona natychmiast wychwytuje podtekst w tym na pozór niewinnym zdaniu.

– Obiecuję, że zobaczysz dziś gwiazdy – mówi, uśmiechając się kokieteryjnie.

Kiedy jej ojciec rozdziela sznapsy, kręcę głową, komunikując, że nie będę pił. Pan Wojtek wzrusza ramionami i stawia kieliszek przed swoją córką.

– Idziecie później do lasu? – zaciekawia się Grażyna, a Mati wzdycha głośno, bo prawdopodobnie rozpoznał prawdziwe znaczenie mojej wypowiedzi. – Wikusia, gdy była mała, to ciągle tam uciekała, pamiętasz? – Rzuca krótkie spojrzenie w stronę męża, który właśnie stuka się kieliszkiem ze swoim siostrzeńcem, następnie z córką.

Cała trójka niemal jednocześnie wlewa w siebie alkohol i podczas kiedy Mati lekko się krzywi, moja Myszka wygląda tak, jakby to, co wypila, nie różniło się niczym od zwyczajnej wody.

– Bawiła się tam z kolegami w piratów – śmieje się pan Wojtek. – Nie było dnia, żeby nie wracała z obdartymi kolanami.

– Po prostu wiem, co lubię, tatku – oświadcza Wiki. – Lalki Barbie były nudne. Walka na miecze i okładanie się z chłopakami gołymi pięściami wprost przeciwnie.

– A mamie zawsze się marzyła mała księżniczka. – Gospodarz nachyla się do żony i rozbawiony klepie ją po ramieniu.

– Księżniczki są przereklamowane, ja tam zdecydowanie wolę wojowniczkę – włączam się do dyskusji.

Pan Wojtek natychmiast mi przytakuje. Z jego miny wnioskuję, że spodobało mu się moje stwierdzenie.

Wypijają następną kolejkę. Pięknie. Jestem ciekawy, czy utrzymają to tempo, a jeśli tak, to który kieliszek powali moją słodką bestię. Bo jakoś nie wierzę, że ta drobina samodzielnie wstanie na nogi po tym, gdy obalą flaszkę we troje.

Rozmowa powoli się rozkręca, a atmosfera rozluźnia. Bardzo szybko dociera do mnie, że niepotrzebnie się stresowałem. O dziwo, nie czuję się w towarzystwie rodziców Wiki skrępowany. Wydają się sympatyczni i chyba naprawdę chcą mnie poznać, dać mi szansę. Zadają podstawowe pytania typu: Czym się zajmujesz? Jakie mam hobby? Skąd jestem i jakie są moje plany na przyszłość?

Z przyjemnością opowiadam im o *FIF-ie* i eturniejach, a oni nie nabijają się ze mnie. Nie mówią, że moja pasja nie ma przyszłości i tylko robię z siebie pajaca. Przyjemnie czuć się docenionym.

Kiedy butelka jest już do połowy pusta, Mati oświadcza, że najwyższy czas, by zabrać się za grillowanie. Korzystając z okazji, by pobyć z nim sam na sam, również wstaję i proponuję pomoc.

Chłopak nie ukrywa zdziwienia, ale nie protestuje, gdy wchodzę za nim do kuchni i zabieram tacę z przygotowanymi szaszłykami oraz ponacinaną kiełbasą.

Niedługo potem stoimy przy altanie porośniętej z jednej strony pnącymi, pozbawionymi kwiatów, różami. Kuzyn Wiki wyciąga z kieszeni kurtki paczkę papierosów i zapalniczkę. Częstoje mnie, ale odmawiam, więc sam wkłada sobie w usta fajkę, zapala i wciąga dym głęboko w płuca.

– Kojarzyłeś mnie już, zanim trafiliśmy na siebie w Katowicach? – zagaduję, postanawiając nie tracić czasu i od razu przejść do sedna.

– Skąd ten pomysł? – Zerka na mnie z ukosa, po czym wraca do pilnowania grilla.

– Znasz mój nick.

Uśmiecha się krzywo, jednak nie potwierdza ani nie zaprzecza, a mógł przecież powiedzieć, że kuzynka mu o mnie powiedziała.

– Grasz w *FIF-ę*? – pytam, bacznie go obserwując.

– Coś tam się bawię, tak dla zabicia czasu. – Wzrusza ramionami, po czym pociera dłonią kark. – Ostra mówiła, że jesteś prosem.

– Nie udawaj, że nie wiedziałeś o tym wcześniej – ryzykuję.

Znów milczy, unikając odpowiedzi, i koncentruje uwagę na trzymany w dłoni szczypcach.

– Obserwujesz WhiteRabbita – ciągnę, czując, że jestem na dobrej drodze.

Mateusz nie musi w ogóle mówić, wystarczą mi jego mimika i gesty. Bez problemu rozpoznaję, że jest zdenerwowany. Niestety nie wiem, jaki jest tego konkretny powód, ale prędzej czy później rozgryzę tego chłopaka.

– Zdradził cię pad – informuję go, przenosząc ciężar ciała z nogi na nogę.

Powieka mu drży, a mięśnie szczęki wyraźnie się zaciskają, ale nadal uparcie milczy.

Uśmiecham się lekko. Ogarnia mnie satysfakcja i jestem już niemal pewny, że właśnie o to chodzi. Mati jest fanem Królika, dlatego wkurwia go, że spotykam się z Wiki. Znieważyłem jego idola, więc nie ma się co dziwić.

– W porządku – odzywa się nagle, przenosząc wzrok na mnie, ale coś powstrzymuje go od spojrzenia mi w oczy.

Nie jest dobrym aktorem, jego kuzynka bije go w tym na głowę. Mam wrażenie, że ci dwoje różnią się prawie pod każdym względem. Wiki jest tajemnicą, której nie sposób tak łatwo odgadnąć, a stojący przede mną koleś przypomina otwartą księgę, na dodatek zapisaną drukowanymi literami.

– Czyli mam rację – podsumowuję.

– Że za tobą nie przepadam? Jasne, że tak. – Lustruje mnie od góry do dołu, prychnąwszy pogardliwie. – Wiki zasługuje na kogoś lepszego.

– To na pewno – zgadzam się, co wytrąca go z równowagi.

– Jeśli ją skrzywdzisz, będziesz miał ze mną do czynienia. Twoja niewyparzona gęba i bogaty tatuś cię nie uratują.

Krzywię się na wzmiankę o moim ojcu, a równocześnie dociera do mnie, że on wie więcej, niż przypuszczałem.

– Wiki potrafi sama o siebie zadbać – mówię twardo. – Nie potrzebuje obrońcy. Myślę, że jeśli zrobiłbym coś nie tak, nie będzie się krępować, by uprzykrzyć mi życie.

– Ostatnio postępuje nierozsądnie, więc nie zdziwiłbym się, gdyby jednak potrzebowała obrońcy.

– Pijesz do tego, że się ze mną spotyka?

– Jaki błyskotliwy – fuka, przewracając oczami.

– Nie masz jebanego pojęcia, kim jestem. Wydaje ci się, że możesz mnie oceniać, bo widziałeś kilka filmików na YouTubie, może przeczytałeś jakiś artykuł i oglądałeś transmisje z turniejów? Nic nie wiesz, człowieku. – Podnosi mi się ciśnienie, ale nie tracę panowania i mówię spokojnie, akcentując każde słowo, by dotarło do niego, że nie pozwolę się poniżać.

– Poznałeś Ostrą w stolicy, podczas mistrzostw – przypomina, jakbym o tym zapomniał. – Opowiadała mi o tobie, pisaliście ze sobą, gdy byłeś w Pradze. Podczas kiedy ona spławiła świetnego chłopaka, ty ruchałeś jakieś Czeszki.

A więc o to chodziło. Biorę głęboki oddech, by nie podnieść głosu. Wiem, że nie warto wdawać się z nim w kłótnię. Jak większość szaraków, wierzy w to, co przedstawiają media. Wiki też pewnie widziała zdjęcia zrobione w praskim klubie, ale nigdy się do nich nie odniosła. Sądziłem, że rozumie, jak bardzo naciągana jest historia, którą przedstawili moi obserwatorzy. Na fotkach całowałem się z jedną panną, a później, tańcząc, trzymałem dłoń na jej pośladku. W normalnych okolicznościach przypuszczalnie faktycznie skończyłbym między jej nogami, ale tego nie zrobiłem. Po rozmowie z Jarem zmyłem się do hotelu. Sam.

– Nie muszę ci się z niczego tłumaczyć – oświadczam, tylko go tym prowokując.

Parska śmiechem, karcąco kręcąc głową. Przypuszczalnie myśli, że nawet teraz bzykam inne laski. Nigdy nie zdradziłbym Wiki. Poza tym nieważne, co mówią o mnie inni, nie jestem pieprzoną kurwą. Zanim zacząłem traktować Ostrą poważnie, lubiłem się zabawić, ale niczego nigdy nie obiecywałem. Kobiety uprawiające ze mną seks doskonale zdawały sobie sprawę z tego, że nie szukam stałego związku.

– Mam nadzieję, że wreszcie przejrzy na oczy. – Chłopak zaciąga się ostatni raz, gasi żar palcem i wyrzuca peta do stojącej na stole w altanie popielniczki.

– Dla mnie liczy się tylko ona – mówię, mając na względzie więź między nim a Wiki.

Świadomość, że się przyjaźnią, a on wspiera ją na każdym kroku, nie pozwala mi olać typu. Skoro Ostra ceni sobie ich relację, powinienem choć spróbować znaleźć wspólny język z jej kuzynem.

– Nawet jej nie znasz – stwierdza z trudną do zinterpretowania miną.

Unoszę brew, zachodząc w głowę, co naprawdę ma na myśli, ale nie potrafię tego rozstrzygnąć.

– Przyszłoroczne mistrzostwa należą do WhiteRabbits – zmienia nagle temat.

– To nowicjusz – stwierdzam, podejmując się rozmowy o grze. – Serio bierzesz pod uwagę, że mnie pokona?

– Udałoby mu się to ostatnim razem, gdybyś nie oszukiwał.

– Nie zrobiłem niczego wbrew regułom – oświadczam zgodnie z prawdą.

– Nie no, po prostu jesteś egocentrycznym dupkiem. Tego nie da się tak łatwo zmienić.

Zaciskam szczęki, powstrzymując się od ciętej riposty. Nie mam pojęcia, na ile mogę sobie przy nim pozwolić. Gdyby nie był dla Wiki ważny, zrównałbym go z ziemią.

– Królik jest dobry, ale brakuje mu doświadczenia – mówię po chwili i korzystając z okazji, pytam: – Znasz go osobiście?

Mateusz odchrząkuje i znów łapie się za kark, nieświadomie dając mi tym gestem kolejną wskazówkę. Teraz jestem już niemal pewien, że WhiteRabbit jest dla niego kimś znaczącym. Pytanie, czy Wiki o tym wie, a jeśli tak, czy to jest powód, dla którego nie chce mi o czymś powiedzieć?

– Podziwiam go, to tyle – odpowiada chłopak, wzruszając ramionami.

Nie wierzę w ani jedno jego słowo.

Rozdział 17

Kilian

Po zjedzeniu kolacji rozmawiamy jeszcze jakiś czas. Butelka wódki zostaje prawie opróżniona, ale Wiki, w przeciwieństwie do swojego kuzyna, jest tylko trochę podchmielona.

Atmosfera jest luźna. Poznają kilka historii z przeszłości Ostrej, sam również dzielę się fragmentami życia, pomijając cięższe momenty. Kiedy państwo Ostrowscy krążą wokół tematu moich rodziców, umiejętnie kieruję rozmowę na inne tory. Nie mam zamiaru gadać o starych. Dla mnie nie mają znaczenia. Jestem, kim jestem, głównie dzięki cioci i sobie.

Mati nieustannie mi się przygląda. Mam wrażenie, że tylko czeka, aż zrobię lub powiem coś nieodpowiedniego. Pewnie gdyby się tak stało, zamiast pomóc, jeszcze by mnie dobił. W zemście za Królika.

Ciekawe, czy patrzyłby na mnie inaczej, znając przyczynę mojego złego nastawienia do WhiteRabbita? Niechęć do tego gracza zrodziła się automatycznie po tym, gdy poznałem jego nick i zobaczyłem tę przekłętą maskę. To silniejsze ode mnie. Kimkolwiek jest ten gościu, nie zasłużył na moją wzdargę. Nie zrobił mi niczego, za co mógłbym się na niego wściekać. Jest po prostu Królikiem. Cholernym Białym Królikiem. Postacią, która doprowadziła moją ciocię do obłądu.

Kiedy dochodzi dwudziesta trzecia, Wiki i ja żegnamy się i mimo późnej pory postanawiamy, tak jak wcześniej było ustalone, pójść do lasu. Na zewnątrz jest chłodno, ale bez przesady. Czuć, że lato już dawno dobiegło końca, a zima zbliża się wielkimi krokami. Obejmuję dziewczynę w talii, trzymając w ręce komórkę z włączoną latarką, oświetlającą nam drogę. Jest ciemno, a wokół nie ma żadnej latarni. Słychać jedynie szum opadających liści i szmer wiatru w gałęziach drzew. Spacerujemy w milczeniu. Nie przerywam ciszy między nami. Tak jest doskonale. Uwielbiam to, że z Wiki mogę zarówno dyskutować godzinami, jak i wsłuchiwać się w jej myśli. Często właśnie te ciche momenty są najbardziej magiczne.

Wchodzimy w wąską ścieżkę, którą sam raczej bym przeoczył, w coraz gęściej rosnące krzaki. Leżące na ziemi suche patyki strzelają pod naszymi butami. Kobieta łapie moją rękę, w której trzymam telefon i nakierowuje światło na pokaźne drzewo.

– To tutaj – mówi, pokazując wybudowaną na nim drewnianą platformę. – Chodź.

Puszcza mnie, kiwa głową i zaczyna się wspinać po starej, zniszczonej w paru miejscach drabince. W ogóle się nie przejmuję, że ubrudzi sobie ubranie albo zedrze skórę. Po jej szerokim uśmiechu śmiem wnioskować, że jest w swoim żywiole. Podoba mi się to.

Dociera na górę w zdumiewająco szybkim tempie. Od razu do niej dołączam. Kładziemy się na plecach, równolegle do siebie. Jej włosy łaskoczą mój policzek. Obracam głowę, by na nią

spojrzeć, ale ona wpatruje się w niebo. Unoszę ramię, zagarniam jeden kosmyk i zaplatam go sobie między palcami.

– Lubię patrzeć w gwiazdy – przyznaje, uśmiechając się delikatnie. – Są jak pochodnie rozświetlające ciemność. Widzisz?

– Widzę – odpowiadam, nie odrywając od niej wzroku.

– Wcale nie. – Zerka na mnie kątem oka.

– Nie mogę nic na to poradzić, że z nich wszystkich to ty świecisz najjaśniej.

Zaskakuję ją tym. Szczerze, sam jestem skołowany swoimi słowami. Wcześniej uznałbym to za trywialny kicz, teraz wydaje mi się idealnie pasować.

– To najpiękniejsze, co w życiu o sobie usłyszałam, i nie mogę uwierzyć, że wyszło akurat z twoich ust. – Obraca się na bok, po czym składa na moim policzku przelotny pocałunek.

Wargi ma zimne i mam ochotę ogrzać je własnymi.

– Jestem w twoim mniemaniu aż tak mało romantyczny? – pytam głosem poszkodowanego, głaszcząc jej włosy.

– Jesteś dokładnie taki, jaki powinieneś być.

– Dziękuję, że mnie tutaj zabrałaś. – Przysuwam się do niej bliżej. Zapach jaśminu z jakimś owocowym akcentem otula mnie jak puchowa kołdra. – To dla mnie wiele znaczy.

– Dla mnie również – przyznaje szeptem, dotykając moich ust palcem.

– Twoi rodzice są całkiem spoko.

– Prawda. – Kiwa głową. – Nie zawsze się dogadujemy, ale wiem, że mogę na nich liczyć i że nigdy nie zostawiliby mnie na lodzie. Jestem dla nich ważna.

Nagle smutnieje, a ja natychmiast rozpoznaję, co przeszło jej przez myśl.

– Nie rób takiej miny – mówię, całując opuszkę jej palca. – Moi starzy są chujowi, zdarza się najlepszym. To nie ma nic wspólnego z tobą ani z tym, co czujesz. Cieszę się, że jesteś szczęśliwa.

– Nie potrafię tego zrozumieć. Jak mogą nie widzieć, ile jesteś wart? Wkurza mnie ich ignorancja. Chciałabym po prostu...

– Czego byś chciała, Myszeko?

– Żebyś ty też był szczęśliwy.

– Przy tobie jestem.

Odsuwa dłoń i nosem trąca moją brodę. Nasze usta powoli się do siebie zbliżają. Pragnę jej posmakować, ale nie chcę się spieszyć, więc cierpliwie rozkoszuję się każdą sekundą.

Zamykam oczy. Po wyłączeniu tego jednego zmysłu inne się wyostają. Serce, jak zwykle w towarzystwie Wiki, przyspiesza i wpada w szaleńcze rytmy. Skracam dzielący nas dystans i wreszcie ją całuję. Delikatnie, ucząc się jej na pamięć.

Ogarniają mnie sprzeczne uczucia. Jest spokojnie i burzliwie równocześnie. Jakbyśmy byli niewzruszoną taflą oceanu, pod którą dzieje się mnóstwo rzeczy, których nie widać.

Wreszcie odwzajemnia pocałunek, zachęcając mnie, bym posunął się dalej. Wysuwam język, pytając o pozwolenie, a ona rozchyła usta, nieśmiało mnie smakując. Czuję, że przy tej kobiecie zupełnie tracę nad sobą panowanie. Przeraża mnie to, że nie wiem, co ona teraz myśli i czuje.

Dotykamy swoich twarzy, nie zważając na coraz mocniejszy wiatr. Robi się chłodniej, szum liści jest coraz głośniejszy. Nieważne. Pragnę tu z nią zostać, w tej mydlanej bańce, nie przejmując się zupełnie niczym.

Wiktorja

Czuję na policzku zimną kroplę wody, a potem kolejne. Niechętnie odrywam się od Kiliana i spoglądam w niebo, które przed chwilą jeszcze było czyste i pełne gwiazd. Teraz przykrywa je ciężka, kłębiąca się ciemna chmura. Tylko księżyc nadal świeci, jakby obrał sobie za punkt honoru, by zadbać o romantyczną atmosferę do samego końca.

Siadam i dopiero teraz zauważam, jak zimno się w międzyczasie zrobiło. Krople deszczu zaczynają spadać coraz szybciej, naczynając moje powieki, nos, a potem resztę ciała. Szum spadającej z nieba wody zagłusza śpiew ptaków. Włosy kleją mi się do twarzy, a płaszcz, który mam na sobie, powoli przemaka.

– Powinniśmy już pójść – zwracam się do Kiliana.

Mężczyzna patrzy na mnie z pożądaniem i pewnego rodzaju ciepłem, które niespodziewanie rozlewa się po moim sercu. Spoglądam na jego lśniąca skórę i na spływające po jego ustach krople wody, które mam ochotę łapczywie spijać. On chyba myśli dokładnie o tym samym, bo przywiera do mnie, nim zdążę wziąć głębszy wdech. Jego wilgotne, twarde wargi zderzają się z moimi ustami. Wplata mi palce we włosy, a potem napiera na mnie ciałem, przygważdżając do chropowatego pnia drzewa, na którym jesteśmy.

Takiego Kiliana lubię najbardziej. Gwałtownego, intensywnego, nieprzewidywalnego i działającego na wszystkie moje zmysły.

W oddali rozbrzmiewa grzmot, na którego dźwięk aż się wzdrygam. Czuję, że Hatter się uśmiecha, a później przytula mnie mocno i szepcze do ucha:

– Wielką Wiktorję Ostrowską obleciał strach?

Od razu rozpoznaję, że użył tych samych słów, co ja w jego samochodzie, zanim weszliśmy do moich rodziców.

– Nie przepadam za burzą – przyznaję, krzywiąc się na wspomnienie z dzieciństwa, kiedy zostałam sama w domu, bo mama i tata musieli coś pilnie załatwić. Byłam wtedy przekonana, że na zewnątrz szaleje co najmniej huragan. Przerazona, zamknęłam się w szafie i zasnąłam, skulona na jej dnie, z zapłakaną twarzą.

– Spadajmy stąd, dokończymy w twoim mieszkaniu. – Mruga do mnie, po czym zeskakuje z platformy i pomaga mi zejść po drabince.

Trzymając się za ręce biegniemy po rozmokłej ścieżce. Podskakuję za każdym razem, gdy niebo przecina błyskawica. Droga jest tak rozmokła, że w pewnym momencie ślizgam się

i z głośnym piskiem ląduję na ziemi, mało nie ściągając za sobą Kiliana.

Jestem cała w błocie i serio nie wiem, czy powinnam w ogóle wstawać, czy po prostu położyć się w tej brązowej brei i dać się jej wciągnąć.

– Chodź do mnie, bagienny potworze. – Hatter udaremnia mój plan zapadnięcia się pod ziemię, łapie mnie za dłonie i ciągnie gwałtownie, stawiając w końcu na nogi.

Otwieram usta, by coś powiedzieć, ale wtedy on się schyla, obejmuje mnie w pasie i przerzuca sobie przez ramię, po czym klepie po tyłku.

– Co ty wyprawiasz? – pytam, udając obrażoną, co marnie mi wychodzi.

Krew uderza mi do głowy, chichoczę jak małe dziecko i oddaję mu pięknym za nadobne, uderzając otwartą dłońią w jego pośladek.

– Hej, zaczekaj z tym jeszcze trochę, niewyżyty napaleńcu! – Podrzuca mnie, by poprawić chwyt, następnie biegnie ze mną w stronę zaparkowanego przed wejściem do lasu camaro.

Deszcz wydaje się dopiero rozkręcać, bo z każdym krokiem leje coraz mocniej. Burza nieźle daje mi się we znaki, ale bliskość Kiliana wpływa na mnie uspokajająco. Kiedy docieramy do żółtego samochodu, puszcza mnie i otwiera drzwi po stronie pasażera.

– Wszystko zabrudzę. – Wzbraniam się przed wejściem do auta.

– Nic nie szkodzi, później go wyszorujesz – oświadcza z aroganckim uśmiechem. – Najlepiej w tym czarnym bikini.

– Jeśli się do tego posunę, to tylko ze względu na Bumblebee. – Próbuję strzepnąć ze spodni brud, ale to się nie udaje, więc robię przeproszającą minę, głaszczę karoserię camaro, po czym ostrożnie siadam na fotelu. – Sorry, maleńki. Obiecuję, że ci to wynagrodzę – mówię do samochodu.

– A ja to co? – skarży się Kilian, którego również upačkałam błotem.

– Jeszcze to przemyślę. – Ledwo powstrzymuję się od uśmiechu.



W mieszkaniu pozbywamy się ubrań i razem wchodzimy do łazienki. Mati ma dziś nocować u jakiejś laski, której imienia za cholerę nie mogę sobie przypomnieć, zresztą po co miałabym je zapamiętywać, skoro za tydzień na horyzoncie pojawi się ktoś inny.

Ubłocone ciuchy lądują w koszu na pranie. Całe szczęście Kilian ma zapasowe, więc nie muszę przeszukiwać szafy kuchyňa.

– Jesteś okropnie brudna. – Hatter przejeżdża po mnie wygłodniałym spojrzeniem, przygryzając dolną wargę, a mi w sekundę robi się gorąco.

– Dlatego idę wziąć prysznic – mówię, choć dobrze wiem, do czego zmierza.

Chcę się z nim trochę podroczyć, więc mijam go, niby przypadkiem ocierając się pośladkiem o jego udo, i jakby nigdy nic otwieram szklane drzwi kabiny.

– Sama nie dasz rady – stwierdza, powstrzymując mnie przed zasunięciem szyby.

– Jestem bardzo zdolna.

– Nie wątpię, ale słyszałem, że praca w parach jest o wiele przyjemniejsza. – Ostatnie słowo wypowiada wyjątkowo wolno.

Dołącza do mnie, opiera rękę o bursztynowe kafle zaraz obok baterii prysznicowej. Prawą część jego twarzy i szyi gdzieś pokrywa zaschnięte już błoto. Wybrudziłam go, gdy przerzucił mnie sobie przez ramię. Jesteśmy nadzy, ale nie czuję skrępowania. Kilian patrzy na mnie w taki sposób, jakbym była najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widział. Paweł, ani żaden facet przed nim, nie potrafił mnie skomplementować samym spojrzeniem. Tylko Hatter jest w stanie powiedzieć mi coś wspaniałego bez słów.

Mężczyzna odkręca wodę, nie spuszczać ze mnie wzroku. Temperatura jest już ustawiona, więc od razu przełącza na deszczownicę. Kiedy spadają na nas ciepłe strumienie, zadzieram głowę, by poczuć je na twarzy.

Kilian bierze swój szampon, a mi podaje mój. Myjemy sobie włosy, przy okazji bawiąc się pianą. To niezwykle, że z tym facetem każdy scenariusz kończy się idealnie. Potrafimy ze sobą rozmawiać, słuchać się, a także trwać razem w ciszy. Jeszcze kilka tygodni temu panicznie się bałam jego reakcji na to, że jestem WhiteRabbitem, teraz nie mogę się doczekać chwili, gdy wreszcie mu o tym opowiem. Chcę podzielić się prawdą, powiedzieć mu o emocjach, jakie we mnie szaleją, gdy gram w *FIF-ę*. Pragnę, by był tego częścią. Żeby mnie wspierał i cieszył się z każdego mojego sukcesu. Jestem niemal pewna, że tak właśnie będzie.

Zamykam oczy i rozkoszuję się oblewającą mnie wodą. Czuję na sobie jego dłonie. Namydla mi ramiona, piersi i brzuch. Odwraca mnie tyłem do siebie, a ja odgarniam umyte już włosy, by odsłonić plecy.

– Próbuję nie myśleć o tym, jak dobrze byłoby wejść w ciebie i ostro cię pieprzyć, ale to kurewsko trudne – mruczy mi do ucha, masując moje barki.

Delikatnie ugniata skórę palcami, sprawiając, że całkowicie się relaksuję i poddaję jego dotykowi. Po chwili schodzi niżej. Dostaję ciarek na całym ciele, gdy sunie wzdłuż mojego kręgosłupa, później po bokach, aż wreszcie sięga do piersi. Wyginam się lekko. Oddech mi przyspiesza, a serce wali tak mocno, że on z pewnością to czuje. Kolistymi ruchami zaczyna pieścić moje twarde z podniecenia sutki, dotykając co jakiś czas ich czubków. Odchylam się, dysząc ciężko, unoszę rękę, by móc wpleść palce w jego włosy i przyciągnąć go do siebie.

– Przez ciebie jestem cholernie napalona i jeśli czegoś z tym zaraz nie zrobisz, będę nie do zniesienia – mruczę, następnie wpijam się w jego gorące, mokre usta.

Smakuje bosko, a woda spływająca po moim ciele potęguje doznania, prowadząc mnie do granicy wytrzymałości. Nie odrywając się od jego warg, zmieniam pozycję. Ustawiam się przodem do niego, całując zaborczo i głęboko.

Kilian pewnym ruchem ściska moje pośladki. Przystajemy być ostrożni i delikatni. Nie mamy na to cierpliwości. Obejmuję go mocno za szyję i przytulam, wyraźnie czując jego erekcję. Jego dłonie zsuwają się na uda i wtedy mnie unosi.

Automatycznie oplatom go nogami w pasie. Moje plecy stykają się ze ścianą, a on napiera na mnie, zapierając mi dech. Ustami wędruje niżej, obsypując pocałunkami linię mojej szczęki, szyję. Później czuję na obojczyku zęby mężczyzny i przyciskam się do niego mocniej.

On mnie pragnie, a ja zaraz zwariuję z potrzeby pocucia go w każdy możliwy sposób.

– Jutro rano wracam do Wrocławia – szepcze i zasysa skórę na mojej szyi. – Pozwolisz mi się sobą nacieszyć? Skosztuję cię wszędzie, a potem będziemy się pieprzyć tak długo, aż opadniemy z sił.

– Obiecujesz? – pytam chrapliwym głosem, w środku aż krzycząc z pożądania.

– Obiecuję – odpowiada i bierze między wargi płatek mojego ucha.

Opuszcza mnie, żebym na powrót stanęła na nogach, a potem powoli schodzi na kolana, całując po drodze moją pierś. Chwyta w usta sutek, przejeżdża po nim językiem i delikatnie przygryza.

Kładę mu dłoń na głowie i zatapiam palce w jasnych kosmykach, rozpaczliwie przyciągając go do siebie.

Zerka na mnie z tym swoim diabelsko seksownym krzywym uśmiechem i klęka, liżąc mnie po brzuchu. Strumienie wody spływają po jego lekko zarumienionej twarzy. Przezrzyste krople na kilka sekund zatrzymują się na gęstych rzęsach i skapują na policzki.

Już teraz drzę i ledwo trzymam się o własnych siłach w pionie. Wiem, co potrafi jego język, i wiem, że nigdy nie będę miała tego dość. Jest wprost przeciwnie – uzależniam się od niego, pragnąc intensywniej niż kiedykolwiek przedtem.

– Chcesz patrzeć? – pyta, opuszkami palców głaszcząc mnie po udach, kierując się na ich wewnętrzną stronę.

– Lubię na ciebie patrzeć. – Chyba tylko poruszam ustami, a może szum spadającej na nas wody zagłusza moje słowa. Nie jestem pewna.

– Rozstaw je dla mnie, Myszko – prosi, a kiedy wykonuję polecenie, wsuwa dłoń między moje nogi i dotyka mnie w najbardziej intymnym miejscu.

Jestem już mokra, bynajmniej nie od spadającej na nas wody, i bardziej niż gotowa.

Kilian nie czeka dłużej, zaczyna drażnić językiem łechtaczkę. Najpierw powoli i delikatnie, później coraz szybciej. Obserwowanie go staje się w pewnym momencie wręcz niemożliwe. Powieki zasłaniają mi obraz. Jest mi tak dobrze. Ciało mrowi od nadmiaru rozkoszy, aż w końcu ulegam, zamykam oczy i się odchylam, aż uderzam tyłem głowy o ścianę.

Gdy Hatter wsuwa we mnie dwa palce, przyciskam go do siebie jeszcze mocniej, jęcząc głośno i prosząc, by nie przestawał. Tracę nad sobą kontrolę i daję się ponieść. Już do tego przywykłam. Przy nim zawsze stoję na krawędzi, puszczam hamulce i chłonę wszystko, czym mnie obdarza.

Poruszam biodrami, dostosowując się do nadawanego przez niego tempa, a on pieści mnie coraz intensywniej.

W uszach dudni mi krew pompowana przez szaleńczo walące serce. Jest niesamowicie, jest tak piekielnie dobrze...

Przyjemne dreszcze rozchodzą się od mojego krocza po całym ciele. W następnym momencie przeradzają się w tak wspaniały orgazm, że aż kręci mi się w głowie. Naprężam się, wydobywając z ust kolejny głośny jęk. Odlatuję i pewnie wyładowałabym na podłodze, gdyby nie silne ramiona Kiliana.

Nawet nie wiem, kiedy zdążył wstać.

– Nie mdlej, dopiero zacząłem – szepcze, gryząc mnie lekko w szyję i zakręca wodę, trzymając mnie przez chwilę w objęciach.

Gdy odzyskuję oddech, biorę jego twarz w dłonie i zatracam się w zachłannym pocałunku.

– Weź mnie – nakazuję, wciąż dotykając jego kuszących warg. – Mocno – dodaję, ocierając się o jego wzwód.

Nie muszę go dwa razy prosić. Natychmiast bierze mnie na ręce, a ja oplatom go nogami w pasie i ssę skórę na szyi, w miejscu, gdzie ma wytatuowany zegarek kieszonkowy. O tej dziarze jeszcze mi nie opowiadał, ale na wszystko nadejdzie czas.

Wychodzi ze mną z kabiny, stawia mnie przy umywalce, obraca tyłem do siebie i spogląda na mnie w lekko zaparowanym lustrze.

– Muszę skoczyć po gumkę – mówi i już chce ruszyć, kiedy go od tego powstrzymuję.

– Chcę cię poczuć, Alice. Tak naprawdę.

– Jestem czysty, odkąd się spotykamy, nie...

– Wiem, ufam ci. Biorę pigułki.

– Jesteś pewna? – pyta, a ja się wyginam, by ułatwić mu dostęp.

– Tak.

To mu wystarczy. Wchodzi we mnie mocno i szybko. Tak, że nie jestem w stanie zdusić krzyku. Lewą rękę kładzie na mojej dłoni, a drugą odnajduje pierś, drażniąc sutek. Wysuwa się ze mnie na całą długość, po czym znów wchodzi, zasysając skórę na moim karku.

Porusza się coraz szybciej, ostrzej, sprawiając mi niesamowitą przyjemność, która miesza się ze słodkim bólem.

Odchylam głowę, mrużę oczy i przygryzam wargę, wydając z siebie ciche jęki. Co rusz zerkam na nasze odbicie w lustrze. Widzę, że on też patrzy. Podoba mi się to.

Jego dłoń zsuwa się po moim ciele i odnajduje łechtaczkę. Pieści ją palcami, ofiarując mi jeszcze większą przyjemność. Gdy jestem już blisko, unoszę ramię, by chwycić go za włosy, ciągnę za nie i całuję go mocno, wsuwając język w usta, a on natychmiast odpowiada tym samym.

Poruszamy się rytmicznie, ogarnięci coraz większą ekstazą. Kilian przyspiesza, pogłębiając pchnięcia, ale nie przerywa pocałunku. Każdą cząstką siebie czuję, że to nie jest nic nieznaczący seks, tylko coś o wiele intensywniejszego.

Zaciskam palce na jego mokrych, jasnych kosmykach i dochodzę niemal w tym samym czasie co on. Oboje jesteśmy spoceni, wyczerpani i oszołomieni.

Kilian wychodzi ze mnie dopiero po chwili, a ja obracam się twarzą do niego, zarzucam mu ramiona na szyję i przytulam się tak mocno, jakby świat się walił. Potrzebuję tego i liczę, że on rozumie. Nie należę do słabych, kruchych kobiet, szukających księcia na białym koniu, który ochroni je przed każdym zagrożeniem. Jestem wystarczająco silna, by poradzić sobie z czekającymi mnie przeszkodami. Wystarczy mi ciepło zaufanych ramion, ktoś, do kogo bez obaw będę mogła powracać. Bardzo bym chciała, by właśnie on był tym kimś.

Mężczyzna całuje mnie w czubek głowy, po czym bierze na ręce i niesie do mojego pokoju. Kładziemy się na łóżku, dając sobie kilka minut odpoczynku, ale jeszcze ze sobą nie skończyliśmy.

Rozdział 18

Wiktoria

Niedługo będzie Boże Narodzenie, które jak co roku zamierzam spędzić z rodzicami. Mama kocha te święta i związany z nimi klimat. Już pierwszego grudnia przystroiła dom. Wszędzie wiszą zielone gałązki i kolorowe migoczące lampki. Obiecałam, że wpadnę pomóc z choinką, ale gdy docieram na miejsce, okazuje się, że wszystko jest już gotowe. Ogromny świerk dumnie stoi na środku salonu, a na jego szczycie siedzi zrobiony z papieru aniołek. Za każdym razem, gdy patrzę na to dzieło sztuki, zachodzę w głowę, jakim cudem jeszcze się nie rozpadł. Zrobiłam go w przedszkolu, na prezent dla rodziców. W życiu bym się nie spodziewała, że będę go widywać na drzewku świątecznym w każde następne święta.

– Lubisz tego chłopaka – odzywa się mama, podając mi gorące kakao. Jej idealnie wyprasowana koszula i elegancka spódnica kłóć się nieco z puchatymi papciami na stopach. – Wydaje się bardzo miły.

Upijam łyk parującego napoju, po czym siadam na kanapie, zerkając na drzemiącego w fotelu tatę. Staruszek ma na sobie sweter z reniferem. Babcia, gdy jeszcze żyła, zrobiła na drutach trzy, po jednym dla każdego członka rodziny. Mój leży na dnie szafy i jest wyciągany wyłącznie na Wigilię. Taka zwariowana, sentymentalna pamiątka, którą wkładam tylko raz do roku.

– Nie mówił nic o swoich rodzicach – zauważa moja rodzicielka. – Nie chciałam być wścibska, ale ciebie mogę zapytać. Czy oni...

– Żyją – kończę za nią. – Nie poznałam ich i wątpię, że to się kiedyś zmieni – przyznaję, pilnując, by nie zdradzić zbyt wiele.

– Dlaczego?

Wzruszam ramionami.

– Nie chcesz o tym mówić? – drąży.

– Wolałabym nie – odpowiadam szczerze.

– Rodzina jest ważna, skarbie.

– Tak, ale nie powinna cię definiować albo wymagać czegoś, na co nie masz ochoty.

– Chodzi o tę jego dziwną pracę? – Mama zajmuje miejsce obok mnie.

– Myślisz, że robi źle, spełniając swoje marzenia? – pytam, biorąc pod uwagę także siebie, o czym nie ma jak na razie pojęcia.

– Nie twierdzę, że robi źle, ale... – Przeciąga ten wyraz, jakby szukała odpowiedniego sposobu, by przekazać mi resztę zdania. – Mężczyzna powinien mieć stałą pracę, żeby móc zadbać o swoją kobietę.

– Mamo, zdajesz sobie sprawę, że on naprawdę dobrze zarabia, świetnie się przy tym bawiąc? Jest szczęśliwy, kocha tę robotę. Czy nie to jest najważniejsze? Też bym tak chciała.

– Kochanie, ja wiem, że to wydaje się interesujące, ale na dłuższą metę raczej nie wypali.

– Jestem innego zdania – mówię śmiało.

– My chcemy dla ciebie jak najlepiej. – Rzuca krótkie spojrzenie na tatę. – Obiecay mi, że jeśli coś będzie nie tak, to z tym do nas przyjdiesz.

Przytakuję i biorę kolejny łyk kakao, po czym zbieram w sobie całą odwagę, by zadać kolejne pytanie:

– Byłabyś sobie w stanie wyobrazić mnie na jego miejscu?

Na czole mamy pojawiają się głębokie zmarszczki. Potrzebuje chwili, by połączyć fakty, a kiedy dociera do niej, co mam na myśli, uśmiecha się sztucznie, machając na mnie ręką, jakbym opowiedziała jej jakiś przezabawny żart.

– Pamiętam tę fazę na piłkę nożną. Grałaś z Matim i chłopcami. Ciągle się z nimi prowadziłaś, zamiast znaleźć sobie przyjaciółki.

– Dziewczyny mnie nie lubiły – mamroczę.

– Nie możesz tego wiedzieć, nigdy się z żadną nie bawiłaś. Nawet nie próbowałaś.

Możliwe, że to wytwór mojej wyobraźni, ale wyczuwam w głosie mamy żal.

– Nie odpowiedziałaś – przypominam, ponieważ bardzo chcę poznać jej zdanie na ten temat.

– To chyba męski sport – oświadcza niepewnie.

– Kobiety też grają w *FIF-ę*.

– Skoro tak mówisz. – Wzrusza ramionami, ale wyraźnie widać, że nie ma ochoty ciągnąć tej dyskusji.

– Czyli uważasz, że nie pasuję do tego świata?

– Nie wiem, skarbie. Skąd ci się to w ogóle wzięło? Masz fajną pracę i w końcu sobie kogoś znalazłaś. Po co ryzykować?

– Do odważnych świat należy – odbijam, prostując się, żeby podkreślić znaczenie tych słów.

– Czasami lepiej postawić na pewnik, niż później żałować.

Powinnam się tego po niej spodziewać, ale i tak zabolalo.

– Wierzysz we mnie? – ciągnę, nakręcana tłącą się w moim sercu nadzieją.

– Oczywiście, że tak. – Mama czułym gestem odgarnia mi włosy za ucho i spogląda prosto w oczy.

– Co byś powiedziała, gdybym przyznała, że nadal gram?

– W piłkę?

– Na konsoli, w *FIF-ę*, tak jak Kilian – sprostowuję.

– Och, więc macie wspólne hobby.

– Nie tylko hobby, mamo. Ja... – przełykam ślinę, nie wierząc, że faktycznie chcę jej o tym teraz powiedzieć – też gram profesjonalnie.

Mama milczy. Z jej miny śmiem wnioskować, że raczej się nie zachwyca kierunkiem, w którym podąża nasza rozmowa.

– Zarabiasz graniem? – upewnia się, więc przytakuję. – Ale nie zrezygnowałaś z pracy w kawiarni? – Jej twarz nagle blednie.

– Nie, ale jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, kto wie... Może będę mogła żyć jak Kilian. Utrzymywać się wyłącznie ze swojej pasji.

– Przemyśl to, skarbie. Nie postępuj pochopnie. – Mama z troską kładzie mi dłoń na udzie.

– Powiedziałaś, że we mnie wierzysz – przypominam jej. – Ja w siebie również. Wiem, że jeśli się postaram, mogę to osiągnąć. Zdaję sobie sprawę, że chciałaś dla mnie czegoś innego, ale granie sprawia mi przyjemność. To nie jest standardowa droga, mimo tego idealna dla mnie. Rozumiesz?

Już się boję, że będzie chciała przemówić mi do rozsądku, ale ona robi coś, na co w ogóle nie jestem przygotowana. Uśmiecha się i bierze mnie w ramiona, mocno do siebie przytulając. Broda mi drży ze wzruszenia. Tak bardzo czekałam na tę chwilę, na ten jeden moment. Sądziłam, że nigdy nie nadejdzie.



Spędzam w domu cały piątek i sobotę. Tata jeszcze nie wie o mojej karierze pro-gracza, ale mam zamiar opowiedzieć mu o wszystkim w marcu, po finałach mistrzostw Polski. Małymi kroczkami do przodu.

Wracam do mieszkania dopiero późnym wieczorem. Parkuję samochód przed blokiem i wchodzę do środka, w ogóle nieprzygotowana na to, co mnie czeka. Szybkim krokiem pokonuję schody, a kiedy spostrzegam opierającego się o drzwi mojego mieszkania Pawła, zdziwiona otwieram usta.

– Musimy pogadać – oświadcza z trudną do zinterpretowania miną.

– Mateusza nie ma, wyjechał w góry do swoich dziadków – informuję, mimo iż wiem, że nie jego szuka.

– Chcę tylko porozmawiać. – Zbliży się do mnie, ale gdy mrużę złowrogo oczy, staje w miejscu. – Mogę wejść? Obiecuję, że nie zrobię żadnej głupoty. Musimy sobie wyjaśnić parę rzeczy. Proszę cię, Wiki.

– Jestem z kimś – wypalam, wyciągając z plecaka klucze, następnie mijam Pawła i otwieram drzwi.

Kiedy chcę je za sobą zamknąć, mężczyzna łapie klamkę i ustawia się w progu.

– Daj mi kilka minut, nie zachowuj się tak, jakbym był ci całkowicie obojętny. – Patrzy na mnie błagalnie, jakby chciał za coś przeprosić.

Wzdycham poirytowana i ze spuszczonej ramionami zapraszam go do środka. Uśmiecha się lekko, formując usta w słowo „dziękuję”, po czym zdejmujemy buty i idziemy do salonu.

Nie proponuję mu niczego do picia. Chcę, żeby wyjaśnił, o co mu chodzi, i jak najszybciej stąd zniknął. Nie czuję się komfortowo w jego towarzystwie. Kilianowi by się to nie spodobało, a ja w ogóle bym się mu nie dziwiła. To trochę tak, jakby on wpuścił do siebie Agatę. Wzdrygam się na samą myśl o tej sztucznej lali.

– Nie marnuj czasu i przejdź od razu do rzeczy, mam jeszcze coś do załatwienia – ponaglę go, zajmując miejsce na sofie.

Paweł siada w bezpiecznej odległości, przez chwilę wodzi po mnie spojrzeniem, aż w końcu zaczyna mówić:

– Wiem, dlaczego zerwałaś.

– Nie zerwałam, my nigdy nie byliśmy razem – poprawiam go, co kwituje przewróceniem oczami, ale się nie poddaje.

– Wkurzyłem cię tym tekstem o gamerkach, bo sama grasz.

Zastygam, a w uszach słyszę nieprzyjemny pisk i szum krwi. Na przemian zalewają mnie fale ciepła i zimna. Desperacko szukam w głowie jakiejś logicznej wymówki, jednocześnie uspokajając się w duchu, że Paweł wcale nie ma na myśli WhiteRabbita. Dobrze się ukrywam. Nie ma szans, żeby ktoś mnie przejrzał, a już na pewno nie on!

– Nic nie powiesz? – Przysuwa się ostrożnie, a kiedy jest już na tyle blisko, że nasze kolana się stykają, dochodzę do siebie i unoszę rękę, by stworzyć między nami większy dystans.

– Nie mam pojęcia, do czego zmierzasz. – Kłamstwo smakuje w moich ustach gorzko, więc wykrzywiam twarz, zaklinając rzeczywistość, żeby mężczyzna mnie nie przejrzał.

Ale jeśli on zna prawdę, nie musi wcale tego robić. Ma mnie w garści i doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Posunąłby się do szantażu? Jak w takiej sytuacji bym zareagowała?

– Uspokój się, mała. – Łapie moją rękę i jest w tym niezwykle delikatny, co jeszcze bardziej wytrąca mnie z równowagi.

Wyszarpuję się, wstaję i ze skrzyżowanymi na piersi ramionami patrzę na Pawła z góry. Nie powinien mnie dotykać, a ja nie powinnam go wpuszczać do mieszkania. Niestety czasu nie cofnę.

– Czego chcesz? – Gromię go spojrzeniem, starając się ukryć, jak bardzo jestem roztrzęsiona.

– Pozwól mi się wytłumaczyć. Usiądź i porozmawiaj ze mną.

– Myślę, że nie mamy o czym rozmawiać.

Uśmiecha się smutno, na moment spuszcza wzrok. Nigdy nie wyrządził mi krzywdy. Dobrze się razem bawiliśmy, ale nie połączyło nas nic szczególnego. Teraz, mając świadomość, jak wpływa na mnie Kilian, wiem to na pewno.

– Jesteś dla mnie ważna...

– Przestań, zanim powiesz coś, czego będziesz później żałować – wtrącam się, swoją zimną postawą dając mu do zrozumienia, że nic do niego nie czuję.

Zaciska szczęki, oddycha głęboko i znów na mnie patrzy. Wygląda, jakby cierpiał. Jakby tych kilka nocy i parę dni odbiły na nim piętno, nie pozwalając zapomnieć ani sekundy. Podejrzywałam, że Paweł się we mnie zakochał, jednak dopiero teraz zakrawa mi to na obsesję.

Przez materiał bluzy wbijam paznokcie w skórę z taką siłą, by odczuć choć minimalny ból. Biorę się w garść, a przynajmniej próbuję.

– Możesz po prostu przyznać mi rację? – mamrocze po cichu, a kiedy marszczy brwi, precyzuje: – Przekreśliłaś mnie z powodu tej głupiej odzywki do grającej ze mną dziewczyny?

Nie powiedział, że jestem Królikiem. A może dla niego jest to najmniej istotne? Wie czy nie? *Do jasnej cholery!*

– Wiki... – Wymawia moje imię z prośbą w głosie. Jego usta drżą, jakby miał się zaraz rozplakać.

Robi mi się ciężko na sercu. Nie byłam przygotowana na taki zwrot akcji. Paweł jest w porządku, po prostu trafił na nieodpowiednią kobietę. I właśnie to powinnam mu powiedzieć, ale kiedy już otwieram usta, on mnie uprzedza:

– Słyszałem, jak Mati rozmawia z kimś przez telefon o turniejach *FIFA*. Padło twoje imię, a potem ksywka, pod którą gra.

Przejęzyczył się? A może to ja niedobrze go zrozumiałam?

– Gra? – powtarzam z walącym jak dzwon sercem.

– Wiem, że jest prosem, a ty mu pomagasz.

Nogi mi miękną. Zamieniam się w pieprzoną figurę woskową, która pod wpływem gorąca topnieje i nie może nic na to poradzić. Kręci mi się w głowie. Czy jeśli padnę z powrotem na sofę, Paweł uzna mnie za słabą?

Mięśnie spinają mi się tak mocno, że to aż boli. Zasycha mi w gardle. Przełykam, a potem znowu, ale nic nie działa. Nie jestem w stanie w żaden sposób zareagować.

– Jesteś błada, usiądź, proszę. – Mężczyzna wstaje, waha się, ale ostatecznie kładzie mi dłonie na ramionach i prowadzi na kanapę.

Posłusznie zajmuję miejsce na miękkim siedzisku. Nie mam pojęcia, co o tym wszystkim myśleć, więc milczę, czekając, aż Paweł pociągnie rozmowę. Wkrótce potem rzeczywiście to robi:

– Gadałem z Matim. Zapytałem go wprost, czy interesujesz się gamingiem. Opowiedział mi o *WhiteRabbicie*. Gdybym wcześniej wiedział, że grasz, nie mówiłbym takich głupot. – Pociera twarz dłońmi, wzdycha głośno, po czym przeczesuje włosy palcami i ponownie się do mnie zwraca: – Jeszcze nigdy nie byłaś taka cicha jak w tej chwili.

– Co jeszcze ci powiedział? – Ledwo wyduszam z siebie to pytanie.

– Dobrze się czujesz? – Nachyla się do mnie i odgarnia mi włosy z twarzy.

Odsuwam się, a jego ręka zawisa w powietrzu. Zamyka oczy, znów zagryzając zęby, i powoli opuszcza ramię.

– Co on takiego ma, czego ja nie mam? – pyta, nie dając mi odpowiedzi.

Od razu wiem, że ma na myśli Kiliana.

– Ty i ja... My do siebie nie pasujemy – zaczynam, nie mogąc dłużej patrzeć na jego markotną minę, która coraz bardziej utwierdza mnie w przekonaniu, że Pawłowi faktycznie na nas zależy. Mimo tego, że tak naprawdę nigdy nie byliśmy parą. – Jesteś fajnym facetem.

– Ale nie dla ciebie?

Kiwam głową, by potwierdzić.

– Gdybym wtedy tego nie powiedział...

– Nie chodzi tylko o to – wchodzi mu w zdanie. – Zaslugujesz na kogoś, kto cię pokocha, i nie powinienes się zadowalać okruciami, skoro możesz zdobyć coś o wiele cenniejszego.

– Kiedy ja cię...

– Nieprawda. – Nie pozwalam mu dokończyć.

– Nie mów mi, że to był tylko seks. Lubię spędzać z tobą czas. Dobrze się ze sobą bawiliśmy. Gdybyś tylko dała nam szansę, moglibyśmy się przekonać...

– Przykro mi, ale to do niczego by nas nie zaprowadziło – tłumaczę złudnie opanowanym głosem, podczas kiedy w środku prawie tracę zmysły, bo nadal nie wiem, co powiedział mu kuzyn.

– To dlatego, że on też gra?

– Nie słuchasz mnie.

– Sądzisz, że ten dupek cię szanuje? Czytałem o nim kilka artykułów, widziałem fotki, na których oznaczają go fani. Poważnie, mając do wyboru jego i mnie, wybierasz tego kutasa?

Żołądek mi się ściska, gdy słyszę, z jakim wyrzutem wypowiada te zdania. Oczywiście, że zdaję sobie sprawę z reputacji Kiliana. Obserwowałam go na długo przedtem, zanim poznaliśmy się na żywo. Wierzę, że każdy może się zmienić. Wejść z powrotem na dobrą drogę. Czyż nie zostaliśmy stworzeni, by popełniać błędy? To tak, jakbyśmy byli do tego zaprogramowani. Każdy z nas ma w swoim życiu choć jeden. Nikt nie jest idealny, to niemożliwe. Dlatego uważam, że powinniśmy oceniać najpierw siebie, a dopiero potem innych. To takie niesprawiedliwe, gdy wyrabiamy sobie o kimś opinię, patrząc wyłącznie na jego przeszłość.

– Nie znasz go, więc przestań udawać, że jest inaczej – mówię zimnym jak lód tonem.

– Wiedziałaś, że zabawia się z innymi dupami?

– Powinienes już sobie pójść. – Nie tracę panowania nad sobą, choć jestem tego niebezpiecznie bliska.

– Dla niego jesteś wyłącznie sposobem na pozbycie się WhiteRabbita – stwierdza rozjuszony, zdradzając mi tym więcej, niż chciał. – Miałem cię za inteligentniejszą kobietę, a ty nie potrafisz połączyć najprostszych faktów.

Mrużę oczy, bliska wybuchnięcia, i tylko świadomość tego, że Paweł chce mnie celowo zranić, oddając pięknym za nadobne, ciągle trzyma moje nerwy na wodzy.

– Skoro tak ci zależy na gamingu, powinnaś z nim zerwać z samego faktu, że jest największym wrogiem Matiego – kontynuuje, wymachując przy tym rękami, jakby ten gest w jakimś stopniu go uspokajał. – Twój kuzyn ciężko pracuje, by zdobyć tytuł na przyszłorocznych mistrzostwach Polski, a ty mu taki numer wywijasz.

Moje dłonie bezwiednie formują się w pięści. Jestem wściekła, ale nie na Pawła. Usłyszałam wystarczająco dużo, by wiedzieć, że Mati podał się za Królika, przywłaszczając sobie wszystko, co do tej pory osiągnęłam.

Muszę do niego czym prędzej zadzwonić i wyjaśnić tę sytuację, w przeciwnym razie dosłownie eksploduję.

– Wystarczy – oświadczam surowo, podnoszę się i nie zwracając uwagi na protesty Pawła, wychodzę na korytarz.

Opieram się o ścianę przy drzwiach wyjściowych, czekając, aż mężczyzna wreszcie pogodzi się z przegraną i do mnie dołączy.

Musi minąć kilka minut, a później obserwuję, jak Paweł niechętnie wkłada buty, zarzuca na siebie kurtkę i bez komentarza opuszcza mieszkanie.

Gdy zostaję sama, natychmiast chwytam komórkę i wybieram numer kuzyna. Nosi mnie, więc chodzę tam i z powrotem, przygryzając nerwowo paznokieć kciuka. Mateusz odbiera po czterech sygnałach.

– Co tam, Ostra? Nie możesz sobie beze mnie poradzić?

– Powiedziałaś Pawłowi, że jesteś WhiteRabbitem – gaszę go, wyrzucając to zdanie, jakby było ostrą amunicją, a ja zimnym pistoletem.

Zapada cisza, która doprowadza mnie do szału. Podchodzę do okna i otwieram je na oścież, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Mam wrażenie, że jeszcze chwila i pochłonie mnie ogień.

– Nie miałem innego wyboru, jak zwykle cię chronić – odpowiada z takim opanowaniem, że aż się we mnie gotuje.

– Nie podoba mi się to – mówię szczerze.

– To idealne rozwiązanie.

– O czym ty gadasz?

– Przecież chcesz być z Hatterem. On nienawidzi Rabbita. Wskoczę na twoje miejsce i po sprawie. Wszyscy będą zadowoleni, a on nie musi się o niczym dowiedzieć.

– Odwaliło ci?! – Podnoszę głos. – Chcę mu opowiedzieć o Króliku zaraz po mistrzostwach w marcu. Nie zamierzałam ukrywać tej części mojego życia w nieskończoność, a ty doskonale o tym wiedziałaś.

– Ochłoń i zacznij trzeźwo myśleć.

– Mam ochłonąć?! – Parskam gorzkim śmiechem. – Jestem o krok od wpakowania dupska w samochód, przyjechania do ciebie i skopania ci tyłka.

– Gdyby nie ja, nigdy nie zaszłabyś tak daleko.

Z nadmiaru emocji walę otwartą dłonią w blat stołu. Głośny trzask odbija się echem po kuchni, a skóra aż szczypie.

– To moje zwycięstwa, ja sobie na nie zasłużyłam. Ja stworzyłam WhiteRabbita, nie ty! – Prawie krzyczę, czując ból w klatce piersiowej i cisnące mi się do oczu łzy.

– I kto ci w to uwierzy? – pyta tak cicho, że ledwo go rozumiem.

– Coś ty powiedział?

– Nie świruj, Ostra. Tak, jak jest, jest dobrze. Kiedy ludziska się dowiedzą, że Królik to panna, przestaną cię traktować poważnie. Wiesz o tym! Pamiętasz, jak było, gdy grałaś bez maski? Chcesz powtórkę z rozrywki?

Właśnie dlatego tak długo zwlekałam z podzieleniem się prawdą. Pragnęłam odnieść znaczący sukces, żeby już nikt nie traktował mnie z góry. Ale Mati o tym wie, więc nie rozumiem, dlaczego nagle się tak zachowuje. A może on zawsze taki był, tylko ja nie dostrzegałam znaków?

– Sam radziłeś, żebym powiedziała Kilianowi o Rabbicie.

– Tak, ale wtedy byłem pewny, że tego nie zrobisz.

Gula w gardle się rozrasta, więc ledwie udaje mi się wykrztusić słowa:

– Zgrywałeś się, żeby uśpić moją czujność?

– Sądziłem, że ta rozmowa czekać nas będzie dopiero po mistrzostwach Polski, ale okej, sama tego chciałaś – prychna, a ja przestaję poznawać człowieka, z którym przyjaźnię się od dziecka. Któremu ufałam, powierzając najskrytsze sekrety. Którego kochałam jak własnego brata. – Jak myślisz, w co uwierzą nasi obserwujący?

„Nasi”, nie „twoi”.

– W to, że ja jestem Królikiem czy jakaś tam laska, która wcześniej nie mogła dać sobie rady z hejtem? – kończy, zadając mi rozgrywający cios.

– Nie zrobiłbyś mi tego – szepczę, kompletnie skołowana, jak ostatnia kretynka trzymając się nadziei, że to zły sen, z którego zaraz się wybudzę.

– Mam dostęp do kont Rabbita, wiem o nim wszystko.

– Brakuje ci talentu. Tego jednego nie możesz mi ukraść – syczę, nie poznając własnego głosu.

Czuję, jak siedzący w mojej podświadomości Królik cały buzuje, więc nie opieram się mu dłużej. Przekazuję stery mojemu alter ego i w dupie mam, czy pożre Matiego w całości. Jestem zraniona, upokorzona i tak wściekła, że tracę kontrolę.

– To koniec, Mati – mówię zadziwiająco spokojnym głosem. – Żegnaj.



Klnąc pod nosem, wparowuję do pokoju gamingowego, włączam sprzęt i wchodzę w ustawienia kont WhiteRabbita. Mateusz ma do nich dostęp, ale zmiana hasła odbywa się dwuetapowo i zadziała tylko, gdy ma się moją komórkę.

W ostatnim momencie się waham. Jakby na to nie patrzeć, kuzyn wziął mnie pod swój dach i to dzięki niemu się nie poddałam. Nieważne, czym się wtedy kierował, zrobił dla mnie więcej, niż mogłabym od niego oczekiwać.

Opieram się wygodnie w fotelu i obracam się w nim kilka razy. Mati, nawet jakby chciał, nie mógłby mi odebrać Królika. Prędzej czy później to do niego dotrze. Czy naprawdę warto niszczyć wszystkie mosty z powodu jednej sprzeczki?

Jestem niemiłosiernie wkurzona, bo postąpił samolubnie, traktując mnie jak nic nieznaczącą idiotkę. Jawnie zagroził, że mógłby przejąć rolę Rabbita i nikt by się nie zorientował. Poniosło go? A może serio taki jest, a ja byłam ślepa i naiwna, wierząc, że dobrodusznie mi pomaga?

Nie martwię się, że mógłby zdradzić prawdę Kilianowi. Strzeliłby sobie tym w kolano. Będzie milczał, możliwe, że spróbuje założyć zapasowe konta i sprawdzić się jako Królik.

Muszę działać rozsądnie. Mati wiele dla mnie znaczy. Odkąd pamiętam, stał za mną murem, bronił mnie przed innymi, nawet jeśli sama świetnie dawałam sobie radę. Był przy mnie, gdy tego potrzebowałam.

Kręcę głową i za nic nie mogę pozbyć się pozytywnych wspomnień, w których on gra główne skrzypce. Nie potrafię być zimną suką i całkowicie wymazać go ze swojego życia. Postanawiam zaczekać i przekonać się, jakie będą jego kolejne ruchy.

Pakuję wszystkie swoje rzeczy, w pocie czoła zanosząc je do samochodu. Dyszę z wysiłku, ale nie robię pauzy. Około drugiej w nocy auto jest już całkowicie załadowane. Zanim opuszczam mieszkanie, wyrywam z notatnika kartkę i zostawiam wiadomość dla Matiego:

Mam wrażenie, że nagle stałeś się kimś obcym. Kimś, z kim nie chcę mieć nic do czynienia. Myślałam, że jesteśmy zespołem wspierającym się na każdym kroku, ale najwyraźniej się myliłam. Dużo ci zawdzięczam i nigdy nie zapomnę, że to ty jako pierwszy we mnie uwierzyłeś, jednak nie będę patrzeć beczynn timer, jak zawłaszczasz sobie moje marzenia. Kiedy tu wrócisz, mnie już nie będzie. Mogłabym cię usunąć jak kredę z tablicy, wiesz? Ale tego nie zrobię, jeszcze nie. Na wypadek, jakbyś poszedł po rozum do głowy – jestem u rodziców.

Wiki

Kilian

Od rana jestem u cioci. Dawno nie widziałem jej w tak dobrym humorze, więc sam ciągle się uśmiecham. Wieczorem wracam do mieszkania i odpalam *FIF-ę*. Robię stream kwalifikacji do FUT Champions. Potrzebuję niespełna czterech godzin, by wygrać wszystkie mecze i uzyskać dostęp do aktualnych rozgrywek.

Zanim odchodzę od konsoli, przeglądam wiadomości i natrafiam na jedną, której kompletnie się nie spodziewałem. Unoszę brew, krążąc kursorem nad nickiem WhiteRabbita. Ciekawość wygrywa i otwieram konwersację.

WhiteRabbit:

Rewanż? Tym razem bez kantowania. Powinieneś się wreszcie przekonać, że nie jesteś niepokonany.

Ja:

Niewiele rzeczy jest naprawdę niemożliwych.

Unoszę kącik ust, czekając na jego odpowiedź, będąc praktycznie pewny, że rozpozna cytat z *Alicji w Krainie Czarów*. Jednak gdy w końcu się odzywa, czuję rozczarowanie.

WhiteRabbit:

Jeden mecz towarzyski.

Gdyby chodziło o kogoś innego, pewnie bym go olał, ale Królik wrył się w moją pamięć i dla niego jestem w stanie zrobić wyjątek. Podczas ostatnich mistrzostw grał całkiem nieźle. Gdyby nie poległ mentalnie, mógłbym mieć większe trudności z pokonaniem go. Jestem ciekawy, do czego tak naprawdę jest zdolny.

Zgadzam się na spotkanie i od razu przechodzę do *FIF-y*. Przyjmuję zaproszenie od Rabbita. Gra się ładuje, wybieram swój skład, zatwierdzam i rozpoczynam mecz Ronaldo.

Jestem w pełni wyluzowany, nie widzę szans, by Królik ze mną wygrał. Traktuję to starcie jako zabawę, okazję do lepszego poznania przeciwnika. Nikt nas nie obserwuje. Nie ma kamer, widzów ani komentatorów.

Kopię piłkę do tyłu. Sunę po murawie krótkimi podaniami między Gullitem a Vieirą, czekając, aż WhiteRabbit zaatakuję.

Do mojego zawodnika zbliża się Mbappé. Próbuje odebrać mi futbolówkę, więc robię zwód pomocnikiem, mijam go i podaję piłkę do skrzydłowego. Poszło całkiem gładko, ale to może być wina chujowego połączenia.

Mój Ronaldinho biegnie po lewej, wchodzi w pole karne, mija obrońcę i zagrywa ciętym podaniem do środka. Napastnik dokłada nogę i wpada pierwszy gol.

Czuję lekką irytację i skołowanie. Co prawda wiedziałem, że jestem lepszy, ale spodziewałem się po Rabbicie czegoś więcej.

Tym razem zaczyna drużyna Królika. Gościu próbuje grać skrzydłem, ale robi to w tak nieporadny sposób, że natychmiast odbieram mu futbolówkę, która kilka sekund później znów ląduje w siatce.

Powoli zaczynam żałować, że zgodziłem się na ten mecz. Miało być ekscytująco, ale jest kurewsko nudno i do zrygania przewidywalnie. Cały czar pryska jak bańka mydlana. Może to ja za dużo sobie obiecywałem i Rabbit wcale nie jest kimś wyjątkowym?

Kolejna brama, a później jeszcze jedna. Za każdym razem, gdy Królik wykonuje jakiś manewr, moi zawodnicy go uprzedzają, z łatwością przejmują piłkę i chwilę później strzelają gola. Mam ochotę przewrócić oczami i skończyć ten cyrk, oszczędzając dzieciakowi wstydu. Zaczynam się nawet zastanawiać, jakim cudem dostał się do mistrzostw Polski? To, co sobą reprezentuje, zakrawa na smutny żart.

Po tym, gdy ładuję mu siódmą bramkę, kapituluje, nawet się nie żegnając.

– Aleś się, kurwa, popisał – mamroczę pod nosem, wyłączam sprzęt i idę do wyra.

Rozdział 19

Wiktorja

Po wyprowadzce od Mateusza i powrocie do domu rodzinnego jest odrobinę trudniej. Nieważne, jak bardzo chciałam, nie mogłam zabrać ze sobą całego pokoju gamingowego. Na szczęście większość sprzętu została kupiona za moje pieniądze, więc bez pytania spakowałam konsolę, monitory i resztę potrzebnych rzeczy.

Mama nie do końca pochwała mój plan na przyszłość, który głównie wiąże się z *FIF-a*, ale nie twierdzi też, że odniesienie sukcesu w tej branży jest dla mnie niemożliwe. Raz nawet udało mi się ją namówić, by obejrzała, jak gram.

Tata nieźle się zdziwił, widząc swoją córkę w masce Białego Królika. Niespodziewana kłótnia z kuzynem poniekąd zmusiła mnie do wcześniejszego wyznania prawdy również tacie. Teraz muszę tylko udowodnić sobie i innym, że jestem wystarczająco dobra, by stanąć wśród najlepszych prosów esportsu.

Wracając do Matiego – chłopak zaskakująco szybko się zorientował, że beze mnie nie ma szans na utrzymanie WhiteRabbits na tak wysokim poziomie. Dopiero po świętach zdradził, że do podwinięcia ogona i przeprosin nakłonił go nie kto inny jak MadHatter. Mój narwany kuzyn wysłał Kilianowi zaproszenie i rozegrał z nim spotkanie towarzyskie. Nietrudno się domyślić, że Kapelusznik zrównał go z ziemią. Pozamiatał tak, że nie został nawet kurz. Pocieszające, że nikt inny nie był świadkiem tego upokorzenia.

Mateusz zawsze był pewny siebie i swoich umiejętności. Oczywiście jest całkiem dobry w graniu, jednak utknął w zupełnie innej lidze. Czasami mi się wydaje, że w ogóle nie zauważa, ile czasu poświęcam na trening i analizowanie swoich meczów. To nie jest łatwe. Nie każdy daje radę i często stres pokonuje zawodników już na samym starcie.

Gdy kuzyn poprosił, żebym do niego wróciła, stanowczo odmówiłam. Ze względu na dawne czasy nie skreśliłam naszej znajomości, jednak byłabym naiwna, pozwalając mu dalej stać po stronie Królika. Zostałam więc sama i tak też będę walczyć, aby zakwalifikować się do mistrzostw Polski.

Po długiej rozmowie z Matim dotarło do mnie, że chłopak stał w moim cieniu. Nie jest złym człowiekiem. Pogubił się, przegiął na całej linii i prawie kompletnie zniszczył naszą przyjaźń, ale to nadal mój cioteczny brat, człowiek, który trwał przy mnie od samego początku. Kilian wie, że się od niego wyprowadziłam, ale nie zdradziłam mu przyczyny naszej kłótni.

Boże Narodzenie minęło jak z bicza strzelił. Hatter spędził święta u cioci. Zdradził mi, że nie wyobraża sobie, by zostawić ją na ten czas samą. Jak zwykle, gdy mówi o Alicji, był spięty i uważał na słowa. Jestem przekonana, że właśnie tutaj kryje się tajemnica, którą nie potrafi się ze mną podzielić. Nie ponaglam go. Nie chcę, by czuł z mojej strony presję. Sama nie wyjawiałam mu jeszcze

prawdy o Rabbicie. Liczę, że nadejdzie czas, kiedy Kilian zaufa mi na tyle, by się otworzyć. Jeśli nasz związek ma przetrwać, musimy się na siebie zdać.

Sylwester okazał się najbardziej szaloną nocą, jaką kiedykolwiek przeżyłam. Przez cały czas byłam przekonana, że Hatter jest za granicą. Poleciał do Niemiec zaraz po świętach i miał spędzić tam dwa tygodnie, rozgrywając mecze towarzyskie jako reprezentant RB Leipzig. Około dwudziestej pierwszej dostałam od niego wiadomość, że mam się zbierać, bo będzie pod domem moich rodziców za pół godziny.

Mało nie zeszłam na zawał, szykując się w ekspresowym tempie. Okazało się, że wynajął przytulny domek w Brennej. Nie było imprezy, mnóstwa gości i picia do białego rana. Dostałam coś znacznie lepszego. Najpierw stoczyliśmy bitwę na śnieżki, a potem ograłam Kiliana w pokera, z czego jestem niezwykle dumna. Pierwszy raz uprawiałam seks pod gołym niebem w jacuzzi, żeby chwilę później obserwować spektakularne przedstawienie sztucznych ogni, wtulona w ramiona mężczyzny, w którym szalenie się zakochałam.

Dzisiaj są walentynki. Nigdy nie obchodziłam tego święta. W podstawówce w ogóle nie zwracałam uwagi na chłopaków; nie pod tym kątem. Większość kolegów z klasy traktowała mnie jak jednego z nich, co miało swoje plusy i minusy. Grałam z nimi w piłkę, umiałam wybekać cały alfabet i byłam najlepsza w naporzaniu się gołymi pięściami, a co za tym szło, czternastego lutego ani razu nie dostałam kartki z serduszkami. W liceum było w sumie podobnie, z tym że miałam już cycki i zaczęłam się malować, co zostało zauważone przez niektórych kolesi. Zaczęło się randkowanie, jednak szybko doszłam do wniosku, że stałe związki nie są moją mocną stroną, więc zwykle kończyłam tak zwane chodzenie już po kilku tygodniach.

Jakby na to popatrzeć trzeźwym okiem, Kilian jest moim pierwszym prawdziwym chłopakiem. To odrobinę przerażające. Mam nadzieję, że nie dostanę od niego bukietu róż i czekoladek. Wolałabym nieco pikantniejszy prezent.

Kiedy z głośników mojego samochodu wybrzmiewa utwór *Middle Finger* zespołu Bohnes, podgłaśniam muzykę i zaczynam śpiewać razem z wokalistą. Jeszcze kilkanaście kilometrów i będę we Wrocławiu.



Wiedziałam, że Kilian już się na mnie poznał, ale i tak jestem zdumiona, stojąc w kamizelce i z laserowym pistoletem wewnątrz jakiegoś opuszczonego starego budynku. Jest cholernie zimno, ale nie wieje ani nie pada, a ciepłe ubranie chroni mnie przed zamarznięciem. Poza tym wystarczy mi

kilka minut biegania i czajenia się na Hattera, by się rozgrzać. Intuicyjnie przeczuwam, że to nie będzie niewinna zabawa, ale ostra rywalizacja. Oboje nigdy się nie poddajemy i kochamy wygrywać. Czeka nas zacięty pojedynek.

Podeksycytowanie miesza się z chęcią skopania Kilianowi tyłka. Zdaję sobie sprawę, że on jest silniejszy i szybszy ode mnie, ale jeśli bardzo tego chcę, potrafię walczyć do upadłego.

– Okej, żołnierze – zaczyna Jaro, który pomógł mi zorganizować tę zabawę. – Na terenie ukrytych zostało dziesięć kopert. Musicie je odszukać, nie dając się przy tym zabić. Macie trzy życia, choć znając was, to i tak za mało. – Patrzy najpierw na mnie, później na swojego przyjaciela. – Za każdym razem, gdy zostaniecie zastrzeleni, wracacie do mnie, żebym was wskrzesił. Wygrywa ten, kto zgarnie najwięcej kopert i zostanie przy życiu. Wszystko jasne?

Kiwamy głowami, po czym rzucamy sobie wyzywające spojrzenia i na znak Jarka rozbiegamy się, każde z nas w inną stronę.

Kiedyś dość często grałam w paintball, ale z laserowymi pistoletami jeszcze się nie zapoznałam. Przynajmniej nie grożą mi siniaki.

Poprawiam czapkę, pod którą mam schowane upięte w ciasny kok włosy, następnie skradam się po betonowym podłożu, bacznie lustrując otoczenie. Na każdym zakręcie wyciągam broń i celuję przed siebie. Trzymam się blisko ścian, nasłuchując podejrzanych dźwięków.

Pierwszą kopertę odkrywam już po kilku minutach. Leży pod wielkim kamieniem. Upewniwszy się, że jestem bezpieczna, sięgam po zdobycz i chowam ją do tylnej kieszeni spodni.

Głośny trzask przyciąga moją uwagę. Automatycznie spoglądam w kierunku, skąd dobiega hałas, co okazuje się karygodnym błędem. Z przeciwnej strony wybiega Kilian, trafiając mnie prosto między łopatki.

– Jak na Myszkę, jesteś okropnie głośna – stwierdza, chowając się za murem ozdobionym kolorowym graffiti.

– Jakoś do tej pory nie narzekałeś na moją głośność – odbijam.

– No tak, uwielbiam, gdy krzyczysz.

Nie tracąc więcej czasu, ruszam do Jarka, by móc kontynuować grę. Po tym, jak mnie wskrzesza, wracam do poszukiwań. Na pierwszym piętrze budynku znajduję jeszcze trzy koperty. Zanim zbiegam po schodach, nagle dostrzegam poruszający się cień, więc zwinnie przyklejam plecy do ściany i uspokajam oddech.

Kilian właśnie odkrył zdobycz. Musi stanąć na parapecie, by jej dosięgnąć, a kiedy to robi, wyskakuję z ukrycia i strzelam w jego kamizelkę, po czym błyskawicznie uciekam.

Korzystając z chwilowego braku przeciwnika, swobodnie schodzę na parter, gdzie znajduję kolejną kopertę.

Nie mam pojęcia, ile czasu mija, zanim znów na siebie wpadamy. Najpierw ja zabijam jego, później on mnie. Zostaje nam po jednym życiu. Podejrzewam, że mamy po równo punktów, bo nie jestem w stanie odnaleźć pozostałych zdobyczy. Mam pięć, Kilian pewnie zgarnął resztę.

Zaczyna się ściemniać. Wyostrzam słuch, reagując nawet na najcichszy szmer. I nagle go dostrzegam, niestety w tym momencie on widzi także mnie. Równocześnie wyciągamy pistolety, ustawiając się naprzeciwko i celując w klatkę piersiową rywala, ale nie naciskamy spustów.

– Dlaczego jeszcze mnie nie zabiłeś? – pytam, stawiając krok w przód, by odrobinę skrócić dzielący nas dystans.

– Jestem gotowy na pertraktacje – mówi lekko, a w policzku pojawia mu się dołeczek wywołany uśmiechem.

– Nie jesteś na pozycji, by stawiać mi warunki, Alice.

– Czyżby? – Przechyliła głowę w bok i również się zbliża.

Wylotem lufy pistoletu dotyka mojej kamizelki.

– W skali od jeden do dziesięciu: jak bardzo chcesz mnie teraz zastrzelić? – Sunie lufą w dół, podchodząc o kolejnych parę centymetrów.

Teraz ja także mogę przystawić mu broń do klatki piersiowej.

– Trudno stwierdzić. – Wzruszam ramionami ani na chwilę nie tracąc z nim kontaktu wzrokowego.

– Za bardzo byś za mną tęskniła.

Podchodzę jeszcze bliżej, co zmusza go do zgięcia łokcia ręki trzymającej pistolet.

– Uważasz, że nie znalazłabym nikogo na twoje miejsce? – pytam, opuszczając uzbrojone ramię, a on robi to samo.

Kilian się pochyła, czuję na twarzy jego ciepły oddech.

– Problem w tym, że nawet gdybyś kogoś znalazła, za każdym razem myślałabyś tylko o mnie – mówi, muskając nosem mój nos.

Wsuwam mu wolną rękę pod kurtkę. Dłonią wodzę po boku, zatrzymując ją na plecach. Staję na palcach, by dosięgnąć jego ust.

– Jesteś tak bardzo... – wysuwam język, by przejechać nim po jego wardze – bardzo... – biorę ją między zęby i lekko przygryzam – naiwny – kończę, wyciągając z kieszeni jego dzinsów plik kopert, jednocześnie naciskam spust pistoletu, pozbawiając Hattera ostatniego życia.

Odskakuję od niego, szczerząc się szeroko, po czym zaczynam tańczyć, machając mu wszystkimi zdobyczami przed twarzą.

– Wygrałam! – wołam głośno, by Jaro także usłyszał. – Wygrałam z niepokonanym MadHatterem.

– Oszustka – stwierdza i zanim zdążam zareagować, jest już obok, zaciska palce na mojej kurtce i gwałtownie mnie do siebie przyciąga, po czym całuje tak, że nogi mi miękną.

– Hej, nagrodę odbierzesz w mieszkaniu Kila – przerywa nam Jarek.

Kilian

Nie jestem typem romantyka, ale dla niej mam ochotę robić rzeczy, o których kiedyś nawet bym nie pomyślał. Wiki na to zasługuje. Cholernie ją polubiłem i bardzo mi zależy, żeby o tym wiedziała.

Odkąd sięgam pamięcią, nie znosiłem słów „Kocham cię”. Wydają się pozbawione sensu. Większość osób tylko je wypowiada, ale w środku wcale nie czuje niczego szczególnego. Mój stary znacząco nadużywa tego wyrażenia, a przecież ani razu nie potwierdził jego znaczenia swoimi czynami.

Boję się wielu rzeczy. Możliwości, które mogą zniszczyć to, kim jestem. Nie wybieramy sobie rodziny, jednak genów nie da się oszukać. Jak wysokie jest prawdopodobieństwo, że stanę się taki jak ojciec? Już wolałbym pójść w ślady ciotki i na wieki pograć się w obłądzie.

Po zabawie z laserowymi pistoletami wsiadamy do mojego samochodu. Wiki prowadzi. Nie mogę oderwać od niej oczu. Potrafi się cieszyć nawet z drobiazgów. Gdy się uśmiecha, lekko marszczy nos. Jej oczy błyszczą. Wystarczy jedno spojrzenie, by wiedzieć, że naprawdę jest zachwycona.

Jak zakochany idiota przez bite dwa tygodnie szukałem odpowiedniego prezentu walentynkowego. Każdy pomysł wydawał się zbyt banalny, niepasujący do Ostrej. Ona jest wojowniczką, nie przywiązuje dużej uwagi do kwiatków, drogich restauracji i tego typu romantycznych bredni. To właśnie jej inność mnie urzeka. Różni się od kobiet, które dotychczas miałem okazję poznać.

Oboje jesteśmy odrobinę uzależnieni od rywalizacji, więc gra, w której jedno z nas odniesie zwycięstwo, wydawała się idealnym rozwiązaniem.

Wiki wjeżdża na autostradę, w pełni korzystając z uroków Bumblebee. Podczas pierwszej przejażdżki była ostrożna, próbowała wybadać auto, ale z każdą kolejną nabierała pewności. Teraz czuje się jak ryba w wodzie. Jest dobrym kierowcą i lubi zawrotną prędkość. Kolejna cecha, która nas łączy.

Do mieszkania docieramy dopiero późnym wieczorem. Wspólnie robimy pizzę – wierząc słowom mojego przyjaciela, to najprostsze danie, którego nie uda nam się spieprzyć. Miał rację, wychodzi całkiem nieźle. Zjadamy wszystko, oglądając pierwszą część *Piratów z Karaibów*. Przy okazji dowiaduję się, że Wiki ma słabość do Johnny’ego Deppa i posiada kolekcję wszystkich filmów, w których grał jakąś rolę.

Po wspólnej kąpieli łądujemy w łóżku, ciesząc się sobą. Mam wrażenie, że ta kobieta nigdy mi się nie znudzi. Wciąż odkrywam w niej nowe rzeczy. Zachwycam się szczegółami, które są tak fantastyczne tylko dlatego, że należą do niej. Uwielbiam, gdy szepcze moje imię, a później wymawia coraz głośniej, by wreszcie je wykrzyknąć. Zastanawiam się, czy jest świadoma tego, co ze mną robi, jak na mnie wpływa.

Zasypiamy wtuleni w swoje ramiona. Jest tak kurewsko dobrze...



Budzę się, otwieram oczy i mrugam, by wyostrzyć wzrok. Wiki się porusza. Podciągam kołdrę, by przykryć jej nagie ramiona, po czym całuję ją w czubek głowy. Zapach jaśminu działa na mnie kojąco.

Mruczy, przekręca się na plecach, ale nadal śpi. Zdążyłem już zauważyć, że jeśli jest zmęczona, nawet trzęsienie ziemi nie postawiłoby jej na nogi.

Podpieram głowę ręką, przyglądając się rysom twarzy Wiktorii. Odgarniam kosmyk włosów z jej czoła, na co się wzdryga, ale nie otwiera powiek.

Jesteśmy ze sobą prawie rok, a ja nadal ukrywam przed nią prawdę o cioci. Jestem niesprawiedliwy. Byłbym w stanie zamordować każdego, kto ośmieliłby się ją zranić, ale co, jeśli to ja wyrządę jej krzywdę?

Wiem, że ona również skrywa przede mną sekret. Sama się do tego przyznała. Obiecaliśmy sobie, że nie będziemy się ponaglać i wyjawimy wszystko, gdy przyjdzie odpowiedni czas.

Bez namysłu przejeżdżam kciukiem po jej ustach, zdając sobie sprawę, że mój czas właśnie nadszedł. Pragnę podzielić się z nią swoimi demonami, zdradzić każdy szczegół, odkryć się, narażając na odrzucenie. Stawiałem kroki powoli i ostrożnie, ale to nie może trwać w nieskończoność.

– Hej – szepcze Wiki, leniwie otwierając oczy.

– Hej – witam się z nią lekkim pocałunkiem.

– Dziękuję za wczoraj. To były najlepsze walentynki ever.

– Następne je przebiją – stwierdzam, przejeżdżając palcami po jej miękkiej skórze, pieszcząc szyję.

– Wierzę ci. Naprawdę ci wierzę i nie potrafię rozstrzygnąć, czy mnie to cieszy, czy przeraża.

Przełykam ślinę, zbierając się na odwagę. Wiki jakby wyczuwa, o czym właśnie myślę, i przenosi spojrzenie na tatuaż przedstawiający Alicję.

– Chcę, żebyś zapytała mnie o niego jeszcze raz – wyduszam z siebie.

– Jesteś pewny? – W jej dużych szmaragdowych oczach malują się zaskoczenie i obawa.

Ściska mi się żołądek, jednak nie mam zamiaru się wycofać. Przytakuję, starając się uspokoić walące szaleńczo serce.

– Opowiesz mi, co oznacza? – Zerka na dziarę, po czym wraca spojrzeniem do mnie, czekając, aż zacznę mówić.

Daję sobie chwilę na znalezienie odpowiednich słów. Zakładam jej włosy za ucho i owijam sobie wokół palca jeden kosmyk.

– Wspominałem ci, że nie mam dobrych stosunków z rodzicami – zaczynam i dopiero teraz ogarniają mnie potworny strach i wątpliwości, że może jednak nie powinienem się tym dzielić, więc zamykam usta i przez dłuższą chwilę milczę, wpatrując się w zieleń jej tęczówek.

Wiki nie ponagla, jakby doskonale zdawała sobie sprawę, jak trudne jest opowiedzenie tej historii. Wyciąga do mnie rękę, uspokajająco gładzi po policzku, a potem delikatnie popycha, bym położył się na plecy. Kiedy ulegam, wtula się w moją pierś i sunie opuszkami palców po żebrach i brzuchu.

Nie mam pojęcia, jak ona to robi, ale sprawia, że znów się rozluźniam. Zawieszam spojrzenie na suficie i bawiąc się kosmykami jej włosów, kontynuuję. Zanurzam się w odmętach przeszłości, wracając do wspomnień, które równocześnie napawają mnie ukojeniem i strachem zmieszany z cierpieniem. Mówię o dzieciństwie. Czasach, gdy spędzałem u ciotki praktycznie każdą wolną chwilę. O tym, że rodzice nigdy nie byli dla mnie kimś wyjątkowym i na dobrą sprawę nie zrobiliby mi różnicy, gdyby pewnego dnia ich zabrakło. Powiedzenie tego na głos łączy się z osobliwą ulgą, ale także gorzkim bólem. Ponieważ właśnie taka jest smutna prawda. Wychowywała mnie Ala i to ona jest dla mnie najważniejszym członkiem tej pokręconej rodziny.

– Kiedy pogoda nam na to pozwalała, wychodziliśmy na zewnątrz. Ciotka rozkładała koc w ogrodzie i opowiadała o Alicji w Krainie Czarów. Jej bajki różniły się znacząco od oryginału i w gruncie rzeczy nigdy nie miały zakończenia. – Marszczę brwi, ponieważ do dzisiaj nie potrafię odgadnąć, gdzie wylądowała stworzona przez nią bohaterka.

Zdradzam Wiki, że historie ciotki stawały się coraz mroczniejsze, a granica pomiędzy jawą a snem zacierała się z każdą minioną chwilą. Jak powoli, ale skutecznie traciłem osobę, która pokazała mi, co to miłość.

Głos zaczyna mi drżeć, gdy docieram do momentu, kiedy Alicja zaczęła się zmieniać. Omamy, dziwne wizje i przekonanie, że jest obserwowana – wręcz prześladowana – były zapowiedzią czegoś, na co kompletnie nie byłem przygotowany.

Przyznaję, że bywały dni, kiedy nie potrafiłem się z nią porozumieć, ponieważ zdania wychodzące z jej ust nie miały żadnego sensu. A najgorsze było to, że nie mogłem pomóc. Miałem niespełna dziesięć lat, wylewałem siódme poty, by odciąć się od rodziców i żyć na własną rękę. FIFA mi to umożliwiała, ale przez turnieje, wiążące się z ciągłymi wyjazdami, zaniedbywałem

ciocię. Nie mogłem być w dwóch miejscach równocześnie. Zbierałem kasę, by opłacić prywatnych lekarzy, jednak dręczące ją demony zdawały się niepokonane. Po kilku miesiącach zdiagnozowano schizofrenię. Po kolejnych kilku stwierdzono, że jest ona chroniczna, z nikłą szansą na okres remisji. Wdrożono leczenie. Gdy już myślałem, że będzie lepiej, że wreszcie odzyskam kobietę, która pełniła dla mnie rolę matki, grunt kruszył mi się pod nogami i spadałem na samo dno.

– Mój stary za nią odpowiada – mówię, nie ukrywając awersji do tego człowieka. – Sąd powierzył mu opiekę i to do ojca należy ostatnie słowo. Nawet jeśli chciałbym walczyć i sam zająć się Alą, zniszczyłby mnie i prawdopodobnie byłoby gorzej, niż jest.

– Martwisz się, że opieka, którą dostaje twoja ciocia, jest niewystarczająca? – pyta po cichu.

– Tata rzadko pojawia się w Raciborzu. Nie ma na to czasu – pryham wkurzony. – Dla niego liczą się przede wszystkim kancelaria, kasa i dobra opinia klientów. Trzyma stan swojej siostry w tajemnicy. Nikt nie wie, że mamy w rodzinie schizofreniczkę. Gdyby ojciec się dowiedział, że opowiadam ci o ciotce, zgotowałyby mi istne piekło. Tylko Jaro zna część prawdy, ale nie wie wszystkiego. Nie jest mi łatwo o tym mówić, często nie jestem w stanie o tym nawet myśleć. Żal mi cioci. Pamiętam jej uśmiech... Tak dawno go nie widziałem.

– Przykro mi – szepcze, sięgając po moją rękę i zaplata ze mną palce. – Nie wiem, co innego mogłabym powiedzieć. Bardzo ją kochasz, prawda?

– Jest wspinałą osobą i gdyby nie ta przekłeta choroba...

Zaciskam zęby tak mocno, że aż zgrzytają.

– Jakie jest twoje ulubione wspomnienie z nią? – Zaskakuje mnie tym pytaniem.

Uspokajam się, ponieważ nie wygląda na to, bym w jakimkolwiek stopniu odstraszył ją wyznaniem o cioci. Nadal się we mnie wtula, oddycha równomiernie. Nadal tu jest, ze mną, zaraz obok.

– Mam wiele takich wspomnień. – Uśmiecham się bezwiednie. – Gdy byłem mały, Ala pokazywała mi różne rzeczy, żebym mógł znaleźć swoją pasję. Chodziłem na tańce, karate, naukę śpiewu, piłkę nożną, siatkową i koszykówkę. Miałem też fazę na artystę. Ubzdurałem sobie, że zostanę największym na świecie malarzem. Ciocia przejechała białą farbą jeden z pokoi, kupiła mi potrzebne narzędzia i stwierdziła, że mam zaszaleć. Powiedziała, że gdy kiedyś będę sławny, to pomieszczenie stanie się punktem turystycznym. Olałem pędzle i wyżyłem się na tych biednych ścianach niczym prawdziwy wirtuoz. Totalna abstrakcja. A najlepsze jest to, że ciocia była zachwycona.

Wiki się śmieje.

– Chciałabym kiedyś zobaczyć ten pokój.

Mina mi rzędzie na jej wypowiedź. Ostra natychmiast zauważa zmianę nastroju, mimo tego, że leży na mojej piersi.

– Powiedziałaś coś nie tak? – pyta zaniepokojona.

– Nikt oprócz mnie, ojca i opiekunek nie odwiedza Ali – przyznaję z ciężkim sercem. – Ciotka źle reaguje na nieznanym. Zdarza się, że wpada w szał, bo... – urywam, nie mam pojęcia, czy chcę dalej o tym mówić.

– Zdradź mi jeszcze jedno dobre wspomnienie – wtrąca Wiki.

Całuję ją czule, próbując przekazać tym gestem to, co czuję. Podoba mi się, że nie wyciąga ze mnie informacji, a kiedy zbliżam się do mroku, łapie mnie za rękę, by pokierować w przeciwnym kierunku. Zdumiewa mnie swoją spostrzegawczością i umiejętnością słuchania.

Bez oporów dzielę się kolejnymi historyjkami z dzieciństwa, zdając sobie jednocześnie sprawę, jak bardzo tęsknię za cicią. Gdybym tylko mógł, zrobiłbym wszystko, żeby odgonić otaczające Alicję demony. Nie potrafię pojąć, z jakiego powodu to przekleństwo dotknęło akurat jej. Na świecie chodzi wystarczająco dużo zasługujących na potępienie mend. Gdyby Bóg istniał, nie pozwoliłby na to. A jeśli się mylę i on rzeczywiście sprawuje nad nami pieczę – jest bezwzględny, pozbawiony serca draniem.

– Chciałbym jej pomóc. – Ponownie schodzę z bezpiecznej ścieżki. – Poczucie bezradności jest w tym całym chaosie najbardziej bolesnym ciosem.

– Robisz przecież tak wiele – oświadcza.

– Nieprawda...

– Gdy byłem u ciebie pierwszy raz, widziałam książkę w salonie. – Nie pozwala mi dokończyć. – Gdy cię o nią zapytałam, powiedziałaś, że sprawdzasz, co jest w środku, zanim przeczytasz ją komuś innemu. Chodziło o twoją cicię.

– Skąd...

– A więc mam rację – zgaduje. – Myślę, że twoja obecność jest najlepszym, co mógłbyś jej ofiarować.

Przełykam ślinę, zamykając na moment oczy. Nie wzruszam się łatwo, ale to, co robią ze mną jej słowa, jest kurewsko intensywne.

– Świat jest cholernie niesprawiedliwy – stwierdza ze smutkiem.

– I bezlitosny – dodaję, co podsumowuje skinieniem głowy.

– Czy to ze względu na Alicję grasz pod nickiem MadHatter? – pyta po chwili.

– Ala często nazywała mnie Kapelusznikiem – zdradzam. – Lubiła tę postać, ja zresztą też.

I nie chodzi mi o Hattera wykreowanego przez Carrolla.

– Ten stworzony przez twoją cicię był inny?

– Był równie zwariowany jak oryginał, ale starał się chronić Alicję. On i Mysz.

Czuję, że Wiki się uśmiecha, następnie składa na mojej skórze delikatny pocałunek. Leżymy przez kilka minut w milczeniu, które przerywa kolejnym pytaniem:

– A Królik? Powiedziałaś, że się go boi. – Jej głos jest ledwo słyszalny, jakby się lękała, że może powiedzieć coś niewłaściwego, coś, co sprawi, że pożałuję swojej decyzji.

– Zanim choroba zaczęła zatruwać jej myśli, Biały Królik nie miał aż tak wielkiego znaczenia w jej opowieściach. Podobnie jak w oryginalnej bajce, zaprowadził Alicję do nory, w rezultacie czego dziewczyna przeniosła się do Krainy Czarów. Z czasem ciocia widziała w tej postaci coraz ciemniejsze barwy. Królik był dla niej przyczyną wszystkiego złego, co ją spotkało. Porwał ją, wyrządzał straszne rzeczy, knuł i zdradzał. Pojawiał się znikąd, by doprowadzić ją do obłądu. Pamiętam, że kiedyś chwyciła za nóż kuchenny, wybiegła w koszuli nocnej na podwórko i ze łzami w oczach zaczęła wbijać ostrze w drzewo. Krzyczała, że on tam jest i śmieje się z niej. Nie potrafiłem przemówić cioci do rozsądku. Ciągle wrzeszczała, że to, co się z nią dzieje, jest winą Królika. Twierdziła, że on ma obsesję na jej punkcie i chce już na zawsze zamknąć ją w Krainie Czarów.

– Boże, przepraszam cię, Kilian. – Wiki się spina.

Zdaję sobie sprawę, że historia mojej ciotki nie należy do łatwych, mimo to nie spodziewałem się tak silnej reakcji ze strony Ostrej.

– Przestań, to nie jest twoja wina – zapewniam.

– Bardzo chciałabym ci coś wyznać – mamrocze tak niewyraźnie, że muszę się mocno skoncentrować, by ją zrozumieć. – Jest coś, o czym nie wiesz, ale nie mogę ci tego jeszcze powiedzieć.

– Już to ustaliliśmy, pamiętasz? Nic na siłę. To, że ja podzieliłem się swoim sekretem, nie oznacza, że ty też musisz to robić. To tak nie działa. Nie będę tego od ciebie wymagał.

– Mam wrażenie, że jestem względem ciebie potwornie niesprawiedliwa.

Marszczę brwi. Nie chcę jej do niczego zmuszać, ale z drugiej strony dopadają mnie koszmarne myśli.

– Jesteś chora? – pytam prosto z mostu.

– Co? Nie, nie, to... Ja nie... – jąka się, nie potrafiąc skleić kompletnego zdania. – Nic mi nie dolega – wydusza w końcu z siebie.

Odczuwam ulgę tylko po to, by w następnym momencie znów zaatakowały mnie wątpliwości. Może ma kogoś, a ze mną to tylko taka zabawa? Przygoda, o której później zapomni? Czuję, że jest szczerą i nie bawi się moim kosztem, ale nie mogę być tego pewien. Co, jeśli okaże się niezwykle dobrą aktorką? Ale przecież nie ciągnęłaby tej farsy przez tak długi czas... Chyba.

Ta możliwość sprawia, że nagle robi mi się słabo. Nie chcę w to wierzyć. Pierwszy raz zaufałem komuś na tyle, by podzielić się częścią mojego życia. To między mną a Wiki nie może być jedynie złudzeniem.

– Okłamałaś mnie? – Decyduję się na bezpośredniość.

Ostra unosi głowę, by spojrzeć mi w oczy. Jej blada jak ściana twarz w ogóle nie poprawia mojego humoru. Serce podchodzi mi do gardła, a w umyśle pojawiają się czarne scenariusze, w których wychodzę na kretyna, wykiwanego przez jakąś tam pannę. Z tym że Wiki wcale nie jest

jakąś tam panną i gdyby rzeczywiście wbiła mi niezauważenie nóż w plecy, bolałoby bardziej, niż jestem sobie to w stanie wyobrazić.

– Nie mówię ci całej prawdy na mój temat, ale to nie oznacza, że cię okłamuję – wydusza z siebie.

– Powiedz mi trzy fakty. – Nawet nie mrugam, wpatrując się w jej szeroko otwarte oczy.

– Odkąd spotkaliśmy się pierwszy raz na żywo, intrygujesz mnie – odpowiada bez chwili namysłu. – Nie planowałam tego, ale bardzo cię polubiłam. Nigdy nie zdradzę twoich tajemnic, nieważne, jak skończy się to między nami.

– Wolałbym, żeby wcale się nie kończyło – odpowiadam, a kiedy Wiki całuje mnie w usta, rozluźniam się, ufając w szczerść jej słów.

Rozdział 20

Wiktorია

Po wyznaniu Kiliana nie potrafię do siebie dojść. Gdybym wiedziała, co spotkało jego ciocię, nigdy nie wybrałabym takiego nicka. Teraz wszystko się rozjaśnia. Jego zachowanie względem WhiteRabbita nie jest już bezpodstawne i dziwaczne. Rozumiem go. Pojmuję, dlaczego Królik wzbudza w nim taki gniew.

Hatter nigdy nie poniżył żadnego ze swoich rywali. Gra honorowo, traktując przeciwników z należyty szacunkiem, bez względu na ich umiejętności. Ja stałam się wyjątkiem.

Wolę nie myśleć, co czuł, widząc przed sobą gracza w masce postaci, która zniszczyła życie jego ukochanej cioci. I choć wiem, że postąpił nie fair, wybaczam mu to. Podejrzewam, że nie zdradził mi wszystkiego, jednak fakt, że w ogóle cokolwiek powiedział na temat Ali, każe mi myśleć, iż stałam się mu bliska.

Nie chcę zawieść jego zaufania, równocześnie nie potrafię zrezygnować z mistrzostw Polski. Pragnę się przekonać, czy jestem w stanie trafić na podium bez żadnych zagrywek. Zmierzyć się z Hatterem i stoczyć sprawiedliwą walkę. Cichy głos w zakamarku mojej podświadomości szepcze, że Kilian, nawet jeśli by tego nie chciał, potraktowałby mnie pobłaźliwiej. O ile w ogóle wybaczyłby mi to, że tak długo ukrywałam przed nim ten sekret.

Fuck! Co, jeśli moje tłumaczenia nie będą dla niego wystarczające? Zanim poznałam prawdę o Alicji, byłam przekonana, że nasz związek przetrwa tę próbę, jednak teraz nie jestem już tego taka pewna.

Oczami wyobraźni widzę, jak po mistrzostwach spotykam się z nim jako Wiktorია i zaczynam opowiadać o *FIF-ie*. Istnieje tak wiele możliwości. Gdy byliśmy w level 27, powiedział, że w gamingu stawia na równi mężczyzn i kobiety. Twierdził, że niejedna laska byłaby w stanie skopać dupsko facetowi. Naprawdę miał to na myśli czy tylko chciał mi zaimponować?

Za trzy tygodnie Kilian ma urodziny. Jaro planuje imprezę w ich ulubionym wrocławskim klubie. Kilkanaście dni później odbywają się Mistrzostwa Polski w *FIFA*, a ja nie mam pojęcia, czy wytrwam do tej pory w swoim postanowieniu. Wystarczy, że Hatter wspomni o esporcie, a słowa same cisną mi się na język. Wytrzymałam prawie rok, więc te kilka kolejnych tygodni nie powinno mi zrobić wielkiej różnicy. A jednak z dnia na dzień jest coraz trudniej.

– Przeprowadź się do mnie. – Kilian staje za moimi plecami i obejmuje mnie w pasie, muskając nosem moją szyję.

Śmieję się, kończąc kroić pomidora, następnie układam go na przemian z plasterkami mozzarelli i polewam wcześniej przygotowanym sosem.

– Pracuję w Katowicach, ty mieszkasz we Wrocławiu – mówię, a kiedy całuje wrażliwe miejsce przy moim uchu, mrużę oczy, mimowolnie się odchylając, by miał lepszy dostęp.

– Nie musisz w ogóle pracować.

To jedno zdanie jest jak kubeł zimnej wody. Błyskawicznie się od niego odrywam i obracam tak, by móc spojrzeć mu w twarz.

– Oczywiście, że muszę pracować – oświadczam tonem nieznoszącym sprzeciwu, krzyżując ramiona na piersi.

– Nieprawda – mówi spokojnie. – Zarabiam wystarczająco...

– Ani mi się waż! – Nie pozwalam mu skończyć. – Nie będę twoją utrzymanką. Potrafię sama o siebie zadbać.

– Nie twierdzą inaczej, Myszek – śmieje się, co doprowadza mnie do białej gorączki.

– To cię bawi?

– Zachowujesz się, jakbym chciał przymocować ci do nogi kulę i zamknąć w klatce.

– Dokładnie tak – potwierdzam.

– Nie o to mi chodzi. Chcę cię mieć przy sobie. Zawsze. Zasypiać w tym samym łóżku, budzić się z tobą w ramionach. Zabierać cię na turnieje, wygrywać dla ciebie każde spotkanie. Świątować u twojego boku, cieszyć się i upajać każdą chwilą...

– Kilian – szepczę, kompletnie nieprzygotowana na to, co robią ze mną jego słowa.

– Przeprowadź się do mnie – prosi jeszcze raz. – Jeśli chcesz pracować, znajdź coś we Wrocławiu. Po prostu przy mnie bądź, Myszek.

Przygryzam wewnętrzną stronę policzka i prawie się rozpląwam. To najpiękniejsza rzecz, jaką ktokolwiek kiedykolwiek do mnie powiedział.

Z trudem przełykam ślinę, a później zawieszam się mu na szyi, nie mogąc uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Serce zaraz wyskoczy mi z piersi. Czuję tak mocno, że to wydaje się nierealne. Nie mogę dłużej. Nie jestem w stanie ciągnąć sekretu WhiteRabbita. Chcę, żeby Kilian się dowiedział. Teraz!

– Zagraj ze mną – mówię, wciąż się do niego przytulając.

– Masz na myśli...

– *FIF-ę* – kończę za niego, luzując uścisk.

– Chcesz grać ze mną w *FIF-ę*? – pyta zmieszany.

– Co cię tak dziwi? Przecież wiesz, że lubię piłkę nożną.

– Okej?

– Bez forów – ostrzegam go, więc unosi brwi, nadal niczego nie kapując. – Zagraj ze mną tak, jakbyś walczył o coś bardzo cennego.

– Wiki...

– Mówię poważnie, Kilian – wchodzę mu w zdanie. – Możesz to dla mnie zrobić?

Przez ułamek sekundy wydaje mi się, że dostrzegam w jego oczach zrozumienie. Podejrzywał Matiego o bycie Królikiem, ale koniec końców odpuścił i przestał drążyć po tym, gdy mój kuzyn wtopił z MadHatterem na towarzyskim meczu. Myślę, że najzwyczajniej stracił zainteresowanie, nie orientując się, że tak naprawdę wcale nie grał z WhiteRabbitem, tylko z jego marną imitacją.

– Co dostanę w zamian? – szczerzy się, przyjmując wyzwanie, nieświadomy, ile będą mnie kosztować najbliższe chwile.

– Mnie – odpowiadam szczerze, bo nie chodzi wyłącznie o igraszki i podteksty.

Jeśli dzisiejszy wieczór potoczy się tak, jak bym sobie tego życzyła, oddam mu całą siebie.



Po zjedzeniu sałatki caprese udajemy się do pokoju gamingowego. Kilian odpala konsolę i podaje mi pad. Gdy zaczyna wyjaśniać reguły i sterowanie, nie potrafię wydusić z siebie ani słowa, więc nie wspominam, że nie musi tego robić. Jestem potwornie zdenerwowana.

Na zakrzywionym ekranie pojawia się logo EA. Moje serce trzepocze coraz szybciej i mocniej. Nie jestem już pewna, co tak właściwie wyprawiam i czy faktycznie powinnam kontynuować.

Hatter coś do mnie mówi, ale przez szum w uszach niczego nie rozumiem. Przytakuję co jakiś czas, wybieram drużynę i czekam na rozpoczęcie meczu.

Podczas odliczania biorę głęboki wdech, a kiedy wypuszczam powietrze przez lekko rozchylone usta, oddaję stery WhiteRabbitowi. Momentalnie się rozluźniam, przybierając nieco inną postawę. Pewność siebie wraca, chęć wygranej sprawia, że krew w moich żyłach pędzi niczym porywisty potok. Jestem gotowa.

Prowadzę drużynę formacją 4-4-2, żeby rozgrywać swoje ataki bardzo stabilnie. Kilian jest znany z wysokiego pressingu, jeśli się na niego nie uważa, zmiecie cię jak tornado. Ubóstwiam jego styl i podziwiam spokój, jakim emanuje, poruszając zespołem na wirtualnym boisku. Jest klasą samą w sobie i doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

Już po kilku sekundach czuję na sobie jego spojrzenie. Zorientował się, że nie gra z laikiem. Obiecał nie traktować mnie łagodnie i mam nadzieję, że dotrzyma słowa. Jak na razie nic nie wskazuje, by było inaczej. Jestem w swoim żywiole.

Biegamy po murawie, walcząc o piłkę. Oboje jesteśmy ostrożni, próbujemy się wybadać i stworzyć sobie jakąś okazję do grubszej akcji. W dwudziestej minucie meczu tracę futbolówkę, a Kilian wykorzystuje sytuację i ładuje piłkę w siatę.

Nic nie mówi, ja również milczę. Myślę, że potrzebuje jeszcze chwili, by połączyć wszystkie fragmenty układanki i samemu dojść do prawdy. Właśnie to chcę osiągnąć tym spotkaniem. Przekonać się, że w mniemaniu Hattera mogłabym być Królikiem.

Piłka po mojej stronie. Robię wszystko, żeby jej nie stracić i szybko wyrównać wynik. Udaje mi się umknąć jego zawodnikom, ale kiedy docieram w pole karne, przede mną są już dwaj obrońcy i korytarz do bramki wydaje się okrutnie wąski. Strzelam, jednak futbolówka ląduje prosto w rękach van der Sara.

Chwilę później Kilian prowadzi fantastyczny atak, który kończy się kolejnym trafieniem i to po cholernej klepce¹⁰. Aż podnosi mi się ciśnienie.

Nadal się nie odzywa.

Przejmuję piłkę, gram krótkimi podaniami na skrzydle, robię zmyłkę, po czym dośrodkowuję, a ustawiony idealnie Ramos główką strzela pierwszego gola.

Nie mogąc się powstrzymać, formuję prawą dłoń w pięść i wykonuję gest, który towarzyszy WhiteRabbitowi przy każdym znaczącym osiągnięciu.

I wtedy Kilian kończy grę, a ja już wiem, że się domyślił.

– To ty – wypowiada te dwa słowa w taki sposób, że nie mam pojęcia, jak je zinterpretować.

Na chwilę zastygam, wpatrując się w czarny już ekran. Liczę, że mężczyzna będzie kontynuował, bez zmuszania mnie, żebym patrzyła mu w oczy. W mojej podświadomości budzi się złe przeczucie, a wspomnienia z czasów, gdy grałam bez maski, uderzają ze zdwojoną siłą.

Kilian kłęką przede mną, czym zasłania mi obraz na monitor. Odbiera mi z rąk pad i odkłada go. Nie potrafię odgadnąć, o czym myśli. Uważnie mi się przygląda.

– Pokój zabaw, do którego nie chciałaś mnie wpuścić – zaczyna wyliczać. – Pad z wygrawerowanym logo WhiteRabbits, cytowanie *Alicji w Krainie Czarów*... Boże, jakim cudem nie zauważyłem tego wcześniej? To ty jesteś Królikiem – stwierdza neutralnym tonem.

Nie wyczuwam w nim gniewu ani rozczarowania. Wątpię jednak, że tryska szczęściem, bo kobieta, z którą jest prawie rok, okazuje się postacią z koszmarów jego ukochanej cioci.

– Chciałam ci powiedzieć już jakiś czas temu – wyduszam z siebie, jednak natychmiast rozpoznaję fałsz i się poprawiam: – A może i nie. – Zawstydzona odwracam wzrok.

Hatter bierze moją twarz w dłonie, głaszcze mnie po skroniach, a kciukiem przez sekundę muska mi dolną wargę.

– Rozumiem – mówi cicho, jakby miał do czynienia z dzikim, wystraszone zwierzęciem.

– Nie jesteś zły?

– Dlaczego miałbym się na ciebie gniewać? – Zakłada mi włosy za uszy, po czym przesuwa opuszkami palców po mojej szyi i ramionach. – Z jakiego powodu ukrywasz się za maską?

– Czy to nie oczywiste?

– Hejt?

Wzdycham głośno, potwierdzając jego przypuszczenie. Sytuacje, gdy ktoś każe ci wracać do kuchni, pyta o to, co masz na sobie, albo sugeruje, że mamy spotkać się na seks, zdarzały się praktycznie codziennie.

– Nie potrzebujesz maski – oświadcza nagle, splatając ze mną palce dłoni. – Wiesz, dlaczego inni cię hejtowali? Bo mieli gacie pełne strachu. Jakbyś nie była dobra, po prostu by cię olali. Twój talent wkurwiał ich na tyle, że nie mogli dać sobie z tym rady. Musisz spojrzeć na to wszystko inaczej. Im więcej osiągniesz, tym bardziej będą cię gnoić. Z zazdrości i zawiści. Bo oni nigdy nie zajdą tak daleko. Bo są pieprzonymi tchórzami i myślą, że gdy obrzucą cię gównem, to się poddasz. Pokaż im więc środkowy palec i udowodnij, że to oni są nikiem.

Znów mnie zaskoczył i to na tyle, że zapiera mi dech w piersi. Mam wrażenie, że dokładnie wie, co czułam, gdy mnie wyśmiewano i mieszano z błotem. Wystarczył jeden toksyczny gracz, by rozgrywka przestała być przyjemnością. Kiedy gram w przebraniu Rabbita, oczywiście również nie obywa się bez docinek, ale są one inne. Z nimi potrafię sobie poradzić.

Oprócz chamskich tekstów dochodzili goście, którzy starali się być rycerzami w lśniącej zbroi. Zachowywali się, jakbym nie miała pojęcia, co robię. Próbowali zyskać moją sympatię, często mając nadzieję, że później się odwdzięczę, a kiedy nie dostawali swojej „nagrody”, przestawali być przyjacielscy i zaczęli pisać obrzydliwe wiadomości.

– Mam świadomość, że gracze lubią się wyzywać od czasu do czasu i nie widzę w tym nic złego – zaczynam. – Jak ktoś uważa, że słabo gram, nie mam z tym problemu. Ale jeśli myśli tak dlatego, że jestem dziewczyną, sytuacja wygląda inaczej.

– Chciałaś mi powiedzieć dopiero po mistrzostwach – zgaduje nagle, robi krótką pauzę, następnie siada na podłodze i zaczyna kręcić obręczką na kciuku. – Sądziłaś, że też potraktuję cię z góry.

To nie było pytanie, tylko stwierdzenie. Fakt, że tak długo ukrywałam przed nim prawdę, z pewnością go zabolął. Wcale mu się nie dziwię. Myślę, że rozumie, dlaczego tak postąpiłam, ale to nie łagodzi zadanego przeze mnie ciosu.

– Na początku tak, później zmieniłam zdanie. Nie jesteś taki jak większość – przyznaję. – Zawsze traktujesz swoich przeciwników z szacunkiem.

– Wszystkich, oprócz ciebie – mamrocze, zamykając na moment oczy. – Ośmieszyłem cię na jednym z ważniejszych turniejów, a teraz próbuję cię przekonać, żebyś nie nosiła maski – śmieje się gorzko. – Jestem kretynem.

– Gdybym wcześniej znała historię twojej cioci, nigdy nie wybrałabym takiego nicka.

– Mimo wszystko to było megasłabe z mojej strony. Nie powinienem...

Zsuwam się z fotela, by usiąść obok Kiliana. W mojej głowie nadal panuje rozgardiasz. Podzieliłam się z nim moim największym sekretem. Ale on się nie wścieka.

– Naprawdę nie jesteś na mnie zły – mówię, licząc, że gdy wypowiem to zdanie na głos, wreszcie to do mnie dotrze.

– Trochę już w tym gamerskim świecie siedzę, Myszko. – Obejmuje mnie ramieniem i składa pocałunek na czole. – Każdy prędzej czy później musi się zmierzyć z hejtem. Jaro codziennie przegląda wiadomości i komentarze na moich kontaktach. Mam za mało czasu, żeby siedzieć i wnikliwie analizować wszystkie te wpisy. Często jest tak, że czytam co trzeci tekst i nagle mam ochotę odpisać, ale tego nie robię. Nie ma co karmić w sobie potwora i żywić negatywnych emocji, bo to nie ma sensu. Wiem, że anonimowa zgraja potrafi wręcz zaszczyć kogoś o słabej psychice, ale ty nie jesteś słaba. – Spogląda mi prosto w oczy. – Wierzysz mi?

Uśmiech pojawia się na mojej twarzy. Świadomość, że mam jego wsparcie, dodaje mi skrzydeł. Przytakuję skinieniem głowy i wtulam się w jego pierś.

– A więc uważasz, że jestem dobra? – Humor mi się poprawia.

– Ty tak, ale twój kuzyn to sierota.

Czyli tego też się domyślił. No tak, przecież podejrzewał Matiego o bycie WhiteRabbitem, a później ten baran zaproponował mu mecz towarzyski, którego nawet nie dokończył, zwiewając jeszcze w pierwszej połowie. Taki wstyd...

– To przez Królika się od niego wyprowadziłaś? – pyta, bawiąc się kosmykami moich włosów.

– Chciał mnie wygryźć...

Kilian parska śmiechem, przerywając moją wypowiedź.

– Przestań, to nadal mój przyjaciel. – Szturcham go łokciem.

– To zadufany w sobie gnojek, który cię wykorzystywał. Gdyby nadarzyła mu się okazja, by wskoczyć na twoje miejsce, nie wahałby się ani chwili. Przyjaciele nie robią takich świństw. Nie trzymaj się ludzi, którzy nie zasługują na twoją uwagę, Myszko. Postaw na tych, którzy widzą w tobie więcej niż ty sama i przy których nie musisz spinać dupy. Masz być sobą, a jeśli komuś to nie pasuje, spuść typa w kiblu i zapomnij, że kiedykolwiek istniał.

– Wiele mu zawdzięczam. – Bronię Matiego, nie mogąc inaczej.

– I z tej wdzięczności dajesz mu się traktować jak śmieć?

Na końcu języka mam: „To wcale nie tak, on mnie szanuje”, ale w ostatniej chwili zdaję sobie sprawę, że Kilian ma rację. Ile razy powtarzałam sobie w myślach, że jeśli nie uwierzę w siebie, nikt nie zrobi tego za mnie? Każdego ranka budzę się z przekonaniem, że bez względu na trudności, będę przeć przed siebie. Pilnuję, żeby nikt nie podcinał mi skrzydeł, boję się zaufać, a jednocześnie trzymam się kurczowo toksycznej znajomości.

– Planowałaś ją zdjąć? Na finałach w marcu? – pyta, a ja od razu wiem, że chodzi mu o maskę Królika.

– Tak. Liczę, że uda mi się...

– Przestań liczyć! – wtrąca się, nie dając mi skończyć zdania. – Masz wierzyć, że osiągniesz wszystko, rozumiesz? Bo jesteś w stanie to zrobić. Nie ma rzeczy niemożliwych.

– Dziękuję – mówię i mogłabym przysiąc, że słyszę huk spadającego z moich barków ciężaru. Ogarnia mnie ulga. – Potrzebowałam tego.

– Obiecasz mi coś?

Obracam się, by móc skrzyżować z nim spojrzenie.

– Obiecaj, że nigdy w sobie nie zwątpisz i nie będziesz umniejszać swoich sukcesów. – Jego głos jest tak łagodny i szczery, że serce mi rośnie.

Siadam na nim okrakiem i całuję grzbiet jego nosa. Uśmiecha się i otacza mnie ramionami w talii, po czym do siebie przytula. Sprawia, że mam ochotę zapomnieć o bożym świecie. To, co mówi i jak się zachowuje, porusza mnie głęboko.

Nagle rozlega się dzwonek telefonu. Kilian mruczy niezadowolony, a ja wstaję, sięgam po jego komórkę, którą zostawił na biurku, gdzie ustawione są monitory, i mu ją podaję. Zerka na ekran i momentalnie się spina.

– Co się dzieje? – pytam zaniepokojona.

– Muszę odebrać, przepraszam – mówi, wciskając zieloną słuchawkę, i wychodzi na korytarz.

Kilian

Roksi jest jaka jest, ale zawsze dotrzymuje danego słowa. Nieraz ratowałem jej tyłek, dawałem alibi, broniłem... To moja młodsza siostra i nieważne, czy się lubimy, czy nie, poszedłbym za nią w ogień. Wiem, że nadejdzie czas, kiedy będzie miała dość tego cyrku, w którym ugrzęzła. Ona również ma swoje zdanie, z tym że panicznie boi się go wyrażać.

Gdyby chciała, mogłaby ze mną zamieszkać. Pomógłbym jej i wspierał na każdym kroku. Niestety na razie siostra jest całkowicie uzależniona od rodziców. W przeciwieństwie do mnie posłusznie kroczy utoroną przez nich drogą, by w niedalekiej przyszłości pójść śladami ojca i zostać wyśmienitym adwokatem.

– Tata się wściekł – oznajmia. – Ala znów dostała mocniejszego ataku. Okazało się, że od jakiegoś czasu nie połykała leków. Chowala je w poszewce poduszki.

– Co?! – Serce podchodzi mi do gardła.

– Ponoć powiedziała opiekunce, że Królik kazał jej to zrobić.

Nerwowym ruchem przeczesuję włosy.

– Nic sobie nie zrobiła? – pytam, kurewsko bojąc się odpowiedzi.

– Nie wiem, Kilian. Tata aż się gotuje ze złości. Jeszcze rozmawia z panią Dorotą, ale z tego, co podsłuchałam, chce pojechać do Raciborza.

– Fuck!

Robi mi się niedobrze, ale chuj z tym. Prawie biegnę ku drzwiom wyjściowym, sięgam po zawieszony przy garderobie klucz do samochodu, po czym wkładam w pośpiechu buty, nie przerywając rozmowy telefonicznej.

– On nie jest dla niej dobry – mówię, oczami wyobraźni widząc, jak wrzeszczy na ciocię, doprowadzając ją do jeszcze gorszego stanu, a później każe jej podać środki uspokajające. – Postaraj się go zatrzymać, zagadaj go... Zrób cokolwiek!

– To jego siostra. Co ja niby mogę? I tak ryzykuję, dzwoniąc do ciebie.

– Też mi coś! Wiesz, jak on ją traktuje! Wykaż trochę współczucia i empatii!

– A co niby robię?! – fuka, wyraźnie zirytowana moim napadem złości. – Zwiąleś sobie do Wrocławia i bawisz się w najlepsze, podczas kiedy ja wypruwam z siebie flaki, żeby kiedyś móc przejąć kancelarię. Jesteś bezmyślnym gówniarzem, zrzucającym odpowiedzialność na młodszą siostrę!

– To nie fair, Roksi. Wiesz, że przygarnąłbym cię bez mrugnięcia okiem – mówię spokojniej.

– Nic nie kapujesz – burczy. – Lepiej już jedź, tata kończy rozmawiać – oświadcza, po czym się rozłącza.

– Kilian? – Na korytarz wychodzi skołowana Wiki.

– Muszę cię zostawić samą – zwracam się do niej, chowając komórkę do kieszeni spodni, i zarzucam na siebie płaszcz.

– Nigdzie nie pojedziesz w takim stanie – oświadcza ostro i chce mi odebrać kluczyk, ale jej na to nie pozwalam.

– Przestań! – krzyczę, choć tego nie planowałem.

Kobieta się wzdryga. Jeszcze nigdy przedtem nie podniosłem na nią głosu.

– Przepraszam – mamroczę, odsuwając się od niej o krok.

– Cokolwiek się dzieje, pomogę ci – zapewniam, mimo że nie ma pojęcia, w jakie bagno może się wpakować.

– Zostań w mieszkaniu, poradzę sobie.

Odwracam się i kładę dłoń na klamce, ale ona nie daje za wygraną. Blokuje drzwi, przeszywając mnie tymi swoimi przenikliwymi oczami na wylot.

– Chcesz, żebym się do ciebie wprowadziła – przypomina, a kiedy próbuję ją odsunąć, mocno się zapiera. – Ufasz mi czy to było tylko kłamstwo?

– Oczywiście, że ci ufam, ale muszę...

– Musisz odpuścić i pozwolić mi sobie pomóc – kończy po swoim. – Jeśli nie jesteś gotowy, nie mów, o co chodzi, ale mnie nie zbywaj. Popatrz na siebie! – Zjeżdża wzrokiem na moje dłonie. – Na litość boską, Kilian, ty się trzęsiesz.

Ma rację, co nie zmienia faktu, że nie mogę jej ze sobą zabrać. Tym bardziej że będzie tam mój stary.

– Ciocia gorzej się poczuła – wykrztuszam z siebie, rozdarty pomiędzy oddaniem jej tych przeklętych kluczyków a wybiegnięciem z mieszkania.

– Daj mi to – mówi łagodnym głosem, delikatnie przesuwając palcami po moim ramieniu, aż dociera do zaciśniętej w pięść dłoni. – Proszę cię, Kilian – szepcze, a ja mięknię, choć nie powinienem.

Nikt nie wpływa na mnie tak jak ona. Powierzyłem jej moje tajemnice, ona odwdzieczyła się tym samym. Oboje się otworzyliśmy, jednak ciągle istnieje ryzyko, że lód pod naszymi stopami się załamie. Wolałbym sam pójść na dno, niż pociągnąć ją za sobą.

– Kiedy ci powiedziałam, że chcę z tobą być, mówiłam serio – ciągnie, cierpliwie czekając, aż oddam jej kluczyk. – Zależy mi na tobie. Na nas. Pragnę ci towarzyszyć w dobrych i złych chwilach, właśnie tak się zachowują prawdziwi przyjaciele. Bo ja ciebie do nich zaliczam, wiesz? Jesteś wszystkim tym, czego szukałam od bardzo dawna. Na dobrą sprawę stałeś się częścią mnie. I każdy twój gest, każde słowo, dotyk utwierdzają mnie w przekonaniu, że ja jestem dla ciebie równie ważna. Myle się?

Z trudem przełykam ślinę. Nie jestem w stanie odpowiedzieć, choć w głowie krążą tysiące słów. Liczę, że Wiki dostrzeże prawdę w moich oczach, które przez moment zachodzą łzami. Targa mną zbyt dużo emocji i czuję, że racjonalnie byłoby dać jej poprowadzić. Równocześnie panicznie się boję reakcji ojca.

Zaciskam zęby, przygryzając boleśnie dolną wargę. Mam ochotę w coś walnąć. Oddycham głęboko, rozluźniając pięść, a kluczyki lądują w ręce kobiety.



Docieramy na miejsce w zatrważająco szybkim tempie. Wiki parkuje na podjeździe do domu, wyłącza silnik i kładzie mi dłoń na udzie.

– Jeśli chcesz, mogę pójść z tobą – proponuje. Kącik ust lekko jej drga, zdradzając, że także się denerwuje.

– Nie wychodź z auta – nakazuję, starając się brzmieć spokojnie, co praktycznie w ogóle mi nie wychodzi. – Obiecaj – naciskam, zerkając ukradkiem na wąską drogę, którą właśnie jechaliśmy. Ojca jeszcze nie ma.

– W porządku. Nie wyjdę. – Pochyliła się i całuje mnie w policzek. – Będę tutaj, w razie gdybyś zmienił zdanie, okej?

Przytakuję, a wkrótce potem jestem już na progu pokoju Alicji.

Ciocia siedzi skulona na łóżku. Jest przerażona. Kołysze się w przód i w tył, wydając z siebie niezrozumiałe zdania.

Pukam we framugę drzwi, staram się to zrobić ostrożnie, żeby jej nie wystraszyć, ale ona i tak podskakuje, kierując na mnie szeroko otwarte oczy. Ma skołtunione włosy, cała drży i mam ochotę do niej podbiec, by wziąć jej drobne ciało w ramiona, zapewniając, że wszystko będzie dobrze. Niestety to tak nie działa. Z doświadczenia wiem, że przy Ali muszę się zachowywać inaczej.

– Mogę wejść? – pytam cicho, ale wyraźnie.

Nie reaguje. Nadal spogląda na mnie, jakby nie miała pojęcia, kim jestem.

– Czy on tutaj jest? – Wyciągam ręce tak, by mogła je zobaczyć. Nie wchodzę do środka pomieszczenia, dopóki mi na to nie pozwoli.

Kiwa głową. Powieka nerwowo jej drży.

– Gdzie? – zadaję kolejne pytanie, a ona przenosi spojrzenie na prawy kąt pokoju, trzęsąc się jeszcze mocniej.

Ojciec nawet nie stara się zrozumieć tego, co siedzi w głowie cioci. Z jego punktu widzenia Ala jest po prostu szurnięta i tyle. Najlepiej spacyfikować, odurzyć środkami uspokajającymi i zmusić do leczenia.

Ciekawe, co by zrobił na jej miejscu? Jak by się zachował, gdyby nagle ktoś mu powiedział, że świat, w który wierzy, jest nierealny? Że jego forsa nie istnieje, a on jest nic nieznaczącym zerem, a nie, tak jak myśli, właścicielem renomowanej kancelarii adwokackiej.

– Zrobił ci krzywdę? – Stawiam pierwszy krok, uważnie obserwując reakcję kobiety.

Wzrusza ramionami. Jeszcze kilka dni temu spacerowałem z nią po ogrodzie. Na jej twarzy pojawił się nawet cień uśmiechu. A teraz znów pochłania ją mrok.

Najgorsze jest to, że ona nie chce się pogodzić ze swoim stanem. Nie wierzy, że jest chora, więc po co ma się leczyć.

Bardzo się martwię. Gdybym mógł, oddałbym jej własne życie. Wkroczył dla niej do Krainy Czarów, zamieniając się miejscami. I tak, panicznie się boję, że kiedyś faktycznie tam wyląduję, ale chęć pomocy Alicji jest silniejsza.

– Jestem przy tobie, ciociu. – Kolejny krok. – Przy mnie nic ci nie grozi.

Błagam w duchu, żeby nie uznała mnie za wroga. Kilka razy tak się stało i nie mogłem wtedy do niej trafić.

Ledwo zauważalnie kiwa głową. Nie spieszę się, powoli idę w jej stronę, a kiedy jestem już przy krawędzi łóżka, jeszcze raz proszę, by pozwoliła mi do siebie dołączyć. Z wahaniem się zgadza. Jest dobrze.

– Posłuchasz ze mną muzyki? – Siadam, uważając, by jej nie dotknąć. Jeszcze nie teraz.

Bardzo powoli sięgam do kieszeni, by wyjąć komórkę. Robię to tak, by mogła wszystko dokładnie obserwować. Czekam, aż przytaknie.

Podczas jazdy wyłączyłem powiadomienia, więc nie muszę się obawiać, że dźwięk telefonu wytrąci ją z równowagi.

Ramiona kobiety lekko opadają. Ponownie kiwa głową. Wybieram listę, którą kiedyś złożyliśmy wspólnie, i włączam pierwszy utwór. To spokojne kawałki z lat osiemdziesiątych.

Cierpliwie wsłuchuję się w ballady, z każdą piosenką przysuwając się odrobinę bliżej cioci. Działa. Alicja się uspokaja, choć wiem, że pewnie nadal widzi Królika. To nie jest odpowiednia pora, by rozmawiać o lekach. Dziś po prostu przy niej będę, dopóki nie zaśnie.

Wiktoria

Denerwuję się jak jeszcze nigdy wcześniej. Najchętniej wyskoczyłabym z auta i zaczęła biegać wokół domu, żeby choć trochę się uspokoić. Kilian bardzo kocha ciocię, jest z nią zżyty. Mówił, że nigdy nikogo do niej nie zabrał. Alicja boi się obcych. A jednak tutaj jestem.

Wpatruję się tępo w drzwi wejściowe, gryząc czubek kciuka. Czas mija strasznie powoli. Minuty dłużą się w nieskończoność. Upływa godzina, później kolejna, a ja nadal siedzę w samochodzie, powoli szczękając zębami z zimna.

Obiecałam, że nie wyjdę na zewnątrz, i mam zamiar dotrzymać słowa. Nie znam się na schizofrenii. Wiem jedynie tyle, ile opowiedział mi Kilian. Czytałam kilka artykułów w internecie, jednak każdy z nich podkreślał, że choroba może się różnie objawiać, a leczenie jest indywidualne.

Długie światła nadjeżdżającego wozu sprawiają, że mrużę powieki, zasłaniając się dłonią. Obok camaro parkuje czarny mercedes z zaciemnionymi szybami. Z auta wysiada wysoki mężczyzna w eleganckim garniturze. Dzięki automatycznie włączającej się przy wejściu lampie jestem w stanie dostrzec jego twarz. Natychmiast rozpoznaję, że to ojciec Kiliana.

Zauważa mnie, więc kiwam głową, by się przywitać, jednak moja uprzejmość najwyraźniej działa na niego jak czerwona płachta na byka. Wykrzywia usta w grymasie niezadowolenia i już chce wejść do domu, gdy na zewnątrz wychodzi jego syn.

Nie mija nawet chwila, gdy wdają się w kłótnię. Mówią coraz głośniejsze, aż wreszcie krzyczą, wymachując przy tym rękami. Nie powinnam tego robić, a jednak nastawiam uszu.

– Nieodpowiedzialny gnojku! Masz pojęcie, co narobiłeś? Zabroniłem ci mówić o tej wariatce, a ty nie dość, że znów mnie nie posłuchałeś, to jeszcze sprowadzasz tutaj swoje kurwy?! – Pan Korman wskazuje na żółte camaro, w którym siedzę.

Bez wątpliwości ma na myśli mnie. Przypieram plecy do fotela, powtarzając sobie w myślach, że nie powinnam opuszczać samochodu, ale z każdą sekundą coraz trudniej mi się od tego powstrzymać.

– Jeśli jeszcze raz ją obrazisz, to...

– To co, smarkaczu? – Ojciec Kiliana wchodzi mu w zdanie. – Będziesz mi groził? Gdybym chciał, zniszczyłbym ci życie. Niczym się nie różnisz od tego obłąkanego pasożyta. Kiedyś skończysz jak ona!

– Wolałbym skończyć jak ona, niż stać się tobą.

Serce mi staje, gdy starszy Korman się zamachuje i wymierza synowi siarczysty policzek. Instynktownie chwytam za klamkę, popycham drzwi i zrywam się z miejsca, by ruszyć w stronę zszokowanego chłopaka.

Kilian wyciąga do mnie rękę na znak, że mam się trzymać od nich z daleka. Słucham, choć naprawdę wiele mnie to kosztuje.

– Twoja siostra śpi – komunikuje, patrząc ojcu prosto w oczy, swoją postawą dając mu jasno do zrozumienia, że się go nie boi. – Możesz wracać do swojego, jak ty to nazywasz, domu i dalej udawać idealnego obywatela.

Mężczyzna w garniturze ignoruje syna i obraca się do mnie. Nie należę do płochliwych, jednak jego lodowate spojrzenie mrozi mi krew w żyłach. Podchodzi zatrzymuje się przy masce żółtego camaro, po czym lustruje mnie oceniającym spojrzeniem.

– Ile chcesz? – odzywa się w końcu.

Unoszę brew. Chyba za nim nie nadążam. W głowie pojawia mi się kilka interpretacji jego słów, ale żadna z nich nie wróży niczego dobrego.

Korman wzdycha głośno, jakby miał do czynienia z niezwykle niepojętym uczniem. Gładzi swoją idealnie wystylizowaną brodę, po czym wyjaśnia:

– Ile chcesz za milczenie i zniknięcie z naszego życia?

– Jedziemy! – Kilian pojawia się przy mnie znikąd.

Nawet nie zarejestrowałam, kiedy podszedł. Łapie mnie za ramię i ciągnie za sobą.

Mięśnie szczęki jego ojca mocno się zaciskają.

– Dziesięć tysięcy. – Nie zwraca uwagi na otwierającego mi drzwi po stronie pasażera syna. Kiedy nie reaguję, dodaje: – Trzydzieści?

Czy on mówi poważnie?

Wszystko zadziało się tak szybko, że prawdopodobnie nadal jestem w szoku. Kilian coś do mnie mówi. Próbuje mnie zmusić, żebym wsiadła do samochodu, ale ja ciągle stoję, gapiąc się jak kretynka na próbującego mnie przekupić faceta.

– Pan żartuje? – wypalam. Aż mnie ręce świerzbą, tak bardzo chcę mu przywalić.

– Pięćdziesiąt? – kontynuuje.

– Proszę cię, Wiki, wsadź tyłek do tego pierdolonego auta – syczy Kilian.

Wreszcie się ogarniam i przenoszę spojrzenie na niego. Jest roztrzęsiony. Na policzku widać czerwony ślad po ciosie ojca. Ogarnia mnie jeszcze większy gniew. Odsuwam się, pokazując, by to on zajął miejsce pasażera. Nie chcę, by prowadził.

– Zawiozę nas do domu – mówię, olewając człowieka, który sypie coraz wyższymi stawkami, jakby nie znał wstydu.

– Moja oferta wygaśnie z chwilą, kiedy wsiądziesz do tego samochodu – oświadcza surowym tonem.

Obchodzę camaro, ale zanim zajmę miejsce, przesywam starszego Kormana morderczym spojrzeniem. Na końcu języka mam całą wiązanekę mięsistych przekleństw. Przelykam te obelgi i postanawiam podarować mu tylko jedną:

– Jest pan obrzydliwy – wypluwam te słowa, mając nadzieję, że dogłębnie poczuje ich znaczenie. Niech się udławi swoją kasą.



Całą drogę do Wrocławia Kilian jest nieobecny. Przekonana, że potrzebuje czasu, nie zamęczam go pytaniami. Zerkam na niego co rusz, gotowa zrobić wszystko, by znów się uśmiechnął.

W mieszkaniu przygotowuję nam kąpiel. Cisza między nami w ogóle mi nie przeszkadza. Dręczy mnie coś innego. Widzę, że mężczyzna bije się z myślami. Kilka razy otwiera usta, ale szybko zmienia zdanie, nie wypowiadając ani słowa.

– Chodź, zanim woda wystygnie – odzywam się, gdy jesteśmy w łazience.

– Tak mi przykro – szepcze, ignorując moją wypowiedź. – Powiniennem mu za to przywalić. Zrobić cokolwiek. Nie zasłużyłaś, by cię tak traktował. A ja stałem tam jak ostatni...

Pocałunkiem zmuszam go do przerwania zdania. Nie chcę słuchać, jak się obwinia.

– Wszystko dobrze z twoją ciocią? – Odrywam się od niego i kieruję rozmowę na inne tory.

– W każdym razie lepiej, niż było, zanim się pojawiłem.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Właśnie to robisz. – Łapie mnie za dłonie, unosi je i przykłada sobie do ust.

Gdy mnie puszcza, powoli pozbawiam go ubrań. Jest inaczej niż zwykle. Intymniej, spokojniej i tak intensywnie. Pozwala mi ściągnąć sobie koszulkę. Głaszczę jego wytatuowany tors, przeciągając tę chwilę, dając mu czas. Powoli odpinam pasek, wyciągam go ze szlufek dżinsów i spuszczam na podłogę. Klamra obija się o bursztynowe kafle, a później znów otacza nas cisza. Patrząc mu w oczy, osuwam się na kolana i zdejmuję mu spodnie z bokserkami. Kiedy jest już nagi, sama też się rozbieram.

Podaję mu rękę i razem wchodzimy do wanny. Woda jest kojąco ciepła, ale nie gorąca. Siadamy naprzeciw siebie. Gąbką zaczynam namydlać jego skórę. Myję mu plecy i klatkę piersiową, ramiona... Jakbym chciała usunąć tym sposobem całą troskę i wszystkie przytłaczające go zmartwienia.

Zupełnie mi się poddaje, czym utwierdza mnie w przekonaniu, że znalazłam miejsce w jego sercu, tak samo jak on znalazł w moim. Daje mi się dotykać bez żadnej osłony, bez gotowości do

obrony. A ja mogę mieć jedynie nadzieję, że wie, ile to dla mnie znaczy.

– Jeśli kiedyś trafię tam, gdzie Ala, prawdopodobnie byłoby lepiej, gdybyś odeszła – mówi nagle, wzbudzając we mnie nieoczekiwaną złość.

– Nie podobają mi się twoje myśli – przyznaję śmiało, odkładając gąbkę, po czym obracam się tak, by oprzeć się plecami o jego twarde tors.

Oplatam się jego ramionami, trzymając go za nie mocno.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że walczyłabym o nas nawet z połamanymi rękami? – pytam prawie szeptem.

Jeszcze nigdy nie wyznałam nikomu miłości. Słowa „Kocham cię” i tak wydają się bezużyteczne i pozbawione sensu w obliczu tego, co czuję do Kiliana. Nie chcę ich używać. Chcę, żeby to wiedział... tak po prostu.

– Nie chciałbym tego dla ciebie – mówi dziwnie nieobecny głosem, sunąc opuszkami palców wzdłuż mojego uda. W górę i w dół. – Ala... – przerywa, przełyka głośno ślinę i pochyla głowę, wtulając się w zagłębienie mojej szyi. – To, przez co przechodzi, jest szczególnym rodzajem piekła, pieprzoną śmiercią w żywym ciele. Nie życzyłbym tego najgorszemu wrogowi.

– Ty jesteś przy niej, bez względu na to, jak bardzo się pogubiła. Odszedłbyś tylko dlatego, że ona by ci kazała? – odbijam, starając się przedstawić mój punkt widzenia.

– Nie, nigdy, ale...

– Właśnie. – Nie pozwalam mu dokończyć. – Cokolwiek się stanie, ogarniemy to. Powiedziałeś, że jestem silna, pamiętasz?

– Jesteś – potwierdza.

– Więc zacznij mnie tak traktować. Jak wojowniczkę, która przetrwa nawet najgorsze. Jestem z tobą, rozumiesz?

– Nie potrafię nie myśleć o tej możliwości. – Wypowiada te słowa z taką ostrożnością, jakby się ich bał. – Ciocia nie jest pierwszą schizofreniczką w naszej rodzinie.

Czuję na plecach bicie jego serca. Wali szaleńczo, jakby chciało wydostać się na zewnątrz.

– Nigdy nikomu tego nie powiedziałem, ale... – Znów urywa. Słyszę, jak z sykiem wciąga powietrze. – Kurewsko się boję, że nadejdzie moment, kiedy przestanę odróżniać jawę od snu, a mój świat runie razem ze mną. Tyle razy byłem świadkiem ataków cioci. Wiem, jak bardzo prawdziwe jest dla niej to, co dla nas nie istnieje. Jak cholernie ciężko jest ją przekonać, że to my mamy rację, a ona się myli. Że jest chora i to, co wydaje jej się rzeczywistością, wcale nią nie jest. Nie potrafię sobie wyobrazić, co bym zrobił, gdybyś nagle okazała się kłamstwem, imaginacją mojego umysłu.

– Jestem prawdziwa – zapewniam go, bo nic innego nie przychodzi mi na myśl, a tak rozpaczliwie pragnę, by się uspokoił i był szczęśliwy.

– Tak twierdzisz. – Całuje moje włosy i zastyga w tej pozycji na kilka sekund. – Postacie w głowie Alicji też tak uważają.

Boli mnie każde zdanie, które wypowiada.

– Będę twoją kotwicą, Kilian. Wystarczy, że mi na to pozwolisz. – Odchylam się, by móc posmakować jego ust.

Nie mogę kontrolować swoich emocji, całuję go gwałtownie, rozpaczliwie pragnąc zamknąć przepaść między nami, pozbyć się niepewności i przekonać go, że zawsze będę po jego stronie.

[10](#) Klepka – szybkie, dokładne podanie piłki bez jej przetrzymywania (przyp. aut.).

Rozdział 21

Wiktorja

Po długiej rozmowie z Kilianem decyduję się na przeprowadzkę do Wrocławia, jednak dopiero po upływie miesięcznego okresu wypowiedzenia w aktualnej pracy. Właściciel kawiarni, w której pełnię funkcję baristki, zawsze był w stosunku do mnie fair. Zbudowałam z nim dobrą relację i nie chciałabym jej niszczyć.

Spokojnie wyjaśniłam panu Tomkowi, jaka jest sytuacja, a on się ucieszył i życzył mi powodzenia. Zaczęłam też rozsyłać swoje CV. Wszystko się układa, a ja rozkoszuję się każdą chwilą u boku Hattera, równocześnie nie mogąc się doczekać kolejnych. Wydaje mi się, że idealnie do siebie pasujemy.

Zawsze marzyłam, by znaleźć kogoś, kto będzie mnie rozumiał bez słów. Kto nie wyśmiej moich pasji i będzie mnie wspierał we wszystkim, co robię. Nie mogę uwierzyć we własne szczęście. Cała prawda wyszła na jaw, a my ciągle trzymamy się razem. WhiteRabbit nie jest przeszkodą, nie zniszczył naszego związku, a wręcz go wzmocnił.

Za namową Kiliana zerwałam kontakt z Mateuszem. Nie na zawsze. Potrzebuję jedynie dystansu, by zobaczyć, jak wygląda życie bez kuzyna. Sama rozgrywam wszystkie mecze, Hatter pomaga mi analizować rozgrywki, które mam już za sobą. Często gramy towarzyskie spotkania, które ogromnie mi pomagają. Dostaję wskazówki, uczę się nowych rzeczy, a przy tym wyśmienicie się bawię.

Szybko odkrywam, że Kilian nie jest wyłącznie genialnym graczem, ale także wspaniałym trenerem. Przyznał, że nieraz proszono go o poprowadzenie kursu *FIFA*, jednak zawsze odmawiał. Wirtualny futbol jest dla niego pewnego rodzaju ucieczką, oddechem od rzeczywistego świata, i ja to rozumiem. Ten sport wiąże się z wielkim stresem, co do tego nie ma wątpliwości. Mimo to jest on naszą pasją, miejscem, gdzie znikają problemy życia codziennego. Jest tylko czysta rywalizacja i chęć wygrania.



Głośna klubowa muzyka przytłumia zmysły, ale o to właśnie chodziło. Ta noc ma być zabawą. Kilka godzin, w których zapomnimy o problemach i zaszalejemy. Kilian kończy dziś dwadzieścia cztery

lata. Jaro i reszta ekipy wynajęli ogromną lożę i zadbali o świetną atmosferę.

Jutro mamy zaplanowany cały dzień tylko we dwoje, a co za tym idzie, nie mam zamiaru wypuszczać go z łóżka, dopóki nie zabraknie nam tchu.

Rano pojechał do cioci i spędził z nią całe południe. Nie było mnie przy nim. Postanowiliśmy się nie spieszyć. Nie chcę nadwerężyć cierpliwości Alicji. Nawet drobiazg może wyprowadzić ją z równowagi. Po ostatnim ataku znów jest lepiej. Kilian odwiedza ją co najmniej dwa razy w tygodniu, a później opowiada mi, jak spędzili czas. Cieszę się, że przełamał tę granicę.

Mrużę oczy, gdy kolorowe światła błyszczą w takt muzyki. Poruszam się zmysłowo, obserwując rozmawiającego z Jarkiem Kiliana. Niby gada z przyjacielem, ale praktycznie pożera mnie wzrokiem, i wiem, że chcę do tego dołączyć. Uśmiecham się do niego, kołysząc biodrami. Mam na sobie seksowny koronkowy zestaw, który sam wybrał, a na to włożyłam diabelsko krótką sukienkę na ramiączkach, pokrytą srebrnymi cekinami. Nie mogę się doczekać, aż ją ze mnie ściągnie, rozpakuje mnie jak najcenniejszy prezent i będzie pieścił, całował, lizał...

DJ miksuje nowy kawałek, a Hatter klepie przyjaciela po ramieniu, zbiega po schodach i wreszcie jest już tuż obok.

– Myślałam, że nigdy mu się nie wyrwiesz – mówię mu do ucha, wciągając przy okazji kuszący zapach jego perfum. – Mam coś dla ciebie. – Otwieram przewieszoną przez ramię małą torebkę i wyciągam z niej czarne pudełko. Wręczam mu ten wykonany na zlecenie drobiazg, niecierpliwie wyczekując jego reakcji.

– Powiedziałem, że masz niczego nie kupować – stwierdza, ale gdy otwiera mój prezent, błysk w oku zdradza, jak bardzo się cieszy, że jednak go nie posłuchałam.

Przygląda się męskiej bransoletce z plecionego rzemienia, na której magnetyczno-zatrzaskowym zapięciu wygrawerowane zostały cylinder Kapelusznika i Mysz.

Uśmiecha się, a w jego policzkach widać zarys dołeczków. Niebieskie i różowe lasery jeżdżą po jego przystojnej twarzy, muzyka gra w najlepsze. Kiedy słyszę znajomy utwór, mimowolnie sięgam pamięcią do naszego spotkania w warszawskim klubie level 27.

– Podoba ci się? – pytam, choć odpowiedź można z łatwością odczytać z jego mimiki.

Zakłada bransoletkę, a ja odbieram puste już pudełko i chowam z powrotem do torebki. Kilian obejmuje mnie mocno i ciasno, odwraca tak, żebym przykleiła się plecami do jego klatki piersiowej. Pochyla się i muska mi nosem szyję. Wciąga mój zapach, którego główną nutą jest jaśmin. Wiem, że te kwiaty kojarzą mu się głównie z pozytywnymi wspomnieniami. Z czasem, gdy Alicja była zdrowa. Z beztroską, ciepłem, bezpieczeństwem.

– Jest idealny – mruczy mi do ucha, tańcząc ze mną tak, jak tamtego wieczoru w stolicy.

Tym razem go nie powstrzymuję. Chcę, by mnie dotykał wszędzie tam, gdzie ma ochotę. Nie jesteśmy już nieznajomymi, których przyciągała silna chemia. Staliśmy się dla siebie kimś o wiele ważniejszym.

Zapominam o otaczających nas ludziach. Unoszę rękę, wplatam palce w jego miękkie włosy i przyciągam do siebie. Drugą odnajduję jego dłoń i kładę ją sobie na brzuchu. Mężczyzna prowadzi mnie w rytm rozbrzmiewającej muzyki w taki sposób, że oboje poruszamy jednakowo swoimi przylegającymi do siebie biodrami. Czuję bijące z jego ciała ciepło. Jest gorąco, sensualnie, perfekcyjnie.

Wirujemy. Bit *Aurory* przenika mnie na wskroś, do ostatniej komórki. Usta Kiliana smakują moją skórę, jasne kosmyki jego włosów łaskoczą policzki. Rodzi się we mnie nieposkromiona energia. Chcę się uśmiechać, tak bardzo jestem szczęśliwa. Świadomość, że Hatter mnie szanuje i traktuje jak równego sobie człowieka, dodaje mi skrzydeł. Przy nim czuję się naprawdę wolna i jestem przekonana, że razem moglibyśmy podbić cały świat.

Tańczymy ze sobą kilka kolejnych kawałków i prawdopodobnie nadal byśmy to robili, gdyby nie Kinga, przypominająca nam o reszcie ekipy bawiącej się w loży na piętrze. Tak to jest, przy Kilianie czas przestaje istnieć. Jesteśmy tylko my, a wszystko inne przestaje mieć znaczenie.

Wracamy do przyjaciół. Rozmawiamy, pijemy i się wygłupiamy. Wcześniej miałam mieszane uczucia co do dziewczyny Jara, ale coraz bardziej się do niej przekonuję. Gołym okiem widać, że kocha Paczewskiego nad życie, zresztą z wzajemnością. Ci dwoje tworzą świetną parę.

Dwa razy Kinga wyrywa mnie na parkiet i szalejemy, aż do utraty tchu. Kusi mnie, żeby zapytać o Agatę, ale trzymam głowę na kłódce, nie chcąc burzyć luźnej atmosfery. Od Kiliana wiem, że blondi przestała pisać na jego socjalach. Po naszej konfrontacji na pool party odpuściła.

– Nie spodziewałam się tego – zagaduje Kinga, gdy siadamy we dwie przy barze, by odetchnąć.

– Czego konkretnie? – Zamawiam wodę z cytryną i wlewam w siebie całą szklanę.

– Ciebie – odpowiada, wypija połowę drinka i kontynuuje: – Kilian jest spoko facetem, ale nigdy nie traktował kobiet poważnie. Ty jesteś wyjątkiem. Nie miej mi tego za złe, ale na początku byłam pewna, że to między wami nie przetrwa. Sorry.

– W porządku, jestem w stanie zrozumieć, dlaczego tak myślałaś.

– Najważniejsze jest jednak to, że się myliłam – oświadcza, unosząc swój koktajl jak do toastu. – I za to wypiję.

Szatynka przechyla szkło, następnie zamawia kolejnego drinka.

– Jestem ci winna przeprosiny – stwierdza.

Przyglądam się jej skołowana, bo w pierwszej chwili nie potrafię odgadnąć, co ma na myśli, ale szybko dociera do mnie, że mówi o Agacie. Zwilżam usta, przytakując, ale nic nie mówię.

– Nie kłamałam, że Fryta sama się wtedy wprosiła – mówi, przybierając poważniejszy ton. – Przyjaźnimy się od lat. Jest zwariowana, ale fajna. Zadurzyła się w Kilianie, to nie jej wina. Gadałam z nią wiele razy, próbowałam przemówić jej do rozsądku. Jak grochem o ścianę. – Wzrusza ramionami, biorąc łyk nowego koktajlu. – Jarek pokazał mi wiadomości, które zostawiała pod filmikami Kila...

– Nie wiedziałaś o nich?

Kręci głową, wykrzywiając usta w smutnym grymasie.

– To zaszło za daleko – przyznaje, unikając mojego wzroku. – Próbowałam jej na spokojnie wyjaśnić, że przegięła.

– Domyślam się, że nie odebrała tego zbyt dobrze.

– Obraziła się na mnie i straciłam z nią kontakt na kilka tygodni, ale przestała też zaczepiać Kiliana. Myślę, że potrzebowała czasu, by pogodzić się z prawdą. Chciałam, żebyś to wiedziała, okej? Jesteś spoko i pasujesz do Kila. Nie będę się między was wtrącać.

– Dobrze – odpowiadam, uśmiechając się lekko. – Ze mną lepiej nie zadzierać – dodaję, na co Kinga śmieje się cicho, przytakuje i ponownie unosi szklanekę, po czym wypija swoje mojito.

Kilian

To był genialny pomysł. Dawno nie bawiliśmy się całą paczką. Wiki świetnie się z wszystkimi dogaduje, włącznie z laską mojego przyjaciela.

– Idziemy zapalić, przyniesiesz następną kolejkę? – Rogal wstaje, prostuje się, jakby siedział na dupsku pół dnia, i wyciąga z kieszeni paczkę fajek.

– Jasne – zgadzam się, a chwilę później zamawiam przy barze shoty i colę z cytryną.

Nie wypilem dużo, zaledwie kilka kieliszków i dwa piwa. Już nieraz przeginałem z procentami, budząc się następnego dnia z potwornym kacem. Bywały chwile, kiedy całkowicie puszczały mi hamulce. Pod wpływem łatwo było zapomnieć o całym szajsie, który pchał się nieproszony do mojego życia. Alkohol, głośna muza, ostry seks i brak zobowiązań skutecznie odwracały moją uwagę.

Od czasu, gdy poznałem Wiki, coś się zmieniło. Nie odczuwam potrzeby dryfowania na krawędzi. Szybkie numerki z nieznanymi dupami straciły moje zainteresowanie. Wolę pieprzyć się z Ostrą... Kurwa, wolę leżeć wtulony w jej ramiona, niż posuwać ledwo poznaną laskę, której imię wyleciałoby mi z głowy w tym samym momencie, w którym by je wyjawiała. Przepadłem, a najlepsze jest to, że nie żałuję niczego. Chcę do niej należeć. Tylko do niej.

Barman ustawia na tacy moje zamówienie. Spragniony, od razu upijam łyk coli, po czym odstawiam szklankę.

– MadHatter! – Jakiś koleś klepie mnie po plecach.

Odwracam się ze zmarszczonymi brwiami. Jestem znany w świecie esportsu, ale niezwykle rzadko ktoś rozpoznaje mnie na ulicy, nie mówiąc już o klubie.

Zatrzymuję spojrzenie na średniego wzrostu osiłku, który podaje mi kartkę z długopisem.

– Kumpel mi nie uwierzy – przekrzykuje głośną muzykę. – Możesz dać autograf?

Ludzie cisną się do baru, jest tłoczno. Wzruszam ramionami i pospiesznie składam podpis dla nieznanego.

– Fotka? – Typ nie ma zamiaru dać mi spokoju, a ja czuję się coraz mniej komfortowo.

Mógłbym go zignorować, wziąć tacę i zapomnieć o tej farsie. Powstrzymuję się jednak od przewrócenia oczami i pozuję do tego pieprzonego zdjęcia. A niech ma.

Facet dziękuje, życzy mi powodzenia w zbliżających się mistrzostwach i znika w tłumie.

Nie robiąc sobie nic z tego dziwnego spotkania, zabieram shoty i colę do naszej łoży. Wypijam resztę zimnego gazowanego napoju duszkiem. Jaro, Rogal i Długi nadal są na zewnątrz. Podchodzę

do barierki, opieram się o nią i szukam Wiki. Kinga wyrwała ją wcześniej na parkiet, więc pewnie nadal szaleją.

Po jakimś czasie robi mi się niedobrze. Zaciskam powieki, przełykam ślinę, stawiam krok w tył. Na oślep szukam siedziska, a kiedy je znajduję, opadam ciężko na czerwoną skórzaną kanapę. Rozglądam się, ale obraz przed moimi oczami jest nieostry. Migoczące światła laserów mieszają się w jedną całość. Kolacja, którą zjedliśmy przed wyjazdem do klubu, podchodzi mi do gardła.

Z trudem wstaję, zataczam się, jakbym wypił co najmniej litr wody. Coś jest nie tak. Ogarnia mnie niezrozumiała euforia. Śmieję się, sunąc gdzieś przed siebie. Chyba pytam kogoś, gdzie są toalety, ale przecież ja to wiem.

Spadam...

Podtrzymuję się ściany i z szerokim uśmiechem idę dalej. Potykam się na schodach. Wpadam na jakiegoś faceta i mało nie dostaję od niego w ryj.

– Patrz, gdzie leziesz, kurwa! – ryczy, odpychając mnie od siebie. – Najebany jak świnia.

Nie jestem pijany. Wypiłem tylko kilka shotów. Zapamiętałbym, gdyby było ich więcej.

Znów się śmieję. Tak po prostu. Miałem pójść do łazienki, ale cholernie chce mi się tańczyć. Muzyka jest wszędzie. Wypełnia mnie po same brzegi. Mam wrażenie, że zbiegam z niekończącej się góry. Coraz szybciej i szybciej. Takt za takt, nuta za nutą.

Spadam...

– Też za tobą tęskniłam.

Nie jestem pewien, kto to mówi. Kręci mi się w głowie. Unoszę się na falach. W górę i w dół. Czas płynie, coś się dzieje, słowa opuszczają moje usta.

Tańczę? Nie, ja tylko daję się ponieść jakiejś dziwnej sile.

Podążysz za Białym Królikiem?

Odwracam się gwałtownie, serce przyspiesza. Nikt nie stoi za moimi plecami. Pocieram twarz. Mamrocę coś pod nosem, sam nie wiem, do czego zmierzam.

Czuję palce na mojej klatce piersiowej. Usta, które nie smakują tak, jak powinny.

Jesteś szalony, brak ci piątej klepki, jesteś wariatem.

– ...ale tylko wariaci naprawdę są coś warci – kończę, a później znów się śmieję.

– Chodź, brakowało mi ciebie.

Nie chcę iść. Nogi jak z waty decydują za mnie.

Spadam...

Ktoś mnie prowadzi. Jest gorąco. Zaraz potem robi się zimniej. Świeże powietrze nie pomaga. Światła gasną. I znów te dłonie...

– *Proszę, poczęstuj się winem.*

– *Nie widzę tu żadnego wina.*

– *Bo go wcale tu nie ma.*

Próbuję głębiej odetchnąć. Coś przygniata mi płuca. Jakbym wpadł do gęstej smoły. Pogrążam się, coraz głębiej i głębiej. Tracę kontakt z rzeczywistością. A może ja nigdy nie byłem w realnym świecie?

– Nie jestem szalony – szepczę, nie mam siły na więcej, więc dodaję już w myślach: *Moja rzeczywistość jest tylko inna od twojej.*

Spadam...

Ubrania lądują na podłodze. Jestem w domu?

Nie czuję jaśminu. Nie podoba mi się to. Chcę wstać, wyjść stąd – gdziekolwiek do chuja jestem. Nawet nie drgnę. Moje ciało przypomina bezwolną lalkę.

Pierwsza egzekucja! Potem werdykt! Ściąć mu głowę!

Spadam...

Spadam...

Spadam...

Wiktorja

Roześmiane, wracamy do łoży. Chłopaki wyglądają na lekko wstawionych, choć jeszcze dużo im brakuje do kompletnego stanu upojenia. W dobrej zabawie nie chodzi o to, żeby się upić do nieprzytomności. Alkohol jest dla ludzi, sęk w tym, by nie przeginać.

Kinga siada na kolanach Jara, obejmuje go mocno, całuje w usta, po czym mówi coś na ucho i zerka na mnie, kiwając głową. Domyślam się, co mu przekazała. Obie wyłożyłyśmy karty na stół. Rozmowa przy barze była pomocna i wiele nam wyjaśniła.

– Gdzie jest Kilian? – pytam, rozglądając się dokoła, ale nigdzie nie mogę go dostrzec.

– Właśnie do niego piszę – melduje Rogal. – Byliśmy się dotlenić, miał zamówić następną kolejkę. Shoty są, ale Kila gdzieś wciągnęło.

Wyjmuję komórkę z torebki. Jestem głucha na głosy towarzyszących mi osób. Co z tego, że już do niego dzwonili i pisali. Wybieram numer i przykładam telefon do ucha. Muzyka jest głośna, ale całe szczęście słyszę sygnał. W razie czego zawsze mogę wyjść na zewnątrz.

– Pewnie jest w kiblu, nie panikuj, Ostra – śmieje się Jaro.

Zaczynam krążyć w tę i z powrotem. Kilian nie odbiera. W mojej roztrzepanej głowie pojawia się wspomnienie niedalekiej przeszłości, gdy opowiedział mi, że boi się możliwości zachorowania na schizofrenię. Jego strach nie jest bezpodstawny, ale prawdopodobieństwo, że skończy jak ciocia, jest naprawdę bardzo małe.

– Jak długo go nie ma? – zwracam się do ekipy.

– Nie wiem, może jakieś dwadzieścia minut. – Długi wzrusza ramionami, nie przejmując się zbytnio zniknięciem kumpla.

Czyżbym to ja zachowywała się nieracjonalnie? Może faktycznie poszedł do łazienki?

– Siadaj! – Kinga klepie miejsce obok swojego chłopaka. – Jeśli zaraz nie wróci, zaczniemy go szukać, okej? To dorosły facet, raczej nie zaginął w tłumie.

Przytakuję i choć potwornie mnie nosi, sadzam tyłek na siedzeniu. Towarzystwo wdaje się w dyskusję. Żartują, wypijają swoje shoty i chyba nikt nie zauważa, że rośnie we mnie złe przeczucie. Wydaje mi się, że czas ciągnie się w nieskończoność. Kolano podskakuje mi, jakby żyło własnym życiem. Denerwuję się, choć pewnie bez powodu. Kilian zaraz przyjdzie i obróci moje zmartwienia w żart. Dlaczego jeszcze go nie ma?

Dłoń, w której kurczowo ściskam smartfon, jest mokra od potu. Co chwilę kontroluję, czy nie wysłał mi odpowiedzi. Podskakuję, gdy ktoś kładzie mi dłoń na ramieniu. To Kinga. Przeprasza mnie

i znów próbuje uspokoić, jednak to nie działa.

– Idę go poszukać – postanawiam, zrywając się z miejsca.

– Przelecę się do tego głupiego kibla – oświadcza Rogal.

– Skarbie, przejdźcie się z Długim po klubie, ja pójdę z Wiki na zewnątrz. – Kinga daje Jarkowi buziaka w policzek, po czym zabiera swoją kopertówkę, łapie mnie za rękę i razem kierujemy się do wyjścia.

Przed budynkiem stoi dużo ludzi, ale brakuje tej konkretnej osoby. Powietrze tętni, jakby miało własny puls. Dygoczę z zimna, ale mam to gdzieś. Liczy się wyłącznie to, by odnaleźć Hattera. Z każdą upływającą chwilą robi mi się ciężiej na sercu. Obejmuję się ramionami i jak kretyńka podbiegam do obcych, pytając, czy nie widzieli Kiliana. Patrzą na mnie jak na wariatkę. Nie mają pojęcia, że powoli brakuje mi tlenu.

– Spokojnie, na pewno nic mu nie jest. – Kinga staje mi na drodze, powstrzymując przed zaczepieniem kolejnego kołosa. – Jarek mi napisał, że ciągle przeszukują klub. Może wezwiemy taksówkę i pojedziemy do mieszkania Kila?

– Dlaczego miałby wracać tam beze mnie? – pytam, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Jeśli coś mu się stało...

– Nie nastawiaj się tak negatywnie.

Strach wykrzywia mi twarz. Już chyba po raz setny wybieram numer Kiliana i dzwonię. Sygnał oczekiwania na połączenie drażni moje poszarpane nerwy. Kiedy wreszcie odbiera, kamień spada mi z serca i zaczynam szybko mówić:

– Boże, Alice, gdzie ty jesteś? Wszędzie cię szukamy...

Zamieram, słysząc jęki jakiejś kobiety. Robi mi się słabo i oblewa mnie zimny pot. Wbijam wzrok w niewidzialny punkt przed sobą. Zaraz zwymiotuję.

– Wiki? – Dobia mnie pytanie Kingi, ale ja nawet nie drgnę.

Niemożliwe. On by mi tego nie zrobił. To musi być jakieś nieporozumienie.

– Tak, Kilian, tak, tęskniłam za tobą. – Błagalny szept i westchnienia, głos, który skądś znam.

– Co się dzieje? – Kinga do mnie podchodzi.

Nadal trzymam komórkę przy uchu, jakbym chciała się za coś ukarać. Oczami wyobraźni widzę scenę, która łamie mi serce. Mimo to nie potrafię uwierzyć, że to prawda.

Jęki stają się coraz głośniejsze. Po chwili rozpoznaję Agatę.

Pewnie ukradła telefon Kiliana i teraz zabawia się z jakimś typem, próbując tą akcją zniszczyć nasz związek. Nie dam się na to nabrać.

I wtedy słyszę ciche mruknięcie. Ten głos rozpoznałabym wszędzie. Nogi się pode mną uginają. Upadam na kolana, nagle pozbawiona wszelkich sił. Czuję, jakby ktoś rzucił mi na barki tonowy ciężar. Jestem w takim szoku, że otaczająca mnie przestrzeń przestaje istnieć. Barwy mieszają się w obrzydliwą breję.

Upuszczam komórkę, która z trzaskiem ląduje na brukowanym chodniku. Kinga próbuje mi pomóc wstać. Odpycham ją i prawie tracę równowagę. Desperacko szukam wytłumaczenia na to, co przed momentem usłyszałam. Nic nie brzmi racjonalnie. Najprościej byłoby się pogodzić, że Kilian za dużo wypił i jakimś pierdolonym cudem znalazł się między nogami tej zdziry.

Nie. On jej nienawidzi. Pewnie zmontowała nagranie i puściła mi to specjalnie.

Boże, mój mózg zamienia się w papkę.

Kinga sięga po leżący na ziemi telefon i przykłada go sobie do ucha. Kątem oka widzę, że się spina, następnie oddaje mi komórkę i wyciąga swoją. Dzwoni do kogoś.

Biorę kilka głębszych oddechów, zbierając się do kupy. Nogi mi drżą, gdy się podnoszę. Mina szatynki nie wróży niczego dobrego. Na przemian spogląda na mnie i na ekran swojego smartfona.

– Tak mi przykro, Wiki – mamrocze, następnie zasłania usta i podaje mi swoją komórkę. – Naprawdę myślałam, że z tobą będzie inaczej.

Jej słowa bołą, ale jeszcze bardziej boli możliwość, że faktycznie mogą opisywać aktualny stan rzeczy. Stawiam krok do tyłu, jakby moje ciało nie miało najmniejszej ochoty skonfrontować się z tym, co Kinga chce mi pokazać. Serce krzyczy, żebym się odwróciła i pobiegła gdzieś daleko stąd, bo przecież niedługo wszystko się wyjaśni. Rozum jest zupełnie innego zdania, a siedzący w zakamarku mojej podświadomości WhiteRabbit aż się gotuje ze złości.

Z wahaniem unoszę rękę i biorę telefon. Jeden rzut oka na wysłane przez Agatę zdjęcie wystarczy, by doszło do mnie, jak diabelnie kocham Kiliana i jak ta miłość potrafi boleć. Fotografia przedstawia nagą blondynę, wtulającą się w klatkę piersiową mojego faceta. Nie widać oczu Hattera, kadr kończy się na wysokości jego lekko rozchylonych ust. Poznają pieprzyk przy obojczyku, wyblakłą bliznę na prawym policzku i tatuaże. Widok bransoletki z wygrawerowanymi cylindrem i Myszą niszczy moją nadzieję z mocą młota pneumatycznego. Związek z Kilianem był jak niekończący się skok na bungee, a teraz ktoś przeciął linę, do której byłam przymocowana, więc spadam bez asekuracji i rozbryzguję się na twardej powierzchni.

– Muszę z nim porozmawiać – mówię, nie poznając własnego głosu.

Oddaję komórkę Kindze i idę gdzieś przed siebie, jakbym wpadła w trans. Piszczy mi w uszach. Ta chora akcja nie mieści mi się w głowie. Niby dostałam jednoznaczny dowód, a mimo tego nie potrafię skreślić Hattera. Jestem naiwna, wierząc, że istnieje drugie dno tej historii?

– Wiki, zaczekaj! – Dziewczyna do mnie podbiega. – Możesz przenocować u mnie, rano odwiozę cię do Katowic.

– Nie wrócę do domu, dopóki on mi tego nie wyjaśni – oświadczam surowo.

Kinga wzdycha głośno i bez ostrzeżenia bierze mnie w ramiona. Nie spodziewałam się tego. Nasza relacja dopiero dziś przybrała pozytywny charakter. Jestem sztywna. Pilnuję, by nie uronić ani jednej łzy, ponieważ doskonale wiem, że gdy zacznę, nie będę umiała przestać płakać.

– Pojadę do mieszkania Kiliana – stwierdzam bez większego zaangażowania.

– Co ty pleciesz?

- Muszę z nim pogadać.
- Skarbie... – Patrzy na mnie ze współczuciem.
- Rób, co chcesz. Ja zamawiam taksówkę.

Rozdział 22

Kilian

Otwieram ciężkie jak ołów powieki. Głowa mi pęka. Ciało jest całe odrętwiałe, obolałe w paru miejscach, jakbym spadł z wysokich schodów.

Ktoś na mnie leży. To nie jest Wiki. Brakuje mi zapachu jaśminu... brakuje mi...

Nie pamiętam, jak tu trafiłem. Na dobrą sprawę nie pamiętam niczego, co działo się przez ostatnie godziny. Żółć podchodzi mi do gardła.

Wysuwam się spod kobiecego ciała, zrywam się z łóżka, co okazuje się potwornym błędem. Mam wrażenie, że ktoś przystawił mi wiertło do czaszki i próbuje się dostać do mózgu.

– Kochanie, dzisiejsza noc była wspaniała – mruczy znajomy głos.

Zakrywam usta i chwiejnym krokiem wparowuję do łazienki. Ledwo zdążam otworzyć deskę sedesu, zanim wymiotuję gwałtownie. Moim ciałem wstrząsają dreszcze. Pot spływa mi po plecach.

Czyjeś chłodne palce muskają mój kark i odgarniają mi włosy do tyłu.

– Nie dotykaj mnie! – warczę, odpychając Agatę z taką siłą, że ledwo utrzymuje równowagę.

Założyła moją koszulę. Mam ochotę ją z niej zerwać, a później spalić razem z samym sobą. Czuję do siebie obrzydzenie. Wszystko jest zamazane, postrzępione. Próbuję się skupić, by przypomnieć sobie, jak tutaj trafiłem, ale nie mogę. Ostatnie, co pamiętam, to taniec z Wiki.

Z ciężkim sercem spoglądam na zapiętą wokół nadgarstka bransoletkę. Znowu robi mi się niedobrze. Zwracam całą zawartość żołądka, a później rzygam żółcią.

– Przyniosę ci wody, kochanie – oświadcza kobieta, a ja nie wiem, czy mam się śmiać, czy płakać, więc robię obie te rzeczy.

– Co ty odjebałaś? – pytam, choć raczej powinienem mieć pretensje do siebie.

– Nie rozumiem, co masz na myśli.

– Jak... – urywam, wycieram usta wierzchem dłoni i resztką sił zwlekam się z podłogi. – My nie... nie zrobiliśmy tego. – Kręcę głową, w głębi duszy znając prawdę.

– Wprost przeciwnie, głuptasie, i to kilka razy. Było чудо...

Nie pozwalam jej skończyć. Z wałącym sercem wychodzę z toalety. Rozglądam się po pomieszczeniu i szybko rozpoznaję, że to pokój hotelowy. Beżowe zasłony nie są całkowicie zaciągnięte, więc słońce wdziera się do środka, oświetlając rozrzucone ubrania. Odnajduję swoje bokserki i spodnie, wciągam je na siebie, po czym szukam komórki i portfela. Leżą na stoliku nocnym, zaraz obok pustego opakowania po prezerwatywie.

Fala wstrętu jest jak cios poniżej pasa.

– Dokądś się wybierasz? – Agata opiera się o framugę drzwi w progu toalety, obserwując każdy mój ruch.

– Co się wczoraj stało? – pytam niewyraźnym głosem.

– To chyba oczywiste...

– Kurwa! – wtrącam się, waląc pięścią w ścianę.

Zabolało, ale nie dość mocno. Jak mogłem zrobić coś tak głupiego?

– Kochanie...

– Nazwij mnie tak jeszcze raz, a przysięgam, że stracę panowanie – warczę, kipiąc złością.

Moje mięśnie pulsują tęnym bólem, a w gardle robi się nieprzyjemnie sucho. – Co, do chuja, zrobiłaś?

Patrzy na mnie z wysoko uniesionymi brwiami. Całkowicie wyluzowana, wręcz znudzona moim wybuchem. Krzyżuje ramiona na piersi i przewraca oczami.

– W nocy byłeś znośniejszy – oświadcza od niechcienia.

– Trzymaj się ode mnie z daleka! – ostrzegam śmiertelnie poważnie, po czym wkładam biały podkoszulek, zabieram swoje rzeczy i kieruję się w stronę wyjścia.

– Ona wie.

Słyszac te dwa słowa, staję jak wryty. W mojej głowie migają obrazy. Agata odpinająca guziki mojej koszuli. Głos Białego Królika. Język na mojej szyi. Chichot Królowej Kier. Jęki, śmiech, mdłości...

– Ta, pozal się Boże, kretynka, jest w tobie po uszy zakochana, ale wcale cię nie zna – oświadcza, jakby jej było mało. – W ogóle do ciebie nie pasuje. Ty lubisz się bawić, co udowodniłeś w nocy, rżnąc mnie tak mocno, że...

– Zamknij się! – syczę, spoglądając w jej zadowoloną twarz. – Nie masz jebanego pojęcia, kim jestem ani czego potrzebuję.

– Nieprawda. Znam cię lepiej niż ktokolwiek inny. Spójrz na to trzeźwym okiem, kochanie. Naprawdę się łudzisz, że po ostatniej rozmowie ta dziunia jeszcze cię zechce?

– O czym ty, do chuja, mówisz?

– Dzwoniła, ale ty byłeś zajęty, więc pozwoliłam sobie odebrać i dać na głośnomówiący. Pomyślałam sobie: co mi tam, niech też coś z tego ma.

Serce mi się ściska coraz mocniej i mocniej. Oczy zachodzą łzami.

– Musiała być w wielkim szoku, bo wytrzymała naprawdę długo – kontynuuje, upajając się moją klęską, cierpieniem, które zdaje się pożerać żywcem każdą moją cząstkę. – Słuchała, jak mnie pieprzysz, jak krzyczę twoje imię, a później dochodzisz...

– Nie chcę cię nigdy więcej widzieć – mówię zdumiewająco spokojnym tonem, w środku całkowicie się rozsypując.



Nie przejmuję się gapiami ani chłodnym powietrzem. W samym podkoszulku łapię pierwszą wolną taksówkę i podaję kierowcy adres swojego mieszkania. Boję się odblokować komórkę, robię to dopiero po jakimś czasie. Kilkadziesiąt nieodebranych połączeń i mnóstwo wiadomości. Jedna rozmowa trwająca jakieś pięć minut. Nie pamiętam niczego.

Gniew przeradza się w rezygnację. Z moich oczu spływają ciche łzy, które pospiesznie wycieram, wściekły, że w ogóle się pojawiły. Zaciskam dłoń w pięść, przystawiam ją do ust i gryzę się w zgięty kciuk, chcąc choć trochę wyładować szalejące we mnie emocje. Czuję metaliczny smak krwi.

Taksówka się zatrzymuje. Płacę kierowcy i wysiadam. Chowam portfel i komórkę do kieszeni spodni. Łapię się za bok, jakby ktoś wbił mi w niego nóż. W moim wnętrzu rozgrywa się walka. Ostatnie godziny nie trzymają się kupy. Mam zbyt wielkie dziury w pamięci. Nie potrafię ułożyć myśli w logiczną całość.

Co jest pewne?

Wczoraj świętowaliśmy moje urodziny. Wiki podarowała mi cudowny prezent, a ja oddałem jej swoje serce. Obudziłem się w łóżku z Agatą. Pieprzyłem się z nią.

Staram się nie wyobrażać sobie, co musiała czuć Wiki, słysząc to wszystko, ale nie mogę. Umysł częstuje mnie obrazem jej zapłakanej twarzy, która z każdym dochodzącym z telefonu jękiem coraz bardziej wykrzywia się w grymasie złości. Zdradziłem ją i to w najgorszy możliwy sposób. Zawiodłem jej zaufanie, powinienem się za to smażyć w piekle. To koniec. Nie będę tym, który ją zniszczy.

Zaciskam zęby tak mocno, że aż zgrzytają. Zamieniam się w szklany posąg, który w każdej chwili może pęknąć, roztrzaskać się na drobny pył. Mam siebie dość. Powietrze robi się potwornie ciężkie i duszne, a w uszach słyszę jedynie głuchy pisk. W milczeniu wchodzę do budynku. Palcem wskazującym zaczynam rozdrapywać ranę na kciuku. Nie czuję bólu, jest tylko złość, której nie potrafię ogarnąć.

Pokonuję schody, waham się przed wsadzeniem kluczyka do zamka drzwi swojego mieszkania. Czy Wiki tam jest? A może po tym, jak się zorientowała, że zasługuje na kogoś lepszego, wróciła do Katowic? Tak pewnie byłoby najlepiej.

Wreszcie otwieram, przekraczam próg, zatrzymuję spojrzenie na jej butach. Przełykam ślinę, żeby znów nie zwymiotować. Jeszcze nigdy nie czułem się tak źle.

– O mój Boże, Kilian! – Wiktoria podbiega do mnie, rzuca mi się na szyję i przytula, jakbym był żołnierzem, który właśnie wrócił z wojny, a potem odpycha z całej siły i wali pięściami w moją

klatkę piersiową. Nie bronię się, wiem, że zasłużyłem. – Tak się martwiłam! – krzyczy, uderzając jeszcze raz. – Nagle zniknąłeś, nigdzie cię nie było. Nie odbierałeś telefonów, nie odpisywałeś na wiadomości! Zdajesz sobie sprawę, że prawie postradałam zmysły? Bałam się, że coś ci się stało... Ja... A później ona odebrała... Nie wiem, co myśleć. W nocy... Ty... Ona...

Sądziłem, że moje serce zdążyło pęknąć. Myliłem się, ono tylko odrobinę zabolało, a teraz zostało wyrwane z piersi i przerobione na tatara.

Powieki mrugają mi nerwowo. Z trudem łapię oddech. Brzydzę się sobą.

Łapię rękę kobiety, powstrzymując ją od kolejnych ciosów. Gdy spostrzegam ból w jej ślicznych szmaragdowych oczach, odwracam wzrok. Nie mogę tego znieść. Puszczam ją, przeczesuję zmierzwiłone włosy i chowam dłonie w kieszenie dzinsów, by przypadkiem nie zmięknąć, padając przed nią na kolana i błagając o wybaczenie.

– Powiedz mi, co się stało – nalega łamiącym się głosem.

– Przecież wiesz – szepczę zawstydzony.

– Nie, nie wiem.

Dlaczego ona ciągle tu jest? Powinna dać mi w twarz i zapomnieć, że kiedykolwiek coś do mnie czuła.

– Kilian... – Dotyka dłonią mojego policzka.

Zapach jaśminu jest równocześnie kojący i brutalnie bolesny.

Cofam się, podejmując jedyną słuszną decyzję. Bo, wierząc słowom Alicji, jeśli naprawdę kogoś kochasz, pozwalasz mu odejść, ryzykując, że stracisz go na zawsze.

– Byłem z Agatą. – To wyznanie ma kurewsko gorzki smak. – Przespałem się z nią.

– Co ty pieprzysz? Nie cierpisz tej laski.

– Najwyraźniej nie muszę jej lubić, żeby ją posuwać.

Wiki wygląda, jakbym ją spoliczkował. Ciekawe, czy się domyśla, że właśnie umieram. Rezygnuję z niej, żeby doszczętnie jej nie zniszczyć. Schrząniłem. Nie cofnę czasu. Jest za późno.

– Nie zrobiłbyś tego – szepcze.

Chciałbym się z nią zgodzić, ale nie będę kłamał. Dzisiejszy poranek był wystarczającym dowodem na to, jakim dupkiem jestem. A ona... Ona zasługuje na wszystko, co najlepsze.

To nie jej wina, że pokochała nieodpowiedniego faceta. Tak, wiem, że to do mnie czuje. Wiem również, że gdybym ją poprosił, zostałaby u mojego boku. Miłość rzeczywiście jest ślepa. I bezlitosna.

– Co, twoim zdaniem, mam teraz zrobić? – Oczy zachodzą jej łzami.

– Myślę, że powinnaś już sobie pójść – mówię, nie mając pojęcia, skąd czerpię siłę, by stać na równych nogach.

– Tego właśnie chcesz?

Nie.

– Zostaw mnie samego, proszę – odpowiadam, a kiedy to nie skutkuje, przeklinam się w duchu i podnoszę głos, by całkowicie zgasić w niej nadzieję: – Wypierdalaj!

Zamyka usta, wpatruje się we mnie przez chwilę, a potem wkłada buty, sięga po wiszącą na wieszaku torebkę i podchodzi do drzwi. Zanim wychodzi, mówi półgłosem:

– To tyle, jeśli chodzi o moje szczęśliwe zakończenie, co?

Trzask, odgłos oddalających się kroków. A później pustka, tętniąca przenikliwym bólem. Nagle robi się przerażająco cicho. Zapach jaśminu znika, ciepło zostaje pokonane przez chłód. Coś we mnie gaśnie, spala się, znika...

Upadek jest nieunikniony. Nie widzę szans, by ktoś go powstrzymał. Nikt nie złapie mnie za rękę. Ale może to lepiej. Jedna ofiara, zamiast wielu. Dla niej warto się poświęcić.

Wiktorja

Sądziłam, że go znam. Przecież byliśmy sobie przeznaczeni. Udawał przez cały ten czas? A może to ja wylądowałam w przeklętej Krainie Czarów?

Sprawił, że czułam się tą jedyną. Zdawało się, że mamy wszystko, a jednak nie mamy nic. Nie mogę normalnie oddychać. Próbowałam nas ratować, ale po takiej ranie zawsze pozostaje paskudna blizna. On to wie, ja również. Bez względu na to, co mi powiedział i co widziałam, pragnę walczyć. Jestem zaślepioną kretynką? Stałam się tak słaba i naiwna, że nie zauważyłam nadchodzącej katastrofy?

Kilian ma łatkę playboya, ale się zmienił. Byłam przekonana, że gdy wróci do mieszkania, wszystko sobie wyjaśnimy i znów będzie jak dawniej. Nic bardziej mylnego.

Jadę prosto do domu rodziców. Nie rozmawiam z nikim, cały dzień gram w *FIF-ę*. Po dwóch dniach dociera do mnie, że muszę dać temu czas. Ochłonąć i później spojrzeć na nasz związek z dystansem. Staram się zachowywać tak, jakby moje serce nie zostało zmiażdżone. Nie potrafię się uśmiechać. Nie jestem w stanie cieszyć się z awansu do mistrzostw Polski. Przypominam chodzącego trupa.

Mimo to nie mam zamiaru się poddawać. W głębi duszy czuję, że los sobie z nas zakpił i prawda prezentuje się zupełnie inaczej, niż na to wygląda. Spotkanie z Kilianem jest nieuniknione. Zobaczymy się już niedługo w Warszawie. I choćby nie wiem jak bardzo mnie odpychał, ja zostanę. Obiecałam mu to. Dopóki tłąca się na dnie mojego serca nadzieja kompletnie nie wygaśnie, będę szukać odpowiedzi.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

EAT ME

DRINK ME

Doceniasz pięknie wydane książki?

Zamów powieść w wersji drukowanej i odkryj zachwycające tajemnice i niespodzianki.

Barwione brzegi, grafiki wewnątrz okładki, ilustracja, piękne zdobienia oraz ukryty dodatek sprawią, że będziesz czytać z prawdziwą przyjemnością.



Serdecznie zapraszamy do posłuchania książki, którą czytają Małgorzata Kozłowska i Sebastian Dela.

Wczuj się w klimat powieści dzięki fantastycznej interpretacji lektorów oraz wspaniałemu udźwiękowieniu.

Podziękowania

Drodzy Czytelnicy – nawet sobie nie wyobrażacie, jak wiele to dla mnie znaczy, że daliście szansę mojej twórczości. To Wy napędzacie mnie do działania i sprawiacie, że nigdy się nie poddam. Jesteście dla mnie największą motywacją. Liczę, że sięgniecie także po kolejne moje książki, a zawarte w nich historie na zawsze pozostaną w Waszych sercach. Dziękuję, że jesteście! Zawsze z wielką przyjemnością czytam Wasze wiadomości, więc jeśli chcielibyście się podzielić wrażeniami po lekturze, odezwijcie się na: katarzynawycisk182@gmail.com

Ogromne podziękowania dla mojego kochanego męża Daniela. Głównie dzięki jego dopingowi, cierpliwości, stałemu wsparciu i niesłabnącej wierze w moje możliwości zaszłam tak daleko.

Specjalne podziękowania dla moich beta readerów: Agnieszki Soppa, Aleksandry Gustaw-Wójtowicz, Ilony Turczyn, Julii Przydatek, Małgorzaty Palonek i Roksany Masoń. Za to, że nieustannie motywujecie mnie do pisania, wspieracie i wierzycie w sukces moich książek. Pisałam prawie codziennie, czekając z nadzieją na Wasze reakcje. Jesteście wielkie!

Wielkie dzięki dla Damiana „Damiego” Augustyniaka oraz DoMManU, którzy podzielili się ze mną swoimi doświadczeniami i wiedzą na temat esportu. Z Waszą pomocą historia Wiktorii i Kiliana jest prawdziwa.

Ukłony dla redaktorki Katarzyny Mirończuk, korektorek Joanny Błakity i Alicji Szalskiej-Radomskiej, które dbają o styl, poprawność oraz spójność fabularną tekstu. Podziwiam i dziękuję za zaangażowanie, entuzjazm, cierpliwość i wsparcie.

Dziękuję mojemu składaczowi Mateuszowi Cichoszowi – Magikowi od składu książek, dzięki któremu książka została dopieszczona i wygląda ślicznie.

Moim rodzicom: Joannie i Mirosławowi, którzy pozwolili mi być niezależną i przypominali, że ich miłość do mnie nie jest w żaden sposób uwarunkowana. Dziękuję, że zawsze jesteście ze mną i nigdy we mnie nie wątpicie.

Na koniec chciałabym podziękować wszystkim blogerom, którzy z pasją dzielą się swoimi opiniami o lekturach. Jest mi niezmiernie miło, że poświęcacie czas na czytanie i recenzowanie moich książek.

Spis treści

[Rozdział 1](#)

[Kilian](#)

[Wiktoria](#)

[Rozdział 2](#)

[Wiktoria](#)

[Rozdział 3](#)

[Kilian](#)

[Wiktoria](#)

[Rozdział 4](#)

[Wiktoria](#)

[Kilian](#)

[Wiktoria](#)

[Rozdział 5](#)

[Wiktoria](#)

[Kilian](#)

[Wiktoria](#)

[Rozdział 6](#)

[Wiktoria](#)

[Kilian](#)

[Wiktoria](#)

[Rozdział 7](#)

[Kilian](#)

[Wiktoria](#)

[Rozdział 8](#)

[Kilian](#)

[Wiktoria](#)

[Rozdział 9](#)

[Wiktoria](#)

[Kilian](#)

[Rozdział 10](#)

[Wiktoria](#)

[Kilian](#)

[Rozdział 11](#)

[Wiktoria](#)

[Kilian](#)

[Rozdział 12](#)

[Wiktoria](#)

[Kilian](#)

[Rozdział 13](#)

[Wiktoria](#)

[Kilian](#)

[Wiktoria](#)

[Rozdział 14](#)

[Kilian](#)

[Wiktoria](#)

[Rozdział 15](#)

[Wiktoria](#)

[Kilian](#)

[Rozdział 16](#)

[Wiktoria](#)

[Kilian](#)

[Rozdział 17](#)

[Kilian](#)

[Wiktoria](#)

[Rozdział 18](#)

[Wiktoria](#)

[Kilian](#)

[Rozdział 19](#)

[Wiktoria](#)

[Kilian](#)

[Rozdział 20](#)

[Wiktoria](#)

[Kilian](#)

[Wiktoria](#)

[Rozdział 21](#)

[Wiktoria](#)

[Kilian](#)

[Wiktoria](#)

[Rozdział 22](#)

Kilian
Wiktoria
Podziękowania